

Literatura, terapia, społeczeństwo, edukacja

Tematyka proponowanego, osiemnastego numeru „Polonistyki. Innowacje” inspirowana jest świadomością fizycznych i psychicznych kosztów pandemii COVID-19, namysłem nad psychicznymi skutkami rosyjskiej inwazji na Ukrainę (która przypomniała o lękach doświadczanych przez pokolenie naszych rodziców i dziadków) oraz szeroko opisywanym kryzysem zdrowia psychicznego wśród dzieci i młodzieży.

Problem tzw. „kultury terapii” od lat wiąże się z istotnym pytaniem: czy cel procesu terapeutycznego skupionego na jednostce (i ewentualnie kręgu najbliższych jej osób) nie powoduje, iż w powszechnym mniemaniu tylko ona ponosi odpowiedzialność za przemianę swojego życia, chociaż na życie wpływ mają procesy od niej w większości niezależne? Wprawdzie eksponowanie odpowiedzialności za własną egzystencję pozwala wzmocnić własną sprawczość, ale przecież nie zawsze da się ją autonomicznie kształtować w sytuacji, gdy otoczenie (społeczność, instytucje, sytuacja gospodarcza) wpływa na zakres tej sprawczości.

By zrozumieć te zależności, trzeba je najpierw dostrzec. Dlatego relacja między literaturą a terapią wyrażająca się w idei „pisanie terapeutycznego” jest w tym kontekście ważnym punktem odniesienia. Literatura bowiem, przywołując historie niejednoznacznych ludzkich losów i sytuując je w kontekście kulturowych przemian, może przenikliwie dotykać ważnych problemów dotyczących sposobu myślenia o naszej *psyche*.

Świadomość konieczności powiązania namysłu nad kondycją psychiczną społeczności z refleksją nad kulturowymi mechanizmami, które ją współkształtują, jest obecna także w psychologii. Joanna Flis w książce *Co ze mną nie tak? O życie w dysfunkcyjnym domu, środowisku, w Polsce i o tym, jak sobie z tym (nie) radzimy* stwierdza: „Temat

dysfunkcyjnych rodzin zaprowadził mnie zdecydowanie dalej, niż początkowo planowałam. Wylał się poza mury rodzinnych domów i okazał się zdecydowanie bardziej powiązany z kulturą, w której się wychowaliśmy, niż mi się wydawało” (s. 8). Psycholożce wtóruje Bogdan de Barbaro, który we wstępie do książki *Po co światu psychoterapia* wyznaje: „... osoby przynoszące do gabinetu swoje objawy, cierpienia i konflikty, uczą mnie, jak skomplikowane są zjawiska między ich cierpieniem a tym, co się dzieje w bliskim i dalszym otoczeniu. (...) wierzę, że głos psychoterapeuty może mieć swój dodatkowy sens, bo odnosi się do związków między tym, co osobiste, emocjonalne i etyczne, a tym, co społeczne i polityczne” (s. 9).

Analiza tak zdefiniowanych relacji stała się przedmiotem refleksji autorek wielu tekstów zamieszczonych w tym numerze „Polonistyki. Innowacji”. Monika Ładoń, omawiając najnowszą prozę kobiet (Zielińskiej, Hund, Jelonek, Wincenty), wskazuje na rozdzwitek między obecnym w kulturze postrzeganiem opresyjnego aspektu leczenia psychicznego (kategoria szaleństwa służąca dyscyplinowaniu kobiet) a często artykułowaną w omawianych utworach potrzebą terapeutycznej pomocy. Literatura odsłaniałby tym samym mocny związek między indywidualnymi próbami wypowiedzi a kulturowymi ich regulacjami. Podobnej kwestii dotyka artykuł Bernadetty Żynis, która odnosząc się do książki Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci* wskazuje na wpisanie narracji o towarzyszeniu umierającemu w refleksję nad regułami rządzącymi kulturą usuwania śmierci ze sfery widoczności. Mówienie oraz pisanie o śmierci jest ważnym wyznacznikiem stanu owej kultury – w artykułach Agnieszki Czyżak i Małgorzaty Okupnik kwestia ta jest analizowana z różnych perspektyw. Czyżak przywołuje różniące się między sobą strategie pisarskie Różewicza, Tkaczyszyna-Dyckiego, Marcinów, Wichy i Bieńczyka, zwracając uwagę na pokoleniowe odmienności w sposobie opowiadania o śmierci matki jako doświadczeniu wpływającym na tożsamość piszących.

Sam proces pisania można potraktować jako bodziec do refleksji nad jego wymiarem autoterapeutycznym i ta właśnie kwestia stanowi centrum rozważań Okupnik, która analizuje w książce Woon *Powrót do życia* związek między historią egzystowania po śmierci męża, trudnością w przeżywaniu żałoby we współczesnym świecie a szukaniem punktu oparcia poza kulturą, w świecie grzybów, wzrastających na tym, co umarłe. Dostrzeganie w naturze punktu odniesienia staje się zarazem diagnozą kultury, która nie tylko nie oferuje wspierających rytuałów, ale zamiast nich tworzy opresyjne wzorce reakcji na żałobę.

Świadomość związku między historycznymi uwarunkowaniami a rozwojem psychologicznych koncepcji jest z kolei przedmiotem rozważań Agnieszki Rydz, która przypomina koncepcję logoterapii Victora Frankla (mocno osadzoną w obozowych przeżyciach psychiatrii), wskazując na możliwości jej wykorzystania we współczesnych zmaganiach o poczucie sensu życia. Natomiast Katarzyna Wądolny-Tatar, skupiając się na powieści dla młodzieży *Stan splątania* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, dostrzega w sposobie konstruowania fabuły i prowadzenia narracji pomysł na przeprowadzenie międzypokoleniowej terapii: ukazany w tym utworze złożony wymiar kontaktów między nastolatkami a seniorami stawia równocześnie trudne pytania o rolę rodziców w wychowaniu i kształtowaniu tożsamości młodych ludzi, stanowiąc zarazem istotną diagnozą współczesności. Terapeutyczność wiąże się w tym przypadku z aktem lektury, który prowokuje do przyjrzenia się sile i ograniczeniom ludzkich relacji, a omawiana powieść sytuuje

terapię zarówno w indywidualnym, jak i wspólnotowym polu odniesienia, akcentując tym samym jej kulturowe oddziaływanie.

Tak zakreślone w dziale *Teksty i konteksty* ramy myślenia o związkach między terapią a literaturą znajdują swe rozwinięcia i przybliżenia w artykułach zamieszczonych w dziale *W stronę ucznia i studenta*. Agnieszka Kwiatkowska omawia twórczość Emilii Kiereś, podkreślając jej psychoedukacyjny charakter (poprzez umożliwienie młodszym czytelnikom m.in. przepracowywania nierzadko skomplikowanych emocji), Kamila Berthold wskazuje na terapeutyczny potencjał *Wronca* Dukaja i *Wilczka* Ryrych (omawiając związek między historycznymi wydarzeniami a ich kulturowym funkcjonowaniem w zbiorowej pamięci). Z kolei teksty Anny Krall i Marii Skoczyńskiej przywołują poezję kobiet, sytuując ją w kontekście procesów emancypacyjnych. Skoczyńska omawia wiersze Boye i Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, pokazując psychologiczny wymiar szukania własnego języka, natomiast Krall, prezentując twórczość Świrszczyńskiej, analizuje pojawiający się w niej głos kobiet, który długo był „niesłyszany”, a którego ujawnienie ma wymiar terapeutyczny.

W numerze znalazło się też miejsce na inspirujące teksty dotyczące szkolnej dydaktyki. Mirosław Grzegórzek przedstawia propozycję spojrzenia na postać literacką w kontekście kategorii gry, eksponując empatyczny potencjał takiej lektury, z kolei artykuł Beaty Prościak, Marcina Prościaka, Renaty Suszyło-Martuli i Małgorzaty Sroki odśladania poważne wady wynikające z bezrefleksyjnego korzystania z ChatGPT w szkolnej dydaktyce i badaniach naukowych. Dział ten domyka tekst Grażyny Tomaszewskiej poświęcony pamięci zmarłej w 2023 roku prof. Swietłany Musijenko, grodzieńskiej polonistki, dla której ważne było myślenie wspólnotowe jako przedmiot i sposób prowadzenia badań.

Zachęcamy też do zapoznania się z *Laboratorium metodycznym*, w którym Anna Marko odśladania wartość pozytywnej wizji szkoły i uczenia się, zwracając szczególną uwagę na antropologiczny wymiar edukacji humanistycznej. Zapraszam zatem do lektury całego numeru, mając nadzieję, że różnokształtne relacje między literaturą a terapeutycznym aspektem kultury okażą się dla czytelników inspirujące.

Beata Przymuszała

Wobec terapii. Pacjentki w najnowszej prozie kobiet

Towards therapy. Female patients in the latest women's prose

Monika Ładoń
Uniwersytet Śląski w Katowicach
ORCID 0000-0002-7932-2728

Streszczenie: Głównym celem artykułu jest interpretacja czterech współczesnych utworów prozatorskich autorstwa kobiet, poruszających zagadnienia terapii oraz pobytu w szpitalu psychiatrycznym. Tekst zawiera rozpoznania bazujące na historycznych sytuacjach kobiet: hysterii, praktykach dyscyplinowania i wmawiania szaleństwa. Autorka artykułu przygląda się tekstom Aleksandry Zielińskiej, Olgi Hund, Agnieszki Jelonek i Justyny Wicenty, pytając o dokonane przez nie rekonstrukcje figury kobiecego szaleństwa. Zwraca przy tym uwagę nie tylko na tematyzowanie kryzysów i chorób psychicznych, ale również na narracyjne i stylistyczne strategie pisania o nich. Rozważania koncentrują się na obrazach szpitala psychiatrycznego oraz relacji między pacjentkami a terapeutami i psychiatrami. Przestrzeń szpitala traktowana jest w przywoływanych tekstach głównie ironicznie, nie staje się bowiem miejscem leczenia, ale opresji. Inaczej dzieje się w przypadku opisów terapii: interpretacje ujawniają stopniową rezygnację bohaterek/narratorek z dystansu na rzecz aktywnego uczestnictwa w sesjach psychoterapeutycznych.

Słowa kluczowe: terapia, psychiatra, szpital psychiatryczny, depresja, lęk, pacjentki

Abstract: The main aim of the article is to interpret four contemporary prose works written by women, touching on the issues of therapy and staying in a psychiatric hospital. The text contains observations based on women's historical situations: hysteria, practices of disciplining, and insinuating madness. The article's author looks at texts written by Aleksandra Zielińska, Olga Hund, Agnieszka Jelonek, and Justyna Wicenty, asking about the reconstruction of the figure of female madness. She draws attention not only to the thematics of crises and mental illnesses but also to the narrative and stylistic strategies of writing about them. The considerations focus on the images of a psychiatric hospital and relationships between patients and therapists/psychiatrists. The hospital space is treated mainly ironically - it is not a place of

healing but of oppression. The situation is different in the case of descriptions of therapy: interpretations reveal the abandonment of distance in favor of active participation in psychotherapy sessions.

Key words: therapy, psychiatrist, mental hospital, depression, anxiety, female patients

Polska proza kobiet w ostatnich latach obfituje w różnorodne zapisy doświadczeń kryzysów czy chorób psychicznych¹. Temat to rzecz jasna nienowy w literaturze, również pisanej przez kobiety, choćby z racji tego, iż historyczne, kulturowe i społeczne czynniki powodowały, że właśnie u kobiet częściej diagnozowano choroby psychiczne (choć nie zawsze w zgodzie z rzeczywistym medycznym obrazem). Joanna Szewczyk pisała wręcz, że zauważanie obecności kobiecego szaleństwa w literaturze zakrawa na truizm (Szewczyk 2020, 165). Istotnie tak jest, zwłaszcza jeśli patrzymy przez pryzmat szekspirowskiej Ofelii, której inkarnacje śledziła wielokrotnie krytyka feministyczna², czy przez recepcję *Absolutnej amnezji* Izabeli Filipiak (Szewczyk 2020, 165-166).

Historyczne tło, zrekonstruowane i opisane ostatnio przez Lisę Appignanesi (zob. Appignanesi 2021), będzie w niniejszym tekście jednym z kontekstów – warto bowiem zapytać, na ile współczesne obrazy praktyk leczenia wynikają z ciężaru przeszłości: kobiecej hysterii czy losu „wariatki na strychu”, by wymienić tylko te świetnie rozpoznane i opisane doświadczenia³. Interesujący mnie w tym tekście wątek terapii związany jest w pewnym zakresie z innym, mającym jeszcze większą reprezentację w literaturze najnowszej, a dotyczącym przestrzeni szpitala (głównie psychiatrycznego) i sanatorium⁴. Wyraźnie widać, że specyficznie nacechowane miejsce jest produktywnie literacko – za zasadną zatem uznaję refleksję nad tym, czy odrębnymi głosami pisarki artykułują wspólnotę doświadczeń i diagnoz kondycji psychicznej swych bohaterek/narratorek w XXI wieku. Warto zaznaczyć ponadto, że poruszenie charakterystyczne dla prozy widać także w poezji pisanej przez kobiety⁵ oraz w recepcji tekstów tłumaczonych, np. *Zapisków z domu wariatów* Christine Lavant (Lavant 2017), książki dotyczącej lat trzydziestych XX wieku. Entuzjastyczne głosy

¹ Poza książkami, które będą przedmiotem interpretacji, wymienić można np.: Malanowska K., 2010, *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, Warszawa; Fiedorczyk J., 2011, *Biała Ofelia*, Wrocław; Jagielska G., 2013, *Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym*, Kraków; Chutnik S., 2015, *Jolanta*, Kraków; Zielińska A., 2015, *Przypadek Alicji*, Warszawa; Fiedorczyk-Cieślak N., 2016, *Jak pokochać centra handlowe*, Warszawa.

² Zob. Showalter E., 1997, *Przedstawiając Ofelię: kobiety, szaleństwo i zadania krytyki feministycznej*, Kujawska-Courtney K., Ostrowski W. (przeł.), „Teksty Drugie”, nr 4, s. 147-167; Kłosińska K., 2010, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice; Czeczot K., 2016, *Ofelizm. Romantyczne zawłaszczania, feministyczne interwencje*, Warszawa.

³ Zob. na ten temat np. Trillat E., 1993, *Historia hysterii*, Podgórska-Klawe Z., Jamrozik E. (przeł.), Wrocław-Warszawa-Kraków; Showalter E., 1998, *Hystories. Hysterical Epidemics and Modern Culture*, London; Kłosińska K., 2010, *Feministyczna krytyka literacka...*; Appignanesi L., 2021, *Szalone, złe i smutne...*

⁴ Zob. np. książki: Klicka B., 2019, *Zdrój*, Warszawa; Morska I., 2019, *Znikanie*, Kraków; Jagielska G., 2014, *Anioły jedzą trzy razy dziennie: 147 dni w psychiatryku*, Kraków; Kobis M., 2014, *Dziura w bucie*, Gdynia.

⁵ Wymienię tylko dwa, ale – jak sądzę – znamienne tomiki z ostatnich lat, które bezpośrednio odnoszą się do dziedzictwa kobiecych kryzysów psychicznych i twórczo je aktualizują: Sonnenberg E., 2018, *Schizofrenia & Company*, Wrocław; Mueller J., *Hista & her sista*, 2021, Stronie Śląskie.

krytyki literackiej dowodzą nie tylko rangi tego utworu, ale też wpisują się w obecną w literaturze polskiej XX i XXI wieku sytuację bohaterek zmagających się z kryzysami psychicznymi oraz pensjonariuszek szpitalno-sanatoryjnych przestrzeni. Przywoływana już Joanna Szewczyk nazywa ten rodzaj prozy maniograficzną, czyli taką,

która nie tylko tematyzuje szaleństwo i chorobę psychiczną wraz z jej psychosomatycznymi objawami, lecz także korzysta ze strategii narracyjnych adekwatnych wobec warstwy semantycznej dzieła literackiego. Literatura maniograficzna byłaby zatem literaturą o szaleństwie i pisaną poprzez nie, a jednocześnie problematyzowałaby i destabilizowałaby samą kategorię szaleństwa jako społeczno-kulturowego konstrukt, z pomocą którego na przestrzeni wieków często definiowana była kobiecość. Maniografia stanowi (...) swoisty rewers grafomanii, ujawnia bowiem nierozzerwalny związek szaleństwa i pisanie/mówienia, które również jawi się jako nie(po)czytelne. W takim ujęciu, w szerokim spektrum literatury maniograficznej mieściłyby się narracje inicjacyjne modelowane w oparciu o dyskurs psychoanalityczny, powieści poświęcone doświadczeniu kobiecej melancholii, depresji i traumy (...), ujawniające wywrotowy potencjał figury kobiecego szaleństwa (Szewczyk 2020, 166).

Zważywszy jednak, że przedmiotem mojej uwagi są teksty napisane i wydane niedawno, ich wysoką frekwencyjność w polu literackim można uznać za nieco niepokojącą. Jeśli bowiem w przecięciu dyskursów (m.in. literackiego, medycznego, socjologicznego i historycznego)⁶ odkrywam tropy i stereotypy fundujące przecież nie współczesny, a XIX-wieczny opis kobiecego szaleństwa, to należy zapytać o przyczyny tego podobieństwa. Czy mamy do czynienia jedynie z rodzajem czytelnego kostiumu historyczno-kulturowego, który po raz kolejny zostaje zaktualizowany i poddany krytyce, czy jednak można mówić o jakościowej zmianie, ruchu do przodu, który wyjmowałby bohaterki/narratorki z krępującego gorsetu opowieści o szaleństwie i histerii? W wybranych przeze mnie narracjach kryje się, jak sądzę, dwuznaczność. Z jednej strony ich autorki mocno eksploatują zaszłości na linii pacjentka-lekarz, z jawną ironią przedstawiają proces terapeutyczny oraz przestrzeń szpitala psychiatrycznego, z drugiej jednak strony autobiograficzny kontekst interpretowanych narracji prowadzi do przekroczenia zarówno tragicznej, jak i komicznej warstwy opowieści. Wtedy właśnie odnajdujemy bohaterki zaangażowane w terapię, wierzące w jej działanie i sprawczość. Przyjrzę się zatem czterem tekstom, w różnym kształcie i nasileniu realizującym wymienione tropy: powieści *Bura i szal* Aleksandry Zielińskiej, mikroprozom *Psy ras drobnych* Olgi Hund i *Koniec świata, umyj okna* Agnieszki Jelonek oraz dziennikowym zapiskom Justyny Wicenty *Kołysanka z huraganem* (Zielińska 2016; Hund 2018; Jelonek 2020; Wicenty 2020). Dobór literatury i porządek interpretacji, jaki proponuję w artykule, mają dodatkowe motywacje. Przywołane książki uznaję za reprezentatywne dla podejścia

⁶ Tak złożone zaplecze jest naturalne dla sposobu, w jaki definiujemy obecnie dyskurs maladyczny, w ramach którego interpretuję wybrane teksty. Zob. na ten temat np. Boruszkowska I., 2018, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa; Ładoń M., 2019, *Choroba jako literatura. Studia maladyczne*, Katowice; *Fragmety dyskursu maladycznego*, 2019, Ganczar M., Gielata I., Ładoń M. (red.), Gdańsk; Szubert M., 2022, *Choroba, ciało, grzech. Kulturowe studia maladyczne*, Opole.

do terapii, psychiatrów, terapeutów/terapeutek oraz psychologów/psycholożek i to ich portrety, a także relacje z bohaterkami są dla mnie kluczowe. W opisie uwzględniłam także przestrzeń szpitala jako element szczególnie naznaczony wartościowaniem, choć nie we wszystkich tekstach obecny. Wreszcie, postawy bohaterek wobec procesów terapeutycznych, którym podlegają lub których unikają, staram się wiązać z wieloma czynnikami: ich diagnozami, dotykającymi je kryzysami psychicznymi, samoświadomością i gotowością do podjęcia (auto)terapii.

Upudrowani wariaci

Szpital psychiatryczny⁷ w powieści Aleksandry Zielińskiej istnieje w podwójnym trybie: jako koszmar z dzieciństwa⁸ oraz „towarzystwo wzajemnej adoracji” (Zielińska 2016, 242), jak postrzega go dorosła już bohaterka. Te dwa obrazy pojawiają się w silnym napięciu, antagonistycznie. Przemoc doświadczona wiele lat temu zostaje skonfrontowana ze szpitalną rzeczywistością, która wydaje się nierealna, bo pozbawiona bezpośredniej przemocy i nakazów. Punkt widzenia bohaterki jest jednocześnie o tyle ciekawy, że przez całą powieść jako czytelnicy jesteśmy zwodzeni, nieustannie kwestionuje się bowiem wiarygodność jej choroby. Bura nie ma postawionej konkretnej diagnozy, zbiera niejako symptomy z różnych schorzeń i na wszystkie jest leczona. Jej apteczka jest w istocie imponująca, ale to tylko wzmacnia wrażenie, że objawy rzekomego szaleństwa mogą być tyleż realne, co spowodowane przez „łekarstwa”, jak określa farmaceutyki bohaterka. Chorobę implikuje jej także otoczenie, któremu z wielu powodów wygodnie widzieć w niej kobietę szaloną. Bura, świadoma ciążyących na niej etykietek, przestrzeń szpitala nazywa „psychuszką”. Potoczne określenie miejsca praktyk psychiatrycznych rodem ze ZSRR wskazuje, że było to miejsce

⁷ Ponieważ to nie sam szpital jako przestrzeń stanowi istotę mojego namysłu, a terapia odbywająca się czasami w jego ramach, nie rozbudowuję zaplecza lekturowego do tego wątku. Bibliografia jest niezwykle obszerna i obejmuje klasyczne pozycje jak np. książki M. Foucaulta czy najnowsze opracowania definiujące szpital psychiatryczny w ujęciach np. socjologicznych, architektonicznych czy kulturoznawczych i literaturoznawczych. Zob. np. Foucault M., 1987, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Kęszycka H. (przeł.), Warszawa; Foucault M., 1999, *Narodziny kliniki*, Pieniążek P. (przeł.), Warszawa; Shorter E., 2005, *Historia psychiatrii. Od zakładu dla obłąkanych po erę Prozacu*, Turski P. (przeł.), Warszawa; Goffman E., 2011, *Instytucje totalne: o pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, Waśkiewicz O., Łaszcz J. (przeł.), Sopot; Urbańska A., 2010, *Fabryka obłądu. Obraz szpitala psychiatrycznego w literaturze polskiej XX wieku*, Toruń; Miller A., 2013, *Szpital psychiatryczny jako instytucja totalna: socjologiczne studium przypadku*, Warszawa; Boruszkowska I., 2018, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa; Czeczot K., 2018, *Praktyki psychiatrii*, Warszawa; Staniewska A., 2020, *Oblędne ogrody: idea krajobrazu terapeutycznego w kompozycji zespołów szpitali psychiatrycznych XIX i początku XX wieku*, Kraków.

⁸ Bohaterka wspomina: „za dobrze pamiętam szpital Abratowskiego, szpital pasów, zimnej wody i krzyku”; „Doktor Ciało zapyta mnie o poprzedni szpital. Nie powiem mu, że jedna z lekarek, zwana Korbą, przypinała nas pasami do łóżek na wiele godzin, nawet dni, i robiło się pod siebie, aż materac zaczął przeciekać, za co dostawało się większą karę. Nie wspomnę słowem o przepitywaniu dzieci, wszystkich na danej sali (...). Musieliśmy stać bez ruchu w korytarzu przy otwartych oknach. Nie wolno było usiąść, schylić się, nic” (Zielińska 2016, 243, 250-251).

służące represjonowaniu politycznych przeciwników, jednak w powieści pobyty w kolejnych psychuzkach służą medycznemu usankcjonowaniu choroby. Lekarska ekspertyza jest w tym samym stopniu sposobem na uspokojenie sumienia tych, którzy dziewczynę osadzają w szpitalu-więzieniu, co wyrazem bezradności funkcjonariuszy medycznego porządku. W przypadku bohaterki wygląda to bowiem na skutecznianie psychiatrii dla nieprawomyślnych, odstających od normy, innych.

Szpital w powieści Zielińskiej nie jest ani przestrzenią własną, oswojoną, ani przestrzenią leczącą. Horror z dzieciństwa to miejsce używania „pasów, zimnej wody i krzyku”. Wspomnienia są wystarczająco trudne, by trwale zdominować myślenie bohaterki, by odebrać jej zaufanie do instytucji. W tym doświadczeniu i wyobrażeniu szpital staje się miejscem diabelskim, o którym nie chce mówić⁹. Ta specyficzna klauzula milczenia niepokoi kolejnych lekarzy, a jednocześnie uniemożliwia skuteczną terapię. Bura nosi bowiem w sobie tajemnice, a pilnie strzegąc sekretów, budzi zniecierpliwienie rodziny i lekarzy, którzy aplikują coraz ostrzejsze środki dyscyplinowania. Ten mechanizm jest tak trwały, że krakowska psychuszka – krótki przystanek na drodze od/do obłądu – tylko pozornie koi lęki bohaterki. A przecież przestrzeń, do której trafia, ma wszelkie cechy łagodzące ból: to pocztówkowa topografia, z parkiem¹⁰, kościołem, apteką, teatrem i świetlicą: „Czuję się jak w wielkim domu” (Zielińska 2016, 243), powie pacjentka. Ciekawe jednak, że w ciszy i spokoju odium szaleństwa nie zostaje zdjęte z przebywających w szpitalu kobiet. Bura zauważy zatem: „tutaj obłąd to normalność, nikt nie wytyka palcem, nikt się nie naśmiewa”, a „okoliczni mieszkańcy jakoś nie boją się wariatów” (Zielińska 2016, 243). Ale to jest właśnie rozpoznana praktyka pudrowania, przykrywania choroby:

Na oddziale z drzewkami szczęścia w oknach są również miłe panie, można z nimi rozmawiać, żartować i malować paznokcie. Problem polega na tym, że żarty opowiadają słabe, ja nie maluję paznokci, a zdarza się, że czasem jakaś uśmiechnięta pani budzi w nocy krzykiem, który drażni błony bębenkowe, inna wymiotuje, kilka popada w stupor. Dzięki temu wciąż pamiętam, że to dom wariatów – upudrowanych, ale wariatów (Zielińska 2016, 243).

Kobieta z ironią punktuje społeczne osvajanie psychuszki i rytm codzienności, któremu się poddaje:

Wstaję rano, łykam porcję leków, jem śniadanie, siedzę w świetlicy i patrzę w okno. (...) Na warsztatach wyplatam kolorowe koszyki z panią z ASP, która przyjechała na praktyki, studiuje edukację artystyczną i oglądała pięć razy *Lot nad kukulczym gniazdem* (Zielińska 2016, 252).

⁹ „Diabeł na plecach, owszem. Ledwie go dźwigam, kopytka drapią po łopatkach, ogon łaskocze po szyi. Diabeł przypomina mi o szpitalu sprzed lat, o nocach na oddziale dziecięcym, gdzie królował miłościwie panujący Abratowski, pan na włościach. (...) Nie chcę rozmawiać o lodowatych prysznicach. W łazience stały rzędy kabin, trzymali nas tam godzinami, bo niskie temperatury ponoć czynią cuda. Owszem, czyniły cuda, jeśli idzie o rozwijanie lekoopornych zapaleń płuc i wzrost śmiertelności” (Zielińska 2016, 249).

¹⁰ Agnieszka Urbańska zauważa, że ogród lub park to stały i najbardziej rozpowszechniony element topograficzny w kulturowych wyobrażeniach szpitala psychiatrycznego. Zob. Urbańska 2010, 16.

Bura nie pozostaje obojętna na te kulturowe tropy, zestaw stereotypów powodujący, że choroba pozostaje w stanie uśpienia, lekceważenia, za którym i tak czai się pielęgniarz z pasami i pieluchą. Dystans bohaterki nie wynika z faktu, że sama nie czuje się przypadkiem klinicznym, ale że w tym azylu hoduje w sobie bunt. Przechodząc detoks farmakologiczny, walczy o jasne myślenie i o własną formę sprawiedliwości. Skutecznie do tej pory ujarzmiana, wie, że tylko radykalne kroki przyniosą jej rozwiązanie życiowych konfliktów. Odosobnienie szpitalne zatem nie leczy, nie uspokaja; Bura umie jednak jakby przechrzyć system psychuszki, mówi tyle, ile musi, ale zarazem wie, że ci, którym zależy na jej milczeniu, szukają miejsca, gdzie nie będzie musiała (lub wręcz mogła) mówić o niczym. Bagatelizowaniu społecznego piętna szaleństwa towarzyszy jednak opinia psychiatry twierdzącego, że „[Bura] już zwariowała” (Zielińska 2016, 248) – i jest to znów etykieta, a nie twarda diagnoza. Warto zauważyć, że to mężczyznom zależy na poskromieniu głosu Bury: ojczymowi, kuzynowi Darkowi, wreszcie z ich inspiracji – lekarzom. W podobny sposób można postrzegać zachowanie Bury w kontakcie z jej terapeutą, M, z którym łączy ją niejednoznaczna relacja, pełna uników i niedopowiedzeń. Wydaje się jednak, że M – w rozdziałach sugestywnie zatytułowanych *Rorschach* – jako jedyny ma w ręce klucz do zrozumienia Bury. Drąży więc kwestie fundujące traumę kobiety: rzekę, rodzinną wioskę, matkę i ojca, ale pozostaje bezsilny wobec niechęci pacjentki, gry, jaką z nim prowadzi. Kapituluje, mówiąc: „To ja nie potrafię przebić się przez mur, który wybudowałaś. Za dużo murów, za mało mostów, nie potrafię ci pomóc” (Zielińska 2016, 150). Rezygnacja terapeuty nie jest wszakże znakiem braku profesjonalizmu, a raczej bezradnością wobec oporu Bury.

Zielińska podąża zatem tropem znanym z klasycznej literatury feministycznej, opartej na ustaleniach Michela Foucaulta dowodzącego, że „nie istnieje «szaleństwo w stanie naturalnym», (...) zawsze jest ono efektem procedur je konstytuujących” (Zbrzeźniak 2017, 9). W przypadku Bury owe procedury widoczne są głównie w granicach przestrzennych: obłąd bohaterki istnieje w pełni w ramach miejsc, które zamieszkuje: i jest to zarówno psychuszka w kolejnych odsłonach, jak i dom rodzinny oraz dom kuzyna w Krakowie. Ramy psychiatrycznego oddziały są tutaj jednak szczególnie predestynowane, by upodrzednić głos kobiety oraz nakładać medyczną i patriarchalną sankcję na jej rzekomą chorobę psychiczną. W ten sposób – by posłużyć się sformułowaniem Iwony Boruszkowskiej – „genderyzowanie zdrowia psychicznego” trwa w najlepsze (Boruszkowska 2017, 144).

Wczasy dla smutnych dzieci

Niejako w kontrze do kulturowego rozumienia kobiecego szaleństwa stoją obrazy przestrzeni szpitalnej z *Psów ras drobnych*. Narratorka ze sporą dozą ironii konfrontuje się z wyobrażeniami szpitala zasiedlonego przez mężczyzn piszących „poezję i traktaty filozoficzne”, skazanych na psychiatryczne odosobnienie za „wywrotowe myślenie i działalność opozycyjną” (Hund 2018, 49). Podobnie irytujące są uproszczenia dotyczące kobiet: to nie „mówiące językami szeptuchy” czy wiedźmy, ale dziewczyny realnie skrzywdzone i pamiętające, „co robili im ojcowie, wujkowie, mężowie, matki, co robił im Kościół, ZUS

i rynek pracy” (Hund 2018, 49). Na miejscu kobiety-buntowniczkii pojawia się uczestniczka grupowych kolonii, jedna z wielu smutnych i samotnych kobiet. Przestrzeń oddziału psychiatrycznego zyskuje nowe metaforyczne miano:

To taka antyarka załadowana smutnymi i samotnymi kobietami, kobietami o fatalnej kombinacji genów, kobietami przeznaczonymi do wyginięcia. Antyarka nikogo nie ratuje i donikąd nie zmierza (Hund 2018, 89).

Dryfowanie bez wyraźnego kursu i intencji zaciera granicę między zdrowiem a chorobą. Narratorka prozy Hund nie kwestionuje rzeczywistych chorób i diagnoz, ale tak samo ważnymi czynnikami, co medyczne eksplikacje w kartach pacjentek, są ich życiowe tragedie: oszustwa, długi, utraty domów, zdrady czy inne problemy życiowe, które doprowadziły wiele kobiet na oddział. W *Psach ras drobnych* nie znajdziemy studium przemocy zadawanej pacjentkom na oddziale; jeśli już o niej mowa, to raczej na marginesach opowieści. Istnieje zatem izolatka, ale nie stanowi centrum kolonijnego życia. Narratorka wyraźnie ucieka przed biegunem tragicznym, czemu sprzyja migawkowa, fragmentaryczna kompozycja książki. Pozwala ona bowiem na kalejdoskopowy przemarsz bohaterki i bohaterów, rozbłyskujących, by za chwilę zgasnąć. Nieprzywiązani na dłużej do żadnej postaci i jej losów dajemy się porwać tonom, jakie nadaje całej opowieści narratorka, a w nich, jak sądzę, dominują dwa: natrętnie ironiczny i wyzierający spod niego drugi, związany z poczuciem rozczarowania, niemocy, bezsilności. Interesujące, że narrację Hund można czytać jako polemiczną wobec dwóch tradycyjnych wyobrażeń szpitala. Z jednej wszakże strony nie ma w niej obrazów „inferyalnych” domów dla obłąkanych¹¹, z drugiej – mimo „kolonijnego” motywu, sugerującego beztrudne, wakacyjne oderwanie od rzeczywistości – zawieszona wyobraźnia szpitala jako przestrzeni anonimowej, kojącej (gdzie nie docierają złe wiadomości). Obrazowi szpitala u Hund najbliższe do Foucaultowskiej heterotropii dewiacji. Ów węzeł widoczny jest choćby w przywołanej metaforze arki. Jak pisał bowiem Foucault,

jeśli pomyślimy, że statek to płynący fragment przestrzeni, miejsce bez miejsca, które istnieje samo, zamknięte w sobie, a jednocześnie wydane nieskończoności morza, i że od portu do portu, od kursu do kursu, od burdelu do burdelu, płynie tak daleko, jak znajdują się kolonie, w poszukiwaniu kosztowności, które skrywają one w swych ogrodach – stanie się zrozumiałe, dlaczego statek był dla naszej cywilizacji, od XVI wieku po dzisiejsze czasy, nie tylko wielkim narzędziem rozwoju ekonomicznego (nie mówię o tym odnośnie dnia dzisiejszego), ale jednocześnie największą rezerwą wyobraźni. Okręt to heterotopia *par excellence* (Foucault 2005, 125).

¹¹ Wśród kulturowych kreacji szpitala psychiatrycznego można wyróżnić dwie podstawowe: przedstawienie go jako azylu, mitycznego „gdzieś”, miejsca swojskiego i bezpiecznego lub inferyalnego „domu dla obłąkanych” z kratami w oknach. Szerzej na temat różnorodnych kulturowych obrazów psychiatryki zob. Urbańska 2010.

Płynąca donikąd arka byłaby zatem doskonałym odbiciem przestrzeni, istniejącej realnie (wiadomo przecież, że to szpital w Kobierzynie¹²), a jednocześnie wydającej się miejscem bez adresu, zasiedlonym przez jednostki cechujące się „zachowaniem dewiacyjnym” wobec ustanowionej normy. Doświadczenie heterotopii związane byłoby także ze swoiście odkształconym czasem, który puchnie, zatrzymuje się, ale i ostatecznie tnie nieskończoność na mniejsze odcinki: od kryzysu do kryzysu, od wejścia do szpitala do jego opuszczenia, od wyjścia do powrotu, zgodnie z zasadą otwarcia i zamknięcia, izolacji i przepuszczalności (zob. Foucault 2005, 120-124). Ciekawe pytanie rodzi się ponadto z odniesienia myśli autora *Historii szaleństwa...* do napięcia między światem heterotopii a światem rzeczywistym, pozostawionym poza granicami szpitala psychiatrycznego. Jeśli przyjmiemy, że cechą heterotopii jest „tworzyć przestrzeń, która jest inna, inną realną przestrzeń, tak doskonałą, dokładną, tak dobrze uporządkowaną, jak nasza jest nieporządkana, źle skonstruowana i pomieszana” (Foucault 2005, 124), to oddział w Kobierzynie przybrałby kształt azyłu, kompensującego braki rzeczywistości. Życie w szpitalu przynosi przecież porządek i kojący rytm rytuałów, ale wywołuje też wszechogarniającą i obezwładniającą nudę. Narratorka Hund ani na chwilę nie unieważnia świata pozostawionego za murami szpitala. Jeśli Foucault twierdził, że heterotopie „zawieszają, neutralizują lub odwracają zastany układ relacji” (Foucault 2005, 120) z innymi przestrzeniami, to Hund dopisuje własną korektę, przekonując, że nie sposób odciąć pamięci o świecie, z którego się przybyło, choćby dlatego że ten za kratami oferuje chorującym te same absurdy (nawet w wyższym stężeniu). Tożsamość pacjentki nie znosi przecież innych tożsamości, pozaszpitalnych: „Przepustki najwcześniej wydaje się po dwóch tygodniach, zwykle na weekendy – na posprzątanie, popranie dzieciom. Bo przecież w domu wciąż jesteśmy matkami, żonami, dziewczynami. (...) Dopiero na przepustce odczuwa się, jak bardzo leki otępiają” (Hund 2018, 81). Mierząc się z realnym, zdiagnozowanym schorzeniem, przyjmując medykamenty, uczestnicząc w terapii i zajęciach grupowych, trzeba – choćby się nie chciało – pamiętać o życiu za murami szpitala. Choroba i grożąca eksmisja czy rozwód stanowią wszak splot, w którym nie tak łatwo wyznaczyć proste zależności, wskazać, co jest przyczyną, a co skutkiem.

Groteskowy i opresyjny charakter szpitala widać najmocniej w zaprzeczaniu jego podstawowej funkcji – nie potrafi on bowiem uzdrowić, a właściwie sam wydaje się chory. Leczenie sprowadza się do stosowania otumaniającej farmakologii, której skuteczność jest co najmniej odraczana, a działanie przejawia się w wielu skutkach ubocznych¹³, oraz do szeregu czynności terapeutycznych, które przez karykaturalność opisu przybierają kształt niezrozumiałych, zastępczych działań, stwarzających jedynie pozory aktywności pacjentów i ich wychodzenia z kryzysu¹⁴. Pacjenci zatem – zgodnie z kolonijnym zwyczajem

¹² O historii i współczesności szpitala w Kobierzynie zob. w książce Krystyny Rożnowskiej, 2017, *Można oszaleć. Osobliwy świat szpitala psychiatrycznego*, Kraków.

¹³ „Natomiast ja w brzuchu mam leki. Kilka miesięcy potrwa, zanim zaczną działać. Teraz rosną. Małe fasolki moje. Czuję, jak kopią, i przez to wciąż nie mogę spać po nocach. Miną jeszcze miesiące, zanim mój organizm nauczy się nimi cieszyć”; „Efekty uboczne leków na depresję są strasznym skurwysyństwem. Cały nasz oddział się łuszczy, wyciska wągry, wyżyma łój z włosów, posikuje, stęka przy zaparciach i pije laktuożę” (Hund 2018, 38-39, 44).

¹⁴ O współczesnym wymiarze połączenia diagnozy, farmakologii i terapii zob. w rozdziale *Leki w: Appignanesi* 2021, 489-519.

– grają w państwa-miasta, robią kolaż i uczestniczą w wieczorku muzycznym¹⁵ (warto zauważyć, że poważne potraktowanie dwóch ostatnich praktyk dotyczyłoby arteterapii). Ton ironii i szyderstwa obecny w prozie Hund obejmuje nie tylko formy terapii zbiorowej (najważniejsze są podczas takich zajęć opowieści o ukradzionych mopach), ale przede wszystkim indywidualne spotkania narratorki z personelem medycznym. Niektóre sceny mają charakter absurda jak ta, podczas której bohaterka odpowiada na kilkaset pytań:

Wypełniam, a pani psycholog – stara dość, może mieć z siedemdziesiątkę – ściąga w tym czasie laczki i cieliste rajstopy, a potem maluje sobie paznokcie u stóp. (...) Paznokcie pani psycholog schną, a ona pyta mnie jeszcze, czy jak chodzę po płytkach albo po chodniku, to zdarza mi się stąpać albo tylko na linie, albo tylko na płytce. Mówię, że tak. Pyta też, czy mam wrażenie, że świat daje mi jakieś zaszyfrowane informacje. (...) Ona notuje. Swoim spojrzeniem wrednej staruchy chce spalić moją duszę na popiół (Hund 2018, 35-36).

Powyższy fragment można interpretować w duchu realizmu – oto narratorka zwielokrotnia własne doświadczenie, potęguje komizm i tragizm, by dowieść, że mamy do czynienia z niemal całkowitą zapaścią leczenia psychiatrycznego w Polsce, a metody diagnostyczne prowadzą się do wypełnienia kuriozalnego w gruncie rzeczy testu na depresję: „Musi być bardzo stary: mój egzemplarz jest odbitką przez kalkę z maszyny do pisania. Wygląda tak: TEST NA DEPRESJĘ Czy masz depresję? Zaznacz odpowiedź. TAK/NIE” (Hund 2018, 26). Nie zaprzeczając, że tak jest w istocie, i mając na to wiele dowodów¹⁶, należy jednak zapytać, dlaczego ta druzgocąca ocena wysiłku terapeutycznego pojawia się w prozie fikcjonalnej. Olga Hund to, jak wiadomo, pseudonim literacki i zarazem tożsamość kogoś, kto – jak mówiła pisarka w wywiadzie – „może dużo więcej. Olga Hund robi rzeczy, których ja bym nie zrobiła, choć może bym chciała” (Hund, Frączysty 2018). Czy zatem w tej hiperbolicznie podkreślonej wielogłosowej narracji nie chodzi również o to, by oddać głos innym, milczącym do tej pory kobietom, ale jednocześnie schować za nimi swój własny, najbardziej intymny lęk? Maciej Duda (literaturoznawca i psychoterapeuta) pisał niedawno w cyklu „Literatury i psychoterapie”: „W czytaniu literatury dostrzegam (...) podobieństwo do obcowania z pacjentem, który opowiada swoją realność i nieświadomość” (Duda 2022). Chociaż nie dysponuję podwójnymi narzędziami badawczymi, to pytam, podobnie jak Duda, o znaczenie tego, co i jak mówią narratorki interpretowanych tekstów:

¹⁵ „Dziś na zajęciach robimy kolaż! Czy wszyscy państwo wiecie, co to kolaż? Ręka w górę, kto nie wie! Las czterdziesto- i pięćdziesięcioletnich rąk: grube pierścionki, pogryzione paznokcie, więzienne, błękitne dziary, plamy wątrobowe. Salowa, uśmiechając się, rozkłada złożoną na czworo kartkę, odchrząkuje i czyta wydruk w Wikipedii jakby czytała wiersz. Kolaż ma ilustrować temat: »Ja i moje mocne strony«, co sugeruje, że mają na nas w tym szpitalu wyjebane”; „Wchodzi on: student drugiego roku psychologii na ujocie, długowłosa kuc, metal. (...) Przygotowałem kilka interesujących kantat barokowych (...). Po trzech utworach Wojtuś nie wytrzymuje i wrzeszczy najgłośniejsz jak umie: »Sokoły! Sokoły!«, co wszyscy podchwytyjemy” (Hund 2018, 27, 30-31).

¹⁶ Zob. np. Bereś W., Schwertner J., 2012, *Szramy. Jak psychosystem niszczy nasze dzieci*, Warszawa 2020; Kiedrzynek A., *Żyły się przede mną chowały, mamo*, „Pismo. Magazyn Opinii”, nr 6; Warecka A., 2021, *Ostatnia szansa polskiej psychiatrii*, „Pismo. Magazyn Opinii”, nr 10; Pawłowska-Krac A., 2022, *Głośnik w głowie. O leczeniu psychiatrycznym w Polsce*, Wołowiec.

Interesuje mnie, co twórcy mówią do mnie na temat swoich konfliktów, jak je rozwiązują lub tamują, omijają, bronią różnymi reakcjami. Interesuje mnie jednak także to, w jak sposób konstruuują oni swoje wypowiedzi – nie tylko w zakresie badania motywów i sensów, ale właśnie w polu struktury wypowiedzi. Interesują mnie napięcia wynikające z wyboru metafory, porównania, konstrukcji zdania, kolejności akapitów, rozdziałów (Duda 2022).

W takim ujęciu polifoniczność i fragmentaryczność *Psów ras drobnych* daje podwójny efekt: akumuluje w sobie wielość kobiecych doświadczeń, tyleż jednostkowych, co wspólnotowych, a pokawałkowana kompozycja swoiście zabezpiecza narratorkę, która umyka z własną opowieścią, reglamentuje dostęp do siebie, przenicowując to, co intymne oraz opowiadając ironicznym tonem obserwatorki. W tym sensie – przez milczenie, uniki – ujawnia się nieświadome bohaterki, która przecież na wstępie swej opowieści zaznacza:

sześć razy byłam na oddziałach zamkniętych kilku szpitali psychiatrycznych, najczęściej w Kobierzynie. Za ostatnim razem przymusowo skierowano mnie na grupową terapię behawioralną i kiedy – po trzech miesiącach codziennej kilkugodzinnej mordęgi – terapia się skończyła, zaczęło mi się wreszcie trochę układać (Hund 2018, 5).

„Mordęga” zatem – można tak sądzić – przynosi efekty, wspierane przez wysiłek pisarski. W cytowanym już wywiadzie Olga Hund przyznawała, że proces powstawania książki polegał na porządkowaniu chaosu, na wybraniu spośród tysięcy notatek fragmentów skutecznie budujących strukturę powieściową. Właśnie w aktach wyborów i przemilczeń kryje się nieświadome, którym pisarka się dzieli, uciekając jednocześnie przed etykietką pisania autoterapeutycznego: „*Psów* nie pisałam z powodów terapeutycznych. W książce chciałam pokazać nie siebie, ale problem szaleństwa i opresji, jest ona zdecydowanie bardziej sucha i sprawozdawcza, przedstawia już jakby przerobiony temat” (Hund, Frączysty 2018).

Interpretowane dotychczas narracje pokazują negatywne z punktu widzenia pacjentek obrazy terapii: ich złe doświadczenia, niechęć, cząstkowe przybliżanie siebie, jawną krytykę i zjadliwą ironię. Fikcyjny charakter książek Zielińskiej i Hund powoduje jednak, że warto brać pod uwagę literackie cele, jakim służy w ten sposób potraktowany wątek terapii. W przypadku prozy Zielińskiej jest to przede wszystkim ukazanie samotności i buntowniczości bohaterki, niemającej żadnych sojuszników, skrajnie nieufnej i wyobcowanej. Milczenie i niechęć do ujawnienia wypadków z dzieciństwa, motywujących jej traumę, znajduje swoje odbicie w planie fabularnym, co powoduje, że czytelnik skazany jest przez większą część lektury na domysły i śledzenie zapętlonego, również na poziomie organizacji językowej, umysłu Bury. U Hund z kolei antyterapeutyczne nastawienie łączy się z niechęcią do mówienia o sobie w ogóle (a to mówienie jest przecież podstawą wysiłku terapeutycznego). Narratorka i autorka zdają się opowiadać jednym głosem: unikam terapii, dostrzegam jej braki, ośmieszam jej ograniczenia, nie piszę w celach autoterapeutycznych. Chowam się, zasłaniam, stosuję wybieg. W tym sensie omówione utwory dobrze oddają bezsilność obu stron (pacjentów i lekarzy), o której pisała Agnieszka Dauksza:

Jednak ta bezsilność z reguły nie tworzy podstawy do solidarności – opiera się na resentymencie, niechęci, wstręcie, nieufności. Argumenty są przewidywalne: z jednej strony zarzuty protekcyjnego traktowania, nieuprzejmości, rutynowych, nieempatycznych zachowań, używania niezrozumiałego języka lub odmowy komunikacji; z drugiej – zarzut roszczeniowości, agresji, nadmiar bodźców, nieustanne zmęczenie, brak wsparcia od zespołu współpracowników, ciągle wystawienie na ryzyko (...), wypalenie zawodowe, strach przed oskarżeniami i pozwami (Dauksza 2021, 41).

(Auto)terapeutyczny bieg (z przeszkodami)

W poszukiwaniu innych opowieści terapeutycznych zwracam się zatem ku dwóm książkom, w których autorki nie zerwały z autobiograficznym wymiarem (co jest dla mnie probierzem rzetelnej oceny terapii, w jakich uczestniczyły). Warto bowiem przyrzeć się strategii opisu, stopniowo zrywającej ze spojrzeniem ironicznym i punktującym wady terapii. Jej ślady znajduję w mikropowieści *Koniec świata, umyj okna* Agnieszki Jelonek (narratorkę Alicję można w niej utożsamiać z samą pisarką¹⁷).

Poetyka migawek i fragmentów, podobnie jak u Olgi Hund, nie przynosi obszernych terapeutycznych omówień sesji, ale zawiera wystarczająco interesujące ślady spotkań z kolejnymi terapeutkami. Pierwsze doświadczenie jest nieudane i trwale zapisuje się w pamięci bohaterki. W opisie lekarki powraca epitet „przemięła” – jako synonim jej zachowania i ogólnych pytań o rodzinę, niemówiący jednak nic o sytuacji Alicji, a tylko odkrywający zwyczajną, rozpisaną w biografii kilku pokoleń, historię Polski. Ciekawe, że mocniejszy ładunek w tę scenę wnoszą nie konstatacje „przemięlej”, ale nacierający symboliczny świat przyrody: „Kiedy płakałam, gałęzie drzew uderzały o szybę w oknie. To wiatr, to tylko wiatr. (...) Drzewo drewnianym paznokciem napisało na szybie, że i tak wyląduję w zakładzie zamkniętym” (Jelonek 2020, 10). Fiasko tego pierwszego kontaktu wynika przede wszystkim ze źle dobranej farmakologii:

Obudził mnie pisk w uszach. Otworzyłam oczy, ale wizja się nie pojawiła. (...) znalazłam komórkę i zadzwoniłam do przemięłej z informacją, że umieram. Zaleciła, żeby zażyć tę drugą, żółtą tabletkę. (...) Głos przemięłej był bardzo przesterowany, mówiła raz głośniej, raz całkiem cicho. Nie może tkwić na telefonie przez wieczność, ma swoje sprawy (Jelonek 2020, 10-11).

U kolejnych psychologów i psychiatrów Alicja zauważa wady i irytujące zachowania. U jednej będzie to np. maniera powtarzania fraz po pacjentce, co „ma chyba dawać poczucie, że (...) głębiej zastanawia się nad każdym zdaniem” (Jelonek 2020, 25); u psychiatry z kolei

¹⁷ Choć powieść nie jest jawnie autobiograficzna, przyzwolenie na taką lekturę wyszło od autorki, która w wywiadach mówiła o oswojeniu własnych doświadczeń lękowych i uznała, że żyrowanie książki sobą będzie jedyną szczerą drogą. I chociaż fabularnie nie wszystkie wątki i zdarzenia odnoszą się do życia Jelonek, to, jak przekonywała, emocjonalnie jest Alicją. Poetyka wywiadów z pisarką dowodzi ponadto, że naprzemiennie zadaje się jej pytania o Alicję i o nią samą. Zob. np. rozmowa Agnieszki Jelonek z Dorotą Wodecką, „Wysokie Obcasy” z 16.01.2021 r., <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,157211,26680440,wiele-osob-nie-wie-iz-to-co-przezywaja-to-atak-paniki-mysla.html> (dostęp: 16.12.2022).

niepokoi próba przypisania pacjentce choroby dwubiegunowej. Bohaterka rozpięta jest między przekonaniem o potrzebie terapii a chęcią jej uniknięcia. Niektóre ze scen w szpitalu wyglądają, jakby zostały przejęte z prozy Hund: toczą się na ruchomej granicy między tragizmem a komizmem, przerażeniem a żartem, ale dominujące uczucie to przekonanie bohaterki, że „nie chce być wariatką” (Jelonek 2020, 30). Kiedy przenikliwe pytania kolejnej psycholożki odsłaniają Alicję i jej wybiegi, ta ocenia w myślach terapeutkę jako „jędzę”. Można zatem skonstatować, że połowiczne sukcesy lekarek i lekarzy wynikają nie z ich niekompetencji, tylko z faktu, iż bohaterka albo się przed nimi nie otwiera, albo mówi dokładnie to, co chcą usłyszeć, co mieści się w polu odpowiedzi „przypadku medycznego” (jaki stanowi według ich rozpoznań młoda kobieta): „Psycholożka wydaje się zadowolona, czuję ulgę, że jej nie zawiodłam” (Jelonek 2020, 60). Pacjentka obsadza się zatem w roli osoby, która chce zaspokoić oczekiwania lekarki.

O potrzebie terapii świadczą jednak zdania ujawniające samoświadomość bohaterki, balansującej między widzialnością i niewidzialnością: „Co powinnam zrobić – pyta Alicja – żeby ktoś mnie uratował? Chciałam, żeby mnie zobaczyli, i chciałam, żeby nikt mnie nie widział” (Jelonek 2020, 16). Ataki paniki, z którymi się zmagają, prawie nie zostawiają śladów zewnętrznych, ale rujnują ją od wewnątrz: „Podchodzę do lustra, spodziewam się zobaczyć trupa, ale moja twarz wygląda normalnie, może trochę blado, ale ani śladu tortur. To jeszcze bardziej mnie dobija – że nikt się nigdy nie zorientuje, jeśli sama nie powiem” (Jelonek 2020, 43). Z tego powodu Alicja wybiera podwójnie zakodowaną opowieść. Z jednej strony są to kolejne próby terapii, podczas których wreszcie dochodzi do przełomu i działań ukierunkowanych na opanowanie ataków paniki¹⁸, z drugiej własne pisanie:

Siadam naprzeciwko laptopa, na ekranie tkwi koszmarnie pusta strona w edytorze tekstu. Serce mi wali. (...) Nadaję dokumentowi tytuł i piszę pierwsze zdanie. Potem je kasuję. Potem piszę jeszcze raz. Słowa jednak się nie układają, umysł wytlumiony lekami nie może wyjść z kolein, którymi włókł się do tej pory. Mimo to piszę, słowo za słowem, próbując znaleźć możliwie najlepszy most między swoją głową a słowami układanymi na klawiaturze. Most albo chociaż dziurawą kładkę, po której mozolnie przenoszę swoje myśli (...) (Jelonek 2020, 100-101).

Autobiograficzny pomost pozwala do tej fikcyjnej sceny dopisać głos autorki, podkreślający autoterapeutyczny potencjał narracji. Jeśli bowiem jednym z sensów terapii jest gotowość do opowieści o sobie, o własnym nieświadomym, to pisarski gest byłby dowodem na takie przepracowanie, tym bardziej że mamy do czynienia z procesem dochodzenia do narracji pierwszoosobowej. Tak Jelonek w rozmowie z Agnieszką Jucewicz mówiła o pisaniu książki: „Najpierw napisałam tę książkę w trzeciej osobie, ale stwierdziłam, że się nie czyta. Muszę ją napisać ze środka. (...) Chciałam [schować się za bohaterką – M.Ł.]. Ale potem i tak się wydało. Kiedy książka się ukazała, to zdecydowałam, że nie będę udawać,

¹⁸ „Terapeutka uczy mnie, jak zachowywać się podczas ataku paniki, więc ściskam piłeczki, robię ćwiczenia na leżąc i siedząc, ściągam na telefon treningi autogenne i medytacje skanowania ciała, od małego palca u nogi do włosów. Podobno nogi zawsze nadają ostrzeżenia, że nadchodzi atak. Trzeba tylko nauczyć się je odczytywać. W końcu przepisują mnie na oddział dzienny i wracam do domu” (Jelonek 2020, 57).

że to jakaś zmyślona Alicja, tylko powiem wprost, że emocjonalnie to jest prawie jeden do jednego” (Jucewicz 2022, 171-172).

Jeśli pisząc o drodze Alicji od pierwszej do ósmej terapeutki, użyłam metafory biegu z przeszkodami, to w przypadku ostatniego przywołanego dzieła stosowne jest określenie maraton. Dodajmy od razu – z siostrzeńskim wsparciem. Wydana przez Dowody na Istnienie i objęta patronatem Instytutu Reportażu *Kołysanka z huraganem* Justyny Wicenty przynosi obraz wsparcia terapeutycznego, który pozbawiony jest ciężaru ironii. Książka, napisana po śmierci kilkumiesięcznego synka Tadka w konwencji luźnych zapisków dziennikowych, wtajemnicza w najbardziej intymne procesy przepracowania traumy i przejścia przez żałobę zarówno w przestrzeni rodzinnej, prywatnej, jak i publicznej. Za narratorką stoi sztab profesjonalistek: „Myślę o czterech kobietach, mojej psychiatrze, psycholożkach i terapeutce, które prowadzą mnie przez krainę cierpienia. Starsze ode mnie, doświadczyły więcej ode mnie, doświadczyły tego samego, nie doświadczyły tego. Ale pewnie prowadzą mnie za rękę. Wiedzą, że będzie bolało i że to potrwa” (Wicenty 2020, 127). W trzeźwym i szczerym spojrzeniu matki sklejującej swój świat po stracie syna terapia nie okazuje się łagodną drogą prowadzącą do spokoju. Przeciwnie, udział w spotkaniach przedstawiany jest jako wysiłek wręcz ponad miarę, w dodatku efekty terapeutyczne momentami rozczarowują. Alternatywą jest jednak – jak pisze Wicenty – czekanie, aż stres zmiecie nie tylko ją, ale i rodzinę: „Jestem już gotowa rozbroić do końca bombę, która tyka nieprzerwanie z tyłu mojej głowy. Za bardzo się boję, że bomba jednak pierdolnie” (Wicenty 2020, 93). Wysiłek podejmowany przez bohaterkę jest heroiczny – równoległe z rodzinną terapią dla osób w żałobie chodzi na spotkania z psychiatrą, a także decyduje się na drugą terapię dla osób dotkniętych zespołem stresu pourazowego. Właśnie ona zmusza ją do najbardziej bolesnych konfrontacji, których sens wynika ze zderzenia teorii z praktyką:

„Przedłużona ekspozycja w leczeniu PTSD działa poprzez przywoływanie w umyśle struktury strachu, a także celowe konfrontowanie się z myślami i obrazami dotyczącymi traumy oraz uczenie się, że prawdopodobieństwo wydarzeń, których się obawiasz, jest niewielkie. W tym celu wykorzystuje się ekspozycję wyobrazeniową i ekspozycję *in vivo*”.

To w teorii.

Podczas cotygodniowych spotkań terapeutka będzie nagrywać dyktafonem moją opowieść o śmierci Tadka i przekazywać mi plik dźwiękowy na pendrive. Codziennie, między sesjami, będę szacować – według mojej osobistej skali od zera do stu – poziom stresu, który odczuwam podczas słuchania nagrania. Tak długo, aż zrozumie, że opowieść sama w sobie nie jest groźna.

Dodatkowo mam konfrontować się w rzeczywistości z sytuacjami, które wywołują u mnie ataki paniki. Tak długo, aż zrozumie, że sygnał karetki, ratownicy pogotowia, lekarze i szpital nie są groźni.

To w praktyce.

Ja pierdolę (Wicenty 2020, 123).

Odsłuchiwanie własnej opowieści o śmierci Tadka wydaje się za każdym razem doświadczeniem ponad siły bohaterki, a jednak podejmuje się zadania, nie bacząc na fakt, że jego skuteczność nie jest wprost proporcjonalna do wysiłku. Nie ma tu bowiem w żadnym wypadku mowy o prostym modelu poprawy, w którym stres byłby coraz mniejszy. Bohaterka

ma prawo zatem odczuwać zniechęcenie wobec trudnych „zadań domowych”, ale nie rezygnuje z terapii, by ostatecznie odnotować sukces:

Podsumowujemy proces rozbijania bomby tykającej w mojej głowie. Przez dwa miesiące łamałyśmy kod dostępu do mojego umysłu zafiksowanego na trzynastym września, rozpiętego do granic możliwości pomiędzy przerażeniem, bezradnością i poczuciem winy a wypatrywaniem ponownego niebezpieczeństwa. (...) Ale trening sapera kończę z sukcesem na ósmej sesji – mogę bez paraliżującego strachu i samobiczowania przeżywać żalobę (Wicenty 2020, 234).

Stawką terapii i jednocześnie stawką pisanej książki jest zdobycie wiedzy o sobie. Mobilizacja Wicenty staje się zrozumiała w kontekście jej niezgody na przyjęcie tożsamości *Mater Dolorosa*. Z jednej więc strony chce w swych zapiskach unieśmiertelnić synka, z drugiej jednak – wyjść z żałoby, przekroczyć pustkę, w jakiej zatrzymało się jej życie. Podejmowane działania terapeutyczne w pełni ukazują determinację narratorki, której nie są w stanie zatrzymać chwile bezsilności i lęku. Poczucie wsparcia, jakie Wicenty otrzymuje od swej siostrzeńskiej grupy terapeutek, wzmacniają także najbliżsi: mąż, córeczka, brat, rodzice, a nawet zapoznane historie rodzinne. Cierpiące „ja” wpisywane jest bowiem w *Kołysance...* w doświadczenie innych członków rodziny, którzy w obliczu takich samych strat nie mieli żadnych profesjonalnych narzędzi, byli pozostawieni sami sobie. Bohaterka, mając wszakże do dyspozycji najnowsze zdobycze nauki i nowoczesną terapię, nie rezygnuje z wpisania swej historii w drzewo genealogiczne. Szuka zatem własnych kluczy, by zrozumieć traumatyczne doświadczenie utraty: „wysłuchuję się w pozagrobowe głosy przodków, rekonstruuje strategie na dalsze funkcjonowanie, śledzę intuicyjne mechanizmy unikowe i kompensacyjne. Próbuję uchwycić długofalowe konsekwencje podjętych i niepodjętych działań” (Wicenty 2020, 211). Jej mądrość jest też mądrością pisarki, określającej wprost swoje twórcze działania jako kolejną formę „terapii”, pracę, „którą wykonuję, żeby wrócić do żywych” (Wicenty 2020, 34).

Lektura wszystkich przywołanych tekstów odkrywa przed odbiorcą rodzaj ambiwalencji. Z jednej bowiem strony czytać je można jako wyraz nieufności wobec terapii i terapeutów, uzasadniany przez historyczne zaszczości w leczeniu przypominającym dyscyplinowanie kobiet, ale też przez współczesny stan polskiej psychiatrii, wieloletnie zaniedbania i niedofinansowanie. Z drugiej jednak strony alarmujące statystyki dotyczące stanu psychicznego Polek i Polaków świadcząby o wzrastającej konieczności korzystania z pomocy specjalistów, a co za tym idzie – o potrzebie odczarowania negatywnego obrazu psychiatrów, psychologów i terapeutów¹⁹. Taka konieczność rysuje się choćby na tle coraz częstszych autobiograficznych świadectw, które pojawiają się w przestrzeni publicznej. Pisał o tym wprost Łukasz Najder w eseju o stanach lękowych:

¹⁹ Hoss A.R., Styła R., Suszek H., Kowalski J., Grochowska M., Dąbrowski J., 2020, *Wizerunek psychiatrii, psychologa i psychoterapeuty w mediach. Analiza polskich tygodników opinii*, „Psychiatria”, t. 17, nr 4, s. 216-223. Wyniki badań przedstawione w artykule pozwalają sądzić, że widoczna jest tendencja do poprawy wizerunku przedstawicieli psychiatrii.

Dzisiaj wiem, że postępowałem źle. Stroniąc od psychiatry czy neurologa, wypychałem się do coraz głębszego dołu. (...) Słabość to nie dar, ale i nie hańba. Nie trzeba się z nią kryć. Należy o kłeskach i spadkach formy mówić, chroniczną niemoc leczyć, stany lękowe, depresję czy nerwicę nazywać po imieniu, a następnie eliminować za pomocą farmakologii i terapii, a nie egzorcyzmów z magazynów lajfstajlowych bądź ojcuzkowych porad w stylu „Weź się w garść” (Najder 2020, 69-79).

Przywołane w tekście narracje rozpięte są między niewiarą w sens terapii, wyrażoną może przesadnie niekiedy ironicznym tonem, a pełną gotowością do podjęcia współpracy z profesjonalistami. To strona realności, rzeczywistości (choć bywa, że przeobrażonej w fikcję). Rewers to podejmowany za każdym razem wysiłek twórczy, by – wbrew albo obok fachowej terapii – skutecznie własną próbę szukania dróg wyjścia z kryzysu. Ciekawe, że w przypadku trzech pozycji mamy do czynienia z książkowymi debiutami, jakby doświadczenie kryzysu psychicznego odkrywało w pacjentkach pisarki. Wciąż aktualne wydają się zatem sądy Waltera Hilsbechera piszącego o „ataku języka” jako odpowiedzi na „atak bytu”: „Pisanie jako próba uzdrowienia jest przede wszystkim autoterapią. Autor, zraniony atakami bytu, zabiera się do powiedzenia, co odczuwa, co – przebudzony odczuciami – myśli. W możliwie najdoskonalszym wyrazie językowym wiersza, opowiadania, aforyzmu czy eseju uspokaja się jego niepokój” (Hilsbecher 1972, 168). Ale zarazem pisanie tylko (aż?) uspokaja, nie wymazuje choroby, zalecenie świadomego pacjenta zatem brzmiałoby tak jak u Najdera: „naprawdę lepiej zrobisz, jeśli (...) pójdziesz po prostu do lekarza, opowiedz mu o swoim bólu” (Najder 2020, 71). Zalecenie pisarza – przynajmniej o nim napisz.

Bibliografia:

- Appignanesi Lisa, 2021, *Szalone, złe i smutne. Kobiety i psychiatrzy*, Dzierżgowski J. (przeł.), Warszawa.
- Bereś Witold, Schwertner Janusz, 2020, *Szramy. Jak psychosystem niszczy nasze dzieci*, Warszawa.
- Boruszkowska Iwona, 2017, *Polityczność choroby, polityczność płci. Kobięce narracje o szaleństwie i zniewoleniu*, w: Grzemska A., Iwasiów I. (red.), *Polityki relacji w literaturze kobiet po 1945 roku*, Szczecin.
- Boruszkowska Iwona, 2018, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa.
- Ładoń Monika, 2019, *Choroba jako literatura. Studia maladyczne*, Katowice.
- Chutnik Sylwia, 2015, *Jolanta*, Kraków.
- Czczot Katarzyna, 2016, *Ofelizm. Romantyczne zawłaszczenia, feministyczne interwencje*, Warszawa.
- Czczot Katarzyna, 2018, *Praktyki psychiatrii*, Warszawa.
- Dauksza Agnieszka, 2021, *Humanistyka medyczna: o leczeniu (się) w patosystemie*, „Teksty Drugie”, nr 1.
- Duda Maciej, 2022, „Schizy” i po(st)modernistyczni lekarze, „Czas Kultury”, nr 23, <https://czaskultury.pl/artukul/literatury-i-psychoterapie-schizy-i-postmodernistyczni-lekarze/> (dostęp: 16.12.2022).

- Fiedorczyk Julia, 2011, *Biała Ofelia*, Wrocław.
- Fiedorczyk-Cieślak Natalia, 2016, *Jak pokochać centra handlowe*, Warszawa.
- Foucault Michel, 1987, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Kęszycka H. (przeł.), Warszawa.
- Foucault Michel, 1999, *Narodziny kliniki*, Pieniążek P. (przeł.), Warszawa.
- Foucault Michel, 2005, *Inne przestrzenie*, Rejniak-Majewska A. (przeł.), „Teksty Drugie”, nr 6.
- Fragmenty dyskursu chorobowego*, 2019, Ganczar M., Gielata I., Ładoń M., (red.), Gdańsk.
- Goffman Erving, 2011, *Instytucje totalne: o pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, Waśkiewicz O., Łaszcz J. (przeł.), Sopot.
- Hilsbecher Walter, 1972, *Tragizm, absurd i paradoks. Eseje*, Błaut S. (przeł.), Warszawa.
- Hoss Anna Róża, Styła Rafał, Suszek Hubert, Kowalski Joachim, Grochowska Małgorzata, Dąbrowski Jakub, 2020, *Wizerunek psychiatry, psychologa i psychoterapeuty w mediach. Analiza polskich tygodników opinii*, „Psychiatria”, t. 17, nr 4.
- Hund Olga, 2018, *Psy ras drobnych*, Kraków.
- Jagielska Grażyna, 2013, *Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym*, Kraków.
- Jagielska Grażyna, 2014, *Anioły jedzą trzy razy dziennie: 147 dni w psychiatryku*, Kraków.
- Jelonek Agnieszka, 2020, *Koniec świata, umyj okna*, Warszawa.
- Jestem, mam*. Z Olgą Hund rozmawia Andrzej Frączyński, „Mały Format” 2018, nr 12, <http://malyformat.com/2018/12/jestem-mam/> (dostęp: 16.12.2022).
- Jucewicz Agnieszka, 2022, *Czasem czuję mocniej. Rozmowy o wychodzeniu z kryzysu psychicznego*, Kraków.
- Kiedrzynek Anna, 2021, *Żyły się przede mną chowały, mamo*, „Pismo. Magazyn Opinii”, nr 6.
- Klicka Barbara, 2019, *Zdrój*, Warszawa.
- Kłosińska Krystyna, 2010, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice.
- Kobis Magdalena, 2014, *Dziura w bucie*, Gdynia.
- Lavant Christine, 2017, *Zapiski z domu wariatów*, Łukasiewicz M. (przeł.), Wrocław.
- Malanowska Kaja, 2010, *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, Warszawa.
- Miller Adam, 2013, *Szpital psychiatryczny jako instytucja totalna: socjologiczne studium przypadku*, Warszawa.
- Morska Izabela, 2019, *Znikanie*, Kraków.
- Mueller Joanna, 2021, *Hista & her sista*, Stronie Śląskie.
- Najder Łukasz, 2020, *Moja osoba. Eseje i przygody*, Wołowiec.
- Pawłowska-Krać Aneta, 2022, *Głośnik w głowie. O leczeniu psychiatrycznym w Polsce*, Wołowiec.
- Rozmowa Agnieszki Jelonek z Dorotą Wodecką, „Wysokie Obcasy” z 16.01.2021 r., <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,157211,26680440,wiele-osob-nie-wie-iz-to-co-przezywaja-to-atak-paniki-mysla.html> (dostęp: 16.12.2022).
- Rożnowska Krystyna, 2017, *Można oszaleć. Osobliwy świat szpitala psychiatrycznego*, Kraków.
- Shorter Edward, 2005, *Historia psychiatrii. Od zakładu dla obłąkanych po erę Prozacu*, Turski P. (przeł.), Warszawa.

- Showalter Elaine, 1997, *Przedstawiając Ofelię: kobiety, szaleństwo i zadania krytyki feministycznej*, Kujawska-Courtney K., Ostrowski W. (przeł.), „Teksty Drugie”, nr 4.
- Showalter Elaine, 1998, *Hystories: Hysterical Epidemics and Modern Culture*, London.
- Sonnenberg Ewa, 2018, *Schizofrenia & Company*, Wrocław.
- Staniewska Anna, 2020, *Oblędne ogrody: idea krajobrazu terapeutycznego w kompozycji zespołów szpitali psychiatrycznych XIX i początku XX wieku*, Kraków.
- Szewczyk Joanna, 2020, *Afekt – defekt – szal. Narracje o kobiecym szaleństwie w prozie Aleksandry Zielińskiej*, „Ruch Literacki”, z. 3.
- Szubert Mateusz, 2022, *Choroba, ciało, grzech. Kulturowe studia maladyczne*, Opole.
- Trillat Etienne, 1993, *Historia hysterii*, Podgórska-Klawe Z., Jamrozik E. (przeł.), Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Urbańska Agnieszka, 2010, *Fabryka oblędu. Obraz szpitala psychiatrycznego w literaturze polskiej XX wieku*, Toruń.
- Warecka Aleksandra, 2021, *Ostatnia szansa polskiej psychiatrii*, „Pismo. Magazyn Opinii”, nr 10.
- Wicenty Justyna, 2020, *Kołysanka z huraganem*, Warszawa.
- Zbrzeźniak Urszula, 2017, *Urządzenie zwane szaleństwem*, w: *Kulturowe dyskursy szaleństwa*, Boruszkowska I. (red.), „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauki Humanistyczne. Numer Specjalny” 8 (1/2017), Kraków.
- Zielińska Aleksandra, 2015, *Przypadek Alicji*, Warszawa.
- Zielińska Aleksandra, 2016, *Bura i szal*, Warszawa.

O Autorce:

Monika Ładoń – dr hab., profesorka Uniwersytetu Śląskiego; pracuje w Instytucie Polonistyki w Uniwersytecie Śląskim. Zajmuje się doświadczeniami granicznymi (chorobą, starością, żałobą) w literaturze XX i XXI wieku. Tej tematyki dotyczą: jej książka *Choroba jako literatura. Studia maladyczne* (Katowice 2019) oraz współredagowane tomy zbiorowe *Fragmenty dyskursu maladycznego* (Gdańsk 2019) i *Fragmenty dyskursu żałobnego* (Gdańsk 2021). Współredaktorka serii wydawniczej *Ars medica ac humanitas*. Publikowała m.in. w „Tekstach Drugich”, „Kulturze Współczesnej” i „Przestrzeniach Teorii”.

Asystować umieraniu. Przypadek Świderskiego

Assist dying. The case of Swiderski

Bernadetta Żynis
Uniwersytet Pomorski w Słupsku
ORCID 0000-0002-7359-2014

Streszczenie: Artykuł pokazuje na przykładzie książki Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci* możliwości i niebezpieczeństwa terapii narracją. Zdaje się, że każdy rodzaj terapii jest tylko/aż mechanizmem obronnym, pomagającym wytrwać w ludzkiej kondycji i zmierzyć się z jej śmiertelnością. Książka opisuje też zagrożenia współczesnej demokracji kapitalistycznej, która merkantylizując ludzkie życie i śmierć, zmierza ku dystopii.

Słowa kluczowe: Bronisław Świderski, *Asystent śmierci*, terapia, śmierć, płęć

Abstract: The article shows, using Bronislaw Swiderski's book *The Assistant of Death* as an example, the possibilities and dangers of narrative therapy. It seems that any kind of therapy is just/as a defense mechanism to help us persevere in the human condition and face its mortality. The book also points out the dangers of contemporary capitalist democracy, which mercantilises human life and death and moves towards dystopia.

Key words: Bronislaw Swiderski, *Assistant Death*, therapy, death, gender

Wstęp

Terapeutyczna moc lektury jest oczywistością, którą wykorzystują wszyscy „lekarze dusz” albo po prostu asystenci naszego dojrzewania, naszej egzystencji, od pierwszych

po ostatnie kroki w życiu. Lektura umożliwia terapię (zdrowienie) na wielu poziomach i w wielu kierunkach.

Tekst jako forma uobecnienia doświadczenia nadal stanowi jedną z najpopularniejszych form ekspresji, medium narracji obejmującej różne wątki życiowe, tożsamościowe lub związane z relacjami z innymi ludźmi – najczęściej tymi, którzy mają lub mogą mieć podobne doświadczenia (Muca 2020, 231).

Samo pisanie ma moc autoterapeutyczną, kojącą, porządkującą rozbiegane myśli. Lecznicza siła lektury nie pozostawia obojętnym ani piszącego, ani czytającego. Można dyskutować, czy każda literatura ma tę siłę oddziaływania, ale nie czas i miejsce na to¹. Z moich nauczycielskich doświadczeń wynika, że twórczość, której nie považam, często okazywała się ogromnie pomocna dla studentek i studentów – inicjowała ich rozumienie siebie oraz innych, umacniała w wyborach, uczyła psychicznej siły. Nie oceniam więc już ich doboru tekstów, zachowując prawo do dyskretnych wskazówek i nie rozliczając z lektury sugerowanych dzieł. Rozumiem, że terapeutyczne oddziaływanie to oddziaływanie, którego skutkiem jest doświadczenie przemiany po zrozumieniu oraz rozplątaniu pewnego supła problemów egzystencjalnych, psychologicznych, emocjonalnych czy intelektualnych. Rolę terapeuty w tym procesie zdrowienia i rozwoju pełniłaby tu lektura, w szczególności jej propozycja świata przedstawionego, który może odzwierciedlać, a zarazem rozwiązywać problemy świata doświadczanego przez czytelnika, choć nie musi (bajki i baśnie nie odzwierciedlają doświadczanego świata, ale nikt nie podaje w wątpliwość ich terapeutycznej mocy). Jednak łączenie terapii z literaturą zakłada pozytywną perspektywę i pozytywne rozwiązanie.

A co zrobić z książkami, które nie gwarantują pozytywnych odpowiedzi, nie dają pociechy, nie podpowiadają rozwiązań, niczego nie rozsuplują? Jest pewien rodzaj egzystencjalnego doświadczenia, który musi pozostać niedopowiedziany, nierozwiązany. Mówimy, że ból, cierpienie, śmierć nie mają swojego języka, nie mają swojej mowy ani narracji, są idiomatyczne i choć podzielane, to jednocześnie osobne. Zdania: „Každy cierpi, każdy

¹ Klaudia Muca uważa, że teksty fikcyjne nie mają mocy terapeutycznej (lub mają ją znacznie niższą), co jest skutkiem braku związków opowieści fikcyjnej z doświadczeniem: „Innymi słowy, fikcja może zostać uznana za opowieść, która oddala od doświadczenia, przez co jej potencjał emancypacyjny może okazać się mniejszy niż w przypadku narracji autobiograficznej” (Muca 2020, 231). Nie wchodząc w dyskusję z tym stanowiskiem, pragnę jednak zauważyć, że liczne badania wykazują ścisłe związki każdego rodzaju tekstu (też intymistycznego i autobiograficznego) z fikcją (zob. automitobiografia – termin użyty przez P. Czaplńskiego). Dyskusję zestawiającą dwa sposoby odczytywania tekstów literackich (esencjonalistyczną i konstruktywistyczną) można prześledzić w książce J. Jeziorskiej-Haładaj, *Tekstowe wykładniki fikcji na przykładzie reportażu i powieści autobiograficznej*, Warszawa 2012. Konstruktywistyczne ujęcie tekstowości (fikcyjności) wynika ze skupienia uwagi na narracyjności jako zasadzie (schemacie, strukturze) snucia opowieści. Zacytuję fragment z wypowiedzi Katarzyny Rosner, która, omawiając narracyjność w ujęciu Paula Ricoeura, zauważyła, że „narracja w znaczeniu prymarnym to najczęściej nie opowieść, lecz czasowa sekwencja zdarzeń, rozumiana jako struktura znacząca, w której przebiega proces rozumienia” (Rosner 2003, 126). Według tego ujęcia, to sam fakt, że się opowiada (prowadzi narrację), posiada walor terapeutyczny/emancypacyjny. Przy tym założeniu w terapeutycznej praktyce można wykorzystać każdy rodzaj tekstu, każdy jego gatunek (również np. bajkę, baśń), spodziewając się podobnych pozytywnych wyników terapii.

umrze” zawierają w sobie i tę wspólnotowość, i tę odrębność. Narracja maladyzna dotyczy mojego własnego cierpienia, ale może uczyć empatii, obojętności lub delikatności, pozwalającej uniknąć zadawania bólu czy pogodzić się z doświadczanym cierpieniem, z kolei narracja tanatyczna zawsze pozostaje opowieścią żywych i może skłonić do przyjęcia jakiejś „strategii umierania”, sposobu rozumienia, które zmniejszy psychiczny ciężar tego doświadczenia (choć oczywiście, nie musi). Snujący narrację wykonują intensywną pracę opowiadania tego, co nieznanne i co nie może być (do czasu) współdzielone. Opowieść, pisanie, jak konstatuje Michał Paweł Markowski, to sposoby „wydzierania nicości kształtów i form, tym samym do nicości nieodwołalnie nas zbliżające” (Markowski 2004B, 58):

Literatura ma w takim ujęciu znaczenie katartyczne, czyli oczyszczające, czytelnik zaś, jak widz w antycznym teatrze, obcując z tekstami, przenosi na zmyślane postaci własne namiętności i egzystencjalne troski, by uwolnić się, choć na chwilę spod ich brzemienia. Literatura jest emblematem egzystencji, bo spełnia funkcję terapeutyczną. Bez ścisłego związku między tekstem a rzeczywistością funkcji tej nie mogłaby pełnić, emblemat więc traktować tu należy jako naturalny związek między znaczeniem a tym, do czego znaczenie odsyła (Markowski 2004B, 62).

Celem tego tekstu nie jest dowodzenie terapeutycznej mocy literatury². Jest nim zapis refleksji nad sposobami „oswajania nicości” w książce Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci*³ oraz terapeutycznej mocy tych sposobów, mimo iż „między tekstem a egzystencją zieje przepaść” (Markowski 2004B, 63).

Cielesność i płęć śmierci

Czy śmierć, o której mówimy, iż jest najbardziej demokratycznym doświadczeniem egzystencjalnym, posiada płęć? To zagadnienie, będące kwintesencją antropologicznej wyobraźni, jest istotne w wywodzie Bronisława Świderskiego. Zachodniokulturowa wyobraźnia nie potrafi abstrakcyjnych pojęć pozostawić w jakiejś pozapłciowej mgle. Każdą abstrakcję lubi przebierać w męskie lub żeńskie fatalaszki i nawet jeśli mamy świadomość

² Biblioterapia jako przedmiot badań to temat dość sporej liczby tekstów. Najważniejsze (poza umieszczonymi w bibliografii tego artykułu) to: Wiktor Czernianin, Halina Czernianin, Kiriakos Chatzipentidis, *Podstawy wspólczesnej biblioterapii. Podręcznik akademicki*, Wrocław 2017; Dorota Karkut, *Terapeutyczna moc literatury i innych dziedzin sztuki odkrywających sens życia i śmierci*, „Dydaktyka Polonistyczna” 2018, nr 4, s. 199-209; Maria Molicka, *Terapeutyczne funkcje literatury*, „Scripta Comeniana Lesnensia” 2008, nr 6, s. 27-40; Weronika Madryas, *Arteterapia narracyjna jako efekt współoddziaływania medycyny narracyjnej oraz arteterapii ze szczególnym uwzględnieniem biblioterapii*, „Rana. Literatura – Doświadczenie – Tożsamość” 2022, nr 1, s. 152-173; Urszula Lisowska-Kożuch, *Oddziaływanie terapeutyczne literatury pięknej w życiu studentów*, „Bibliotheca Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy” 2014, nr 3, s. 63-79; Monika Sidor, *Tradycja literaturocentryczna i współczesność: Solżenicyn o związku literatury z życiem i zadaniach pisarza*, „Slavia Orientalis” 2015, nr 2, s. 315-329; Jolanta Świątek-Gruszka, *Biblioterapia w procesie socjoterapeutycznym dzieci i młodzieży – wykorzystanie potencjału*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2020, nr 3, s. 23-33.

³ Głównym źródłem literackiego odniesienia jest w tym tekście książka Bronisława Świderskiego *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa 2007, którą oznaczam w tekście skrótem (As). Cyfry wskazują stronę.

figuratywności oraz umowności tych wyobrażeń, czujemy niepokój, gdy zostaną one zanegowane. *Noumen* zawsze w końcu nabiera osobowych cech. Niewiele także pomagają sprostowania – wyobraźnia religijna, kulturowa, popkulturowa nie potrafi obyć się bez płciowych okularów. Być może w tym przymusie ucieleśniania śmierci pobrzmiewają echa biologicznych i kosmicznych źródeł tej przykrej konieczności, które wyłoniły się wraz z prokreacją:

Nieunikniona śmierć jako wynik naturalnego starzenia się pojawiła się zapewne nie wcześniej niż miliard lat po powstaniu życia. Wydaje się, że ta postać programowanej śmierci zaczęła istnieć mniej więcej w tym samym czasie, gdy komórki podjęły eksperyment z płciowym rozmnażaniem się. Była to, być może ostatnia utrata niewinności (Clark 2000, 6).

Być może ta genetyczna pamięć początków, „przyswojenie prawdy przez trop” (de Man 1999A, 119), który jest i prawdziwy, i fałszywy jednocześnie (de Man 1999A, 122), w granicy między cudzym wyobrażeniem a moim własnym doświadczeniem wzywa każdego z nas poprzez figurę śmierci do wypowiedzenia się w swoim własnym imieniu. Antropomorfizacja, jak dowodzi de Man, wskrzesza „złudę naturalnego oddechu języka” (de Man 1999A, 128), w rzeczywistości zaś obraca go „w kamień przez semantyczną, negatywną moc ułożoną w figurze” (de Man 1999A, 128). To zderzenie oddechu, ostatniego tchnienia z jednoznaczną płciowo figurą wywołuje rozdarcie mieszkańca wielokulturowego tygła: „Przecież w Skandynawii śmierć jest mężczyzną, a ja, jak wszyscy Polacy wciąż rozglądam się za kobietą!” (As 59). Czy to obrazowanie, nadawanie abstrakcji płciowego konkretności ma jakieś znaczenie dla polskiego emigranta, który wie, że swojej śmierci dozna w Danii i że umierając, winien wyglądać nie kobiety, a mężczyzny⁴? Czy nie przegapi swojej śmierci? „Patrzę na śmierć, a nic nie widzę!” (As 60). Więc nasza wyobraźnia determinuje nasze doświadczenie, także doświadczenie śmierci, oraz wejście w kulturę z odmiennym rodzajem konkretyzacji. Może nas pewnego rodzaju przeżycia pozbawić, co nie znaczy, że nie umrzemy. Oznacza, że miniemy się z wyobrażeniem, które gwarantuje umieranie, „...a więc nawet twoja śmierć będzie ci obca” (As 61). Czy alegoryczne przedstawienie śmierci ma jakieś istotne znaczenie dla tego, kto umiera? Skoro „alegoria zależy od czystej decyzji umysłu” (de Man 1999B, 197) i „oddaje w przebraniu, wartości moralne albo pojęcia umysłu, które same w sobie nie są dostępne dla zmysłów” (de Man 1999A, 128) – najpewniej ma.

Michał Paweł Markowski twierdził:

Śmierć jest perfomatywem, zdarza się tylko raz, ale gdybyśmy nie dysponowali rytuałami śmierci – nic o śmierci byśmy nie wiedzieli (...), gdybyśmy śmierci odpowiednio nie zinstytucjonalizowali (powiem to świadom paradoksalności) – nie potrafilibyśmy umrzeć (Markowski 2004A, 126).

⁴ Białostocki tłumaczy, że to rodzaj gramatyczny decydował o płciowym wyobrażeniu śmierci: „Rodzaj gramatyczny słowa «śmierć» decydował o tym, jaką płć nadawano jej personifikacji: u narodów romańskich – żeńską, u germańskich – męską”. Białostocki J., 2007, *Płć śmierci*, Białostocka J. (przeł.), Gdańsk, s. 40.

Co oznacza, że ciało nie może po prostu chorować ani po prostu umrzeć. W tej historii poszukiwania sensu, powoływania dodatkowego znaczenia, śmierć nie pozostaje po prostu śmiercią, „nabiera ciała” – w naszej kulturze od nieśmiało zarysowanego kościotrupa po pełnokrwistą postać kobiety (jak jest np. na obrazach Malczewskiego, które inspirowały m.in. Iwaszkiewicza) czy też rycerza, mężczyzny ze skandynawskich sag.

Ten performans pozostaje jednak do odegrania zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety i pewnie dlatego podlega wspólnej rytualizacji, choć każdy gra w niej nieco inną rolę. Czuwanie przy zmarłym w naszej kulturze zwykle należy do kobiet, do mężczyzn sam pochówek. W *Asystencie śmierci* sytuacja jest odwrócona. Bezrobotny doktor filozofii, emigrant z Polski do Danii z 1970 roku, dostaje od pracownicy socjalnej propozycję czuwania przy pozbawionym przytomności, umierającym mężczyźnie, z którego zniszczonych dokumentów i końcówki zapisanego nazwiska, „-ski”, wynika, iż może być Polakiem. „W Danii nikogo nie pozostawiamy samego...” (As 30), „Każdemu umierającemu potrzebna jest świadomość, że ktoś jest przy nim” (As 31), „...zresztą takie są przepisy” (As 32) – tłumaczy Mette (urzędniczka biura pracy), proponując bezrobotnemu Polakowi pracę nocnego opiekuna, asystenta, czuwającego przy łóżu nieprzytomnego rodaka. Następnie pracownica wyjaśnia, że utrzymanie umierającego oraz jego asystenta jest bardzo kosztowne i nikomu nie zależy na przedłużaniu agonii. Jeśli Broniek chce być dobrym, lojalnym pracownikiem, swoimi nocnymi opowieściami przyspieszy odejście nieznanego, na które gmina i tak przeznaczyła jedynie miesięczną stawkę. Bohater bez entuzjazmu godzi się na śmierć innego, obcego, by w ten sposób kupić sobie miesiąc swojego życia.

Tak więc umierający, nieprzytomny, leżący w szpitalnym, przytułkowym łóżku człowiek jest prawdopodobnie Polakiem. Jego asystent z kolei został pozbawiony polskiego obywatelstwa. Że Polakiem nie jest, okazało się w 1968 roku. Wybór polskości oraz jej utrata nie zależały od niego. Zadecydowały zewnętrzne okoliczności – miejsce urodzenia, potem wygnania. W 1970 roku wyemigrował do Danii i do czasu przedstawionego w utworze, mimo kariery naukowej (przerwanej skandalem, bo w swojej pracy opisywał antysemityzm Kierkegaarda), nie uzyskał obywatelstwa duńskiego. Polak, Żyd, Duńczyk – żadna z trzech narodowości nie okazała się na tyle pojemna, by zmieścić się w jej granicach (traktowany i jak ktoś obcy, i jak ktoś niechciany). Jest kimś, o kim Bronisław Świdorski mówi (a autor w wielu szczegółach wyraźnie stylizuje bohatera na siebie, sięga do własnej biografii, swoich książek), że posiada trzy tożsamości, ale żadna go nie determinuje, bo „...mówić należy we własnym imieniu. Nie grupy lub narodu” (Świdorski 1996, 36-40). Innymi słowy, ponieważ tożsamość jest doświadczeniem grupowym, istnieje tylko w powtórzeniu, dlatego nigdy nie jest własna, „autentyczna” i oryginalna. „Co więc było «moje»? «Mój» mógł być tylko błąd: syntaktyczny lub semantyczny, źle postawiony przecinek, błędnie akcentowany wyraz” (Świdorski 1996, 36-40). Zatem „moja” jest odrębność, różnica, a nie podobieństwo. Dlatego, choć bohater musi przejść przez „performans”, jak nazywa umieranie Markowski, czy „rytuał”, jak proponuje tradycja, musi pozostać – podobnie jak człowiek, któremu towarzyszy – na granicy. Wszystko, co robi, nosi znamię tej liminalnej nieprzekraczalności. Asystuje śmierci bardziej niż umierającemu, czuwa nie z religijnego nakazu i zwyczaju, ale ze społecznej oraz ekonomicznej konieczności. Jego rytuał ma charakter świecki, przeliczony na miesięczną zapłatę i trudno orzec, iż będzie „drogowskazem sensu”. Czuwanie jest potrzebne zmarłemu, co zauważyła Mette, ale w efekcie w całości

dotyczy żyjącego, jest jego działaniem, aktywnością, refleksją⁵. Bohater działa? Ale który? Ten, który leży nieprzytomny czy ten, który gada? Czy śmierć, jej nieuchwycona płciowo obecność, napędza opowieść bohatera?

Szukanie odpowiedzi, jaką płec ma śmierć, jakiej narodowości jest umierający i jakiej sam narrator to motywacje do konstruowania tożsamości. Nie tylko tego „psychologicznego ja”, które można by było jakoś utożsamiać z duszą, ale głównie „ja kulturowego”, które nie tyle określa się, co jest dookreślane przez kontekst zdarzeń i relacji, w jakie wchodzi. Ricoeur pisał: „Przyjaźń – pomaganie tylko człowiekowi w agonii, ale też samemu rozumieniu” (Ricoeur 2008, 52). Czy z tej opłaconej, wymuszonej przyjaźni z kimś, kogo wcześniej bohater nie znał, może wyłonić się jakaś nowa, świecka tradycja odchodzenia, jakiś laicki humanizm czasu umierania?

Nie tylko w ujęciu Thomasa Luckmanna i Huberta Knoblaucha religijność współczesną należy badać w oderwaniu od oficjalnych ram obrzędowości kościelnej, gdyż dziś religia, religijność, wiara, stosunek do sacrum przyjęły postać religijnego synkretyzmu, świeckiego i prywatystycznego (Knoblauch 1996, 9-41, *szcz.* 10).

W religii człowiek transcenduje swą biologiczną naturę i w ten sposób dopiero staje się człowiekiem. Religia nie jest li tylko kompleksem wyobrażeń zaświatów; to, co religijne, aktualizuje się już w procesie uspołeczniania jednostki, w obiektywizacji subiektywnych doświadczeń, i w procesie indywiduacji – stawania się jednostką (Knoblauch 1996, 13).

Bohater już jest, ale tak się składa, że jego tożsamość wciąż podlega jakimś sprawdzianom, jest egzaminowana.

Zamiany ról

Zacznijmy od mężczyzny/męskości. Mężczyzna, który jest bezrobotny, nie ma pieniędzy na swoje utrzymanie, a jego żona odeszła do bogatszego, dookreśla swą męskość przez wzrok skierowany na niego przez innych. Jeśli przyjąć kulturowe wyznaczniki męskości, każda z przywołanych perspektyw kończy się jednak klęską. W pierwszej scenie próbuje podrewać Mette, ale jej niechęć, ironiczna zgryźliwość jednoznacznie wskazują, kim on jest czy raczej nie jest – a mianowicie nie jest bogatym, atrakcyjnym, pracującym mężczyzną.

– Za dobra jestem dla ciebie. Ty jesteś nikim, a ja Dunką. Nie szukaj, co nie twoje. I wali mnie między oczy duńskim przysłowiem: – Dzieci z tej samej klasy bawią się najlepiej (As 28).

Męskość definiowana ekonomicznym sukcesem nie podlega demokratycznym przemianom ani tym bardziej luterzańskim. Praca wyznacza status mężczyzny i sytuuje go

⁵ Wielu psychologów (począwszy od Freuda) przyznaje, że rytuały śmierci, choć początkowo kojarzone z ułatwianiem przejścia duszy zmarłego, w gruncie rzeczy służą żyjącym. „Zagospodarowują” ich smutek, ból, stratę, rekompensują negatywne emocje, opanowują lęk, niwelują poczucie winy, gdy „pozbywamy się” ciała zmarłego. Por. autor: tallinn, 2016, *Dlaczego ludzie potrzebują rytuału śmierci?*, <https://innemedium.pl/wiadomosc/dlaczego-ludzie-potrzebują-rytuału-smierci> (dostęp: 4.05.2018).

w społecznej hierarchii. Wydaje się, że duńska demokracja widziana przez obcego jest niczym innym jak sztywnym trzymaniem się odpowiedniego szczebelka w państwowej drabinie zależności. O Mette bohater pomyśli w końcu, że jest rasistką i że do rasizmu prostą drogą wiedzie właśnie uprawiany model zachodniej demokracji. Religijna i laicka powinność pomagania obcemu polega tak naprawdę na tym, że Duńczycy zaakceptować mogą obcego tylko za cenę asymilacji oraz zrezygnowania z wartości innych niż duńskie. Wszelkie różnice będą stanowiły podstawę do odmowy uznania go za swojego, również za swojego mężczyznę. Wydaje się, że laicka Dania powtarza wzór na tożsamość zapisany w Starym Testamencie: „Okazuje się, że różnica między człowiekiem a nieczłowiekiem jest zawarta w jakiejś spółgłosce lub samogłosce, której nigdy nie poznałeś, której twoje gardło nie potrafi wymówić” (As 446)⁶. To rozpoznanie bohater rozprzestrzenia na świat tzw. zachodniej demokracji, w którym „Zamiast stawiać na asymilację, która jest w istocie wykorzeniem, lepiej – także dla Polaków – postawić na integrację, która pozwoli współistnieć różnym kulturom” (As 419). Wszak uczyć się możemy jedynie na różnicy, nie na podobieństwie. Tej prawdy nie chcą przyjąć autochtoni żadnej z cywilizacji, religii, kultury. Bohater jej źródła upatruje w korzeniach kultury europejskiej, w starotestamentowym porządku – nacjonalistycznym, nastawionym na hołubienie swoich. „Judaizm nie interesuje się obcymi, jest zapatrzony w siebie” (As 433).

Kolejne źródło obcości bohatera wynika z jego pochodzenia. Nie ma znaczenia, że był dzieckiem holokaustowych rodziców, że w jego domu nie mówiło się o przeszłości, nie wypowiadało się słowa Żyd, nie przywiązywano wagi do żadnej z religii. Ojciec Bronka to przedwojenny komunista, „zasłużony” dla stalinowskich porządków. Wierny partii i komunistycznej idei zamknął się w milczeniu, którego syn nie umiał zinterpretować. Nigdy nie był ważny dla ojca, a kiedy ten zabrał go raz na partyjne zebranie, zawiodły żołądek oraz silne emocje. Podobnie milcząca i oschła była matka. Wiele lat po jej śmierci, już po wyjeździe, mógł znaleźć w sobie trochę zrozumienia dla jej zachowania, dla bólu po utracie rodziny, o którym nie mogła głośno mówić. Matka, skażona strachem przed tym, żeby nikt nie zobaczył Żydów w niej i jej dzieciach, mogła żyć za cenę milczenia, nie zapomnienia. Pamiętała, dlatego milczała. Prawda o źródle jej bólu była tematem tabu, zrekonstruować ją można było przez wiele lat jedynie z ułomków słów, zdarzeń, przypadkowych spotkań... Bronka to zatem przykład biografii pokolenia posttraumatycznego. To ktoś, kto nie doświadczywszy na sobie w sposób bezpośredni Zagłady, pozostaje pod jej wpływem, musi uporać się z konsekwencjami tego, co jego matce zrobili i Niemcy, i Polacy. „Ci, co przeżyli, odziedziczyli kłamstwo. Zostali zdemoralizowani. Kłamali więc Żydzi, aby przeżyć wojnę, kłamali Polacy, aby móc żyć w nowym systemie. Kłamali komuniści, obejmujący władzę z rosyjskiego nadania, kłamały filmy i gazety” (As 462).

Męskość jest zatem definiowana przez pryzmat obcego, którego twarzy nikt nie chce poznać, bo jego inność wyklucza osiągnięcie ekonomicznego oraz towarzyskiego sukcesu. Tożsamość nie jest definiowana płciowo, choć płeć ma wpływ na sposób postrzegania oraz wymagania stawiane danej osobie. Bohater w przypisanych mu męskich rolach nie sprawdza się, szuka więc innego poziomu dla określenia ważności swojej osoby – poziomu

⁶ W *Księdze Sędziów* jest przypowieść o Efraimitach, których (42 tysiące) skazywano na śmierć, jeśli nie potrafili poprawnie wymówić słowa *Sibbolet/Sibbolet* [KS 12, 5-6].

przekraczającego płciowość: „Pojęcie wspólnego człowieczeństwa zamieszkuje bowiem zupełnie inny poziom niż tożsamość zawodowa czy narodowa. Jest nieempiryczne i wymaga wysokich uczuciowych i intelektualnych kompetencji” (As 436). Tych jednak trudno wygłądać w świecie, w którym całkiem przyziemne wartości biorą górę. Konsumpcjonizm oddziałuje na tyle silnie, że nawet przełożona zakładu opiekuńczego (zakonnica), w którym zostaje zatrudniony bohater po godzinach pracy, raczy się w eleganckiej (tj. drogiej) restauracji ekskluzywnego hotelu, ubrana (przebrana?) w całkiem cywilny strój. Dlatego upokorzeń, wynikających z odzierania genderowej męskości, musi nastąpić ciąg dalszy. Mette, przyjmująca Bronka do pracy, wymawia jego nazwisko trzy razy (za każdym razem inaczej) i proponuje mu posadę asystenta śmierci, „opiekunki chorego”. Rodzaj żeński jest w tym przypadku rodzajem genderowym – tę funkcję w szpitalach pełnią głównie kobiety (ewentualnie wśród młodych wolontariuszy mogą znaleźć się chłopcy). W książce *Śmierć w różnych religiach świata*, autor (mężczyzna) konkluduje, jakimi cechami winna wyróżniać się osoba „asystująca śmierci”:

po pierwsze, należy uważnie słuchać i być wrażliwym na uczucia osoby umierającej (...), po drugie, należy także słuchać swoich własnych uczuć (...), słuchający czyni wszystko, by ulżyć [umierającemu] w cierpieniu (...), jego zachowaniem kieruje współczucie i (...) traktuje konającego jak «żywą» osobę (Kramer 2007, 292).

Wymienione oczekiwania stereotypowo odnoszą się do kobiet. Nie znaczy to oczywiście, że mężczyźni nie potrafią w ten sposób czuć przy umierającym, czego bohater jest tu najlepszym przykładem.

Obcy w perspektywie końca świata, jaki znamy

Można wskazać pewien negatywny aspekt terapii mową. Psychoanalityk bowiem pozostaje źródłem wiedzy, „ostatnią instancją” znaczenia, i może mniej lub bardziej świadomie wpływać na pamięć oraz wartościowanie wiedzy „odłożonej” w pamięci chorego (Rosner 2003, 101-136). W omawianej powieści asystent zastanawia się nad typem narracji, którą ma wybrać, opowiadając swoje życie. Narracja nie jest wszak prostym przekazem zdarzeń, lecz ich konstrukcją, intencjonalnym uporządkowaniem (Rosner 2003, 102-103)⁷. Można więc swoje życie opowiadać tak, by to była opowieść pozytywna (sprzyjałaby wówczas „nabraniu ochoty” do życia) lub negatywna (przyspieszałaby proces odejścia). Asystent w powieści ma za zadanie tak mówić do umierającego, żeby go przekonać do śmierci (według Mette) lub przedłużyć jego agonię (bo dyrektorka szpitala dostaje pieniądze na chorego) – musi wybrać, komu okaże lojalność. Wydaje się, że w decyzji ma mu pomóc próba samookreślenia. To nieprzytomna obecność pacjenta prowokuje bohatera do spowiedzi ze swojego życia, dlatego w poszczególnych rozdziałach czytamy o jego dzieciństwie, rodzicach, szkole, o marcowym buncie, emigracji, relacji z kobietami, sukcesach i klęskach

⁷ Jak czytamy: „(...) narracja jest strukturą czasową. (...) jako struktura znacząca ma charakter relacyjny: znaczenie poszczególnych zdarzeń, podobnie jak faktów z życia pacjenta, zależy nie tyle od charakteru samych zdarzeń, ile od związków z innymi znaczącymi zdarzeniami, a w szczególności ich skutków”, Rosner K., 2002, *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków, s. 102.

w pracy zawodowej, przyjaźniach, a także o jego twórczości – esejach, wierszach, dramatach. Mogłoby się wydawać, że to popis egotyizmu i egoizmu, gdyż centrum rozważań stanowi osoba bohatera, a jednak... Przynajmniej przede wszystkim okazuje on dużo empatii w stosunku do umierającego. Prawdziwą troską napawa go problem jego narodowości, a także to, by nie uchybić jego zwyczajom, religii, kulturze. Ten umierający, nieprzytomny człowiek staje się bliźnim przez fakt, iż doświadczenie umierania, tak widoczne i namacalne, jest byciem bardziej po „tamtej stronie”, a to czyni go obcym, tak jak życie emigranta w Danii czyni obcym głównego bohatera. Poczucie obcości, inności, niemożność podzielenia się z innymi swoim doświadczeniem zbliża asystenta śmierci do umierającego, którego nazwiska nikt nie potrafi odczytać, podobnie jak nikt nie potrafi wymówić nazwiska Bronka.

Czy jednak obcość jest tym, co stanowi rys charakterystyczny dla współczesnego poczucia męskości? Otóż wydaje mi się, że nie w tym przypadku. Poczucie obcości przekracza płciowe determinanty (kulturowe, i biologiczne) – wszyscy jesteśmy obcy, jesteśmy emigrantami na cudzych ziemiach doświadczeń zawodowych oraz egzystencjalnych. Życie wymaga od nas zachowań wymykających się konwencjonalnemu uporządkowaniu wedle płci. Jeśli siła jest kojarzona z męskością, to ani bohater, ani umierający nie są silni. Siły w stosunku do kobiety używa jedynie młody Ahmed. Silne są Mette, dyrektorka szpitala, a także – w jakiś sposób – Katrina, salowa, bo chce zająć w ciąży i bez mężczyzny wychować swoje własne, tylko do niej należące dziecko.

W powieści mamy dziwne poplątanie w hierarchii władzy/mocy przypisywanej mężczyznom i słabości/uległości przypisywanej kobietom. Nie twierdzę, że ten zmieniony obraz świata to efekt posttraumatycznego doświadczania rzeczywistości, choć to łatwa i narzucająca się interpretacja (relacje z rodzicami były na tyle zaburzone, że mogły zniekształcić postrzeganie bohatera). Myślę, że tę powieść można odczytywać jak manifest światopoglądowy kogoś, kto dokonuje surowej oceny zachodniej demokracji, która nie wyciągnęła żadnych wniosków z przeszłości, z historii, ze Starego i Nowego Testamentu oraz z ludobójstwa. Dla dziecka ocalałego z Zagłady, pozbawionego rodziny (dosłownie, a także w sensie psychologicznym), dziecka milczących rodziców, któremu odmówiono prawa do tego, kim był, z czym się utożsamiał, wymóg asymilacji był jedynie inną formą zabijania obcego. Wykluczanie z możliwości zdobycia dobrej pracy, osiągnięcia dobrego zarobku, języka, przyjaźni, miłości, na które jako obcy zasługuje mniej albo nawet wcale, to podobny rodzaj dyskryminacji, jakiej podlegali jego rodzice, ich rodziny i on sam.

„Patrzę na śmierć, ale nic nie widzę!” (As 60) – mówi bohater pierwszej nocy przy łóżku. Nie dlatego, że chory nie jest „chory na śmierć” i szuka „kobiety-śmierci”. Nie widzi, bo śmierć nieznanego człowieka nie jest śmiercią, jaką Bronka widział i pamięta. Śmierć w szpitalnym łóżku, w obecności czuwającego przy nim asystenta oraz pielęgniarek, opiekunek, lekarzy i wolontariuszy nie ma tego wymiaru, co śmierć bezimienna, bezgrobną. Ta śmierć jest naturalna i oczywista, rzekłabym nawet, że „jest żywa”. To jeden z powodów, dla którego bohater nie widzi śmierci.

Inny być może kryje się w słowach przywoływanego już Kramera: „...wiedzieć, jak ktoś żył, znaczy wiedzieć, jak umarł, że sposób, w jaki przyjmuje się śmierć, nosi istotne cechy stylu, w jakim umierający przeżył życie...” (Kramer 2007, 295). Towarzyszenie w ostatnich chwilach ludzkiej egzystencji, bez znajomości jej wcześniejszych etapów, to nie do końca wypełnienie rytualnej powinności, a jednak wydaje się, że ostatnie spojrzenie jest nie tyle

patrzeniem, co „spojrzeniem współczucia”, relacją „dawania-otrzymywania” zadzierzga-
jącą „nieredukowalną więź człowieczeństwa” (Ricoeur 2008, 48). „Umieranie, któremu
nikt nie towarzyszy, sprawia, że konający staje się nie do odróżnienia z samą śmiercią,
uosobioną” (Ricoeur 2008, 51). I – jak mi się wydaje, tym razem „uosobienie” wymaga
od naszej wyobraźni pominięcia kwestii płci.

Warto przyrzeć się terapeutycznym relacjom, bo – jak wspomniałam – przebiegają one
na wielu poziomach. Po pierwsze, możemy założyć, że dla samego Bronisława Świderskiego
pisanie powieści z wątkami autobiograficznymi mogło być rodzajem autoterapii, bo spo-
wiedź życia w formie narracji porządkującej, nazywającej, sytuującej zdarzenia w pewnym
porządku, nadaje życiu jakiś sens; sens niepewny, jak długo nie pada ostatnie słowo:

...póki narracja nie jest ukończona, póki trwa ludzkie życie, znaczenie poszczególnych zdarzeń z au-
tonarracji nie jest ostateczne, ponieważ przyszłość może ukazać ich sens w nowym świetle (Rosner
2003, 103).

Ponadto – w świecie przedstawionym – Bronek prowadzi narrację, by wspierać terapię
(zdrowienie) leżącego w śpiączce człowieka. Ta niepewna dwuznaczna sytuacja chorego
każe wszystkim myśleć, że któreś rozwiązanie byłoby jednocześnie uleczeniem – czy to
będzie przywołanie go do życia czy złożenie w wieczny sen; inną sprawą jest ta, że „ule-
czenie” dotyczy raczej instytucji – jednej, bo nie będzie wydawać pieniędzy, drugiej, bo
pieniądze będą spływać, póki chory oddycha.

Można założyć, że to nieruchomo leżące, niereagujące ciało jest bodźcem do autoterapii
samego asystenta. Opowiadając swoje życie w (nie)obecności śpiącego, Bronek porządkuje
zdarzenia z przeszłości tak, by nabrały sensu, pozwoliły opowiedzieć się po stronie jakiegoś
systemu wartości. W powieści bohater opowiada się (swoją postawą) przeciwko merkan-
tylizacji życia i relacji międzyludzkich, może w nieco zbyt oczywisty sposób ukazując,
czym musi się skończyć rozumienie życia prezentowane przez Mette, rasistkę, nacjona-
listkę, „bankierkę”. Ona zdaje się uosabiać wszystkie niebezpieczeństwa demokracji kapi-
talistycznej, w której życie pojedynczego człowieka najpierw zostaje wycenione, a potem
unieważnione⁸. Mette w ostatnim akcie zabija leżącego w śpiączce, a w jego osobie „zabija”
śmierć „nieoswojoną, dziką, obcą”, bo sama jest przedstawicielem porządku, stabilizacji,
prawa. Wydaje się, że gdyby jej kazano, sama by umarła, by zaoszczędzić kłopotu rodzinie
i urzędnikom. Kolejnym poziomem procesu terapeutycznego jest ten, który przebiega od
lektury do czytającego. Wtedy to odbiorca jest jak ów pogrążony w śpiączce nieznajomy,
który wprawdzie nie daje komunikatów zwrotnych, ale dokonuje się w nim praca słowa.

W książce Michela Vovelle’a *Śmierć w cywilizacji Zachodu*. Od roku 1300 po
współczesność (Vovelle 2004) została postawiona teza (poparta licznymi badaniami), iż
modernizm wzmógł procesy detabuizacji śmierci oraz doprowadził do zaniku wielkich

⁸ Paweł Dybel, analizując procesy globalizacji przebiegające w zachodniej kulturze na różnych poziomach, zwraca
uwagę na skutki, które z pragmatycznym podejściem do rzeczywistości wiążą „*utowarowienie* różnych aspektów relacji
międzyludzkich, niezależnie od wyznawanej religii czy ideologii”, a także „*odrodzenie się regionalnych nacjonalizmów*
w ich najbardziej prymitywnej formie, u których podstaw tkwią klasyczne psychologiczne mechanizmy jednostkowego
i zbiorowego narcyzmu” (Dybel 2020, 114-115).

widowisk pogrzebowych, co z kolei wpłynęło na osłabienie sacrum (Vovelle 2004, 651). Komercjalizacja obrzędów pogrzebowych także miała w tym swój udział, choć z różną intensywnością w poszczególnych kręgach kulturowych. Z drugiej strony badania pokazują, jak niechętnie ludzie myślą o śmierci („Tak więc w XX wieku śmierć nie jest już obecna w naszych codziennych myślach” (Vovelle 2004, 665). Nie stanowi to dowodu na tabu, ale na „okultyzację śmierci”, opisaną w artykule pod wymownym tytułem *Pornografia śmierci* (Vovelle 2004, 656)⁹. Jednakże Vovelle wychodzi z założenia, że „śmierć na sprzedaż” nie jest źródłem, ale konsekwencją nieświadomych lęków. Dziś tabu śmierci przejawia się nie tyle w milczeniu o niej, ile w takiej reprezentacji choroby, cierpienia, umierania i obrzędów pogrzebowych, jakby nie dotyczyły one czegoś ostatecznego. Przedsiębiorstwa pogrzebowe „wyjęły” ciała zmarłych z domów, ograniczając wachlarz rytualnych zachowań związanych z żegnaniem zmarłego przez domowników. Kosmetyka oraz ubranie czynią zmarłego jak najbardziej podobnym do żywego, a stypa staje się jakimś rodzajem party (Vovelle odnosi się tu do amerykańskiej rzeczywistości). Żegnanie zmarłego przejęły na siebie olbrzymie przedsiębiorstwa, które w zależności od zamówienia oferują każdy rodzaj pogrzebu – od świeckiego po religijny. Już nawet nie kościoły i kapłani stanowią ostatni punkt odniesienia, dzięki któremu można włączyć ziemskie w duchowe. Podobnie rzecz ma się z cmentarzami przekształcanymi w rodzaj parków ze spacerowymi alejkami. Kontrolę nad usługami pogrzebowymi częściej przejmują władze miejskie, które starannie reglamentują miejsca pochówku przez ich ograniczanie (Vovelle 2004, 663).

Asystent śmierci to książka przewrotna. Może skłaniać do lamentu nad upadkiem obyczajów, utratą religijnej i przez to też sakralnej perspektywy postrzegania ludzkiego życia oraz jego kresu. Wydaje się również, że niewiele wynika z pozornego zachowania podmiotowości umierającego, pozbawionego imienia, nazwiska, narodowości, religii, języka... Może jest Polakiem, może Arabem, może Żydem... W obliczu śmierci te określenia nie są wcale nieistotne. Nie są nieważne dla asystenta, który w czulej trosce szuka sposobu, by spełnić powinność przynależną niegdyś kapłanowi, dziś częściej terapeutę, a w zmienionej formie asystentowi śmierci, w której to roli pomaga on po pomoście zbudowanym z języka i religii „przenieść” umierającego „na drugi brzeg”. Asystent ulega jakiejś logorei, jakby chciał obdarować swoim życiorysem także chorego – daje mu swą opowieść, bo nie może wysłuchać jego. Ponieważ dom starców i dom opieki stały się symbolami wykluczenia (Vovelle 2004, 666), a nie miejscami uprawiania laickiej tradycji rytuału odchodzenia, to, co robi Broniek, wydaje się próbą – mimo wszystko – świeckiego uratowania pamięci o religijnej wyobraźni śmierci. Opowiadanie siebie (będące zaskakującym odwróceniem tropu, bo to umierający przekazywał ostatnie słowa, przypominał sobie oraz innym swe życie) staje się na pięciuset stronach powieści rytuałem opowiadania życia obcego i wykluczonego, które trwa i nie trwa jednocześnie. Obcy, wykluczeni, milczący (bo ani polska, ani arabska mowa nie są w szpitalu zrozumiałe; to, że Broniek mówi, nie oznacza, że ktoś go rozumie) są, a jakby ich już nie było. Broniek ma empatyczną cierpliwość wynikającą

⁹ Gorer G., 2004, *Pornography of Death*, cyt. za: Vovelle 2004, 656. „Pornografizacja śmierci” powoduje, że przyglądamy się śmierci cudzej bez obowiązku „jej uprawiania” przez nas samych, umierają zawsze inni, widz pozostaje przed (najczęściej) ekranem i czuje się „zwolniony” z konieczności bezpośredniego zaangażowania (emocjonalnego, opiekuńczego, empatycznego).

ze zrozumienia kondycji każdego człowieka. Wszyscy umieramy, wszyscy jesteśmy obcy, wszyscy należymy do porządków, z którymi się nie utożsamiamy, wszyscy udajemy kogoś innego. Ahmed – wolontariusz – to Arab, może terrorysta, dla którego wolontariat jest przykrywką dla jego niecznych planów. Swoją agresję ujawnia w stosunku do Katriny, która nienawidzi mężczyzn, bo sięgają po przemoc, a jednak akceptuje złość Ahmeda i broni go. Siostra przełożona, zakonnica ubierająca się w świeckie, ekskluzywne suknie, to postać udająca i damę, i siostrę miłosierdzia (zależy jej na pieniądzach, jakie dostaje za każdą pozostającą pod opieką szpitala osobę, a nie na odprawieniu przedpogrzebowych rytuałów, nie na „miłosiernej asyście” przy umierającym). Mette to z kolei surowa, materialistyczna, nieprzejednana rasistka, pewna siebie szefowa, egzekwująca wymagania, nieczytająca książek morderczynie.

Powieść przekształca znane tropy. Gdyby była podobna do innych powieści o emigracji, obcym, innym, umierającym, samotnym, o doświadczeniu śmierci przemilczanej, pozostawałaby powieścią jakich wiele o świecie, którego już nie ma. A tak świadczy o tym, że nasza wrażliwość, możliwości poznawania oraz rozumienia zmieniają się i o tak starych tematach jak śmierć trzeba mówić nowym językiem.

Śmierci innego nie można przeżyć. Można jej towarzyszyć i dawać świadectwo, pozostając po tej i po tamtej stronie jednocześnie. Płynność postaci, ich charakterologiczna dwuznaczność została spuentowana w postaci narratora-bohatera-autora. Broniek „Svydersky” jest narratorem, który snuje opowieść życia za (w imieniu) umierającego, opowiadającym usytuowanym na niemożliwej do przejścia granicy między utrzymaniem a uśmierceniem nieprzytomnego podopiecznego, bezrobotnym-robotnym, władającym kilkoma językami (obcymi w stosunku do biografii jego wykluczeń). Forma, w której mieści się epos, dramat i kilkanaście innych gatunków, sprawia, iż *Asystent śmierci* staje się powieścią, która wymyka się jednoznacznym klasyfikacjom, tak jak wymyka się życie człowieka drugiej połowy XX i początku XXI wieku i tak jak wymyka się mu jego śmierć. W ten sposób książce trudno postawić zarzut „terapeutycznej przemocy”, gdyż niczego nie narzuca. Otwiera natomiast możliwości i tylko w jednym przypadku pokazuje konsekwencje wyboru.

Milczenie matki oraz ojca świadczyło o śmierci i bohater nazwał je kłamstwem. Rodzice nie mówili prawdy, bo prawda oznaczałaby opowieść o śmierci prawie całej rodziny, ponad sześćdziesięciorga nigdy niepoznanych wujków, ciotek, babć, dziadków, kuzynek i kuzynów, ich przyjaciół, nauczycieli, narzeczonych, żon, mężów, więc on mówi, mówi, mówi. Słowami chce przykryć śmierć. W słowach czai się jednak mglistość, wieczne nieodokreślenie losu spełniającego się nie tak, nie tam, gdzie i jak by chciał. Niepewność to charakterystyczny rys naszej kondycji. Stary świat przeminął, nowy się wciąż rodzi. Drogi, które proponuje, nie są jednak nowe; są oparte na tej samej kondycji, która doprowadziła do Zagłady, Marca '68, sytuacji, w której imigranci są traktowani jako obce i dzikie zło. Świat nie przeminął, nie zmienił się, zastąpił jedynie jarmułkę turbanem, wroga zza między wrogiem zza morza. Proces terapii, autoterapii, proces rozumienia opowieści w pewnym porządku zdarzeń, łączenie przeszłości z teraźniejszością i projektowanie ich w przyszłość wydaje się procesem bezwzględnie koniecznym.

Bibliografia:

- Autor: tallinn (pseud.), 2016, *Dlaczego ludzie potrzebują rytuału śmierci?*, <https://innemedium.pl/wiadomosc/dlaczego-ludzie-potrzebuj%C5%82-rytua%C5%82u-smierci> (dostęp: 4.05.2018).
- Białostocki Jan, 2007, *Płeć śmierci*, Białostocka J. (przeł.), Gdańsk, s. 40.
- Clark R. William, 2000, *Płeć i śmierć*, Alichniewicz A. i Szczęśna A. (przeł.), Warszawa, s. 6.
- Dybel Paweł, 2020, *Zaraza, Tanatos i zasada rzeczywistości*, w: Kobylińska-Dehe E. (red.), *Czy powrót wypartego? Psychoanaliza i dziedzictwo nacjonalizmów*, Kraków, s. 107-134.
- Kramer Kenneth Paul, 2006, *Śmierć w różnych religiach świata*, Chojnacki M. (przeł.), Kraków.
- Knoblauch Hubert, 2007, „Niewidzialna religia” Thomasa Luckmana, czyli o przemianie religii w religijność (wstęp), Motak D. (przeł. wstęp), w: Luckmann T., 2007, *Niewidzialna religia. Problem religii we współczesnym społeczeństwie*, Bluszcz L. (przeł.), Kraków, s. 7-41.
- De Man Paul, 1999A, *Antropomorfizm i trop w liryce*, Pióro T. (przeł.), „Literatura na Świecie”, nr 10-11, s. 119-144.
- De Man Paul, 1999B, *Retoryka czasowości*, Sosnowski A. (przeł.), „Literatura na Świecie”, nr 10-11, s. 191-241.
- Markowski Michał Paweł, 2004A, *Ciało i instytucja. Z M.P. Markowskim rozmawia Kuba Mikruda*, „FA-art”, nr 4, s. 124-129.
- Markowski Michał Paweł, 2004B, *Pragnienie i bałwochwalstwo. Felietony metafizyczne*, Kraków, s. 57-65.
- Muca Klaudia, 2020, *Tekst jako terapia. humanistyka medyczna i badania nad reprezentacjami doświadczeń we współczesnej polskiej kulturze literackiej (wstępne rozpoznanie interdyscyplinarnego pola badań)*, „Prace Polonistyczne”, seria LXXV, s. 229-247.
- Ricoeur Paul, 2008, *Żyć aż do śmierci oraz fragmenty*, Turczyn A. (przeł.), Kraków.
- Rosner Katarzyna, 2003, *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków.
- Świderski Bronisław, 2007, *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa.
- Świderski Bronisław, 1996, *Trzy*, „Znak”, z. 3, s. 36-40.
- Vovelle Michel, 2004, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, Swoboda T. i in. (przeł.), Gdańsk, s. 651-666.

O Autorce:

Bernadetta Żynis – dr hab., prof. UP, literaturoznawczyni w Zakładzie Historii i Teorii Literatury w Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku. Zainteresowania to polska literatura współczesna, teoria literatury, badania feministyczne, antropologiczne, sacrum i postsakralność.

Intensywność utekstowiona – strategie autoterapeutyczne po śmierci matki

The Texted Intensity – Self-therapeutic Strategies after Mother's Death

Agnieszka Czyżak

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0001-8918-5264

Streszczenie: Artykuł zawiera rozważania poświęcone tekstom z XXI wieku zawierającym zapis doświadczenia śmierci matki, tworzonym przez autorów przynależących do różnych pokoleń. Literackie ślady takich intymnych i bolesnych uczuć odsłaniają z reguły swój autoterapeutyczny wymiar. Intensywność emocji, zazwyczaj jawna, czasami skrywana, staje się ważną płaszczyzną porozumienia we współczesnych obiegach komunikacyjnych.

Słowa kluczowe: intensywność, autoterapia, śmierć, doświadczenie

Abstract: The article contains the consideration devoted to the experience of a mother's death described by authors of different generations in texts written in the 21st century. Those literary traces of intimate, painful feelings usually have a self-therapeutic purpose. The intensity of emotions, more often overt, sometimes hidden by writers, becomes an essential common ground in contemporary communication circuits.

Key words: intensity, autotherapy, death, experience

Śmierć bliskiej osoby bywa wstrząsem dla jednostki doświadczającej dotkliwego poczucia straty. Odejście rodziców, a w szczególności matki, łączy się z odczuciem nieodwracalnej zmiany w życiu, przejściem ważnego progu, przekroczeniem granicy kolejnego etapu istnienia. Doświadczenia takie domagają się artykulacji, dzielenia się bolesnym przeżyciem,

a także rodzą pragnienie współodczuwania z innymi, wytwarzania więzi z dotkniętymi podobną tragedią. Literatura stanowi medium pozwalające tego rodzaju więzi podtrzymywać, przede wszystkim dzięki tekstom (dawniejszym i nowszym) krążącym w rozmaitych obiegach komunikacyjnych. Marek Zaleski pisał:

To, co się przydarza, przyprawia nas o dreszcz albo – nierzadko – o mdłości, potęguje siłę naszego istnienia bądź ją osłabia, wprawia w zachwyt albo poraża martwą perspektywą, wznieca niepokój lub trwogę. Właśnie intensywność istnienia literatura ma na uwadze od zawsze i – począwszy od modernizmu – jest próbą zapisu owej intensywności, a lektura jest szukaniem jej śladów (Zaleski 2021, 7).

Poszukiwanie śladów autentyczności afektywnych doznań łączy się nierzadko u odbiorców z potrzebą odnalezienia wskazówek dla własnego działania, wzorca służącego porządkowaniu komplikujących życie doznań, budowania dystansu wobec poruszających doświadczeń. Intensywność uczuć – pojmowana jako ich nasilenie, spotęgowanie, dynamiczne narastanie – bywa miarą zarówno zaangażowania podmiotu w świat zewnętrzny, jak i dowodem głębi przeżyć uwewnętrznianych, skrywanych przed innymi, trudnymi do przełożenia na język kulturowo oswojonych emocji.

Pragnienie dania świadectwa przeżyciom szczególnie trudnym, bolesnym czy traumatycznym ma wymiar autoterapeutyczny. Czas teraźniejszy miesza się z pamięcią o przeszłości, z reguły jednak rejestrowanie najintymniejszych afektów prowadzić ma ku przyszłości, w której jednostka będzie mogła odnaleźć psychiczną równowagę, wyciszenie emocji czy „spokój ducha”. Konieczność radzenia sobie ze stratą w chwili jej zaistnienia staje się impulsem do ponownego analizowania lat minionych. Zaleski przekonywał: „Teraźniejszość panosząca się jako medium naszego światoodczucia szczególnie doniosła okazuje się w tych momentach, w których granice pomiędzy przeszłością a naszą teraźniejszością ulegają zatarciu” (Zaleski 2021, 9). W momencie śmierci rodziców ich miniona obecność w świecie dzieci powraca jako czynnik silnie determinujący proces rozwoju, inicjację w dorosłość i późniejsze życiowe wybory.

Terapię prowadzoną w relacji lekarz-pacjent ocenia się ze względu na jej przydatność w jednostkowych zmaganiach z egzystencją. W przypadku tekstów autoterapeutycznych, z założenia przeznaczonych dla szerszego grona odbiorców, wartościowaniu podlega nie skuteczność procesu (samo)uzdrowiania, lecz siła i sugestywność opowieści o doznaniach podmiotu i wydarzeniach, które intensyfikowały doświadczanie świata naznaczonego utratą, bólem, traumą. Zwierzenia zamknięte w ramach gotowego już tekstu mogą być rozmaicie interpretowane, przyjmowane lub odrzucane – jednocześnie funkcjonują w ramach zbioru podobnych wyznań, wzajemnie się oświetlających czy podważających. Intensywność upublicznianych intymnych doznań podmiotu, ujawniana wprost lub skrywana za zasłoną konwencji, cudzych tekstów i języków pozostaje dla odbiorców płaszczyzną porozumienia z nadawcą, miarą poszukiwanej w zwierzeniach tego rodzaju autentyczności.

Liryka przeciw konwencjom

W XXI wieku niezwykle istotny dla przełamywania czytelniczych oczekiwań wobec utworów o charakterze elegijnym i odtwarzających proces żałoby okazał się, wydany w roku 2000, tom Tadeusza Różewicza *Matka odchodzi*, będący zarazem pożegnaniem i szczególnym wspomnieniem nieżyjącej od dziesiątek lat matki poety. Utwór wielokrotnie przez badaczy analizowany i wartościowany, zyskał niezwykle odzew wśród odbiorców przynależących do różnych pokoleń. Podejmował temat bliski każdemu człowiekowi, a ponadto zmuszał do zastanowienia nad relacjami rodzinnymi oraz istotą więzi pomiędzy dzieckiem i matką; jednocześnie tworząc iluzję bezwzględnej szczerości autorskiego podmiotu, skłaniał do rozważań nad teźże szczerości granicami.

Poeta zdecydował się, by zamieścić w tomie fragmenty z różnych okresów swojego życia – dlatego czytelnik może zapoznać się zarówno z dziennikiem z czasów rzeczywistego odchodzenia matki ze świata, jak i z utworami lirycznymi pisanymi przez Różewicza, gdy jego samego dotknęła starość i poczucie zbliżającego się kresu. Tym samym odbiorca otrzymuje niejednorodny zbiór przekazów, o bardzo różniącej się skali przetworzenia afektów i zmieniającym się stopniu dystansu wobec bolesnych zdarzeń. Poeta wyraziście zarysował perspektywę, którą obrał dla wykreowania całości, heterogenicznej opowieści: „Dźwigając ósmy krzyżyk stary człowiek wraca znów do grzechów dzieciństwa (...). Teraz kiedy piszę te słowa oczy Matki spoczywają na mnie. Jest w tych oczach pytanie, którego mi nigdy nie zadała” (Różewicz 2000, 117). Czytelnik obcuje w istocie z zapisem intymnej rozmowy, rozbitego na niespójne fragmenty dialogu pomiędzy starcem i nadal obecną w przestrzeni duchowej, choć zmarłą w odległej przeszłości, kobietą – ciągle niezmiernie ważną, bliską, potrzebną. Różewicz ponadto nadał swemu doświadczeniu wymiar ponadjednostkowy, uniwersalny. Pisząc: „oczy naszych matek przenikające serca i myśli są naszym sumieniem sądzą nas i kochają” (Różewicz 2000, 11), wskazywał na niezbywalną rolę pamięci o pierwszych naukach uczciwości, przyzwoitości, godnego postępowania. *Matka odchodzi* – niepokojący zbiór polifonicznych tekstów – staje się więc przede wszystkim odtwarzaniem synowskich wspomnień o matce, przywoływaniem zdarzeń z ich wspólnej przeszłości oraz podkreśleniem nieusuwalności pamięci zarówno o życiu, jak i śmierci „najdroższej istoty”.

Doznanie straty wpływa na procesualnie wytwarzaną tożsamość, a zapisywanie skutków spotkania ze śmiercią wpisuje się w porządek autobiograficznego samopoznania – jak przekonywał Michał Głowiński, tekst elegijny „nie tyle opowiada, co stanowi wyznanie; podporządkowuje te ujęcia tokowi rozmyślenia, a więc wprowadza je w porządek poznawczy” (Głowiński 1998, 251). W ostatecznym rozrachunku tom *Matka odchodzi* nie jest portretem matki, lecz rejestrem uczuć do niej. Rozmowy ze zmarłymi są przecież zapisem jednostronnym – budowane na podstawie wspomnień podlegają prawom kreacyjnej siły pamięci, a ciężąc ku celom autoterapeutycznym, stają się często projekcją nakładaną na minione zdarzenia, a nie ich dokumentalnym odtworzeniem. W *Dzienniku gliwickim*, niezwykle ważnej części tomu Różewicza, najbardziej przejmujące fragmenty dotyczą przedśmiertnych, przedłużających się cierpień matki. Pod datą 22 czerwca 1957 znajduje się zapis:

Widzę, jak się ona męczy i powinienem jej życzyć śmierci. A tak pragnę, by jeszcze żyła, żebym mógł wyzbrać chociaż pół roku jeszcze; żebym mógł na nią czasem popatrzeć. Czy to jest egoizm – nie, przecież można tak kochać... niech się męczy strasznie, ale niech oddycha, niech ma otwarte oczy, niech patrzy, niech mówi – jeszcze trochę ciepła w tym biednym, pokrajanym, zmalretowanym ciele (Różewicz 2000, 93).

Porażająca wizja szczególnego synowskiego egoizmu może być odczytywana jako zapis traumatycznego doświadczenia straty, zmieniającej postrzeganie świata, uświadamiającej nade wszystko ludzką bezradność wobec śmierci (zob. Czyżak 2011). Włączenie dziennika w obręb tomu uświadamia ponadto skalę rozziwów pomiędzy tworzonymi „na gorąco” zapiskami a tekstami pisanymi z czasowego dystansu.

Śmierć rodziców ma zazwyczaj niezbywalne znaczenie dla postrzegania istoty śmierci. Vladimir Jankelevitch pisał, że przyczynia się ona przede wszystkim do zmiany postrzegania własnej kondycji, prowadzi bowiem do:

unicestwienia ostatniego pośrednika między śmiercią w trzeciej osobie a śmiercią własną; padła ostatnia rubież oddzielająca naszą śmierć osobistą od pojęcia śmierci; nie chroni nas już biologiczność naszego gatunku, nic już nie ochrania nas przed nicością i śmierć zagląda nam w oczy. Przyszła oto teraz moja kolej i odtąd dzięki mojej rzeczywistej śmierci o śmierci w ogóle będzie myślało następne pokolenie (Jankelevitch 1993, 70).

Śmierć rodziców wyrywa człowieka z błogostanu zbudowanego na wyparciu trudnej do zaakceptowania wiedzy, dając niechcianą, ale i niemożliwą do wymazania świadomość własnej śmiertelności. Ich odejście ze świata żywych, nawet jeśli funkcjonuje w ramach rozpoznawalnych literackich konwencji, pozostaje punktem odniesienia w konstruowaniu osobistych strategii osławiania śmierci oraz świadomym aktem porządkowania biografii, niezbędnym elementem przygotowań do własnego odejścia.

Pamięć bólu i poczucie nieodwracalnej utraty zdaje się domagać wysłownienia, także wówczas, gdy wiele lat upłynęło od śmierci najbliższych. Krystyna Pietrych, pisząc o strategiach elegijnych Piotra Sommera, podkreślała:

Matka – można powiedzieć trawestując Różewicza – nie odchodzi, lecz coraz bardziej istnieje, jakby jej obecność wraz z upływem czasu nie podlegała zapomnieniu, jakby nieustannie przekraczała próg pomiędzy „tam” i „tu”, jak gdyby poezja stawała się szczególnym obrzędem pozwalającym trwać temu, co inaczej skazane jest na unicestwienie (Pietrych 2010, 200-201).

Obrzęd jest potrzebny żyjącym – a rozmowy z matką (czy raczej monologi kierowane w jej stronę) bywają poszukiwaniem pewności, że istnieje rzeczywista i osiągalna przestrzeń możliwego spotkania „po tamtej stronie”. Przedłużenie kreowanego w przestrzeni duchowej kontaktu służyć może nie tylko podtrzymywaniu, ale i ustanawianiu (niemożliwym w realnej przestrzeni) relacji ze zmarłą.

Wspomnienie głębokiej więzi z matką, łączące się z przymusem ciągłego artykułowania tej niezwyklej relacji oraz przywoływania namacalnych przejawów bliskości, może

przekształcać się w swoisty kult. Philippe Aries tak określał specyfikę zrodzonego w epoce oświecenia kultu zmarłych:

Współczesny kult zmarłych to kult wspomnienia związanego z ciałem, z cielesną postacią człowieka. (...) Prostota tego kultu, obywatelstwa się bez dogmatu i objawienia, bez sfery nadprzyrodzonej i niemal bez tajemnicy przypomina chiński kult przodków. Przystwoiły go sobie zarówno Kościoły chrześcijańskie, jak i ateistyczne światopoglądy materialistyczne; kult zmarłych jest dziś jedyną formą religii wspólną niewierzącym i wierzącym wszelkich wyznań (Aries 2007, 234).

Im bliższą osobą za życia był zmarły, tym większym kultem bywa otoczony po śmierci, a pamięć o nim podlega bardziej wyrazistej sakralizacji. Kult ten nie zawsze jest jednak prostym przedłużeniem ziemskich relacji – może okazać się wynikiem kompensacyjnych działań podmiotu, pragnącego pogodzenia z trudnymi doświadczeniami wczesnych lat życia, łatwiej bowiem to uczynić, kiedy sprawca minionych cierpień odszedł już ze świata żywych.

Istnienie wzorców wzniosłych i pełnych patosu domaga się nieodmiennie ich odwrócenia, zaprzeczenia, skonfrontowania z realnym doświadczeniem. Dobrym przykładem może być twórczość Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, w którego zbiorze wierszy z 2009 roku, zatytułowanym *Piosenka o zależnościach i uzależnieniach*, portrety zmarłej matki zyskują kształt najbardziej niepokojący i naruszający czytelnicze przyzwyczajenia. W utworach Tkaczyszyna niemożność osiągnięcia porozumienia z matką, tematyzowana i ukazywana w rozlicznych wariantach, pozostaje istotnym elementem świata – swoiste „odwrócone” porozumienie, zaprzeczenie tradycyjnej więzi, zdaje się mieć podobną wagę, jaką ma pamięć bliskości rzeczywistej czy pełen szacunku kult dla przewodniczki życia. Relacja skażona dramatem bolesnej niezdolności nawiązania prawdziwego kontaktu jest przeciwieństwem jedną z dręczących „zależności” i jednym z nieusuwalnych „uzależnień”:

podrapała mnie do krwi nie wiem
jednak jaki był tego powód że zamknąłem się
u siebie w sąsiednim pokoju
w sąsiednim pokoju umiera moja matka (Tkaczyszyn-Dycki 2009, 39)

Destrukcyjne, a przede wszystkim autodestrukcyjne działania matki nie zmieniają faktu, że jej postać pozostaje punktem odniesienia dla wyborów dokonywanych przez syna. Tkaczyszyn-Dycki kreuje sytuacje liryczne, które stają się groteskowym przekształceniem tradycyjnych obrazów relacji między dzieckiem i matką. Ich podmiot przyjmuje na przykład taką oto „naukę”: „zawsze byłem tego zdania / że nie należy zaglądać / do butelki choćby ją matka / ukryła w dzieży” (Tkaczyszyn-Dycki 2009, 11). Nauka *a rebours* pozostaje jednak wskazaniem ważnym, a pamięć o matczynych działaniach nieusuwalna: „to fakt / ogólnie znany że po upływie tylu lat / prześladują mnie ukryte przez nią butelki” (Tkaczyszyn-Dycki 2009, 10). Wspomnienia z dzieciństwa w tak zarysowanej sytuacji muszą przybrać wymiar tragifarsy, jednak mimo wszystko pozostają trwałym elementem tożsamości:

to fakt ogólnie znany
że matka ocet piła z braku

denaturatu więc jak mogłem mieć
sielskie anielskie dzieciństwo
więc to dlatego moczyłem się w nocy
gdy matka oprócz rogera piła ocet (Tkaczyszyn-Dycki 2009, 11)

Niezwykła wyrazistość portretu matki, kreowanego w kolejnych utworach tomu, sprawia, że w czytelniku krystalizuje się nie tyle pewność jego – jakkolwiek rozumianej – prawdziwości, ile jego znaczenia dla portretującego. Ta pewność wzrasta, gdy obraz jednej (w miarę lektury coraz dokładniej konkretyzowanej) kobiety bywa przekształcany w uogólniającą wizję – wizję świata zaludnionego przez „szurnięte matki”, które należy zamykać w „grubych murach” (Tkaczyszyn-Dycki 2009, 48). Przejmująca, ale zarazem groteskowa wizja skłania do rozważań nad tożsamością jej kreatora. Po raz kolejny okazuje się więc, iż nie jest w istocie ważne rzeczywiste podobieństwo portretów matek z ich pierwowzorami (czy ich prawdopodobieństwo) – o wiele ważniejsze okazują się funkcje, jakie spełniają w kreowaniu lirycznej autobiografii duchowej dziecka, lub raczej w jaki sposób współtworzą taką autobiografię.

Autobiograficzne przekraczanie granic intymności

Lirykę wyznania i autobiograficzne zwierzenia łączyć może funkcja impresywna. Z podobną do wierszy Tkaczyszyna-Dyckiego perspektywą nadawczą – silnie wpływającą na postawę odbiorcy – mamy do czynienia w przypadku utworu Miry Marcinów, zatytułowanego *Bezmatek* (2020). Opowieść o śmierci matki stała się tu relacją o kształtowaniu się tożsamości podmiotu, trwale zdeterminowanej jej stratą. Historia śmiertelnej choroby, odejścia ze świata, pogrzebu i czasu żałoby to w istocie zapisy intensywnych doznań narratorki, skupionych wokół centralnego punktu, jakim pozostaje nieżyjąca matka i wspomnienia o ich wspólnym życiu:

Uderza mnie powolność: mijają dwa lata, od kiedy matka umarła, a żałoba dopiero się rozkręca. Nieobecność matki dopiero się zarysowuje. Widać, że jeszcze kawał przede mną tej dotkliwej nieobecności. (...) Ślimaczy się to cierpienie. Tymczasem wszystko jest naraz w tej nieobecności: smutek, złość, strach i emocje złożone: tęsknota, miłość, niedowierzanie (Marcinów 2020, 246).

Ułamki wspomnień z dzieciństwa i młodości córki zdają się zaświadczać o destrukcyjnym wpływie matki na jej życie, który mógłby prowadzić nawet do zerwania wszelkich z nią więzi. Tymczasem nieustannie przeciwstawiana jest tej pamięci wyraziście deklarowana, niezwykle silna i kompulsywna miłość do matki, unieważniająca wszelkie złe doświadczenia. Niedojrzała do macierzyństwa, nadużywająca alkoholu, nieraz okrutna wobec córki i nieczuła wobec jej starań kobieta staje się punktem odniesienia wszelkich życiowych wyborów młodej spadkobierczyni, przyjmującej to trudne dziedzictwo nie

z żalem czy smutkiem, lecz bezwarunkową miłością. Pojawiające się w utworze inne postaci z rodziny narratorki (babka, ojczym, siostra, jej własna córka) to zaledwie widmowe, pozbawione konkretnych rysów istoty, pozostające na obrzeżach zainteresowania podmiotu wypowiedzi. Dochodzi także do wyraźnej zamiany ról – kiedy córka dorasta, jej opiekuńczość wobec matki (widoczna i w latach dzieciństwa) zmienia się w potrzebę nadzorowania każdego jej działania. Matka traktowana jak dziecko, staje się istotą podwójnie ukochaną – ten stan tłumaczyć może skalę rozpacz po jej utracie.

W *Bezmatku* widoczny jest szczególny rozróżnienie między deklarowanymi wprost, nieraz przekraczającymi społeczne tabu, niezwykle intensywnymi afektami, a ujawnianą świadomością językową bezradnością w przekazywaniu emocji. Marcinów sięga po cudze teksty, cytaty z lektur szkolnych, przywołuje piosenki – nieraz przytaczane wielokrotnie i to w różniących się „niepoprawnych” wariantach – dając tym samym wgląd w proces poszukiwania słów zdolnych oddać skalę cierpienia, podejmowany właśnie po to, by pochwycić (wykreować) esencję minionych lat:

„Dzisiaj umarła mama. A może wczoraj, nie wiem” – tak zaczyna się *Obcy* Camusa. Dzięki *Obcemu* zachwyliłam się literaturą. Dzieliliłam się tą fascynacją z matką. (...) Ale nigdy, przenigdy nie chciałam tak genialnie jak Camus rozpocząć książki. Czy na pewno nie chciałam? Teraz, pisząc o niej w dni powszednie, naiwnie wierzę, że to ją jakoś ocali od zapomnienia, ale i pomoże mi się odbudować, zyskać niezależność. Nową tożsamość. Matkobójczynie, która wykorzystuje śmierć matki jako tworzywo usensownienia dni (Marcinów 2020, 206).

Ujawniony wprost autoterapeutyczny wymiar spisywanych zwierzeń łączy się także z chęcią usprawiedliwienia decyzji ich spisania i publikacji. Być może jednak cały zamysł ma też wymiar kompensacyjny – trudne dzieciństwo, naznaczone doznaniem inności i gorszości, piętnem wstydu mogło wywołać potrzebę stworzenia opowieści o niezwyklej uczuci do niezwyklej osoby, zdolnym przesłonić realny wymiar młodzieńczych doświadczeń.

Tytułowa metafora „bezmatka” (ula pozbawionego królowej), poszerzona o internetowe wpisy anonimowych pszczelarzy, wyraża skalę destrukcji świata opuszczonego przez zmarłą oraz niszczący wpływ śmierci na codzienne życie. Z kolei refrenicznie pojawiające się w całym utworze przywołanie piosenki z filmu *Do widzenia, do jutra* Janusza Morgensterna z 1960 roku, a szczególnie jej wersów: „Matka noce całe musi tańczyć pić / bo ma dziecko małe, ma dla kogo żyć”, nie ma wymiaru ironicznego, który towarzyszył wykorzystaniu tego utworu w pierwowzorze. Można odczytywać ten zabieg jako wyraz szczególnej bezradności podmiotu, pamiętającego dziecięcy ból, ale próbującego „zagłuszyć” dawne cierpienie w sposób zaprogramowany przez matkę. Kobieta, która wstydziła się tego, że przerwała studia, a nie ciężę (i dzieliła się tym wyznaniem ze swoimi dziećmi), potrafiła wytworzyć w córce poczucie akceptacji dla wszelkich swoich działań. W konsekwencji relacjonowany z intymnymi szczegółami proces żałoby złączył się w *Bezmatku* z opowieścią o determinującej roli życiowej „przewodniczki” w procesach identyfikacji jej dorosłego już dziecka.

Przeżywanie bólu po utracie bliskiej osoby odsłania stopień naszego własnego uwrażliwienia na cierpienie innych. Louis Vincent Thomas już kilkadziesiąt lat temu wskazywał na

powszechność pewnego paradoksu, w ramach którego bogactwu koncepcji śmierci „wyrównomowanej” przez systemy teologiczne, metafizyczne lub mityczne przeciwstawić można zastanawiająco względne ubóstwo form przeżywania śmierci. Badacz stwierdzał: „Ani doświadczenie naszej własnej śmierci, ani doświadczenie kogoś drugiego nie potrafią nam przynieść jakichś głębokich, godnych zainteresowania odkryć: dostarczają nam jedynie odkryć o nas samych” (Thomas 1993, 179). Śmierć najbliższych, pozostając tym bardziej niepojętą i niemożliwą do opisanego, skłania do głębszego oraz bardziej wnikliwego wejrzenia w siebie. Podobieństwo jednostkowo przeżywanych rytuałów żałoby uwarunkowane jest też przez konwencje epoki. Warto przywołać tu głośny spór między Mirą Marcinów a Anną Augustyniak, autorką książki *Kochałam, kiedy odeszła* (Augustyniak 2013), która zarzuciła plagiat autorce *Bezmatka*. Paralelizm gestów i reakcji na śmierć matki w przypadku obu książek zdaje się wynikać z bliskości czasowej ich publikacji, dopuszczalnych dziś sposobów przełamania żałobnych konwencji, kreowania iluzji szczerości. Spór między pisarkami dowodzi również szczególnej potrzeby zachowania poczucia jednostkowej wyjątkowości upublicznionych przeżyć, ich niepowtarzalnej odrębności (i na płaszczyźnie intensywności afektów, i na poziomie ich tekstowej realizacji).

Nie zawsze jednak ujawniana wprost intensywność doznań po stracie najbliższych decyduje o popularności opowieści o żałobie. Nie mniej istotne pozostają strategie skrywania owej intensywności, sposoby jej tekstowego przesłania. Ważna w tym kontekście okazuje się poczytna i nagradzana książka Marcina Wichy *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* (Wicha 2017). Tytuł nawiązujący do powszechnego doświadczenia wyrzucania zbędnych już przedmiotów pozostałych po zmarłych (a przywodzący także gest pozbywania się wszelkich pamiątek po matce z *Widnokregu* Wiesława Myśliwskiego) uświadamia wagę decyzji podejmowanych po śmierci najbliższych: zachowanie pamiątek po ich egzystencji może stać się miarą łączących z nimi więzi. Wicha w swojej opowieści kreując portret zmarłej matki – pozbawiony rysów sakralizujących czy idealizujących jej postać – daje w istocie świadectwo roli, jaką odegrała w kształtowaniu tożsamości syna. Rzeczy, które nie zostały wyrzucone to przede wszystkim książki – i te kupowane „spod lady” w czasach PRL-u, i te zdobywane później, wszystkie jednak ważne dla matki oraz jej życiowych wyborów.

Intertekstualne rozprawy ze śmiercią

Inną jeszcze strategię przesłania intensywności doznania straty obrał Marek Bieńczyk w tomie esejów zatytułowanych *Kontener* (2018). Pisarz po raz kolejny podejmując temat śmierci, przemijania, starzenia się, odchodzenia w niebyt ludzi i rzeczy, tym razem opowieści osnuł wokół śmierci matki. Uruchomił w nich najrozmaitsze „teksty żałoby” innych twórców zmagających się z podobną stratą. Wskazał też jednoznacznie, które z nich stanowią swoisty wzorzec jego własnych prób, uznając *Światło obrazu* Rolanda Barthesa za „najlepszą formę literatury, do której prowadzić go może śmierć matki: esej zadomowiony w kulturze i przeżywany bardzo osobiście, pełen kulturowych odniesień, czytelny dla innych, lecz napędzanych żarem intymnego doświadczenia utraty” (Bieńczyk 2018, 115-116). Podkreślał tym samym wagę własnych wyborów genologicznych – to nie zapiski

dziennikowe z okresu żałoby czy powieściowa fabuła, lecz osadzony w kulturowej tradycji, a jednak osobisty i pełen intymnych emocji esej okazuje się „formą literatury” zdolną pomieścić realne, pozatekstowe doświadczenie utraty.

Motywy przewodnim zbioru staje się oddech, tchnienie, zdławienie krtani, duszność – oraz utwory dotykające tematu wszelkich form „oddychania”, tak różne, jak na przykład opowiadanie Williama Faulknera *Czerwone liście* czy wiersz Stanisława Barańczaka *Jednym tchem*. Oddech – i jako ulotna, choć stała oznaka życia, i jako ostatnie przedśmierne, „graniczne” tchnienie – staje się w esejach Bieńczyka zarówno fizjologicznym, jak i metafizycznym sygnałem istnienia. Istnienia, które można i należy zapisywać. W tomie tym czytelnik odnajdzie szczególną repartycję tradycyjnej topiki „tworzenia przeciw śmierci” – kulturowe ślady wybitnej, twórczej egzystencji pozostają drogowskazami dla następców oraz zakłętymi w słowo, obraz czy dźwięk arcy-dziełami. Ważnymi nie tylko dla tych, którzy, podobnie jak podmiot zebranych w *Kontenerze* opowieści, mają świadomość, że nieuchronnie zbliża się chwila wydania „ostatniego tchnienia”.

Pisanie pozwala pochwyć i ocalić esencję podmiotowości. Interpretowanie tekstów cudzych pomaga przekształcać jednostkowe sposoby pojmowania siebie i otaczającej rzeczywistości. Jak pisał Ryszard Nycz, wynika to z rosnącej potrzeby odrzucenia sztucznych opozycji: afektu i intelektu, doświadczenia i rozumienia – potrafimy bowiem zrozumieć tekst, o ile stanie się on naszym doświadczeniem, a tym samym „potrafimy go doświadczyć, o ile reaktywuje w nas i zmienia przyswojone struktury rozumienia” (Nycz 2010, 12). Zdolni jesteśmy pojąć siebie dogłębniej, o ile otworzymy się na przekaz innych i potrafimy go zinterioryzować. W *Kontenerze* wspomnienie wakacyjnego przeżycia, nocnego spotkania z chmurą efemeryd, które niemal natychmiast giną w nurtach rzeki, stało się swoistą osią zbioru opowieści o odchodzeniu ze świata. Pierwszy i ostatni rozdział tomu, oba zatytułowane *Jętki*, stanowią swoistą klamrę pomieszczonych w tomie rozważań o kruchości egzystencji. Historia osobistego, cielesnego (organoleptycznego) spotkania z krótkotrwałym owadzym cyklem życia pojawia się zresztą w *Kontenerze* w sześciu wariantach. Każdą z części rozpoczyna to samo zdanie: „Matka nie żyła od sześciu miesięcy, kiedy przyleciały efemerydy” (Bieńczyk 2018, 5). Różnią się jednak ich dalsze ciągi i zakończenia, z których najbardziej osobiste wydaje się ostatnie: „A później białe smugi z latareczek, kreślących niepełne kółka nad rzeką, odegrały w oddaleniu nasze spotkanie, i Ty byłaś smugą i ja byłem cieniem” (Bieńczyk 2018, 297). Pożegnanie rozpisane na wariantywną grę z „efemerycznym” przeżyciem pozwala prześledzić drogę, na której zapis „zwykłego” doświadczenia, przechodząc przez etapy intertekstualnych zapośredniczeń, staje się intymnym wyznaniem.

W *Kontenerze* nie tylko miejsce epifanii – brzeg rzeki spowity w ciemnościach nocy – zyskuje wyraźne, dookreślone w każdej z odsłon, kontury. Także samo doświadczenie przekształca się w możliwy do pochwylenia, „geometryczny” kształt. Już w pierwszej odsłonie *Jętek* czytamy, że układają się one w geometryczne wzory: „wszystkie te widma tworzyły połączoną widzialnym wrzeniem sieć kubików. Nową postać świata tak nagle odsłoniętą. Jakby naszym oczom ukazała się skrywana dotąd jego budowa, jego faktyczny wzór czy rysunek” (Bieńczyk 2018, 6). Tym samym śmierć przestaje być bezkształtną grozą czającą się poza granicami poznania – zostaje zamknięta w słowach i obrazach. Zyskuje miejsce w konkretnej przestrzeni jednostkowego doświadczenia. Już we wcześniejszym

tomie, zatytułowanym *Jabłko Olgi, stopy Dawida* (Bieńczyk 2015), pisarz wyraźnie przesunął ciężar zainteresowania z „zadomowienia w kulturze” na osobisty wymiar istnienia, tym samym w tekstach zaczął wyraźniej przejawiać się żywioł autobiograficzności. Jeszcze silniej autobiograficznie zostały nacechowane także niezliczone wspomnienia doświadczeń lekturowych, ukazywanych jako istotny czynnik kształtowania osobowości. Niejednokrotnie przywoływane utwory, zdarzenia, postaci (także bohaterowie zbiorowej wyobraźni) traktowane są bardziej jako wyrazisty szyfr pokoleniowej przynależności niż przedmiot badań. Nawiązywanie kontaktu z odbiorcą zaczęło ciążyć ku gestom odnajdywania emocjonalnej wspólnoty, a nie narzucania intelektualnych porządków.

Zapis lekturowych doświadczeń zaczął przekształcać się tym samym w autokreację, w której jednym z istotniejszych elementów stał się przymus rejestrowania silnie subiektywizowanych aktów interpretacji, tożsamych zarówno z zapisem kolejnych etapów poznawania/zgłębiania tego, co zewnętrzne, jak i procesualnego dookreślenia własnej tożsamości. Kreacja czytelnika-pisarza, niestrudzonego interpretatora zapośredniczonej w dziełach, niejednorodnej substancjalnie „realności” to zarazem kreacja człowieka „utekstowanego”, który w dziełach (własnych i cudzych) i w trakcie obcowania z nimi buduje kruche podstawy autonomicznego istnienia w świecie, a jednocześnie potrafi dostrzec się oplątujących go uzależnień. Figura twórcy zachowującego osobność i niezależność w erze ekspansji wszelkich odmian komunikacji wirtualnej to kreacja pisarza wykorzystującego świadomie wszelkie strategie (także autobiograficzne), by nawiązać kontakt z czytelnikiem, by wciągnąć hipotetycznego odbiorcę w przestrzeń własnych, istotnych, zarazem bardzo osobistych, jak i poddających się uniwersalizacji doświadczeń.

Pisanie może jawić się także jako cel i sens dobiegającej kresu egzystencji. Nawiązując do własnych tekstów, interpretując cudze, osadzając je w rozległej przestrzeni intymistycznej, twórca taktować je może jako wyraziste znaki przemian w zbiorowych dziejach, które były jednocześnie przestrzenią jego osobistych doświadczeń. Nieciągłość prezentowanych jakby mimochodem serii autobiograficznych przeżyć zdaje się odwzorowywać fragmentaryczność materii wspomnień, ich selektywne funkcjonowanie w procesach kreowania tożsamości. Dopowiadanie dalszych ciągów wcześniej spisanych lub tylko sygnalizowanych historii może być tym samym zarówno zrozumiałym dopełnianiem, stylizowaniem, przekształcaniem istniejącego obrazu, jak i oczekiwanym przez odbiorcę kolejnym rozdziałem wciąż tej samej opowieści. Książka złożona z niejednorodnych części okazuje się utworem spójnym za sprawą wyrazistego autoportretu twórcy, ale jest nim także w ramach nastawionego na wypełnianie luk odbioru. Odbiorca odnajdując własne doświadczenia – nie tylko w planie osobistych zwierzeń podmiotu, ale i w porządku przywoływanych wspólnych lektur, filmów, wydarzeń medialnych – zawsze zdoła doszukać się w tomie autobiograficznego toku wyznania, świadectwa i wyzwania (równocześnie) oraz uspołni tekst w ramach rozpoznawalnej konwencji.

W książce *Jabłko Olgi, stopy Dawida*, podobnie jak w *Kontenerze*, żywioł eseistyczny, ciężący ku fikcji spleta się zatem ściśle z materiał osobistych doświadczeń. Rozpoznawalną dla odbiorcy istotną różnicą okazuje się czas pisania tekstów: przed i po śmierci matki. Dla nadawcy tymczasem są to momenty biografii traktowane za ledwie jako punkty orientacyjne. Bieńczyk, wyjaśniając różnicę między sankcjonowaną społecznie „żałobą” a bliższym mu emocjonalnie, głęboko uwewnętrznionym „zmartwieniem”, pisał w *Kontenerze*:

„Zmartwienie zaczyna się wcześniej, jeszcze przed odejściem bliskich, i w przeciwieństwie do żałoby nie ma żadnej intencji społecznej, nie przesyła światu umownych znaków. Jest twarde, zbite, nie do rozwodnienia” (Bieńczyk 2018, 21). Jako odczucie anarchistyczne i niesystemowe nie włącza się też w bieg historycznego czasu. We fragmencie zatytułowanym *Gruba*, poświęconym, jak się zrazu wydaje, historii kulturowego (rzadko pierwszoplanowego) obrazowania otyłości, a który okazuje się ostatecznie opowieścią dedykowaną matce, swoistym, przesyconym melancholią tekstowym ujęciem jej losów, utrata wagi przez matkę (zapamiętaną przez syna jako „zawsze gruba”) staje się widowym znakiem dręczącej ją depresji.

Literatura może mieć wymiar terapeutyczny nie tylko dla twórcy, ale i dla czytelników. Utrata chęci życia została zażegnana przez matkę dzięki lekturze, a proces ozdrowieńczy był zarazem procesem pochłaniania: „Czytała, coraz więcej czytała i coraz więcej jadła, jadła czytając, czytała jedząc” (Bieńczyk 2015, 123). Refleksja syna, z pewnością ucieszonego poprawą stanu zdrowia matki, przeradza się w pochwałę literatury, jej wymiaru nie tyle poznawczego, ile ocalającego: „Dwadzieścia kilo zostało odrobione, znowu jadła, a ja znowu dobrze myślałem o literaturze, że może ma jakiś sens, nawet jeśli wszyscy jesteśmy skończeni” (Bieńczyk 2015, 123). Opowieść o swoistym „powrocie do życia” dokonany za pomocą literatury jest punktem wyjścia do zasygnalizowania determinującego wpływu traumy z dzieciństwa, która była najgłębszą przyczyną późniejszych kłopotów matki tak emocjonalnych, psychicznych, jak i cielesnych, fizjologicznych. Prowadzona w ten sposób opowieść służy odsłanianiu doświadczeń z przeszłości, a zarazem ich przesłaniu. Skryte za zasłoną gęstej, przesyconej odwołaniami intertekstualnymi narracji, pozostają sygnałami, które odbiorca musi wypełniać w zgodzie z własnym doświadczeniem.

W przejmującym fragmencie zatytułowanym *Dzielnica* pojawia się tytułowy „kontener”, do którego wyrzucane są przedmioty należące do samotnej staruszki, zaniedbanej, schorowanej, dotkniętej manią zbierania niepotrzebnych rzeczy. Akt usuwania zbędnych – śmierdzących, zatęchłych, rozpadających się w rękach – śmieci przekształca się w gest odrzucenia równie „zbędnej” egzystencji:

Podwórko trwało w kwarantannie, ani żywego ducha. Nie licząc gołębi. Czuło się, nie wiedzieć czemu, że wszyscy wokół starej nienawidzą; może i w nas to było. Ma za swoje, za te gołębie i za koszmar swojej starości, za swoje pokręcone skurczone nędzne ciało i za to, że wkrótce umrze, za to, że tu łązi i za to, że tu siedzi. Tkwiła na swej ławce nieruchomo, przodem do kontenera (Bieńczyk 2018, 132).

Duszący smród unoszący się przez dłuższy czas w powietrzu, to jedyne „namacalne” świadectwo istnienia zmierzającej ku śmierci starej kobiety, jedyna już pozostałość po jej życiu. Czy trwałszym „śladem” może okazać się literacki zapis zdarzenia?

Projekt tworzenia swoistych tekstowych amalgamatów, w których zmieszane zostają najrozmaitsze niejednorodne typy i gatunki wypowiedzi, jest wyzwaniem dla czytelnika, nieraz gubiącego się w gąszczu przywoływanych i interpretowanych utworów, portretów osób fikcyjnych i realnych, historycznych i współczesnych. Z pewnością jednak taka strategia utrudnia możliwość prostej lektury empatycznej. Nie prowadzi tylko do wywoływania odruchów współczucia, lecz do aktywnego dekodowania, a tym samym współtworzenia przekazu (czy raczej uobecniania własnej jego wersji). Współczesny status podmiotu,

każący opatrywać go przymiotnikami: nomadyczny, procesualny czy performatywny, określany jest w związku z kategoriami zmienności, stawania się, wytwarzania. W ramach funkcjonujących dziś obiegów komunikacyjnych najprostszym sposobem nawiązania kontaktu z czytelnikiem wciąż pozostaje płaszczyzna biografii. W przypadku Bieńczyka ślady autora – definiowane przez Małgorzatę Czermińską jako odbicie polifonicznej struktury „ja”, złożonej z wielu głosów (Czermińska 2005, 216) – są świadomie pozostawianymi tropami, których odczytanie ma prowadzić do aktywnego obcowania odbiorcy nie tylko z materiałą życiorysową, ale i z uniwersum doświadczeń kulturowych twórcy.

Tożsamość wytwarzana procesualnie i relacyjnie może stać się tożsamością wyrazistą i rozpoznawalną właśnie poprzez eksponowanie aktu autokreacji – sygnałów podmiotowego, jednostkowego porządkowania materii wspólnych (wspólnotowych, a nawet gatunkowych) doświadczeń. W utworach Bieńczyka dochodzi do szczególnego przemieszczenia – biograficzna procesualność aktu samopoznania wydaje się pozostawać poza tekstem. Obcując z esejami, odbiorca ma jedynie dostęp do już przekształconego w literackie zapisy, artystycznie przeformułowanego i uporządkowanego odbicia owe go procesu. W przedostatniej części *Kontenera*, zatytułowanej *Jutro w Bogocie*, pada seria pytań: „Powiedz, po co to wszystko? To zmartwienie, te powroty, te melancholie? Te groby, to rozpamiętywanie?”. Odpowiedź może być tylko następująca: „To dlatego, że tak bardzo nie chcę umierać” (w wersji osobistego wyznania) lub „Wszystko dlatego, że tak bardzo chcemy żyć” (Bieńczyk 2018, 295) w wariancie ciężącym ku ponadjednostkowemu i ponadgatunkowemu uogólnieniu. W całym tomie możliwość nadejścia własnej śmierci, dogłębniej odczuwana po stracie bliskiej osoby, staje się punktem odniesienia dla narracji, którą możemy odczytywać jako opowieść o życiu, jego niezbywalnej wartości i egzystencjalnej potrzebie odnajdywania własnych miejsc. „Dialog ze śmiercią” to także dyskursywny zapis najgłębszych przeświadczeń o nieredukowalnej roli sztuki oraz trwałości i ponadczasowości literackich świadectw istnienia.

Przeszłość istnieje w teraźniejszości jako jej niezbywalny składnik, przybierać jednak może rozmaite kształty i w różnoraki sposób wpływać na poznający siebie podmiot. Zaleski przekonywał:

nawet jeśli nie odnajdujemy pełni sensu przeszłych wypadków i naszych zachowań, to nabierają one znaczenia stopione w anachronii, dalej jawią się nam jako dotkliwe, idiosynkratyczne. Zyskujemy poczucie, że stanowią część naszej przeszłości, niezbywalny depozyt, z którym wkraczamy w przyszłość (Zaleski 2021, 9).

Śmierć najbliższych bywa jednym z najważniejszych takich depozytów. Strategie autoterapeutyczne w literaturze nie prowadzą tym samym do usuwania pamięci o utraconej osobie oraz momencie jej utraty, lecz służą takiemu pochwyceniu i utrwaleniu wspomnień, które pozwolą na scalenie siebie po traumatycznym doświadczeniu – przede wszystkim dla przyszłej egzystencji.

Bibliografia:

- Aries Philippe, 2007, *Rozważania o historii śmierci*, Marczevska K. (przeł.), Warszawa.
- Augustyniak Anna, 2013, *Kochałam, kiedy odeszła*, Warszawa.
- Bieńczyk Marek, 2015, *Jabłko Olgi, stopy Dawida*, Warszawa.
- Bieńczyk Marek, 2018, *Kontener*, Warszawa.
- Czermińska Małgorzata, 2005, *Autor – podmiot – osoba. Fikcjonalność i niefikcjonalność*, w: *Polonistyka w przebudowie*, t. 1, Czermińska M. i in. (red), Kraków, s. 211-223.
- Czyżak Agnieszka, 2011, *Matki odchodzą – wariacje 2009*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, nr 18, s. 163-173.
- Głowiński Michał, 1998, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Kraków.
- Jankelevitch Vladimir, 1993, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci*, Cichowicz S. (przeł.), w: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, Godzimirski J. (red.), Warszawa, s. 43-76.
- Marcinów Mira, 2020, *Bezmatek*. Wołowiec.
- Nycz Ryszard, 2010, *Tekstowe doświadczenia*, „Teksty Drugie”, nr 1/2, s. 6-12.
- Pietrych Krystyna, 2010, *Elegie Piotra Sommera*, w: *Wyraży życia. Szkice o poezji Piotra Sommera*, Śliwiński P. (red.), Poznań, s. 195-205.
- Różewicz Tadeusz, 2000, *Matka odchodzi*, Wrocław.
- Thomas Louis Vincent, 1993, *Doświadczenie śmierci: jego granice i rzeczywistość*, Godzimirski J. (przeł.), w: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, Godzimirski J. (red.), Warszawa, s. 158-190.
- Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz, 2009, *Piosenka o zależnościach i uzależnieniach*, Wrocław.
- Wicha Marcin, 2017, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, Warszawa.
- Zaleski Marek, 2021, *Intensywność i rzeczy pokrewne*, Warszawa.

O Autorce:

Agnieszka Czyżak – dr hab., prof. UAM w Zakładzie Poetyki i Krytyki Literackiej IFP UAM, badaczka literatury współczesnej, przede wszystkim powstałej po roku 1989. Współredaktorka tomów zbiorowych m.in.: *Powroty Iwaszkiewicza* (1999), *PRL – świat (nie)przedstawiony* (2010), *Pokolenie „Współczesności”. Twórcy. Dzieła. Znaczenie* (2016). Autorka książek *Życiorysy polskie 1944-89* (1997), *Kazimierz Brandys* (1998), *Na starość. Szkice o literaturze przełomu tysiącleci* (2011), *Świadectwo rozproszone. Literatura najnowsza wobec przemian* (2015), *Przestrzenie w tekście, w przestrzeni tekstów. Interpretacje* (2018), *Pasja przemijania, pasja utrwalania. O dziennikach pisarek* (2019, współautorstwo) oraz *Przeciw śmierci. Opowieść o twórczości Wiesława Myślińskiego* (2019).

Mykofilia, mykopedagogika i mykoterapia w autobiografii żałobnej Long Litt Woon

Mycophilia, mycopedagogy and mycotherapy in Long Litt Woon's bereavement-related autobiography

Małgorzata Okupnik

Akademia Muzyczna im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu

ORCID 0000-0002-4269-3437

Streszczenie: Long Litt Woon jest socjoantropolożką i pisarką, urodzoną w Malezji, ale od 1976 roku mieszkającą w Norwegii. W 2017 roku wydała książkę *Powrót do życia. O żalobie i grzybach*. Napisała ją po śmierci męża, Eiolfa Olsena. Książka ta zalicza się do nurtu narracji żałobnych, których autorzy poszukują ukojenia na łonie natury. W wypadku Long Litt Woon grzyby nie pozostały jedynie symbolem żałoby. Nowo odkryta pasja grzybiarska dała młodej wdowie powód do życia. W jej książce koegzystują dwa wątki: mykologiczny (opis królestwa *Fungi* i środowiska grzybiarzy) oraz żałobny (opis ciężkiej próby dotyczącej sfery fizycznej, mentalnej, emocjonalnej). Perspektywa socjoantropologiczna i mykoterapeutyczna jest unikalna i odróżnia narrację Long Litt Woon od innych autobiografii o żalobie.

Słowa kluczowe: Long Litt Woon, żałoba, grzyby, mykoterapia

Abstract: Long Litt Woon is a socioanthropologist and writer born in Malaysia and living in Norway since 1976. In 2017, she published a book titled *The Way Through The Woods. On Mushrooms and Mourning*. She wrote it after the death of her husband, Eiolf Olsen. The book represents narratives of grief, the authors of which seek consolation in nature. For Long Litt Woon, mushrooms have not only been a symbol of bereavement. The newly-discovered passion gave the young widow a reason to live. In her book, two threads intertwine: the mycological one (description of the *Fungi* kingdom and of the mushroom-picking community) and the one related to mourning (description of a severe trial affecting the physical, mental, and emotional sphere). The socioanthropological and mycotherapeutic perspective is unique, and it distinguishes Long Litt Woon's narrative from other bereavement-related autobiographies.

Key words: Long Litt Woon, mourning, mushrooms, mycotherapy

Long Litt Woon, socjoantropolożka i pisarka, mieszkająca w Norwegii, nie jest osobą anonimową. Angażowała się w sprawy polityczne i społeczne¹, pomagała migrantom. Na swoim koncie miała próby literackie², ale nieklamany sukces odniosła dopiero w 2017 roku, kiedy ukazała się jej książka *Stien tilbake til livet – om sopp og sorg*, napisana po śmierci męża. Przetłumaczono ją na kilkanaście języków, a po polsku wydano pod tytułem *Powrót do życia. O żałobie i grzybach* (2019). W tej unikalnej opowieści koegzystują dwa wątki: osobisty (o żałobie po mężu) i mykologiczny (składający się z analizy socjoantropologicznej środowiska amatorów grzybów oraz opisu dobroczynnego wpływu mykoterapii).

Long Litt Woon urodziła się w 1958 roku, w mieście Taiping, w rodzinie Chińczyków. Chociaż wychowała się w Malezji, to całe dorosłe życie spędziła w Norwegii, do której przyjechała jako osiemnastoletnia dziewczyna w ramach wymiany studenckiej. Poznała wtedy Eiolf Olsena, za którego krótko później wyszła za mąż. Byli zgodnym, uzupełniającym się i szanującym małżeństwem. Łączyły ich również sprawy zawodowe, gdyż prowadzili w Oslo wspólną firmę Olsen & Long. Olsen był architektem³. Przeżyli razem 32 lata. Eiolf Olsen zmarł nagle w 2010 roku, w wieku 55 lat⁴. Jego śmierć była dla Long dotkliwa, ponieważ mąż towarzyszył jej przez całe dorosłe życie. O swojej stracie pisała tak: „Gdy człowiek traci świadka swojego życia, traci także część siebie” (Long 2017, 103). Została „młoda wdową”, musiała na nowo ułożyć sobie życie.

Autonaturografie

Opowieść Long Litt Woon wpisuje się w nurt narracji żałobnych, których autorzy poszukują ukojenia na łonie natury. Przykładami tego typu pisarstwa, nazwanego przez Izabelę Adamczewską-Baranowską (2021, 229-249) *autonaturografią* (konwencją performatywnego pisania o przyrodzie, hybrydyczną narracją naukowo-autoetnograficzno-literacką), są książki m.in. Anny Lowenhaupt Tsing⁵ i Helen Macdonald. W czasie żałoby intensyfikacja zainteresowania naturą i dostrzeżenie (czy odkrycie) jej walorów terapeutycznych zachodzi bardzo często. Widać to wyraźnie na przykład w książce *Kontener* Marka Bieńczyka, w której istotną rolę odgrywają jętki (nazywane też efemerydami). Zdanie: „Matka nie żyła od sześciu miesięcy, kiedy przyleciały efemerydy” pojawia się sześciokrotnie (Bieńczyk

¹ Zob. życiorys Long Litt Woon: <https://sites.google.com/site/longlittwooncv/> (dostęp: 13.11.2022). Litt Woon to imiona.

² Jest członkinią The Norwegian Non-fiction Writers and Translators Association (NFF). Ukończyła kursy storytellingu i terapii narracyjnej.

³ Long uważa, że zaprojektowane przez niego obiekty sprawiają, że pamięć o nim trwa. „Budowle Eiolf’a otaczają mnie i przynoszą pocieszenie za każdym razem, kiedy je odwiedzam” (Long L.W., 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków, s. 148).

⁴ O śmierci męża pisała, że była to śmierć „prawie idealna” (tamże, s. 34). Lekarz powiedział, że Eiolf stracił przytomność, nic nie czuł, gdy umarł. Long nie zgadzała się z jego opinią, że była to najlepsza śmierć, jaką można sobie wymarzyć. Uważała, że człowiek powinien umierać w stanie pełnej świadomości i mieć czas na pożegnanie z bliskimi.

⁵ W książce *The Mushroom at the End of the World*, 2015, pisze o japońskim grzybie matsutake (gąsce sosnowej), który po zrzuconiu bomby atomowej na Hiroszimę był pierwszym żywym organizmem wyrosłym na zgliszczach.

2018, 5, 58, 139, 193, 258, 296). Autor finezyjnie opisuje widmowość i przemijalność jętek, występujących w środowisku wodnym. Okres życia larw może trwać nawet do kilku lat, ale postacie dorosłe żyją bardzo krótko, czasem tylko jeden dzień. Bieńczyk miał niezwykle okazję zobaczyć ten trudny do uchwycenia moment: życie i agonię jętek jednodniówek. Przywodziły mu na myśl jego matkę.

Do grona autorów wykorzystujących w opisie własnej żałoby odwołania do świata przyrody dołączyła Mira Marcinów, autorka rozpraw naukowych z zakresu filozofii i psychologii⁶. Jej debiut powieściowy, *Bezmatek*, to książka o nienormatywnej żałobie młodej kobiety, która w wieku 32 lat straciła matkę. Opowiada o ich trudnej, momentami toksycznej relacji w sposób szokujący, bezkompromisowy i krytyczny. Tytuł książki może się wydać neologizmem, ale na początku książki Marcinów podaje następujące wyjaśnienie: „Bezmatek – rodzina pszczoła pozbawiona matki pszczołej” (Marcinów 2020, 5). Na tę nazwę natrafiła na forum pszczelarskim⁷. Dowiedziała się, że „Bezmateczność można zakładać tylko na podstawie zachowania pszczół i odgłosów z ula. Pszczoły wtedy głośno wyją i wysoko podnoszą odwłoki” (Marcinów 2020, 192). Pszczoła matka jest gwarantką spójności oraz trwałości rodziny, dlatego śmierć królowej wprowadza dezorganizację, skutkującą śmiercią kolejnych kilkuset owadów, niezdolnych do życia bez przewodniczki. Ten stan, obserwowany w świecie przyrody, Marcinów próbuje rozpoznać w świecie ludzi. Na swoim przykładzie opisuje, co dzieje się z dorosłym dzieckiem po wejściu w okres „bezmateczności”.

Wśród tekstów o żałobie kryterium naturograficzne najlepiej jednak spełnia *J jak jastrząb* (2016) Helen Mcdonald – pasjonatki ornitologii⁸, wykładowczyni Uniwersytetu Cambridge, autorki książek o ptakach. W 2007 roku zmarł Alisdair Macdonald, jej ojciec. W tym czasie podjęła decyzję o oswojeniu i wyszkoleniu jastrzębicy, choć nigdy wcześniej nie pracowała z tymi ptakami. Pasja ornitologiczna i rozległa wiedza przyrodnicza nie wykluczyły pragnienia teriantropii – stania się „jak jastrząb”. Układanie ptaka drapieżnego jest procesem składającym się z kilku etapów: obserwowania (ukracania), unoszenia (spacerowania z ptakiem na ręku), oblatywania (lekcji uwabiania), puszczania na wolne pęta, polowania. Te etapy, od wieków obecne w praktyce sokolniczej, w jakiś sposób przystają do faz żałoby przeżywanej po stracie kogoś bliskiego. W przypadku Macdonald próba teriantropii nie przyniosła spodziewanych efektów. Autorka doszła do wniosku, że smutek i żal po śmierci bliskich trzeba dzielić z innymi ludźmi, a nie przenosić na zwierzęta. Będąc (niemymi) towarzyszami człowieka, mogą być one jednak pomocne podczas przeżywania żałoby i wychodzenia z niej⁹.

⁶ M.in. Marcinów M., 2017, *Historia polskiego szaleństwa*, t. 1: *Słońce wśród czarnego nieba. Studium melancholii*, Gdańsk 2017; Dobroczyński B., Marcinów M., 2018, *Niezabliźniona rana Narcyza. Dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków.

⁷ Zob. Gekeler W., 2014, *Pszczoły. Poradnik hodowcy*, Róžański B. (przeł.), Warszawa, s. 22.

⁸ Pracowała w ośrodku dla ptaków drapieżnych w Anglii, w krainie, gdzie na wolności żyły jastrzębie, potem w Abu-Zabi. Wydała cztery książki ornitologiczne: *Shaler's Fish* (2001), *Falcon* (2006), *His for Hawk* (2014), przetłumaczoną na język polski jako *J jak jastrząb* (2016), *Vesper Flights* (2020).

⁹ Więcej na ten temat: Okupnik 2021a, 221-237.

Mykologia i mykofilia

Książka *Powrót do życia* Long Litt Woon traktuje o grzybach, jest swego rodzaju traktatem z zakresu mykopedagogiki i mykoterapii. Połączenie grzybów i żałoby tylko na pierwszy rzut oka może wydać się dziwne. Grzyby mają wiele wspólnego ze śmiercią, tak w warstwie symbolicznej¹⁰, jak i faktycznej – są bowiem destruentami, odpowiedzialnymi za rozkład martwego ciała. Wciąż kryją wiele tajemnic. Mykolodzy nie mają złudzeń:

Na razie znamy około 150 tysięcy gatunków, ale uważamy, że to zaledwie około 10% całego zróżnicowania. (...) możemy się spodziewać, że na Ziemi jest 1,5 miliona gatunków grzybów (Wrzosek, Głowacka 2020, 176-177).

Grzyby są obecne wszędzie: na ziemi, pod wodą, w powietrzu, mimo to wiedza o nich nadal jest niewielka¹¹. W ostatnim czasie jednak nastąpił „zwrot mykologiczny” i grzyby budzą większe zainteresowanie, co przekłada się na liczbę publikacji o nich¹². Warto w tym kontekście zauważyć, iż Pål Karlsen w książce *Biografia prawdziwka* wspomina o istotnej zmianie dokonującej się również w taksonomiach przyrodniczych:

Przez wiele setek lat grzyby uznawano za element świata roślin. Z czasem jednak mykologia rozwinęła się jako odrębna dziedzina nauki, a systemy klasyfikacyjne stały się o wiele bardziej złożone. Stopniowo stawało się jasne, że grzyby różnią się od roślin na wiele sposobów i ostatecznie „więzy rodzinne” zostały zerwane. Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku wyróżniono wreszcie grzyby jako osobne królestwo, w jednym rzędzie z królestwem roślin i zwierząt. Królestwo grzybów stało się faktem (Karlsen 2018, 116).

Long dzieli się wiedzą, że królestwo grzybów jest bliższe królestwu zwierząt niż roślin, choć potocznie uważa się inaczej. Owa bliskość ma wpływ m.in. na skuteczność leków wytwarzanych z grzybów, np. penicyliny czy preparatów stosowanych w terapii onkologicznej. Królestwo *Fungi*¹³ jest tajemnicze, nieodkryte, niewidzialne. Long Litt Woon tłumaczy:

¹⁰ Grzyby mają bogatą symbolikę. Zob. Oesterreicher-Mollwo M. (red.), 1992, *Leksykon symboli*, Prokopiuk J. (przeł.), Warszawa 1992, s. 48; Kempński A., 1993, *Słownik mitologii ludów indoeuropejskich*, Poznań, s. 161; Teodorowicz F., 1928, *Dziwy świata grzybowego*, Warszawa; Marczyk M., 2003, *Grzyby w kulturze ludowej*, Wrocław.

¹¹ W potocznym myśleniu grzyby utożsamia się z owocnikami znajduwanymi w lesie (dużymi i widocznymi). Najczęściej spotykany jest podział grzybów ze względu na: widoczną postać plechy (wielkoowocnikowe i mikroskopijne), miejsce występowania (naziemne, nadrzewne, podziemne, naporostowe, wodne), znaczenie kulinarne (jadalne, niejadalne, trujące, silnie trujące). Zob. Long 2019, 115.

¹² Poczytna jest m.in. książka Hofrichtera – Hofrichter R., 2017, *Tajemnicze życie grzybów*, Nowacki B., Kilis M. (przeł.), Warszawa 2017.

¹³ Królestwo *Fungi* nazywane jest fungą (na wzór flory i fauny). Nazwa *fungus* pochodzi z greckiego *sphongos*, oznaczającego gąbkę czy coś gąbczastego. Por. Wrzosek M., Głowacka K., 2020, *W czym grzyby są lepsze od ciebie?*, Łódź, s. 141.

Grzyb spotykany w lesie to tylko mały element całego organizmu, na który w większości składa się dynamiczna, żywa sieć długich i cienkich komórek, tak zwane mycelium, czyli grzybnia, rozwijająca się pod podłożem lub w drzewach bądź innych roślinach. To, co widzimy na powierzchni, to owocnik. Możemy go porównać z jabłkiem w zestawieniu z całą jabłonią, tyle że w wypadku grzybów «drzewo» znajduje się pod ziemią (Long 2019, 16).

Grzybnia może mieć gigantyczne rozmiary. Jako przykład podawana jest często opieńka ciemna (miodowa) we wschodniej części stanu Oregon w Stanach Zjednoczonych, gdzie mycelium pojedynczego osobnika zajmowało obszar ponad 10 kilometrów kwadratowych¹⁴. Na powierzchni można zobaczyć jedynie owocniki grzybów (i to przez krótki czas). Większa część cyklu życiowego przebiega pod ziemią, w ukryciu. Ryzosfera, pokrywająca prawie całą ziemię, jest mocno rozbudowana. Tworzy ją sieć połączonych ze sobą strzępek. Grzybnia współżyje, współdziała i komunikuje się z innymi organizmami, np. roślinami, drzewami. Powstają złożone i głębokie sieci zależności. Ze względu na swoją rozległość, integralność, imponującą kooperację ten sieciowy świat podziemnej komunikacji został określony mianem Wood Wide Web (Macfarlane 2016). Peter Wohlleben tłumaczył to obrazowo:

Powstaje sieć, przez którą można (...) wymieniać składniki pokarmowe, a nawet informacje, na przykład o nadciągających atakach owadów. Grzyby stanowią zatem dla lasu coś w rodzaju internetu (Wohlleben 2016, 60).

Biolog Bernd Heinrich w książce *Wieczne życie* przytoczył opinię mykologa Paula Stametsa, według którego grzyby „zbawiają świat” (Heinrich 2016, 124)¹⁵. Pełnią one ważną rolę w ekosystemie. Ich zadanie polega na rozkładaniu martwej materii organicznej, co przyczynia się do powstania jej nowych form (Domańska 2017, 195-202). To, co martwe nie musi być zatem nieużyteczne, może bowiem podtrzymać ziemskie istnienie, dać życie innym organizmom. Biohumanistyczne podejście do martwego ciała, jego szczątków nie jest popularne, podobnie jak *nekros*, rozumiany jako „rodzaj grzybni substratowej, podłożowej, pożywkowej” (Domańska 2017, 73).

Ludzie mają ambiwalentny stosunek do grzybów. Long na tej podstawie dzieli społeczeństwo norweskie na trzy grupy: mykofobów, czyli zagorzałych przeciwników grzybów; ostrożnych, poszerzających swoją wiedzę mykofilów oraz mykologów (znawców grzybów, swoistą kastę wtajemniczonych), do których sama się zalicza. Grzyby wielu osobom kojarzą się ze śmiercią i z chorobą¹⁶. Long pisze, że w niższych warstwach społecznych Norwegii

¹⁴ Pisze o tym Long L.W., 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków, s. 16-17. Por. Smolińska M., 2019, *Wprowadzenie. Ryzosfera: grzyby i bakterie w sieci sztuki i kultury*, w: Smolińska M. (red.), *Ryzosfera: grzyby i bakterie w sieci sztuki i kultury*, Poznań, s. 11.

¹⁵ Por. Wrzosek M., Głowacka K., 2020, *W czym grzyby są lepsze od ciebie?*, Łódź, s. 226.

¹⁶ Np. kandydoza. Udowodniono, że mieszkanie w zagrzybionych starych domach niekorzystnie wpływa na organizm człowieka, może prowadzić do chorób, a nawet zgonu.

są one „synonimem śmierci czyhającej w leśnej ściółce” (Long 2019, 112)¹⁷. W kulturze ludowej i chrześcijańskiej grzyby kojarzyły się nie tylko ze śmiercią, ale także piekłem, szatanem, grzechem, co zostało utrwalone w licznych dziełach sztuki¹⁸. Z kolei fascynacja mykofilów ma związek z różnymi właściwościami grzybów: począwszy od smakowych, przez lecznicze¹⁹, afrodyzjakalne²⁰, skończywszy na pobudzających i halucynogennych. Warto też wspomnieć o Freudowskim objaśnianiu marzeń sennych:

Myśli senne (...) muszą przecież pozostać całkiem ogólnie bez końca, w podobnym do siatki zawikłaniu, wybiegając na wsze strony w świat naszych myśli. Z tego miejsca osnowy, gdzie myśli splecione są silniej, wyrasta potem życzenie senne niczym grzyb ze swojej grzybni (Freud 1996, 443).

Matthew von Unwerth tłumaczył ten Freudowski koncept tak:

Sen, tak jak grzyb, (...) jest rozwinięciem jego korzeni w przeszłości, we wrzawie nieświadomych uczuć, które wspierały go i wciskały w świadomość. I tak jak podziemne wąsy grzybów, gęste warstwy znaczeniowe snu zostały połączone i zakopane w glebie podświadomości osoby śniącej (Shulman 2019, 158).

Wątek ten rozwija Lisa M. Shulman w książce *Mózg w żałobie* (o neurologicznych aspektach żałoby). Udowadnia, że sny o zmarłych w pierwszych miesiącach po śmierci bliskiej osoby są czymś często spotykanym (doświadczała tego również autorka *Powrotu do życia*).

Mykopedagogika

Long Litt Woon dostrzegła potencjał terapeutyczny grzybów. W książce kilka razy przywołuje nazwisko Johna Cage'a (1912-1992), amerykańskiego kompozytora muzyki współczesnej, przekraczającego dotychczasowe granice²¹, „filozofa muzycznego przypadku”²²,

¹⁷ W Norwegii zaczęto jadać grzyby w XIX wieku. Warstwy wyższe, wykształcone je doceniają. W innych krajach jest odwrotnie. Zob. Long L.W., 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków, s. 114.

¹⁸ Zob. Rush J.A., 2011, *The Mushroom in Christian Art. The Identity of Jesus in the Development of Christianity*, Berkeley; Wrzosek M., Głowacka K., 2020, *W czym grzyby są lepsze od ciebie?*, Łódź, s. 135-154.

¹⁹ Do grzybów o znaczeniu medycznym zalicza się m.in.: *Reishi* (lakownicę lśniącą), *Shiitake*, uszaka gęstowłosego (grzyba *Mun*). Zob. Grzywnowicz K. (red.), 2014, *Grzyby prozdrowotne. Przyrodolecznictwo z tradycją odkryte na nowo*, Warszawa.

²⁰ Za takie uchodzą m.in. pierścieniaki, smardze, trufle, w polskiej tradycji ludowej – bedłka kulkowa.

²¹ Zob. Kutnik J., 2012, *John Cage. Przypadek paradoksalny*, Lublin.

²² Luty 2001.

teoretyka muzyki, wreszcie pisarza²³. Jego fascynacja grzybami była powszechnie znana. Cage uchodził za wybitnego eksperta w dziedzinie mykologii, założył New York Mycological Society, prowadził wykłady o grzybach w nowojorskiej School for Social Research. Uważa się go za twórcę mykopedagogiki²⁴. W eseju *Music Lover's Field Companion* (z 1954 r.) napisał: „Doszedłem do wniosku, że wiele można się nauczyć o muzyce, poświęcając się grzybowi” (Cage 1961, 274). Dał temu wyraz artystyczny w awangardowym utworze *4'33''* (na dowolny instrument), skomponowanym wyłącznie z samych pauz, zwanych tacetami, oznaczającymi, że żadne instrumenty ani głosy nie biorą udziału w wykonaniu dzieła²⁵. Jest on pozbawiony wszelkich dźwięków intencjonalnych, opisuje się go jako cztery i pół minuty ciszy. Utwór po raz pierwszy został wykonany w 1952 roku. Młody pianista, David Tudor, wyszedł na scenę, uklonił się publiczności, rozłożył partyturę, usiadł przy fortepianie, wyjął stoper, odmierzając czas trwania każdej z trzech części kompozycji. Dla publiczności zaskakujące i szokujące było to, że przez 4 minuty i 33 sekundy nie wydobył z fortepianu żadnego dźwięku. Słyszał tylko pochrząkiwania, skrzypienie krzesel, odgłosy przeglądanych bądź upadających programów²⁶. Cage dokonał rewolucyjnego odkrycia dla świata muzyki: zwrócił uwagę na rolę ciszy, milczenia i dźwięków w tle. Inspiracją dla niego była obserwacja grzybów. Rozrastające się strzępki pozostawiają bowiem muzyczne ślady. Kompozycja *4'33''* w pewien sposób je imitowała.

O odgłosach rozrastającej się grzybni pod ziemią pisała też Olga Tokarczuk, która uczyniła grzyby pełnoprawnym i atrakcyjnym tematem literackim. Zdolność słyszenia *mycelium* miała Ruta, bohaterka *Prawieku*. Dla Tokarczuk grzybnia jest fenomenem przyrodniczym. W powieści *Prawiek* pisała:

Grzybnia nie jest ani rośliną, ani zwierzęciem. Nie potrafi czerpać siły ze słońca, bo jej natura obca jest słońcu. Nie ciągnie jej do ciepłego i żywego, bo jej natura nie jest ani ciepła, ani żywa. Grzybnia żyje dzięki temu, że wysysa resztki soków z tego, co umiera, co się rozkłada i wsiąka w ziemię. Grzybnia jest życiem śmierci, życiem rozkładu, życiem tego, co umarło (Tokarczuk 2020, 188).

²³ Zob. Cage J., 1963, *A Year from Monday: New Lectures and Writings by John Cage*, Wesleyan Middletown; Cage J., 1961, *Silence: Lectures and Writings*, Middletown; Cage J., Retallack J., 1996, *Musicage: Cage Muses on Words, Art, Music*, Middletown; Cage J., 1981, *For the Birds. In Conversation with Daniel Charles*, Boston. Na uwagę zasługuje najnowsza publikacja w dwóch tomach: Cage J., 2020, *A Mycological Foray — Variations on Mushrooms*, t. 1: Cage J., *A Mycological Foray*, t. 2: Cage J., Long L., Smith A.H., *Mushroom Book*, Los Angeles (zawierająca pełną transkrypcję performansu Cage'a z 1983 r. *Mushrooms et Variations*).

²⁴ Dworkin C., 2004, *Mycopedagogy*, „College English”, t. 66, nr 6, <https://doubleoperative.files.wordpress.com/2009/12/dworkin-craig-mycopedagogy.pdf> (dostęp: 14.11.2022), s. 605-606.

²⁵ Jest to pierwsza kompozycja w historii, której tytuł podaje jedynie czas trwania. Zob. Szwałgier K., 2014, *Ile trwa 4'33'' Johna Cage'a*, „Teoria Muzyki”, nr 5, s. 109-113.

²⁶ Najlepiej znane jest wykonanie Williama Marxa w McCallum Theatre. Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=JTEFKFiXSx4> (dostęp: 13.11.2022).

W powieści *Dom dzienny, dom nocny* Tokarczuk pisała o przedziwnym stanie, który nazwała „grzybością” (na wzór ludzkości). Bohaterka powieści starała się wyobrazić sobie własne życie jako grzyba, mającego zdolność oddziaływania na ludzi, ale też posiadającego władzę nad czasem. Oddawała się fantazjom: „Rosłabym na tym, co umarło. Przenikałabym tę martwość do czystej ziemi – tam moje grzybowe palce by się zatrzymywały” (Tokarczuk 2005, 68-69). Tokarczuk pisała o „mądrości” ekosystemu, w którym żaden element nie jest zbędny, nawet martwe ciało. To, co umiera, daje życie innym i przechodzi w inną jego formę, ulegając „metamorfozie nekrotycznej” (Domańska 2017, 46). Rozkład, co widać na przykładzie grzybów, może stać się zjawiskiem pozytywnym, to znaczy życiodajnym, odnowicielskim, ożywczym. Tokarczuk podkreśliła, że grzyby rosną na tym, co obumarło, żywią się tym, co nieżywe. **Człowiek po śmierci bliskiej osoby zdaje się przypominać bardziej grzyba niż człowieka: musi wzrosnąć na tym, co umarło.**

Mykoterapia

W przypadku Long Litt Woon grzyby umożliwiły jej powrót do życia po nagłej śmierci męża. W jej pierwotnym zamiśle książka miała odkrywać tajemnice grzybów i przybliżać społeczność grzybiarzy. Ostatecznie autorka zdecydowała się włączyć do niej również wątek żałobny. Wyjaśniła to tak:

książka zamknęła w sobie odkrycie świata grzybów i wędrówkę przez pustynię bólu i rozpacz. Opowiadanie o tym połączeniu było najciekawsze. Dlatego *Powrót do życia* mówi o dwóch równoległych podróżach: zewnętrznej – po królestwie grzybów, i wewnętrznej – po krajobrazie smutku (Long 2019, 7).

Long Litt Woon żałobę nazwała podróżą²⁷. Napotykała podczas niej różne trudności: „Straciłam orientację. Byłam na obcym terenie, przypadkowy wędrowiec w nieznanym kraju. Niewiele widać, a ja nie mam ani mapy, ani kompasu. Gdzie jest góra, a gdzie dół?” (Long 2019, 10). Zdaniem Long, „Żałoba miele powoli. Pożera czas, którego potrzebuje” (Long 2019, 11), jej przebieg jest nieprzewidywalny, burzliwy i absorbujący. Czuliła, że wraz ze śmiercią męża jej życie się zatrzymało. Zdobyła się na wyznanie:

Dobrowolnie udałam się na wewnętrzną emigrację. Smutek nabrzmiał i wypełnił moje życie. Zapadałam się w trzęsawisko rozpacz: budziłam się rano, ale nie miałam ochoty wstać. Widziałam świat tylko przez jeden wizjer: bólu i straty. (...) Żałoba to burzliwe, nieprzewidywalne wody, na których nie ma żadnej boi ratunkowej. Zostałam powalona siłą żywiołu, który mną ciskał i targał (Long 2019, 46-47).

²⁷ Zob. Doka K., 2017, *Żałoba jest podróżą. Jak zmagać się ze stratą*, Chojnacki M. (przeł.), Kielce.

Ta „emigracja” miała podwójny wymiar. Oznaczała dobrowolne wycofanie się z życia towarzyskiego i społecznego w czasie żałoby. Miała też związek z jej statusem. Long Litt Woon była imigrantką, która wyszła za mąż za Norwega i na stałe zamieszkała w jego kraju. Dlatego zastanawiała się, czy jako wdowa ma prawo nadal mieszkać w Norwegii.

Przeżywanie żałoby porównała do tradycyjnych badań antropologicznych, podczas których naukowcy, by lepiej zrozumieć badaną kulturę i społeczność, zamieszkują w miejscu obserwacji. Dla Long istotny był sam proces badawczy, w czasie którego zdarza się, że nowe środowisko cechuje chaos, a robocze założenia okazują się często błędne i wymagają korekty. Żałobę nazwała „badaniami terenowymi na sercu” (Long 2019, 52), trudnym i wymagającym ćwiczeniem, mającym na celu zaprowadzenie ładu w świecie wewnętrznym. Dotkliwa stała się dla niej utrata tożsamości: „Kim jestem, kiedy mój mąż nie istnieje?” (Long 2019, 52). Czuła, że z żałobą nie poradzi sobie samodzielnie, dlatego szukała pomocy. Wsparcie otrzymała w dwóch miejscach. Pierwsze wydawało się nietypowe, ponieważ chodziło o Stołeczne Stowarzyszenie na rzecz Grzybów i Roślin Użytecznych w Oslo. Drugim było Franciszkańskie Koło Pomocy²⁸, które od lat prowadziło cykliczne spotkania dla osób w żałobie. Long czuła się tam swobodnie. Napisała: „Zaletą pracy w grupie było to, że mogłam być sobą. Nie musiałam nikogo udawać. Poza tym miałam okazję spojrzeć na swoją żałobę niejako w lustrze” (Long 2019, 98). Widziała, jaką pracę już wykonała, i jaka droga jest jeszcze przed nią. Odkryła, że członkowie grupy cierpią na podobne dolegliwości psychosomatyczne. Tłumaczyła to w następujący sposób:

Utrata bliskiej osoby to twarda i lodowato zimna betonowa ściana. Kiedy człowiek zostanie o nią ciśnięty, boli go całe ciało. (...) w okresie żałoby system odpornościowy słabnie. Wszyscy cierpieliśmy na to samo: w naszych umysłach zagnieździły się małpki, które skakały dokoła i rozsiewały chaotyczne myśli (tzw. *monkey mind*) (Long 2019, 98-99).

Long przekonywała, że żałoba nie jest procesem linearnym. Przeciwnie: to proces złożony i indywidualny, o którego przebiegu decyduje wiele zmiennych. Mówiła też o „krętej drodze” (Long 2019, 99). Bardzo często pokonuje się ją w samotności, ponieważ nawet najlepsi przyjaciele zawodzą, nie są empatyczni, nie potrafią rozmawiać i zrozumieć potrzeb osoby w żałobie. Ta zaś najbardziej potrzebuje akceptacji swojej straty. Long pisała: „Chciałam tylko być widziana w miejscu, w jakim się znajdowałam. A już z całą pewnością mi przeszkadzało, jeżeli musiałam ukrywać, jak się czuję” (Long 2019, 100-101). Zauważyła, że dawni przyjaciele jej unikali. Tłumaczyła sobie, że najprawdopodobniej nie

²⁸ Long nie znajdowała pociechy w religii, ponieważ była osobą niewierzącą. Przekonała ją jednak forma terapii grupowej u franciszkanów w Oslo. W Święto Zmarłych zorganizowano uroczystość, podczas której uczestnicy zapalali świeczkę za tego, kogo stracili. Long napisała: „W nas też rozpalilo się wewnętrzne światło” (Long L.W., 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków, s. 102). W jej ocenie ta ceremonia była skromna w porównaniu z obrzędami praktykowanymi w Malezji, gdzie pamięć zmarłego czci się każdego siódmego dnia przez pierwszych siedem tygodni po jego odejściu. Potem rytuał powtarza się w setny dzień i w rocznicę śmierci. Long uczciła pamięć męża w rocznicę śmierci.

wiedzieli, jak się zachować, co powiedzieć, bali się śmierci i towarzyszenia człowiekowi w żałobie.

Kiedy nie podejmowali wątku, jeśli wspomniałam Eiolfa, odbierałam to jako i zdradę, i tchórzostwo w obliczu mojego cierpienia. Na dodatek zaprzeczali w ten sposób wspólnocie, jaką tworzyliśmy. Zostaliśmy wygumkowani w ciszy (Long 2019, 101).

Czuła, że oboje zostali zepchnięci na margines: zarówno jej zmarły mąż, jak i ona – wdowa. Long do życia potrzebowała wspólnoty. Znalazła ją w gronie nowo poznanych osób – amatorów zbierania grzybów. Po śmierci męża jesienią zgłosiła się do Muzeum Historii Naturalnej przy Uniwersytecie w Oslo, gdzie Stołeczne Stowarzyszenie na rzecz Grzybów i Roślin Użytecznych organizowało kurs dla początkujących grzybiarzy. Z zainteresowaniem przyglądała się uczestnikom kursu. Pociągała ją różnorodność osób, ich pochodzenie, miejsce zamieszkania, wykształcenie, wykonywane zawody itd. Doszła do wniosku, że „bezklasowość” stowarzyszenia jest charakterystyczna także dla żałobników, gdyż doświadczenie utraty nie zna granic i podziałów społecznych, dotyka (prędzej czy później) każdego. Dopiero po pewnym czasie zweryfikowała ten pogląd, gdyż na kursie zauważyła niewidzialny podział hierarchiczny, uzależniony od wiedzy i doświadczenia, związany z prestiżem społecznym i autorytetem²⁹. Nie omieszkała podzielić się wrażeniem, że stowarzyszenie przypominało sektę „kultywującą wiedzę o grzybach” (Long 2019, 78), mimo że oficjalnym jego celem było rejestrowanie grzybów i „administrowanie norweską przyrodą” (Long 2019, 80). Pisała również o pozytywnych efektach mykoterapii:

Z każdym kolejnym poznanym grzybem, z każdym nowym miejscem, do którego docierałam, i wraz z każdym nowym pozyskanym przyjacielem następowała stopniowa integracja ze środowiskiem. Chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy, były to małe kroczki zbliżające mnie do końca ciemnego tunelu żałoby (Long 2019, 74).

Spacery po lesie w poszukiwaniu grzybów stały się wyzwajające. Spotkania z grzybiarzami nadały jej życiu cel i kierunek, zaowocowały nowymi znajomościami oraz przyjaźniami.

Co łączy grzyby i żałobę?

Warto się zastanowić, co łączy grzyby i żałobę. Po lekturze książki Long Litt Woon nasuwają się trzy wnioski o (nieoczywistych) podobieństwach. Pierwszy z nich dotyczy aspektu **niewidzialności**. Cykl życia grzybów przez długi czas przebiega w ukryciu. Człowiek go nie widzi. Long uzmysławia laikom, że „w sprzyjających warunkach grzyby wielkoowocnikowe

²⁹ Niektóre grzyby nazwano na cześć ich odkrywców (tamże, s. 79).

prąd od grzybni w górę i przebijają się przez ziemię z siłą zdolną unosić kamienie i rozsadzać asfalt” (Long 2019, 17). Podobnie jest z żałobą, którą ukrywa się (maskuje) przed światem. Jej paroksyzmy, fale, wiry mają potężną destrukcyjną siłę (pisała o tym Joan Didon w *Roku magicznego myślenia*, 2007).

O żałobie napisano już wiele, analizowano ją z różnych perspektyw. Nie dość mocno wypowiedziana została jednak kwestia nierówności społecznych, przyzwolenia (lub jego braku) na „obnoszenie się” z nią. „Luksus żałoby”³⁰ jest zarezerwowany dla wybranych. Nie ma społecznego przyzwolenia na mówienie o utracie bliskiego, żalu i osieroceniu. Istnieje za to obowiązek bycia silnym, niesentymentalnym, spokojnym w obliczu własnej tragedii i rozpadu świata³¹. Long Litt Woon wypowiedziała się na ten temat krytycznie:

Żyjemy w społeczeństwie, które widzi w śmierci raczej porażkę medyczną, a nie część życia. W społeczeństwie, w którym śmierć nie zajmuje wiele miejsca w przestrzeni publicznej, smutek i żałoba stają się rzeczą prywatną, uważaną za swego rodzaju luksus, na który nas nie stać. (...) Byłam stanowczo zdecydowana, by pozwolić sobie na luksus żałoby i smutku (Long 2019, 194).

Drugie podobieństwo ma związek z **obrzędem przejścia**. Long Litt Woon uczyniła użytek ze swojego wykształcenia socjoantropologicznego i z tej perspektywy analizowała środowisko grzybiarzy. Odniosła się do koncepcji obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa (z 1909 roku), zgodnie z którą w życiu konkretnego człowieka celebrowane są przełomowe zdarzenia, gdy następuje przejście z jednego etapu do następnego. Obrzęd składa się z trzech faz: wyłączenia (z dotychczasowej grupy), liminalnej (stanu zawieszenia po utracie poprzedniej roli społecznej, przed nabyciem nowej), włączenia (z nadaniem nowego statusu i integracją społeczną) (van Gennep 2006).

Long pisała o obrzędzie przejścia w dwóch aspektach. Pierwszy dotyczył zmiany statusu cywilnego po śmierci męża: „W ewidencji ludności nie byłam teraz ani zamężna, ani niezamężna, tylko należałam do osobnej kategorii: wdowa/wdowiec” (Long 2019, 97). Drugi wiązał się z inicjacją w towarzystwie mykologicznym: *rite de passage* stanowił tam egzamin na grzyboznawcę (test polegał na umiejętności rozpoznania 150 gatunków grzybów) i uzyskanie kwalifikacji do klasyfikowania grzybów. Po jego zdaniu Long została włączona do zamkniętego kręgu wtajemniczonych (Long 2019, 94-95)³². „Wyższą orbitą mikologicznego wtajemniczenia” stała się organizacja kolacji (z grzybami w roli głównej) dla członków stowarzyszenia (Long 2019, 84). Long jako *rite de passage* zakwalifikowała pierwsze samodzielne znalezienie jakiegoś wartościowego grzyba, np. smardza stożkowego (Long 2019, 157). Przywołała też Johna Cage’a, który

³⁰ Por. Bieńczyk M., 2018, *Kontener*, Warszawa, s. 242.

³¹ Iwasiów Inga, 2013, *Umarł mi. Notatnik żałoby*, Wołowiec, s. 15-16. Por. Okupnik 2021, 71-77 (o żałobie osób znanych).

³² W środowisku mykologicznym panują określone zwyczaje, np. dotyczące hierarchii czy nieprzekazywania niewtajemniczonym miejsc grzybnych. Zob. Long L.W., 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków, s. 92.

(...) porównuje emocje towarzyszące znalezieniu dobrze ukrytego grzyba z odczuciami płynącymi ze słuchania pięknych, delikatnych dźwięków, na przykład cichej symfonii, często zgłuszanych wrzawą dnia codziennego. Świeże spojrzenie może otworzyć nowe możliwości – oraz nowe doznania tam, gdzie się ich najmniej spodziewamy (Long 2019, 144).

Rytuały przejścia następowały niezależnie od siebie i skutkowały zmianami w otoczeniu Long. Po śmierci męża opuścili ją ci przyjaciele, na których najbardziej liczyła, oczekując ich wsparcia. Drugoplanowi weszli natomiast w rolę troskliwych opiekunów. Dla starego kręgu znajomych Long była wdową przez duże „W”, natomiast dla nowo poznanych osób ze środowiska grzybiarskiego, do którego po rytuale przejścia została dopuszczona, wdową przez małe „w” (nikt z nich nie znał jej męża).

Trzecie podobieństwo odnosi się do **kulinariów**. Long Litt Woon szczerze wyznała:

Zaczęłam interesować się grzybami głównie dlatego, że lubiłam je jeść. Zawsze uważałam, że grzyby mają dobry i niepodobny do niczego innego smak, zdziwiłam się jednak, kiedy odkryłam, że często różni się on w zależności od gatunku (Long 2019, 247).

Odkrywanie smaków następowało w okresie żałoby. Long, gotując dla nowych znajomych z towarzystwa mykologicznego, nie tyle odtwarzała wspólnotę, ile ją tworzyła – jedzenie stawało się bowiem pretekstem do spotkania. Wiodącym smakiem i aromatem były zawsze grzyby w różnych postaciach, również nieoczywistych, np. deserów czy lodów (lody morelowe z kandyzowanymi kawałkami kurek, sernik z jadalnym mleczajem). W rozdziale *Od przystawki do deseru* zostały umieszczone przepisy na różne potrawy z wykorzystaniem grzybów. Jedną z nich jest „dogsup”³³ (w odróżnieniu od „catsup”), wymyślony przez Johna Cage’a, który – jak wspomniała autorka – „lubił nie tylko zbierać grzyby, ale także wykorzystywać je w kuchni” (Long 2019, 263).

Agnieszka Janiak, autorka książki *Współczesna schola mortis*, zwróciła uwagę na „karkarktyczne właściwości gotowania” (Janiak 2021, 150) i „świadomy udział zmysłów w doświadczeniu i oswojaniu straty” (Janiak 2021, 285). Long Litt Woon pisała w podobnym duchu:

Grzyby, które uczyłam się rozpoznawać, oznaczały dla mnie drobne chwile relaksu – dawały mi pokarm i odpoczynek, i tym samym prowadziły do następnego stanowiska w tej wewnętrznej podróży samopoznania. Radość z wypadów na grzyby dostarczała mi motywacji do doskonalenia się w tej dziedzinie. A to otwierało przede mną nowe perspektywy również po to, by nadać życiu nowy sens. W miarę jak zyskiwałam rozeznanie w pozornie nieogarnionym królestwie grzybów, wprowadzałam

³³ „Dogsup” z grzybów i brandy został porównany do „grzybowego sosu sojowego” (tamże, s. 205).

też więcej porządku w emocjach, które opętańczo kłębiły się we mnie. Najpierw jednak musiałam znaleźć grzyby (Long 2019, 52-53).

Long Litt Woon wspomniała o kompromisach żywieniowych, jakie wypracowała w życiu małżeńskim, polegających na usunięciu z jadłospisu składników i potraw nie lubianych przez nią lub jej męża. Po jego śmierci dokonała zaskakującego odkrycia: „(...) teraz już nie muszę się liczyć z jego upodobaniami kulinarnymi. To, że mogę jeść rzeczy, które najbardziej lubię, było rodzajem wolności, z której zdałam sobie sprawę dopiero po długim czasie” (Long 2019, 245-246). W studiach etnograficznych opisywane są zwyczaje jedzeniowe towarzyszące rytuałom przejścia³⁴. Ważna rola przypada stypie. Autorka *Powrotu do życia*, zgodnie ze zwyczajami panującymi w Malezji, urządziła przyjęcie w pierwszą rocznicę śmierci męża.

Podsumowanie

Long Litt Woon stosowała się do nauk profesora antropologii Frederika Bartha, który uważał, że podczas badania terenowego antropolog musi wyjść poza sferę komfortu, tzn. nie ograniczać się do rozmów z pierwszymi spotkanymi osobami, ale starać się nawiązać kontakt z kolejnymi nieznanymi, poszerzać bazę danych. Tę metodologię zastosowała „w pracach terenowych” osoby pogrążonej w żałobie. Również w tym przypadku szukanie nowych dróg miało pozytywny wymiar: „Ciągłe poszerzanie sfery komfortu okazało się niegłupią strategią w sytuacji poszukiwania nowego sensu” (Long 2019, 286). Ocaleniem dla niej okazały się grzyby, gdyż miały dobroczynny wpływ na jej życie.

Poszukując ich w lesie, odkrywała piękno przyrody norweskiej. Zauważyła także, że wyprawa z kimś nowym w nieznaną miejscę nadała temu doświadczeniu szczególną wartość (jakość). Dzięki grzybom wyostrzyły się również jej zmysły (osłabione w czasie żałoby), odzyskała smak (i apetyt na życie). Dlatego wyraziła przekonanie, że „grzyby są pokarmem dla ciała i duszy” (Long 2019, 85). Wyprawy na grzyby zapewniły poczucie przepływu (*flow*³⁵): „Stając się jednością z naturą, próbuję znaleźć sposób, by przeżyć i żyć. Doznać przepływu, to inaczej znaleźć sens, a gdy znajdujemy sens, ujarzmiamy i przetwarzamy w coś konstruktywnego naszą wewnętrzną nawałnicę” (Long 2019, 287-288), a same grzyby w pewnym sensie stały się znakiem obecności kogoś zmarłego. Tak interpretowała to, że w pierwszą rocznicę śmierci męża wypatrzyła w ogrodzie trzy smardze stożkowate. Przepęłniło ją wtedy uczucie wdzięczności³⁶. W wypadku Long Litt Woon grzyby nie są zatem jedynie symbolem żałoby. One dały młodej wdowie powód do życia.

³⁴ Por. tamże, s. 279.

³⁵ Stan *flow* jest znany w sporcie, pojawia się, gdy zachodzi równowaga między wyzwaniem (zadaniem) a umiejętnościami potrzebnymi do ich wykonania, jest harmonia między ciałem a zadaniem. Zob. Long L.W., 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków, s. 29.

³⁶ Por. Okupnik M., 2018, *W niewoli ciała. Doświadczenie utraty zdrowia i jego reprezentacje*, Kraków, s. 93-108.

Bibliografia:

- Adamczewska-Baranowska Izabela, 2021, *Autonaturografie. Biopoetyki immersyjnego piśmiennictwa przyrodniczego (Zajązkowska, Brach-Czaina, Tsing, Macdonald)*, „Er(r)go. Teoria–Literatura–Kultura” nr 4, <https://journals.us.edu.pl/index.php/ERRGO/article/view/10277/10059> (dostęp: 13.11.2022).
- Bieńczyk Marek, 2018, *Kontener*, Warszawa.
- Cage John, 2020, *A Mycological Foray — Variations on Mushrooms*, t. 1: Cage J., *A Mycological Foray*, t. 2: Cage J., Long L., Smith A.H., *Mushroom Book*, Los Angeles.
- Cage John, 1963, *A Year from Monday: New Lectures and Writings by John Cage*, Wesleyan Middletown.
- Cage John, 1981, *For the Birds. In Conversation with Daniel Charles*, Boston.
- Cage John, 1961, *Music Lover's Field Companion* (1954), w: Cage J., *Silence: Lectures and Writings*, Middletown, s. 274-276.
- Cage John, 1961a, *Silence: Lectures and Writings*, Middletown.
- Cage John, Retallack Joan, 1996, *Musicage: Cage Muses on Words, Art, Music*, Middletown.
- Didion Joan, 2007, *Rok magicznego myślenia*, Pasierska H. (przeł.), Warszawa.
- Dobroczyński Bartłomiej, Marcinów Mira, 2018, *Niezabliźniona rana Narcyza. Dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków.
- Doka Kenneth, 2017, *Żałoba jest podróżą. Jak zmagać się ze stratą*, Chojnacki M. (przeł.), Kielce.
- Domańska Ewa, 2017, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa.
- Dworkin Craig, 2004, *Mycopedagogy*, „College English”, t. 66, nr 6, <https://doubleoperative.files.wordpress.com/2009/12/dworkin-craig-mycopedagogy.pdf> (dostęp: 14.11.2022).
- Freud Sigmund, 1996, *Objaśnianie marzeń sennych*, Reszke R. (przeł.), Warszawa.
- Gekeler Werner, 2014, *Pszczoły. Poradnik hodowcy*, Różański B. (przeł.), Warszawa.
- Gennep Arnold van, 2006, *Obrzędy przejścia*, Biały B. (przeł.), Warszawa.
- Grzywnowicz Krzysztof (red.), 2014, *Grzyby prozdrowotne. Przyrodolecznictwo z tradycją odkryte na nowo*, Warszawa.
- Heinrich Bernd, 2016, *Wieczne życie. O zwierzęcej formie śmierci*, Szczubiałka M. (przeł.), Wołowiec.
- Hofrichter Robert, 2017, *Tajemnicze życie grzybów*, Nowacki B., Kilis M. (przeł.), Warszawa.
- Iwasiów Inga, 2013, *Umarł mi. Notatnik żałoby*, Wołowiec.
- Janiak Agnieszka, 2021, *Współczesna schola mortis. Perspektywa kulturowa, komunikacyjna i pedagogiczna*, Warszawa.
- Karlsen Pål, 2018, *Biografia prawdziwka. Superbohater wśród grzybów*, Rost M. (przeł.), Kraków.
- Kempiński Andrzej, 1993, *Słownik mitologii ludów indoeuropejskich*, Poznań.
- Kutnik Jerzy, 2012, *John Cage. Przypadek paradoksalny*, Lublin.
- Long Litt Woon, 2017, *Stien tilbake til livet. Om sopp og sorg*, Oslo.
- Long Litt Woon, 2019, *Powrót do życia. O żałobie i grzybach*, Ptaszyńska-Sadowska E. (przeł.), Kraków.

- Lowenhaupt Tsing Anna, 2015, *The Mushroom at the End of the World: On the Possibility of Life in Capitalist Ruins*, Princeton.
- Luty Jerzy, 2001, *John Cage. Filozofia muzycznego przypadku*, Wrocław.
- Macdonald Helen, 2006, *Falcon*, London.
- Macdonald Helen, 2014, *H is for Hawk*, London.
- Macdonald Helen, 2016, *J jak jastrząb*, Jankowska H. (przeł.), Wołowiec.
- Macdonald Helen, 2001, *Shaler's Fish*, St Leonards on Sea.
- Macdonald Helen, 2020, *Vesper Flights*, London.
- Macfarlane Robert, 2016, *The Secrets of the Wood Wide Web*, „The New Yorker” 7.08., <https://www.newyorker.com/tech/annals-of-technology/the-secrets-of-the-wood-wide-web> (dostęp: 30.10.2022).
- Marcinów Mira, 2020, *Bezmatek*, Wołowiec.
- Marcinów Mira, 2017, *Historia polskiego szaleństwa*, t. 1: *Słońce wśród czarnego nieba. Studium melancholii*, Gdańsk.
- Marczyk Mirosław, 2003, *Grzyby w kulturze ludowej*, Wrocław.
- Okupnik Małgorzata, 2021, „*Mój ból jest lepszy niż twój*”. *O żałobie osób znanych*, w: Doda-Wyszyńska A., Okupnik M. (red.), *Kultury wpływów. Ludzie wpływu*, Poznań, s. 71-93.
- Okupnik Małgorzata, 2021a, *O (od)stawianiu się człowiekiem w żałobie*. „*J jak jastrząb*” *Helen Macdonald jako współczesna próba terianotropii*, w: Baum E., Cofta S., Grzegorzczak A., *Fenomen tego, co ludzkie*, Poznań, s. 221-237.
- Okupnik Małgorzata, 2018, *W niewoli ciała. Doświadczenie utraty zdrowia i jego reprezentacje*, Kraków.
- Oesterreicher-Mollwo Marianne (red.), 1992, *Leksykon symboli*, Prokopiuk J. (przeł.), Warszawa.
- Rush John A., 2011, *The Mushroom in Christian Art. The Identity of Jesus in the Development of Christianity*, Berkeley.
- Shulman Lisa, 2019, *Mózg w żałobie*, Skowrońska E. (przeł.), Poznań.
- Smolińska Marta, 2019, *Wprowadzenie. Ryzosfera: grzyby i bakterie w sieci sztuki i kultury*, w: Smolińska M. (red.), *Ryzosfera: grzyby i bakterie w sieci sztuki i kultury*, Poznań, s. 9-13.
- Szwajgier Krzysztof, 2014, *Ile trwa 4'33" Johna Cage'a*, „Teoria Muzyki”, nr 5, s. 109-118.
- Teodorowicz Feliks, 1928, *Dziwy świata grzybowego*, Warszawa.
- Tokarczuk Olga, 2005, *Dom dzienny, dom nocny*, Kraków.
- Tokarczuk Olga, 2020, *Prawiek i inne czasy*, Kraków.
- Unwerth Matthew von, 2005, *Freud's Requiem: Mourning, Memory, and the Invisible History of a Summer Walk*, New York.
- Wohlleben Peter, 2016, *Sekretne życie drzew*, Kochanowska E. (przeł.), Kraków.
- Wrzosek Marta, Głowacka Karolina, 2020, *W czym grzyby są lepsze od ciebie?*, Łódź.

O Autorce:

Małgorzata Okupnik – doktor habilitowana w dyscyplinie kulturoznawstwo, wykładowczyni w Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, kulturoznawczyni i literaturoznawczyni. Autorka licznych artykułów naukowych na temat autobiografizmu, badań biograficznych, pamięci, doświadczenia choroby, utraty i żałoby, związków literatury i muzyki. Ostatnio wydała monografię *W niewoli ciała. Doświadczenie utraty zdrowia i jego reprezentacje* (2018). Współredaktorka (z Małgorzatą Grzywacz) tomów *Kobiety i/a doświadczenie wojny. 1914-1945 i później* (2015) oraz *Dzieci i doświadczenie wojny. Wiek XX i XXI* (2020), a także (z Agnieszką Dodą-Wyszyńską) *Kultury wpływów. Ludzie wpływu* (2021).

Koncepcja logoterapii Viktora E. Frankla jako możliwość leczenia sensem

The concept of logotherapy by Viktor E. Frankl as
a possibility of healing with meaning

Agnieszka Rydz

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-4676-6090

Streszczenie: Viktor Emil Frankl (1905-1997) to twórca trzeciej szkoły psychiatrii wiedeńskiej, po psychoanalizie Sigmunda Freuda i psychologii indywidualnej Alfreda Adlera. Jego metoda psychoterapii – logoterapia – to uzdrawianie poprzez sens. Pomaga odkryć sens w życiu. Frankl wymienia trzy podstawowe drogi prowadzące do odkrycia sensu egzystencji: pracę, miłość, akceptację losu niezależnie od okoliczności życia. Celem artykułu *Koncepcja logoterapii Viktora E. Frankla jako możliwość leczenia sensem* jest przybliżenie postaci twórcy logoterapii i jej założeń.

Słowa kluczowe: logoterapia, Frankl, sens, edukacja

Abstract: Viktor Emil Frankl (1905-1997) is the founder of the third school of Viennese psychiatry, after the psychoanalysis of Sigmund Freud and the individual psychology of Alfred Adler. His method of psychotherapy – logotherapy – is healing through meaning. It helps to discover meaning in life. Frankl lists three basic ways to discover the meaning of existence: work, love, acceptance of fate regardless of the circumstances of life. The aim of the article *The concept of logotherapy by Viktor E. Frankl as a possibility of healing with meaning* is to introduce the creator of logotherapy and its assumptions.

Key words: logotherapy, Frankl, sense, education

Metoda logoterapii Viktora E. Frankla koncentruje się na terapeutycznym potencjale logosu, co brzmi dosyć enigmatycznie, dopóki nie zacytujemy fragmentu recenzji Josepha Fabry'ego, który – w komentarzu do publikacji Frankla – określił logoterapię dosłownie

„jako uzdrawianie poprzez sens” (Frankl 2018, 21). Tę lapidarną formułę przejął od niego autor *Homo patiens*, najwyraźniej uznając, że znakomicie oddaje istotę jego metody terapeutycznej, reprezentatywnej dla nurtu psychiatrii humanistycznej.

Wprawdzie początków tej psychoterapeutycznej praktyki można upatrywać już w studenckim odczycie Frankla z 1924 roku, lecz jej dynamiczny rozwój przypada na lata tuż powojenne. Wtedy to, na skutek ekstremalnego uprzedmiotowienia życia człowieka przez systemy totalitarne (podczas globalnej wojny i Zagłady), ujawniły się rozmaite zaburzenia nerwowe jako poważny problem społeczny i zarazem, co oczywiste, medyczny. Na traumę oraz poczucie deprivacji – a nierzadko wręcz doznanie egzystencjonalnego ogołocenia, z jakimi klasyczna psychoanaliza nie do końca mogła sobie poradzić – oryginalną i, co najważniejsze, skuteczną odpowiedź przygotował wówczas Frankl.

Zasygnalizowane tło historyczne nie świadczy o tym, że ten rodzaj terapii jest obecnie nieaktualny albo nieprzydatny w realiach funkcjonowania człowieka w rozwiniętych społeczeństwach cywilizacji Zachodu. W czasie, gdy ocalały z Holocaustu Viktor Frankl powracał do pracy naukowej, pytano o to, jak być człowiekiem „po Auschwitz”. Dla autora *Człowieka w poszukiwaniu sensu* było to zagadnienie angażujące go w sposób humanistyczny, uwrażliwiony na cierpienie i ból, przy czym nie mniej osobisty. Dzisiaj, za Hannah Fry, pytamy raczej o to, jak być człowiekiem w epoce maszyn (Fry 2019). Doświadczana w codziennym życiu ekspansja technologii na skalę dotąd niespotykaną, zasadnie zwana czwartą rewolucją przemysłową za sprawą upowszechnienia AI (sztucznej inteligencji), coraz bardziej i w stale poszerzonym zakresie (medycyna, handel, wymiar sprawiedliwości etc.) uzależnia ludzką egzystencję od działania zaawansowanych programów komputerowych. Bez wnikania w niuanse świata algorytmów i globalnej sieci wiadomo, że technologiczne procesy skutkują zawłaszczaniem przez maszyny coraz większych obszarów „żywego” doświadczenia człowieka, tym samym ograniczając bezpośredniość komunikowania się ludzi. Odbywa się to nie bez wpływu na dobrostan psychiczny człowieka, bo przenoszenie kontaktów interpersonalnych do wymiaru wirtualnego, jeśli wręcz nie zastępowanie ich bezosobowymi procedurami, znacząco pogłębia deficyt satysfakcjonujących związków i relacji międzyludzkich. Mówiąc nieco obrazowo i przenośnie: na skutek technologicznego zarządzania człowiek oddala się od człowieka, niekiedy nawet całkowicie niknąc mu na horyzoncie codziennej egzystencji, rozproszony w wirtualnych przestrzeniach nieograniczoności.

Prócz tego wciąż jest w nas świeże doświadczenie pandemii COVID-19. Ogólnoświatowy zasięg zagrażającego życiu zjawiska, a co z nim powiązane, wymuszona konieczność społecznego izolowania jednostek, pokazały, jak bardzo człowiek potrzebuje osobistych relacji z drugim, ażeby utrzymać równowagę psychiczną. Komunikowanie się z otoczeniem wyłącznie w sposób zdalny, za pośrednictwem ekranu komputera lub innego elektronicznego urządzenia (telefonu, smartfona etc.), było podyktowane obiektywnie panującymi warunkami. Przy tej okazji uzmysłowiono sobie problemy, nad którymi aż do tej pory nie zastanawiano się gremialnie. Z jednej strony, optymistycznie okazało się, że funkcja fatyczna języka znana z modelu Romana Jakobsona (Jakobson 1960) jest możliwa nawet w sytuacji nieprzewidzianej przez praskiego strukturalistę. Udało się przecież nawiązać kontakt pomiędzy użytkownikami języka i to pomimo fizycznego oddalenia. Ale, z drugiej strony, chyba jeszcze bardziej zjawisko zdalnej komunikacji uświadomiło

niewystarczalność technologii, a dokładniej mówiąc – takiego rodzaju kontaktowania się z innymi. Zapośredniczona forma komunikowania spowodowana z konieczności do wybiórczego odbioru wzrokowych czy słuchowych bodźców, przebiegająca z wyłączeniem mowy ciała, nie mogła równać się satysfakcji wynikającej ze spotkania na żywo. Powszechna zgoda panuje również co do tego, że edukacja realizowana w zdalnej formie przyczyniła się do pogorszenia kondycji psychicznej i stanu mentalnego uczniów i uczennic. Zauważona przez specjalistów w ostatnich latach fala epizodów depresyjnych szczególnie niepokoi właśnie dlatego, że dotyczy osób najsłabszych w populacji: dzieci i młodzieży szkolnej.

Cały ten dość długi akapit, opisujący najnowsze zdarzenia natury społecznej, nie jest jednak dygresją, której celem miałyby być wykazanie przydatności logoterapii w dwudziestym pierwszym wieku. Owszem, okoliczności życia – społeczne, ekonomiczne, polityczne – zmieniają się wraz z upływem czasu, lecz potrzeba prowadzenia egzystencji uznawanej za sensowną pozostaje fundamentem dobrej kondycji psychofizycznej i osobistego szczęścia niezależnie od biologicznego wieku oraz od momentu historycznego. To jedna strona tego medalu. Bo czyż wydarzenia mające miejsce w ostatnim czasie – pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie – nie skłaniają nas do zastanawiania się nad problemami, które, здаwałyby się, odłożyliśmy *ad acta*, powierzając je historii, traktując jako sprawy na zawsze domknięte w przeszłości? Nieoczekiwanie stały się one rewersem naszej rzeczywistości.

Logoterapię jako autorską metodę leczenia wykorzystywaną w psychiatrii Frankl z powodzeniem upowszechnił na amerykańskich uniwersytetach, zapraszany tam jako ekspert odnoszący sukcesy w prowadzeniu psychoterapii uczniów i studentów cierpiących z powodu odczuwania bezsensowności własnej egzystencji (Frankl 2018). Stąd też logoterapia – a ściślej rzecz ujmując – pewne jej elementy, możliwe do zastosowania w praktyce wychowawczej, są chyba propozycją wartą rozważenia również w pracy nauczyciela. Sam etap adolescencji, niezależnie od uwarunkowań środowiskowych czy społecznych obfituje przecież w momenty załamania się wiary w siebie i w innych, tracenia celu istnienia sprzed oczu, a czasem wręcz dojmującego bólu, prowadząc – w skrajnych sytuacjach – nawet do prób samobójczych.

Czyny i słowa

System logoterapii, o czym wspomniałam, został opracowany ze względu na zapotrzebowanie człowieka dwudziestowiecznego i w odpowiedzi na jego zagubienie po zakończeniu II wojny światowej oraz po Holokauście. Powracając do tego spostrzeżenia, chcę go umiejscowić w odmiennej niż wcześniejsza perspektywie i nieco przybliżyć biografię jej twórcy.

Viktor Emil Frankl urodził się 26 marca 1905 roku w Wiedniu. Jego rodzice: Gabriel Frankl i Elsa z domu Lion byli zasymilowanymi Żydami czeskiego pochodzenia¹. O niewielu – tak jak o profesorze Franklu – można bez wahania powiedzieć, że całe życie poświęcili jednej idei, która przyświecała ich działalności zawodowej i harmonijnie łączyła

¹ Źródło internetowe: Frankl Institute Vienne, www.viktorfrankl.org (dostęp: 10.01.2023). Stamtąd pochodzą informacje biograficzne na temat V.E. Frankla.

się ze światopoglądem i sferą prywatną. Przyszły twórca oryginalnej w psychiatrii metody leczenia od wczesnej młodości interesował się psychologią, korespondując z Sigmundem Freudem, a jako ledwie piętnastolatek wygłosił pierwszy publiczny wykład. Tematem jego wystąpienia były wartości nadające sens egzystencji (*On the Meaning of Life*). W latach młodzieńczych Frankl zetknął się także z drugim, po ojcu psychoanalizy, filarem nowocześniejszej psychiatrii, ponieważ regularnie uczestniczył w spotkaniach kręgu Alfreda Adlera w wiedeńskiej Cafe Siller. Z racji wieku zwano go tam pieszczotliwie „beniaminkiem”, a dokładnie – Benjaminem. Jeszcze jako student Wydziału Medycznego Uniwersytetu Wiedeńskiego w roku 1926 odnotował sukces, jakim był udział w międzynarodowych kongresach (Frankfurt, Berlin, Dusseldorf). Właśnie wtedy po raz pierwszy użył terminu logoterapia, który ukuł na podstawie greckiego słowa *logos* stosowanego na oznaczenie całościowego sensu rzeczywistości (Michalski 2020, 75). Nie bez znaczenia dla etosu przyszłego lekarza jest zapewne i ten fakt, że w latach studenckich Frankl, wraz z parą psychologów: Charlotte Buehler i Erwinem Wexbergiem, założył bezpłatne poradnictwo niosące pomoc psychologiczną młodzieży szkolnej, dzięki czemu w tej grupie znacząco obniżyła się liczba samobójstw. Znamienne w życiorysie autora *Boga ukrytego* jest to, że jego praca naukowa od razu, od uniwersyteckich początków, miała charakter na wskroś praktyczny, wyrastając – co Frankl zawsze podkreślał – z podejmowanych przez niego empirycznych aktywności, głównie z opieki nad pacjentami psychiatrycznymi i neurologicznymi.

Od aneksji Austrii w 1938 roku przez Niemcy, pomimo doznawania szykan na tle rasowym, doktor Frankl nieprzerwanie prowadził praktykę lekarską i pisał, aż do września 1942 roku, kiedy został deportowany do getta w Terezynie (Czechy). Stamtąd, z żoną Tilly i matką, dwa lata później trafił do KL Auschwitz. Sam Frankl podawał, że był więźniem czterech obozów – także i Dachau (Frankl 2018, 28). Po wyzwoleniu 27 kwietnia 1945 roku przez Amerykanów podobozu Türkheim (obozu pomocniczego Dachau), przebywający w nim Frankl, po krótkim epizodzie bycia głównym lekarzem dla dipisów, wrócił do Wiednia. Tam, w ciągu paru dni dowiedział się, że jako jedyny z całej rodziny przeżył Holokaust. W Auschwitz-Birkenau zginęli: żona, matka, brat z bratową.

Jego najśłynniejsza książka, *Man's Search For Meaning*², powstała zaledwie w dziewięć dni, w 1946 roku, podyktowana przez autora w języku niemieckim, wpierw jako *Ein Psycholog erlebt das Konzentrationslager*, co dosłownie można przetłumaczyć na język polski jako *Psycholog przeżył obóz koncentracyjny*. Podobną intencję autora oddaje tytuł książki opublikowanej w 1959 roku w Stanach Zjednoczonych: *From Death Camp to Existentialism*. Jest to pierwsza wersja późniejszego bestsellera *Man's Search for Meaning* (wyd. pol. *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*). Obie wymienione tu publikacje – co jednoznacznie wynika z ich tytułów – wyrażały wstrząs byłego więźnia, działając w sposób katarctyczny na jego *psyche* i, w jakiejś mierze, pozwalając mu na uwolnienie się spod panowania obozowej traumy. Niemniej istotne dla autora książki było, aby w wymiarze społecznym prawdą własnego życiorysu poświadczyć opisywane w niej ekstremalne przeżycia. Ta pisarska próba ujęcia i scharakteryzowania doświadczeń

² Biblioteka Kongresu umieściła w 1991 roku *Man's Search for Meaning* Frankla na liście dziesięciu najbardziej wpływowych książek w Ameryce.

rzeczywistości lagrowej pokazała samemu autorowi, że człowiek w swej egzystencji zachowuje zdolność do przekraczania siebie – *samotranscendencja* to jedno z kluczowych pojęć logoterapii – w każdych okolicznościach, w jakich się znajdzie.

W tymże roku 1946 Frankl jeszcze dwukrotnie składał świadectwo więźnia niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych: w marcu, w cyklu wykładów dla uniwersytetu ludowego Ottakring w Wiedniu – cały nakład ich opublikowanej wersji rozszedł się w stolicy Austrii błyskawicznie – oraz w zrekonstruowanej pracy *Ärztliche Seesorge* (pol. *Lekarz i dusza*). Tę ostatnią publikację, rozpoczętą w Wiedniu w 1941 i utraconą w obozie, autor rozszerzył wówczas o rozdział, w którym poruszył zagadnienie psychologii obozu koncentracyjnego. Misję lekarza, wierność powinnościom płynącym z przysięgi Hipokratesa, a więc pomoc chorym, wiedeński doktor wypełniał niezależnie od panujących warunków zewnętrznych. Prowadził lekarską praktykę zarówno w getcie, jak i w obozach koncentracyjnych.

W 1946 roku Viktor Frankl objął posadę dyrektora Wiedeńskiej Polikliniki Neurologicznej, którą to placówką będzie kierował przez następne dwadzieścia pięć lat. Równocześnie harmonijnie rozwijała się jego kariera naukowa. Zaproponowana przez niego nowatorska metoda leczenia nerwic, logoterapia, zdobywała coraz większą popularność w środowisku medycznym, przyczyniając się do uzyskania akademickich laurów na najbardziej prestiżowych uczelniach, w tym doktoratu *honoris causa* przyznanego mu w 1993 roku przez Uniwersytet North Park w Chicago. Na podstawie rozprawy *Nieuświadomiony Bóg* z 1948 roku Frankl uzyskał stopień doktora filozofii, awansując od razu na stanowisko profesora nadzwyczajnego neurologii i psychiatrii na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Siedem lat później przyznano mu stopień profesora. Napływające do niego zaproszenia z zagranicznych ośrodków w pierwszej powojennej dekadzie ugruntowały jego status uczonego o międzynarodowej renomie. Tylko w jednym, 1954 roku, wygłosił cykl wykładów w Anglii, Holandii oraz w Argentynie. Swoistym ukoronowaniem jego autorskiej metody leczenia zaburzeń psychicznych było powołanie w 1970 roku katedry logoterapii na Międzynarodowym Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego. Dzieło Frankla nadal kontynuują jego uczniowie i współpracownicy. Z aktualności zamieszczonych na stronie Viktor Frankl Institute Vienna pochodzą informacje na temat międzynarodowego seminarium w Sao Paulo zorganizowanego w lutym 2023 roku („Logoterapia Avante”) oraz o warsztatach logoterapii w Ottawie, w marcu tegoż roku.

Jednakowoż profesor Frankl cieszył się powszechnym uznaniem w międzynarodowym gronie psychiatrów i psychologów oraz wśród niezwiązanych z medycyną czytelników swoich książek. To pewne, że widziano w nim oddanego swej dyscyplinie profesjonalistę, ale nade wszystko był humanistą traktującym o wyjątkowości każdego życia. Powtarzał, że każdy z nas jest nie do zastąpienia dla tych, którzy go kochają i każdy ma swój życiorys, niepowtarzalny i odrębny. Aczkolwiek ogólne determinanty egzystencji są wspólne wszystkim, to każdy indywidualnie przygotowuje odpowiedź na to, co zastanie w rodzinie, czym zostanie obdarzony przez los, a co będzie mu odebrane. W wypełnianiu tego egzystencjalnego zadania spełnia się indywidualna biografia człowieka.

Wypełnione pracą życie Viktora Emila Frankla znalazło swój finał w mieście, w którym przyszedł na świat. Dnia 2 września 1997 roku, w Wiedniu, profesor zmarł na atak serca. Podsumowanie życiorysowego wątku „człowieka wyruszającego na poszukiwanie sensu”

znajdziemy w empirycznym przykładzie, jaki przytoczył kiedyś podczas wykładu dla studentów. Przeprowadził wtedy paralelę między rozpaczą pacjentki, która u kresu życia zapadła na depresję, a cierpieniem biblijnego Hioba. Jej odejście, po zaakceptowaniu siebie i decyzji podjętych w toku życia, oczywiście, dowodziło skuteczności stworzonej przezeń logoterapii, lecz profesorowi nie szło o zaspokojenie próżności ani o uzasadnioną satysfakcję z pracy terapeuty. Jego słowa: „[M]ożemy śmiało uznać, że (...) *dojrzała zeszła do grobu, jak snopy zbierane w swym czasie*” (Frankl 2018, 161), odczytuję jako wyraz głębokiego szacunku dla akceptacji ludzkiego losu i podmiotowości *homo patiens*.

Wobec psychoanalizy

Autorska metoda logoterapii Frankla rozwijała się po II wojnie światowej w nurcie psychiatrii humanistycznej, ale jej intelektualne zaplecze jest dużo wcześniejsze. Jej początków upatruje się bowiem w artykule *Psychoterapia i Weltanschauung* opublikowanym na łamach „International Journal of Individual Psychology” (1925). To w nim ówczesny dwudziestoletni student medycyny eksplorował problematykę znaczenia wartości i sensu w egzystencji człowieka, która stanie się dlań czymś więcej niż zawodowym zainteresowaniem przyszłego neurologa i psychiatry, bo – autentyczną pasją jego życia.

Natomiast kolejny ważny artykuł: *Philosophy and Psychotherapy*, zamieszczony w szwajcarskim czasopiśmie medycznym w 1939 roku, dotyczył filozoficznej podstawy logoterapii. Wprowadził w nim Frankl także pojęcie tzw. *analizy egzystencjalnej*. Później, gdy wraz z rosnącą popularnością tego rodzaju terapii, w Stanach Zjednoczonych ukazywało się coraz więcej prac na ten temat – zrezygnował z użycia tego pojęcia, ponieważ zdarzało się, że brano je za pokrewne do *Daseinsanalyse* Ludwiga Binswagnera, szwajcarskiego psychiatry. W konsekwencji takiego utożsamienia pojęć Franklowi przypisywano mylnie nie jego poglądy i *vice versa*. Nadal jednak na stronie internetowej Wiedeńskiego Instytutu Frankla, jej redaktor Alexander Batthyány podaje, że strona jest poświęcona Logoterapii/Analizie Egzystencjalnej (LTEA).

W literaturze przedmiotu na określenie logoterapii przyjęła się też nazwa *trzecia wiedeńska szkoła psychoterapii*. Zaproponował je austriacki psychiatra Wilhelm Soucek. Tym samym powiązał on modus leczenia pacjentów opracowany przez Viktora Frankla z gruntem przygotowanym przez terapię spod znaku Freuda i Adlera. Również autor *Woli sensu* nie odżegnywał się od dokonań poprzedników, uznając je za podwaliny swojego systemu. Sigmunda Freuda (1856 – 1939) cenił za obiektywizm, z jakim do nauki włączył sferę seksualności człowieka. Frankl przywołał w tym kontekście niepozobawioną kpiny opinię znanego podówczas anatoma, Juliusa Tandlera, wedle którego na wiedeńskiej medycynie somatologia doskonale obywatła się bez anatomii narządów płciowych (Frankl 2019, 38), a psychologia – co dodawał Frankl – bez kwestii *libido*. Dlatego powiedział o Freudzie, że niczym mitologiczny Edyp ośmielił się spojrzeć w oczy Sfinksa, tj. w głąb ludzkiej duszy, by zapoczątkować rozszyfrowanie jej tajemnic, co było wystawianiem się na ryzyko dotąd nie podjęte przez nikogo. Natomiast Alfred Adler (1870 – 1937), twórca psychologii indywidualnej, pomimo że ich drogi rozeszły się już w latach 30. XX wieku, stanowił dlań wzorzec zachęcania pacjentów do odwagi. Była ona potrzebna, by móc

pokonać poczucie niższości uznawane przez Adlera za czynnik chorobotwórczy, sprzyjający rozwojowi nerwicy.

W porządkowaniu tradycji psychoanalitycznych logoterapeuta korzystał z faworyzowanego przez siebie modelu trójkowego. Uważał, iż odwaga Adlera oraz obiektywizm Freuda, powinny zostać dopełnione przez odpowiedzialność. Konieczność brania odpowiedzialności za egzystencję zwykł ilustrować zręcznym *bon motem*, sformułowanym na okoliczność gościnnych wykładów na Uniwersytecie Harvarda w 1961 roku: „Lubię powtarzać, że Statui Wolności na Wschodnim Wybrzeżu powinna towarzyszyć Statua Odpowiedzialności na Wybrzeżu Zachodnim” (Frankl 2018, 69). Psychiatra z niepokojem bowiem obserwował tendencje epoki: liberalny model kształcenia i nadciągającą rewolucję obyczajową. Jego zdaniem, życie bez brania odpowiedzialności za siebie i drugiego, to staczanie się prosto w pustkę, generujące dalsze poważne komplikacje egzystencjalne. Grozi to popadnięciem w konformizm, uległością wobec totalitaryzmu, podważa demokrację, a co najgorsze – ostatecznie niszczy człowieka, kwestionując podmiotowe podstawy jego bytu.

Podejście intelektualne cechuje zawsze pewna doza krytycyzmu. Dlatego nie bez zastrzeżeń potraktował Frankl mistrzów swojej młodości, z którymi utrzymywał kontakt, wymieniał listy i dyskutował publikacje. Główny zarzut wysuwany przezeń przeciwko tradycji psychoanalitycznej to niezgoda na redukcjonistyczne podejście do człowieka prowadzące jego istnienie do poziomu *stricte* biologicznego, do bycia „rezerwuarem” tłumionych popędów z powodu niezaspokojenia podstawowych potrzeb. Wiele z tego wynikało nieporozumień, zwłaszcza wówczas, gdy Frankl podnosił kwestię duchowego wymiaru egzystencji człowieka. Rozbieżności między tymi szkołami psychoterapii były najbardziej dostrzegalne w wypowiedziach Freuda i Frankla, kiedy zabierali głos na temat religii oraz jej wpływu na przebieg chorowania albo zdrowienia pacjenta. Spór dotyczył między innymi pojmowania sensu, a więc kategorii będącej podstawą koncepcji leczenia logosem, przez odkrywcę nieświadomości uważaną jedynie za manifestację mechanizmów obronnych *psyche* zachodzących w procesie racjonalizacji. Inne przedmioty niezgody, to *superego* (Freuda) vs. sumienie (Frankla) albo rozdźwięk dotyczący rozumienia miłości i jej roli w egzystencji człowieka.

Z kolei różnice w interpretowaniu symptomów neurozy odróżniały Frankla od Adlera. W opisie kompleksu niższości Adler skupiał się na fizyczności, która bywa źródłem poczucia gorszości u człowieka (np. brzydki nos, krótkie nogi, etc.). Zupełnie inne stanowisko wobec tej kwestii zajmował Frankl, skoncentrowany na *humanitas*. Jego zdaniem, gdy w egzystencji zabraknie miejsca na podążanie za ideałem, na realizowanie wartości, samo zaspokojenie potrzeb fizycznych i psychologicznych nie wypełni pustki, ukazującej się za materialną fasadą życia.

Wobec tradycji filozoficznej

Oprócz umiejscowienia w wiedeńskiej tradycji psychoanalizy i psychologii metoda Frankla znalazła ugruntowanie w nowoczesnej filozofii: Husserla, Schelera i Heideggera. W filozofii Edmunda Husserla (1859 - 1938) zainspirowała go metoda analizy fenomenologicznej,

czyli intencjonalny – bliski intuicji – ogląd rzeczy przez świadomy siebie umysł, będąca elementem wstępnym, poprzedzającym każdorazowo badanie empiryczne. Ta procedura nie dosyć, że jest dostępna każdemu, bo „przedrefleksyjne ontologiczne samorozumienie” (Frankl 2019, 156) jest specyficzną ludzką właściwością, to równocześnie na podążaniu tą drogą polega bycie człowiekiem. W książce *Bóg ukryty* Frankl posunął się jeszcze dalej, kiedy w objaśnieniach naukowych zrezygnował ze specjalistycznego żargonu. Wprost powiada bowiem, że chodzi mu o to, by pacjent zaufał swojej *sapientia cordis*, czyli mądrości serca (Frankl 2019, 159):

ucząc się, że być człowiekiem to stale stawać w obliczu rozmaitych sytuacji, z których każda stanowi zarazem szansę i wyzwanie – „szansę”, abyśmy spełnili siebie, stawiając czoło „wyzwaniu” polegającemu na wypełnieniu sensu tejże sytuacji (Frankl 2019, 156).

Z kolei uzasadnienie stanowiska Tomasza z Akwinu i jego definicji człowieka wyrażonej w łacińskiej formule *unitas multiplex* zmodyfikował Frankl na nowoczesny modus „jedności pomimo różnorodności” (Frankl 2018, 36). Do pewnego stopnia argumentów dostarczył mu projekt antropologii Maxa Schelera (1874- 1928). Od niego przejął myślenie o: cielesności, psychologii, duchowości jako zintegrowanych, a do tego zhierarchizowanych poziomach bytu człowieka. Stamtąd autor logoterapii przyswoił również przekonanie o zdolności człowieka do przekraczania siebie w samotranscendencji.

Także filozofia Martina Heideggera (1889- 1976) odcisnęła trwałe ślady na logoterapii. Wprawdzie Frankl wprowadził korektę do analizy heideggerowskiej kategorii jestestwa, zauważywszy, że każde bycie-w-świecie, niezależnie od subiektywnego przeżywania tego faktu, jest przecież „byciem wśród innych”, ale nie kwestionował doniosłości tego wariantu hermeneutyki. Autor *Bycia i czasu* przemieszczając kategorię rozumienia z *epistemē* do ontologii, uczynił je warunkiem samoświadomego istnienia. *Per analogiam* Frankl nadał kategorii sensu znaczenie ontologiczne, co uzasadniał, posługując się swoją terminologią:

Człowiek wchodzi w wymiar noologiczny, ilekroć oddaje się refleksji na swój temat lub, jeśli zachodzi taka potrzeba, kiedy odrzuca samego siebie, czyni z siebie obiekt lub kwestionuje sam siebie, okazuje, że posiada świadomość samego siebie albo że ma sumienie (Frankl 2018, 30).

W logoterapii fundamentalną zasadą jest ukierunkowanie bytu (*ontos*) na sens (*logos*). Ten fakt pozwala zrozumieć, dlaczego jest ona czymś zgoła innym i zarazem, czymś więcej, od analizy egzystencjalnej, to znaczy, że jest ona rodzajem terapii. By unaocznić tę różnicę Frankl celowo posługiwał się przytoczoną już przeze mnie opinią Jospa Fabry’ego, według którego możliwe jest „uzdrowienie poprzez sens” (Frankl 2018, 21), a zatem uleczenie tą drogą osobistych traum.

Trzy filary logoterapii

Założenia logoterapii opierają się na trzech filarach o genezie psychologiczno-filozoficznej. Są nimi: *wolna wola*, *wola sensu* i *sens życia*. Pierwszy z nich, czyli wolna wola, jest

atrybutem człowieka i jego przywilejem. Co oznacza, że człowiek posiada możliwość, by kształtować siebie niezależnie od genetycznego dziedzictwa, wpływów środowiska czy momentu dziejów, w jakim żyje. Z powodu przekonania i silnej wiary, że człowiek rozporządza siłą tego rodzaju, ażeby oderwać się od uwarunkowań egzystencji, jakie by one nie były i wznieść się ponad nie w swoim życiu, można powiedzieć, że Frank mierzy wysoko. Autor *Woli sensu* nazywa tę ludzką zdolność *samoodłaczeniem*. Wiąże się z nią dwa sposoby dystansowania się od rzeczywistości – heroizm, którego wszak Frankl od nikogo nie wymaga, i poczucie humoru. Oba pozwalają na wyzwolenie się od wpływów doraźnej sytuacji, a także na przekroczenie drugiego poważnego ograniczenia, czyli własnej, cząstkowej percepcji i zbudowanej na tym fundamencie oceny zjawisk. Widziany z tej perspektywy człowiek „dysponuje bowiem wolnością kształtowania własnego charakteru, jest też odpowiedzialny za to, kim się staje” (Frankl 2018, 29).

Z odpowiedzią na pytanie, dlaczego człowiek dwudziestowieczny żyjący bez moralnej presji znanej z epoki wiktoriańskiej czuje się tak samo nieszczęśliwy, drażny go nuda od środka i jest apatyczny, wiąże się drugi filar logoterapii, jakim jest wola sensu. Z obserwacji Frankla płynie wniosek, że błędem jest współczesne traktowanie człowieka jako zamkniętego systemu, do czego przyczyniły się przede wszystkim modne od lat 60. XX wieku teorie motywacji (w tym najbardziej znana - tzw. piramida Abrahama Masłowa), jak też popularny obecnie w Polsce model terapii poznawczo-behawioralnej (CBT). W tym kontekście człowiek zostaje „zamknięty” w wymiarze biologicznym i psychologicznym, a jego nadrzędnym celem ma być osiągnięcie homeostazy i niwelowanie napięć psychicznych. Sprawia to, że metaforycznym obrazem ludzkiego życia jest poruszanie się po kole, umożliwiające zaspakajanie konkretnych potrzeb albo uczenie się zastępowania złych nawyków dobrymi. Czy to wystarczy jednak, żeby uznać egzystencję za udaną?

Dzisiejszy człowiek, „mając przecież wszystko w zasięgu ręki, włącznie z seksem Freuda i władzą Adlera” (Frankl 2018, 64), pomimo możliwości zaspokojenia swoich potrzeb nie czuje się wcale szczęśliwszy od klientów raczkującej ponad sto lat wcześniej psychoanalizy. Poza tym logoterapeuta idzie w poprzek jeszcze innej współczesnej tendencji, uznając, że „istotą bycia człowiekiem jest być stale skierowanym i zorientowanym na coś lub kogoś innego niż my sami” (Frankl 2018, 39). Nie dość tego - Frankl dostrzega wręcz konieczność odczuwania zdrowego napięcia, czyli takiego, które rodzi się, gdy człowiek podejmuje działanie, dąży do obranego celu, stara się o kogoś lub coś. Przede wszystkim jednak to nieświadoma duchowość, podobnie jak tłumione kompleksy w teoriach Freuda i Adlera, rodzi wewnętrzne konflikty i wywołuje egzystencjalną frustrację. Współcześnie *religio* funkcjonuje bowiem w ukryciu, niczym dawniej *libido*, a pomijanie duchowego aspektu egzystencji nie tylko osłabia wolę sensu, lecz w ogóle odpowiada za zanik owego sensu w egzystencji.

I tak przechodzę do trzeciego istotnego zagadnienia w systemie Frankla, a więc właśnie do sensu. Na długo przed socjologicznymi diagnozami Zygmunta Baumana, bo w latach 60. XX wieku, Frankl stwierdził, że zachodnie społeczeństwa po raz pierwszy w dziejach spotykają się z wieloznacznym nadmiarem. To nowe życie w krainie obfitości wystawiło człowieka, i nadal wystawia, na niespotykaną wcześniej liczbę, a także różnorodność bodźców wynikających m.in. z natłoku informacji niemożliwych do przyswojenia, bogatej oferty handlowej, przyspieszenia tempa życia. Ludzi przy tym mirażami udogodnień - od

technologii, przez sprawy zdrowia, po moralność. Także i w tym ostatnim aspekcie „dzisiejsze czasy” są diametralnie różne od tych sprzed stu lat. Zdaniem Frankla na przykład przesadnie niegdyś surowe wychowanie dzieci i młodzieży zastąpiono drugą skrajnością, jaką jest zaniżanie wymagań, co skutkuje brakiem motywacji do pracy nad sobą. Poza tym brak napięć znamionujący wygodne życie bywa zaspokajany inaczej – przez zażywanie narkotyków, skłonność do brawury, przestępczość. Rewersem zaniku sensu życia jest także druga, po apatii, wskazana przez Frankla przypadłość, a mianowicie nadaktywność – w pracy (pracoholizm), w konsumpcji (zakupoholizm), w zaspokajaniu popędu płciowego (seksoholizm).

Konkluzje te brzmią nader współcześnie z powodu ich nieprzemijającej wagi problemów odnotowanych przecież przez Frankla w połowie lat 60. XX wieku, choćby takich jak pojawienie się zaburzeń depresyjnych jako skutku gwałtownych przemian stylu życia po II wojnie światowej. Zatrważające okazały się jego zdaniem zwłaszcza badania przeprowadzone na amerykańskich uniwersytetach wskazujące na epidemię tego, co Karen Horney nazwałaby „neurotyczną osobowością naszych czasów”. Konsekwencją bezsensu życia tłumaczył Frankl „tak zwaną *masową trójcę neurotyczną* [V. F.], na którą składają się *depresja, uzależnienie oraz agresja* [V. F.]” (Frankl 2019, 120), powszechnie występujące wśród objętej badaniami młodzieży akademickiej. Nie trzeba przypominać, że nieleczona depresja często prowadzi do prób samobójczych. Z publikacji, na jakie powoływał się Frankl, wynika, że w Stanach Zjednoczonych samobójstwo było w tamtym czasie drugą najczęstszą przyczyną śmierci studentów, a trzecią stwierdzoną u młodzieży w wieku od piętnastego do dziewiętnastego roku życia (Frankl 2019, 121). Przy okazji badania tego rodzaju unaocznily kolejną prawidłowość – studenci uzależnieni od narkotyków, palący marihuanę albo nadużywający alkoholu, najczęściej zmagali się z doświadczeniem braku sensu istnienia. O ten sens jednak pytali, a więc rysowała się dla nich jakaś szansa na uzdrowienie.

Zasadniczo, według Frankla, nadzieję można czerpać, wchodząc na którąś z trzech ścieżek prowadzących do odnalezienia sensu życia: działania, doświadczenia spotkania Ja z Ty albo przyjęcia aktywnej postawy wobec losu. Wyjaśniał, że:

Pierwsza droga wiedzie przez spełnianie czynu i tworzenie dzieła, druga poprzez doświadczenie czegoś lub spotkanie kogoś; innymi słowy, sens życia można odnaleźć nie tylko w pracy, ale również w miłości. Najważniejsza jest wszakże trzecia droga: stając w obliczu losu, którego nie sposób zmienić, jesteśmy powołani, aby jak najlepiej tę sytuację wykorzystać, wznieść się ponad siebie, przerosnąć siebie, słowem – stać się innym człowiekiem (Frankl 2019, 177).

Powyższa wypowiedź pozwala zauważyć, że w logoterapii spotykamy trzy znaczenia sensu egzystencji. W artykule *Poszukiwanie sensu według logoterapii i analizy egzystencji Viktora E. Frankla* Karol Michalski wyszczególnia zatem: 1. sens w życiu (sens sytuacji), 2. sens (u kresu) życia, 3. sens (nad-sens) całości (Michalski 2018, 151).

Praktyka psychoterapeuty mogłaby zabarwić antropologię Frankla ciemnym pasmem myśli, lecz on odrzucał negatywność, a siebie uważał za realistę. Między innymi dlatego pesymizm francuskich egzystencjalistów, szczególnie Sartre’a, był dla niego nie do przyjęcia. Nie znaczy to, że zamykał oczy na mroczne aspekty bytu człowieka. Lecz, jego

zdaniem, nadmierne skupianie się na stanach negatywnych sprowadza co najmniej dwa niebezpieczeństwa na kogoś, kto już i tak cierpi na egzystencjalną frustrację. Po pierwsze umacnia impulsy eskapizmu, do jakiego i tak skłonni są neurotycy; po wtóre zaś – co Frankl obserwował za Freudem – sprawia, że psychoterapia staje się dla niektórych wręcz substytutem życia. Ani jednego, ani drugiego nie chciał dla żadnego ze swoich pacjentów.

Nie zmienia to oczywiście faktu, że psychiatra z racji wykonywanej profesji nieustannie musi się konfrontować w swojej praktyce lekarza „z *tragiczną trójcą* [V. F.] ludzkiej egzystencji. Składają się na nią: ból, wina i śmierć” (Frankl 2018, 99). Tu również pomocny okaże się wymiar duchowy egzystencji. Trudno go opisać, ale przeszkody w definiowaniu tego fenomenu nie podważają jego istnienia. Wyjaśniając to skomplikowane zagadnienie, Frankl pisze:

Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieje również sens, który można byłoby nazwać *podniebnym* [V. F.]; mam tu na myśli sens ostateczny, sens pełni, *wszechświata* [V. F.] albo przynajmniej ludzkiego życia jako całości – krótko mówiąc – sens dalekiego zasięgu (Frankl 2019, 178).

Znana jest ironiczna wypowiedź Freuda z listu do Binswangera, w którym nazwał siebie „bywalcem suterenu i piwnicy”, co jest aluzją do psychologii głębi, do schodzenia w głąb człowieka, tj. w mroczną sferę popędową, zdeterminowaną przez biologię do społu z fizjologią. W opozycji do klasycznej psychoanalizy psychologia wyżyn wypracowana przez Frankla dosięga wymiaru humanistycznego. W dążeniu do odpowiedzialnej egzystencji motywowanej pytaniami o sens życia wypełnia się bowiem indywidualne człowieczeństwo.

Ostateczna konkluzja przybrała pod piórem Frankla kształt chiasmu: od sensu życia do życia sensem. Streszcza się w niej droga człowieka jako bytu samoświadomego, heideggerowskiego *Dasein*, obdarzonego zdolnością samotranscendencji, a więc wykraczania poza to, co zostało mu dane, człowieka wolnego i twórczego.

Studium odporności

W *Przedmowie* do książki Viktora E. Frankla *Bóg ukryty. W poszukiwaniu ostatecznego sensu* Claudia Hammond zawarła spostrzeżenia odnoszące się do realiów pracy wychowawców i nauczycieli, a także do doświadczenia każdego rodzica (nie poruszali tych kwestii inni komentatorzy koncepcji Frankla):

Wiele prac badawczych z dziedziny psychologii poświęca obecnie uwagę problemowi odporności psychicznej. Zamiast uczyć dzieci, aby bez względu na poziom swoich osiągnięć zachowały wysoką samoocenę, powinniśmy raczej rozwijać w nich te cnoty charakteru, które pomogą im w przyszłości zmierzyć się zarówno z porażką, jak i z sukcesem. I chociaż w swoich książkach Frankl rzadko wspomina o odporności psychicznej, jestem przekonana, że również w tej kwestii wyprzedził on swoją epokę. Obserwacje, jakie poczynił w obozach koncentracyjnych, stanowią w pewnym sensie studium odporności, i to nie tylko innych ludzi, ale także jego samego (Hammond 2019, 11-12).

W odniesieniu do tej konkretnej publikacji Frankla Hammond podkreśla niekwestionowany walor praktyczny jego prac:

Frankl odnalazł sens w swoich doświadczeniach okresu Holokaustu, ponieważ nie tylko potraktował je jako unikalną okazję do badania ludzkich zachowań w sytuacji ekstremalnej, przekraczającej wszystko, co jakikolwiek psycholog byłby w stanie zainscenizować we własnym laboratorium, ale przede wszystkim dlatego, że potrafił wykorzystać swoje obserwacje w praktyce (Hammond 2019, 12).

To ukierunkowanie na działanie można odnaleźć we wszystkich publikacjach autora *Woli sensu*. Osadzenie logoterapii w tradycji psychoanalitycznej z jednej strony i w filozofii egzystencjalnej z drugiej, pozwoliło Franklowi na stworzenie oryginalnej koncepcji niesienia pomocy pacjentom psychiatrycznym i neurologicznym, przysparzając mu szacunku w międzynarodowym gronie ekspertów od zdrowia psychicznego. Część czytelników dostrzeże jednak w jego książkach nutę brzmiącą może nieco zbyt moralistycznie. Jednak na pewno nie będą to ci, którym jego praca ulżyła w cierpieniu. Z kolei innym odbiorcom może przeszkadzać amerykańska zasada *look at the bright side*, pojawiająca się w jego publikacjach niczym powieściowy leitmotyw w prozie realistycznej. Oto fragment charakterystyczny dla tego terapeutycznego podejścia. Frankl dystansuje się w nim od egzystencjalizmu – zarówno od założeń, jak i wniosków formułowanych w obrębie tego wpływowego w dwudziestym wieku filozoficznego kierunku:

Przeciwnie, logoterapia podchodzi do życia w sposób optymistyczny, ucząc nas, że nie ma takiego tragicznego czy negatywnego aspektu życia, którego poprzez zajęcie określonej postawy nie dałoby się przekuć w pozytywne osiągnięcie (Frankl 2018, 100).

Sądzę, podobnie jak Hammond, że tym, co najbardziej podziwiają zwyczajni czytelnicy Frankla nie są wcale erudycyjne czy dydaktyczne walory jego wywodów, ani nawet ich pragmatyczna przydatność, lecz uwidocziona w nich, nieoczywista i rzadka dzisiaj, postawa prawdziwego humanisty, a przede wszystkim jego ujmujące „współczucie i wielko-duszość” (Hammond 2019, 13) okazywane Innemu. Moralną busołą kierował się autor *Woli sensu*, podejmując życiowe wybory, zarówno dotyczące spraw wielkich, jak i egzystencjalnych drobiazgów, jak wówczas, gdy mając możliwość opuszczenia Austrii w 1940 roku, pozwolił na wygaśnięcie przyznanej mu wizy imigracyjnej do Stanów Zjednoczonych, by pozostać w Wiedniu i opiekować się rodzicami, którzy nie mogli wyjechać z kraju. Również w żmudnej codzienności, naszpikowanej trudnościami czy zwykłym zmęczeniem, w pełni zrozumiałym, gdy z osobistym zaangażowaniem wypełnia się zawodowe obowiązki, dla doktora Frankla nadrzędną wartością była dbałość o dobro pacjenta. Ze swoją wrażliwością na potrzeby cierpiącego człowieka ten logoterapeuta znający z autopsji stan „wydrążenia” egzystencji z sensu (tak uczenie analizowany na łamach specjalistycznych periodyków) docierał do słuchaczy swoich prelekcji w szpitalach, na uniwersytetach, przed rozmaitymi stowarzyszeniami i organizacjami społecznymi, w zakładach karnych. W każdym z tych miejsc Frankl zaskarbił sobie wdzięczność audytorium, przed którym

występował z propozycją przekierowania jałowego życia na tor poszukiwania sensu, wytyczając temu życiu cel, sens i nadając mu utraconą (pozornie) wartość.

Głos nadziei we współczesności

Prócz pisania książek chęć niesienia skutecznej pomocy przy użyciu możliwości logosu przyświecała zawodowej aktywności Frankla przez całe dekady, przybierając rozmaite formy aktywności: od wykładów otwartych, po niedostępne dla postronnych obserwatorów ekspertyzy. Udzielał także konsultacji, i to po obu stronach Atlantyku, a później również na kontynencie azjatyckim. Osobiste przesłanie Frankla, a więc jego niezachwiane przekonanie o sensie indywidualnej egzystencji „dosłownie w każdych okolicznościach, nawet tych niewyobrażalnych, dla zwykłego człowieka” (Frankl 2019, 176) było pozbawione intencji moralizowania. Trafiło do czytelników łaknących jakiegoś głębszego sensu, czegoś więcej aniżeli bezrefleksyjne konsumowanie dóbr, oferowane im przez cywilizację i kulturę dwudziestowieczną. Z każdą kolejną publikacją skierowaną do zainteresowanego nią czytelnika Frankl dowodził tego samego – że człowiek jest kimś więcej niż ofiarą mrocznych popędów (Nietzsche), nerwic (Freud) czy walki klasowej (Marks). Nie godził się na zdepersonalizowane definiowanie egzystencji człowieka, sprowadzone do ogólnych uwarunkowań – zwał je *subhumanizmem* (Frankl 2018, 31). Specjalizując się w leczeniu psychicznych zaburzeń, zawsze pamiętał, że zajmuje się „żywymi ludźmi”.

Również publikacja pt. *Wola sensu*, oprócz tego, że prezentuje podstawy metody Frankla, w drugiej części (*Zastosowanie logoterapii*) zawiera szereg praktycznych przykładów ilustrujących terapeutyczną przydatność uzdrawiania sensem. Mogą się one okazać inspirujące w pracy wychowawcy oraz nauczyciela, szczególnie, gdy uczniowie lub wychowankowie czują się czymś zaniepokojeni lub doświadczają zagubienia w rzeczywistości nie tylko szkolnej. Frankl w swojej praktyce lekarza nie zapominał o celu posługi medycznej i o nim wielokrotnie przypominał. Powoływał się na przykład z Wiednia epoki *fin de siècle'u*, w jego mniemaniu, nie tracący na aktualności w czasach współczesnych. Nadmieniał bowiem, że: „Cesarz Józef II otworzył olbrzymi Szpital Ogólny w Wiedniu, w którym do dnia dzisiejszego mieści się większość klinik uniwersyteckich, ku *saluti et solatio aegrorum* – opiece i pocieszaniu chorych” (Frankl 2018, 161). Temu nakazowi Viktor Emil Frankl pozostał wierny.

Bibliografia:

- Frankl Viktor E., 2009, *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, Wolnicka A. (przekł.), Warszawa.
- Frankl Viktor E., 2019, *Bóg ukryty. W poszukiwaniu ostatecznego sensu. Z przedmową Claudii Hammond i posłowiem Aleksandra Batthyány'ego*, 2019, Wolnicka A. (przekł.), Warszawa.
- Frankl Viktor E., 2018, *Wola sensu. Założenia i zastosowanie logoterapii, Wydanie rozszerzone z nowym posłowiem autora*, Wolnicka A. (przekł.), Warszawa.

- Hammond Claudia, 2019, *Przedmowa*, w: Frankl V. E., *Bóg ukryty. W poszukiwaniu ostatecznego sensu. Z przedmową Claudii Hammond i posłowiem Aleksandra Batthyány'ego*, Wolnicka A. (przekł.), Warszawa.
- Jakobson Roman, 1960, *Poetyka w świetle językoznawstwa*, Pomorska K. (przekł.), „Pamiętnik Literacki”, nr 2, s. 431-473.
- Michalski Krzysztof, 2020, *Religia jako radykalne dążenie do sensu w logoterapii Viktora E. Frankla*, „Studia Philosophiae Christianae”, nr 2, s. 77-108.
- Michalski Krzysztof, 2018, *Poszukiwanie sensu według logoterapii i analizy egzystencji Viktora E. Frankla*, „Studia z Historii Filozofii”, nr 2, s. 143-170, <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2018.022> (dostęp: 10. 01. 2023).
- Rydz Agnieszka, 2020, *Czesław Miłosz w poszukiwaniu sensu*, w: Kaźmierczyk Z., Wojan K., *Religijność Czesława Miłosza*, Gdańsk, s. 336-347.
- Źródło internetowe: Frankl Institute Vienne www.viktorfrankl.org (dostęp: 10. 01. 2023)

O Autorce:

Agnieszka Rydz – pracuje jako profesor w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w Zakładzie Literatury i Kultury Nowoczesnej. Zainteresowania naukowe: literatura polska w XX wieku i najnowsza, głównie w kontekście hermeneutyki pamięci, dyskursu autobiograficznego i afektywnego. Autorka monografii: *To, co nie ginie. Reminiscencje poetek i poetów*, Poznań 2019, *Pasja przemijania, pasja utrwalania. O dziennikach pisarek* (współautorstwo: Agnieszka Czyżak, Beata Przymuszała), *Mnemozyna. O pamięci autobiograficznej w poezji polskiej*, Poznań 2011, *Świat nie ma sensu. Sens ma sztuka. O powojennej poezji Kazimierza Wierzyńskiego*, Warszawa 2004.

Terapia międzypokoleniowej narracji w *Stanie splątania* Roksany Jędrzejewskiej- Wróbel. Studium relacji

Therapy of intergenerational narration in Roksana
Jędrzejewska-Wróbel's *Stan splątania (State of
Entanglement)*. Relationship study

Katarzyna Wądołny-Tatar
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ORCID 0000-0001-6972-1138

Streszczenie: Powieść Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel przedstawia społeczny świat w stanie naruszenia pokoleniowych relacji. Tytułowy „stan splątania” nie ma tu (wyłącznie) patograficznego nacechowania, ale przeradza się w społeczne splątanie (niczym w koncepcji Bruno Latoura). Świat wewnętrzny postaci: trojga nastolatków na tle szkolnej grupy rówieśniczej, trojga seniorów na tle innych pensjonariuszy domu opieki dla starszych osób, rodziców i nauczycieli tej pierwszej grupy – jest wewnętrznie skomplikowany, a pokoleniowe relacje wymuszają konieczność myślenia terapeutycznego. Przestrzenią komunikującą, generującą metafory zamknięcia (jak ‘pudełko’, ‘przechowalnia’, ‘klatka’), jest instytucja i terytorium szkoły, zamknięty ośrodek dla seniorów, strzeżone osiedle mieszkalne. Metaforą swobodnej egzystencji i habituacji staje się natomiast las (niczym w koncepcjach Henry’ego Davida Thoreau). Terapia międzypokoleniowej narracji, jaką uprawia Roksana Jędrzejewska-Wróbel, przeciwdziała ryzyku zbytnej indywidualizacji doświadczenia, jego pojedynczości i osobności, utraty funkcji performatywno-emancypacyjnej tekstu. Pisarka włącza w dyskurs terapeutyczny inne: afektywny, maladyczny, żałobny. Dokonuje społecznej inkluzji grup peryferyjnych, mówiąc o warunkach tworzenia wspólnot i mając na uwadze zasadnicze funkcje tworzenia narracji o doświadczeniu – tutaj: izolacji, obojętności, osamotnienia, marazmu, oportunistycznym – poznawczą, edukacyjną, terapeutyczną.

Słowa kluczowe: międzypokoleniowość, wspólnota, terapia narracji, Roksana Jędrzejewska-Wróbel, powieść dla młodzieży

Abstract: Roksana Jędrzejewska-Wróbel's novel presents the social world in a state of violation of generational relations. The titular “state of entanglement” is not (only) pathographically marked here, but turns into social entanglement (as in Bruno Latour's concept). The inner world of the characters: three teenagers against the background of a school peer group, three seniors against the background of other

residents of a nursing home for the elderly, parents and teachers of the first group – is internally complicated, and generational relationships force the need for therapeutic thinking. The communication space, which generates metaphors of closure (such as ‘box’, ‘storage room’, ‘cage’), is the institution of the school and its territory, a closed center for seniors, a guarded housing estate. The forest becomes a metaphor for free existence and habituation (as in the concepts of Henry David Thoreau). The intergenerational narrative therapy practiced by Roksana Jędrzejewska-Wróbel counteracts the risk of excessive individuation of experience, its singularity and separateness, and the loss of the performative and emancipatory function of the text. The writer includes other therapeutic discourses: affective, maladic, mournful. He performs the social inclusion of peripheral groups, talking about the conditions for creating communities, bearing in mind the essential functions of creating a narrative about experience – here: isolation, indifference, loneliness, apathy, opportunism – cognitive, educational, therapeutic.

Key words: intergenerationality, community, narrative therapy, Roksana Jędrzejewska-Wróbel, novel for young people

Wypisy ze *Stanu splątania*

Powieść Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel dotyka istotnych problemów wspólnoty i więzi interpersonalnych w stosunkach międzypokoleniowych, ale wychodzących poza obręb rodziny jako grupy społecznej. Niejednoznaczne kwalifikacje genologiczne tej prozy czynią ją tym bardziej interesującą. Pisarka korzysta z wzorców powieści społeczno-obyczajowej, ale także realistycznej czy naturalistycznej, wprowadza wątki detektywistyczne oraz elementy fabularnych schematów baśniowych. Na marginesie rozważań na temat obrazu starości w *Stanie splątania* zwraca na to uwagę Krystyna Zabawa (Zabawa 2021, 32–51). Ta sama badaczka, przyglądając się dzieciństwu i starości jako ramom egzystencji, dostrzega peryferyjność i dualność problematyki związanej z tymi fazami życia. Można sądzić, że ambiwalencja zachowań średniego pokolenia wobec dzieci oraz rodziców-seniorów wynika z mieszania się przejawów troski i zakłopotania, czułości i obrzydzenia, cierpliwości i zniecierpliwienia, chęci pomocy i potrzeby realizacji wyłącznie własnych celów.

Proza gdańskiej twórczyni każe pytać o procesy społecznego przyciągania i odpychania w relacjach międzypokoleniowych, mocno uwypuklając ich afektywno-emocjonalne i psychologiczne aspekty. Społeczne ekskluzje, formy izolacji i zamknięcia, podyktowane zwłaszcza dążeniami i aspiracjami pokolenia osób – by tak rzec – w wieku produkcyjnym, mającego nastoletnie potomstwo i rodziców w podeszłym wieku, domagają się namysłu oraz – mówiąc językiem tradycyjnej psychoanalizy – przepracowania. Pisarka nie pokazuje łatwych rozwiązań, wierzy jednak w moc autentycznych wielopokoleniowych relacji, różnorodność społeczną, swobodę decyzyjną i osobistą wolność, a nawet wypowiedzenie posłuszeństwa społecznego, jeśli dobro jednostki lub grupy tego wymaga. Nikt nie jest w jej powieści wolny od błędów, szczególnie jeśli za niewłaściwą postawę uznać obojętność oraz brak zainteresowania, interpretowane przez otoczenie jako aprobata dla działań negatywnych, krzywdzących innych.

Niniejszy artykuł zawiera wiele fragmentów zaczerpniętych wprost z analizowanego utworu – nie tylko w uznaniu dla sprawności pisarskiej autorki i różnorodności strategii

narracyjnych, jakimi się posługuje, ale również z uwagi na sens i wagę wypowiedzianych przez bohaterów słów, fabularne udostępnienie ich przemyśleń. Świat wewnętrzny postaci jest tu o wiele bardziej skomplikowany niż zewnętrzne konfiguracje osobowo-przestrzenne. Wypisy ze *Stanu splątania*, które mogłyby mieć nie tylko charakter tekstowych afirmacji, stymulujących pozytywne myślenie albo wskazujących na potrzebę zmian, bezpośrednio wymuszają konieczność myślenia terapeutycznego.

Narracyjne splątywanie losów postaci

Pisarka łączy losy bohaterów i przedstawia ich kontakty w różnych konstelacjach. Pierwsza prezentacja przyjmuje charakter liniowy i naprzemienny, w układzie: najpierw młody bohater a później starszy człowiek, którzy w powieściowym następstwie zdarzeń stają się sobie bliscy. Ich literackie biografie podlegają zarówno splątaniu (jako działaniom przypadkowym, dezorientującym), jak i splataniu (jako działaniom celowym, organizującym). Tytułowy stan splątania ma oczywiście głębsze tekstowe konotacje, o czym będzie jeszcze mowa.

Nastolatkiem, kończącym szkołę podstawową, stoją przed pierwszymi ważnymi wyborami dalszych dróg edukacyjnych i egzystencjalnych, seniorzy, którym ci pierwsi pomagają w ramach wolontariatu w domu opieki, zdają się być tych wyborów pozbawieni. Pozornie bariera wieku i trybu życia udaremnia nawiązywanie kontaktu.

Rzadko spotykane imiona, które pisarka nadaje najstarszym, dodatkowo ich wyróżniają. W toku narracji okazuje się, że równie interesujące i zaskakujące są ich wspomnienia, umiejętności, przemyślenia i dewizy, którymi się kierują. W symultanicznym układzie zdarzeń kolejno pokazywani są we własnych pokojach o poranku: Miłosz – Bertram – Maria – Jarmina – Lena – Elodia. Dwaj pierwsi bohaterowie z trudnością podnoszą się z łóżek, kolejne dwie bohaterki zostają sportretowane w sytuacjach związanych z dietą i odżywianiem, a wizerunki dwóch ostatnich ukazano na tle pogodowej, deszczowej aury. Zbliżona sytuacja, fakt czy zjawisko łączą podobne scenerie wydarzeń, w których uczestniczą wymienieni bohaterowie. Nacechowanie sceny kończącej pierwszą prezentację postaci ma znaczenie w inicjowaniu kolejnej, ale realizowanej już w innym miejscu, w pokoju następnej w owym kontinuum osoby. Powstaje w ten sposób niezwykle przemyślny łańcuch narracyjny, sugerujący późniejsze silne związki między postaciami. Ustalają się one pod wpływem cotygodniowych, a potem nawet częstszych wizyt wolontariuszy, zyskujących na tej aktywności noty kwalifikujące ich do lepszych szkół średnich. Pierwsze spotkania jeszcze separują bohaterów od siebie. Ich reakcje ujmowane są w narracji w krótkich wyliczeniach behawioralnych („Maria mocniej naciąga kurtkę, bo nagle robi się jej zimno. Lena po raz pierwszy od przekroczenia bramy zdejmuje z uszu słuchawki, Miłosz przetyka ślinę” - *S*, I, 39)¹, pokazujących tych, których uderza zastany obraz: wiele zniedołężniałych, chorych osób zgromadzonych w jednej sali.

¹ Wszystkie cytowane w artykule fragmenty powieści pochodzą w wydania: Jędrzejewska-Wróbel R., 2021, *Stan splątania*, Kraków, i są dalej oznaczane w tekście głównym jako *S* – zawsze z podaniem obok numeru strony (arabskimi

Splątanie i splatanie losów odbywa się również mentalnie; bohaterowie myślą o sobie. Odkrywają, że łączą ich wspólne pasje (muzyka – Bertrama i Miłosza, sztuki plastyczne i rękodzieło – Elodii i Lenę, zacięcie badawcze i zmysł obserwacji – Jarminę i Marię), funkcjonowanie w systemach zinstytucjonalizowanej kontroli (pensjonatu czy szkoły), a nawet fizyczne podobieństwo (zbliżone cechy urody Marii i młodej Jarminy, widzianej na zdjęciu przez dziewczynę). Początkowy przymus kontaktu skutkuje niechęcią ze strony małoletnich wobec podopiecznych domu seniora, z czasem jednak spotkania stają się przyjemną formą wspólnie spędzanego czasu i kojarzą się z rozmowami, dającymi emocjonalne wsparcie. Jędrzejewska-Wróbel kreuje rzeczywistość, w której tych sześcioro daje sobie wsparcie. Są bardziej świadomi swoich wyborów, odważniej decydują się na zmiany, stać ich na sprzeciw w istotnych sprawach, zyskują inny punkt widzenia.

Pisarka pokazuje szerokie spektrum emocji, nie cofa się przed werystycznym i naturalistycznym opisem starości oraz reakcji na nią młodych, coraz lepiej rozumiejących czułość i roztargnienie Elodii, rozpacz i zagubienie tracącego pamięć Bertrama, złość, zaciętość i kontestacje Jarminy. Narracyjne udostępnienie wewnętrznego świata seniorów koresponduje z profilowaniem ich wizerunków. Elodia dostrzega delikatność młodych wolontariuszy (choć szczególną uwagę zwraca na Lenę):

Młodość jest taka piękna. Tak miło popatrzeć na kogoś, kto ma przed sobą całe życie. Perspektywy, plany, marzenia. To znak, że koło życia wciąż się toczy, tak jak powinno. Trudno o tym pamiętać, kiedy wszyscy wokół stracili już nadzieję. Wdzięczność! Wielka wdzięczność, że na świecie wciąż są młodzi ludzie! (S, I, 61).

Natomiast „Jarmina ze zdziwieniem uświadamia sobie, że szczególną złość budzi w niej ta najdrobniejsza, ciemnowłosa dziewczyna o ciele gimnastyczki i inteligentnych czarnych oczach. Jakby kogoś jej przypominała...” (S, I, 58). Spolaryzowane postawy reprezentują różnorodność ludzkich typów i zachowań. Czułość Elodii oraz irytacja Jarminy to reakcje po kontakcie z tą samą grupą osób.

Autorka *Stanu splątania* kreuje sytuacje bezpośrednich spotkań, ważnych rozmów, ale korzysta również z możliwości optycznego nakładania sylwetek postaci. Scenę taką przedstawia jedna z wizyt bez uprzedzenia, w czasie której młodzi ludzie, zanim wejdą do budynku, obserwują przez okna twarze korzystających z drzemki przyjaciół:

Słońce świeci w okna, nakładając odbicia nastolatków na śpiących, dzięki czemu nieruchome twarze tych drugich wydają się na ułamek sekundy ożywać, ale gdy tylko młodzi oddalają głowy od szyby, starzy znowu zapadają się w siebie, zlewając się z otaczającymi przedmiotami (S, II, 125).

cyframi), a w większości przypadków (jeśli fragment nie pochodzi z rozdziału wstępnego) również z uprzednim oznaczeniem (rzymskimi cyframi) jednej z pięciu części, z których składa się powieść.

To ożywanie seniorów odbywa się na wielu poziomach narracji i w całym toku powieści, przebiega: od oksymoronicznego kontrastu (Zabawa 2021) ku chiazmatycznym konfiguracjom osób, rzeczy, miejsc, jakby z równoczesnym uwzględnieniem wektorów zmian i potencjalną wymianą cech; bo tak można rozumieć wielokrotne powieściowe opisy stanów: młodość starości i starość młodości – najpierw jako oksymoroniczne określenie rozłącznych faz egzystencji, później jako chiazmatyczne skrzyżowanie doświadczeń. W egzystencjalnej sieci ludzkich bohaterów istnieją też bohaterowie nie-ludzcy, do których należą przede wszystkim rzeczy, np.: saksofon będący własnością Betrama, na którym mężczyzna uczy grać chłopca, wózek inwalidzki Jarminy, z którego później rezygnuje, bibeloty i drobne przedmioty własnoręcznie przygotowywane przez Elodię, również jako upominki dla nastolatków (np. kamyk, guzik, szkiełko – włożone do małych pudełeczek artystycznie przez nią ozdobionych; wykonana przez bohaterkę japońska lalka Daruma o okrągłych kształtach, zawsze powracająca do pozycji wyjściowej).

Młodość starości przejawia się niezwykle wigmą trojga najstarszych bohaterów, radością istnienia wzrastającą pod wpływem wizyt młodych wolontariuszy, ale też związana z poczuciem uwolnienia od obowiązków i lęków, będących udziałem młodszej generacji (rodziców nastolatków), oraz od wielu konwenansów. Jarmina na przyjęciu u rodziców Marii mówi: „Starość to wolność! My już nic nie mamy, ani pieniędzy, ani zdrowia, ani młodości, ale nie mamy też waszych lęków” (S, III, 253). Natomiast starość młodości objawia się m. in. przeciążeniem i zmęczeniem najmłodszych bohaterów. Narrator opisuje samopoczucie Miłosa: „Jest strasznie zmęczony. Lekcje, potem szkoła muzyczna, a na końcu biegiem na basen. I to wszystko z wiolonczelą na plecach” (S, II, 101). W innym miejscu mówi o kondycji Marii, częściowo przypisując dziewczynie dykcję ironiczną, kiedy myśli ona o możliwości funkcjonowania bez suplementów diety i liczenia kalorii:

Maria mogłaby nie dojść do szkoły, rozlecieć się po drodze na kawałki jak nieudolnie sklejonny ludzik z wysuszonej modeliny. Zastyga z garścią tabletek w dłoni. Ta wizja wydaje jej się nagle niezwykle pociągająca. Od takiej rozpadniętej Marii nikt nie mógłby już nic wymagać, chcieć ani oczekiwać. A Maria popsuta, Maria wybrakowana nie musiałaby już niczego udowadniać, spełniać oczekiwań ani nic pokazywać (S, I, 24–25).

Stopniowe osvajanie się z widokiem starości („Od kiedy zmarszczki, plamy, zapadnięte oczy i braki w uzębieniu dostały imiona, stały się krajobrazem znajomym”, S, II, 148) wpływa na zwiększoną, międzypokoleniową wymianę sił biopsychicznych. Młodzi są dla seniorów jak „kroplówka z życia” (S, II, 144). A wzajemna ciekawość siebie sprawia, że wszyscy stają się „bardziej obecni, bardziej żywi” (S, II, 156), ułatwiając sobie działania i gesty, wykraczające poza dotychczas przyjęte standardy, jak spacer seniorów poza murami pensjonatu, wizyta w domu jednej z nastolatek, zorganizowany protest w domu seniora jako sprzeciw wobec planów obniżenia warunków bytowych pensjonariuszy, późniejsza wspólna wyprawa nad morze, jak i rozmaite akty odwagi oraz sprzeciwu, na które stać młodych ludzi, dotychczas biernych i zrezygnowanych.

Krytyka średniego pokolenia. Szkoła

W powieści krytyce podlega średnia generacja – pokolenie rodziców i nauczycieli nastolatków. Dom rodzinny i szkoła nie stanowią przestrzeni porozumienia, dobrego kontaktu, opartego na respektowaniu potrzeb młodych ludzi. Czterdziestolatkowie (rodzice) funkcjonują w świecie pozbawionym autentycznych relacji, wymagających czasu i uwagi, zaufania, pewnego odkrycia się przed innymi. Zamykają się w biurach, gabinetach, pokojach pracowniczych, w domach chronią się za fasadami reguł, które próbują wypracować i wdrożyć w kontakcie z dziećmi, i których sami nie potrafią konsekwentnie przestrzegać. Skupiając się na pracy, awansach, karierach, utrzymaniu dobrej kondycji i młodego wyglądu, są przepracowani, zawodowo wypaleni, odczuwają frustrację. Leczą kompleksy i lęki, stawiając sobie i dzieciom wysokie wymagania, wytwarzają fałszywe wizerunki osobiste i rodzinne, szczęście traktując jako kolejny stan czy życiowy etap do osiągnięcia. Nie pozwalają sobie i innym na pomyłkę, nie okazują słabości, udają, że ludzka ułomność ich nie dotyczy. Z każdym dniem tracą relacje z własnymi dziećmi, nie oferując im uważnej obecności. Właściwie zostają w powieści skompromitowani.

Szkoła – bo w jej instytucjonalnym wymiarze uchwyceni zostają młodzi bohaterowie po raz pierwszy – w fabularnym planie prozy gdańskiej twórczyni jawi się przede wszystkim jako system opresji. Nauczyciele są zarządcami poszczególnych grup, celowo i niecelowo podsycającymi rywalizację i potęgującymi stres młodych ludzi, zwłaszcza tych finalizujących etap edukacji podstawowej. Uczniowie, na co dzień kontrolowani przez dziennik elektroniczny, na comiesięcznych apelach informowani są o wynikach w nauce poszczególnych klas. Społeczność szkolna – wychowawcy i ich podopieczni – są przedstawieni w jednym z takich momentów następująco:

Twarze tych pierwszych są napięte, czujne, trochę jak na polowaniu. Ustawieni klasami uczniowie zlewają się w granatowo-białą plamę, pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. Ale po co uczniowi wyraz twarzy? Tym, czego uczeń potrzebuje, jest długopis do zakreślania prawidłowych odpowiedzi na testach. Czarny. Wyłącznie czarny, bo niebieskiego długopisu komputer nie zobaczy i test pójdzie do kosza. Nawet jeśli będzie świetnie rozwiązany (S, II, 90).

Narracja nie tylko odsłania absurdu systemu edukacji, ale także pokazuje stopniowe odindywidualizowanie uczniów, wrzuconych w mechanizm współzawodnictwa i kumulacji dóbr. Miłosz:

Widzi stado chomików o twarzach koleżanek i kolegów z klasy. Każdy z całych sił przebiera krótkimi łapkami, napychając sobie policzki punktami. Ale nikt się nie przemieszcza, bo każdy jest uwięziony we wnętrzu malutkiej karuzeli. Jedyny sukces, jaki może osiągnąć, to coraz grubsze poliki i coraz szybciej kręcąca się karuzela (S, 14).

Bieg zdarzeń zawiera również konkretne sytuacje, jak lekcja wychowawcza, z założenia przeznaczona przecież na ważne dyskusje służące wszechstronnemu rozwojowi młodych ludzi. Tymczasem wadą tych spotkań jest brak czasu na rozmowy o istotnych, nurtujących młodziem problemach. Narrator przypisuje ironiczne stwierdzenie Lenie: „zastanawia

się, co by było, gdyby naprawdę zaczęli rozmawiać o poczuciu wartości, radzeniu sobie z trudnymi emocjami albo cyberbullyingu. Ale to przecież nie są sprawy bieżące, więc mogą poczekać” (S, 12), by za chwilę udostępnić krytyczne przemyślenia Miłosza na temat wychowawczynie: „Co ona może wiedzieć o poczuciu własnej wartości, skoro sama wygląda, jakby się ciągle czegoś bała? Zresztą on też uważa, że rozmowa o wolontariacie, zachowaniu i ocenach jest dużo bezpieczniejsza. Dla wszystkich” (S, 17).

Pisarka konstruuje obraz wysokiej świadomości i wrażliwości młodzieży, oczekującej od nauczycieli autentycznego zaangażowania. Zachowania tych ostatnich – podyktowane zmęczeniem i niechęcią do wykonywanej pracy, wywołaną w dużym stopniu przez warunki ekonomiczno-finansowe i społeczne – uczą nastolatków postaw konformistycznych, życiowego oportunisty oraz obojętności. Młodzi ludzie mają poczucie bezsilności, odczuwają bezsensowność sprzeciwu, wiedząc, że z systemem nie wygrają, że dorosłym najłatwiej jest zastosować jego reguły, uciekając się do gotowych rozwiązań.

Dążenie do uniformizacji uczniów przeprowadzane jest ponad potrzebę i metodami nacisku, a nie poprzez wytworzenie pozytywnego autorytetu nauczycieli oraz prestiżu placówki, z którą uczniowie sami chcieliby się identyfikować choćby poprzez ubiór. Zaniżona samoocena młodych ludzi, sprzyjająca lękom, a nawet fobiom społecznym, wpływa na poczucie bezpieczeństwa i bycie niezależną jednostką, zanik inicjatywy, obniżenie kompetencji, utrwalając wyobcowanie. W miarę rozwoju akcji młodzi protagoniści potrafią jednak coraz lepiej okazywać sobie wsparcie i ująć się za sobą. Tego uczą się między innymi od seniorów, którzy przekonują ich, że w przyjaźni mają przede wszystkim siebie, nie muszą być więc „rozgrywani” w pojedynkę (jak zaproszona do gabinetu dyrektorki uczennica ze szminką na ustach) ani samotni.

Obserwacje Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel są wnikliwe i wszechstronne. Nie neguje ona instytucjonalnego wymiaru szkoły, upomina się natomiast o przejawy empatii, akceptacji, uwagi, troski (wykraczającej poza rozwiązania proceduralne). Bliska, jak można przypuszczać, byłaby jej szkoła eksperymentu, a nie rutyny, praktyki środowiskowo-społecznej, a nie teorii, negocjacji zasad zamiast ich narzucania – przy zachowaniu zdecydowanej przewagi tych pierwszych elementów nad obecnością drugich.

Opisane w powieści zachowania młodzieży niepokoją. Mobbing i inne działania przemocowe „przeniosły się” do internetu, czego dowodem jest samobójcza śmierć jednego z drugoplanowych bohaterów, o której będzie jeszcze mowa. Przejmujący jest martwy obraz zbiorowości, zarysowany w trakcie szkolnej przerwy:

Każdy osobny, schowany w swoim świecie jak nurek głębinowy w skafandrze na dnie oceanu. Bez chęci wynurzenia. Monotonny hałas na korytarzu paradoksalnie daje poczucie bezpieczeństwa, jest jak szum fal uderzających o brzeg, mniej więcej wiadomo, czego można się spodziewać. Pozwala się rozpuścić, zniknąć (S, 8).

Pytania o integrację grupy stawiają sobie sami uczniowie: „Czym jest klasa? Grupą przypadkowych osób spędzających ze sobą całe dni, przez kilka lat. Czy to, że jesteśmy z kimś codziennie zamykani w jednym pomieszczeniu, sprawia, że stajemy się sobie bliżsi?” (S, 10).

Szkoła ma swój udział w kreowaniu ładu społecznego. Stosowne opracowania wskazują na potrzebę budowania wzajemnego szacunku, zaufania, przewycięzania kryzysów komunikacyjnych, rolę twórczości w rozwoju uczniów, a nawet samodzielność jako cel i zasadę kształcenia (red. Hendryk, Sack, Moś 2006). W powieściowych realiach zawiodła realizacja tych założeń, do których można by dodać jeszcze rozwijanie myślenia krytycznego oraz przejawów empatii i troski o innych i otoczenie.

Krytyka średniego pokolenia. Dom

Bohaterowie nie pochodzą z rodzin patologicznych czy dysfunkcyjnych (i takich nie tworzą), ale w dużym stopniu – niewydolnych. Stosunki rodzinne każdego z nastoletnich bohaterów-jedynaków były lub są naruszone. Miłosz mieszka z matką i ojczymem, odwiedza niekiedy ojca i jego nową partnerkę. Od pierwszego z mężczyzn słyszy, że jest „mięczakiem”, „słabeuszem”, „nieudacznikiem”, „niedojdą” (takie określenia padają w dialogach i tak myśli o sobie chłopiec) jak jego biologiczny ojciec... Miłosz ucieka więc w świat gier komputerowych, jakby realizując przewidziane dla niego w rodzinie role, przy znikomym sprzeciwie matki, zafascynowanej aktualnym partnerem, obawiającej się samotności, dlatego chcącej utrzymać ten związek. Matka Leny wychowuje ją sama, nie otrzymując wsparcia – również finansowego – od byłego męża, o czym regularnie przypomina córce. Kobieta, która czuła się niekochana w dzieciństwie, nie ma też dobrych relacji z własną matką, żywiącą do niej żal, że nie zapobiegła rozwodowi, chociaż to ojciec rodziny porzucił swoich bliskich. Maria ma rodziców na co dzień – dwoje zadbanych, eleganckich ludzi, ceniących sobie wygodę. Córka czuje jednak, że tkwią oni w żałobie po zmarłym kilkanaście lat wcześniej synu. Narrator, jakby współczując Marii ograniczonej i warunkowej rodzicielskiej miłości, relacjonuje odczucia dziewczynki. Mówi o jej położeniu na przykład tak:

Maria zupełnie go nie pamięta, umarł, kiedy miała dwa latka, ale rodzice dali jej wystarczająco dużo razy do zrozumienia, że był wspaniały. Nie wprost, bo się o nim w domu nie mówiło, ale tak jakoś między wierszami. I Maria od dziecka wiedziała, że Kacper zawsze wszystko robił lepiej od niej (S, II, 115).

Nastolatka „nie ustaje w staraniach, żeby chociaż odrobinę złagodzić żal rodziców po stracie tak niezwykłego dziecka” (S, II, 115–116). Mierzy się więc z ogromnym psychicznym ciężarem. Narrację *Stanu splątania* budują zatem „fragmenty dyskursu żałobnego” – by tak rzec, korzystając z tytułowej formuły monografii zbiorowej (red. Ganczar, Ładoń, Olszański 2021) – jako doświadczenia ukrytego.

Właśnie rodzice Marii, Zawadzcy, konfrontują się najsilniej z dwoma skrajnymi pokoleniami – nastolatkami i seniorami – podczas spontanicznego spotkania grupy wolontariuszy i pensjonariuszy w ich domu. Niespodziewana wizyta starszych osób w towarzystwie dzieci zamienia się w towarzysko-sąsiedzka biesiadę, poprzedzoną wspólnym przygotowywaniem prostego posiłku, a zakończoną rozmowami i tańcami w przydomowym ogródku. Matka Marii, określana uprzednio przez córkę jako: „Pancerna Królowa Śniegu”

(S, II, 147), pod wpływem odwiedzin, wypowiedzianych słów, kontaktu ze starszymi kobietami doznaje ulgi: „Jakby pod starannie wypielęgnowaną maską ukrywała się jakaś zupełnie inna, nikomu nieznaną twarz, która nagle postanowiła się ujawnić” (S, II, 240). Pozostając w stylistyce Andersenowskiej baśni, można powiedzieć, że odtajanie serca „Królowej Śniegu” spowodowane jest dotykiem starszych kobiet (głaskaniem po głowie, wzięciem za rękę), a przede wszystkim ich wypowiedziami, będącymi reakcją na chronienie dzieci za wszelką cenę przed niebezpieczeństwami świata (skutkujące ograniczaniem ich naturalnej ciekawości i prawa do swobody, czyli np. do samodzielnej zabawy na podwórku itp.). Pisarka wyraźnie profiluje bohaterkę jako kobietę doznającą traumy śmierci potomka. Jedna z senierek zwraca się matki Marii: „Dziecko kochane, ale przecież nawet jeśli robimy, co możemy, i staramy się z całych sił, żeby chronić nasze dzieci, to i tak nie możemy wszystkiego przewidzieć, wszystkiemu zapobiec”. Druga dodaje: „Jedyne, co możemy, to umieć to sobie wybaczyć” (S, III, 138). Przez słowa tej drugiej przemawia jej własne doświadczenie utraty córki. Aleksandra Zawadzka przechodzi przyspieszoną terapię psychologiczną.

O ile przemiana czterdziestolatki okazuje się nietrwała, bo jak większość biesiadujących rówieśników (rodziców i opiekunów innych młodych wolontariuszy) odczuwa ona zażenowanie i złość z powodu policyjnej akcji poszukiwawczej, wszczętej po samowolnym oddaleniu się seniorów z ośrodka, w którym przebywali, a zakończonej w domu rodziny Zawadzkich, o tyle ojciec Marii pod wpływem impulsu, jakim była wizyta, dąży do zmiany własnego życia. Pozostali biesiadnicy w sile wieku doznają – by tak rzec – małych iluminacji, chwilowego rozluźnienia, po którym szybko powracają do właściwego sobie rytmu dnia i trybu życia.

Rozwój zdarzeń ujawnia, że dzieci tęsknią za szczerą rozmową, wysłuchaniem ich bez nerwowości, natarczywości, zadawania krępujących pytań, dobrym dotykiem rodziców, wspólnym przygotowywaniem posiłków i spożywaniem ich przy jednym stole, a także prostymi sposobami wyrażania troski, pamięci, a nawet za tradycją (jak rodzinne ubieranie choinki zamiast kupowania już przystrojonego drzewka, prezenty-niespodzianki zamiast upominków z listy przygotowywanej na miesiąc przed świętami). W *Stanie splątania* z rzadka pojawiają się manifestacje czułości, sytuacje niwelujące napięcia (np. pod wpływem przytulenia, gładzenia po głowie, trzymania za rękę), bo później, po jakichś słowach rodziców, następuje ponowne oddalenie się od siebie, powrót do sztywno określonych ram kontaktu (opartego na staraniach dzieci, by nie zawieść rodziców/opiekunów) albo przewidywalnej, zamkniętej wymianie replik. Formą dialogu bez chęci porozumienia jest gra komunikacyjnych pozorów uprawiana przez matkę Leny („Pytanie, na które mama w gruncie rzeczy nie chce znać odpowiedzi. Lena nie musi wyjmować z uszu słuchawek, żeby je usłyszeć. Pytanie, na które trzeba nakleić plaster z kojącego uśmiechu”, S, I, 28). Z kolei w jednej rozmów z seniorami Miłosz przywołuje słowa ojczyma na temat lęków i stanów depresyjnych, i uzyskuje natychmiastowy komentarz Jarminy:

- Weź się w garść albo idź pobiegać – dodaje Miłosz.
- Co za bzdury! To tak, jakby powiedzieć choremu na astmę, żeby się nie dusił – prycha Jarmina (S, II, 135–136).

Ścieżka rozwojowa wytyczona dzieciom przez dorosłych obejmuje dobre liceum, porządną pracę, korzystny kredyt na mieszkanie, ogólne niemarnowanie czasu, niemarnowanie. Inwestowanie „w siebie” ma przynosić tylko zyski. Ów plan, któremu mało kto sprosta, ma obejmować też zrozumienie dla postaw rodziców i ich reakcji. Należą do nich komentarz ojczyzna Miłosza: „Ale bez sukcesów. Wdał się w tatusia” (S, II, 102), albo słowa matki Marii, gdy dziewczyna zwraca jej uwagę dotyczącą nieostrożnej jazdy samochodem, podczas której nie ustąpiła na przejściu dla pieszych pierwszeństwa starszej kobiecie: „Nie denerwuj mnie, dość miałam kłopotów w pracy. Niech uważa, gdzie lezie. Albo siedzi w domu i nie psuje nam dnia” (S, II, 107). Lena słyszy stosunkowo najmniej cierpkich uwag, ostrych komentarzy, zakazów i nakazów. Dotyczy jej jednak inny problem – to ona pociesza, wyręcza, wspiera, zapewnia swoją matkę o pomyślnym biegu spraw, troszczy się o nią, towarzyszy jej w wielu sytuacjach, jak np. w trakcie nocnych zakupów: „Tylko one między rzędami zapchanych półek z wielkim kosztem w ogromnej pustej hali, w której nigdy nie gaśnie światło. Potem tankowanie na całodobowej stacji, która nie zna odpoczynku” (S, I, 70). Jędrzejewska-Wróbel wprowadza zatem do opisu relacji nastolatki i jej matki elementy parentyfikacji (Oleszkowicz, Publicewicz 2020; Schier 2022).

Nastoletni bohaterowie powieści, jako jedynacy, nie mogą dzielić swoich kłopotów z rodzeństwem, nie mają wokół siebie także kochających babć i dziadków. To potęguje ich samotność. Pisarka wskazuje w ten sposób na społeczne zmiany demograficzne i ekonomię życia. Nieobecność seniorów w rodzinie to nie tylko efekt śmierci niektórych osób (jak babci Marii – matki jej matki), ale w dużej części rezultat braku więzi najmłodszego pokolenia z najstarszym w wyniku rozwodów i separacji w średnim pokoleniu, nieprzezwyciężonych urazów i żali, które żywią do siebie rodzice i dziadkowie (babcia i dziadek Miłosza ze strony ojca; babcia Leny do jej matki), albo skutek geograficznego oddalenia i trybu życia podróżujących po świecie rodziców rodzica (rodzice Zawadzkiego – ojca Marii). Te stosunki i zależności nie podlegają w utworze ocenie, są jedynie okazjonalnie przypomniane. Tworzą jednak wyraziste tło dla pierwszoplanowych związków rodzinnych, opartych na dwupokoleniowej wymianie komunikacyjno-bytowej. Brak babć i dziadków istotnie zubaża środowisko rodzinne dzieci i ich rodziców (Bula 2018).

(Re)definicja spokoju i bezpieczeństwa

Spokój i bezpieczeństwo jawią się w prozie gdańskiej autorki jako kategorie wypaczone oraz (nad)używane w utrzymywaniu ładu społecznego. Dążenie do maksymalnego ich zapewnienia prowadzi niejednokrotnie do absurdalnych sytuacji, ogranicza swobodę jednostek, niszczy ich żywotność i naturalną potrzebę eksploracji świata. Instytucjonalny wymiar szkoły opiera się właśnie na zasadach bezpieczeństwa i spokoju. Podobnymi wartościami kieruje się personel domu seniorów. Pisarka pokazuje jednak, jak łatwo manipulować ludźmi i deformować rzeczywistość, czyniąc z owych zasad żelazne reguły niedopuszczające wyjątków, jak szybko stają się one pustymi hasłami, frazesami, którymi zaślaniają się osoby decyzyjne. Z pewnością wymienione wartości służą zbiorowości, zwłaszcza w sytuacjach kryzysu wywołującego panikę. Wówczas bowiem łatwo o – *nomen omen* – „stan (społecznego) splątania”, dezorientację, chaos jako czynniki destruktywne.

Przywrócenie spokoju, zapewnienie bezpieczeństwa działa (ponownie) konstruktywnie, wywołuje – można rzec – „stan splątania”. Pisarka zdaje się jednak przypominać, że zbiorowość i jednostka to pojęcia umowne. Dobrze jeśli określona grupa nie stanowi w oczach zarządzających nią anonimowej ludzkiej masy. I odwrotnie – jednostka powinna pamiętać o przynależności do zbiorowości, zwłaszcza rozumianej jako wspólnota².

W indywidualnym i wspólnotowym wymiarze rzeczywistości spokój oraz bezpieczeństwo powinny wynikać z autentycznej relacji i troski. Wówczas „stan splątania” stanowi czynnik ożywczy, jest dziełem przypadku, *novum*, problemem do przezwyciężenia, eksperymentem, względnym chaosem, który pozwala docenić porządek jako „stan splątania”. Zatem ani stan splątania, ani stan splatania nie wykluczają poczucia spokoju i bezpieczeństwa, rozumianych nie jako warunki totalne, ale pewne warunkowe zmienne. Dlatego Roksana Jędrzejewska-Wróbel woli hołdować społecznemu otwarciu, a nawet obywatelskiemu nieposłuszeństwu – w granicach odpowiedzialności, która przecież może być rozumiana w kategoriach: skupienia, rozproszenia, dzielenia i przenoszenia, jako sfera dynamicznych zależności społecznych (Bogunia-Borowska 2021, 35–60).

Chwilowe poczucie bezpieczeństwa w sytuacji rodzinno-sąsiedzkiego splątania, gdy zaczynają się splatać więzy towarzyskie, znakomicie pokazuje odwołująca się do pamięci dzieciństwa wielu (bohaterów, ale i zapewne czytelników) scena w ogródku rodziców Marii:

Ściśnięci jedno przy drugim na zapadających się w trawę krzesłach rozmawiają i żartują, jakby się znali od lat. Jakby brzęk szklanek, stukanie sztuców i szmer rozmów przeniosły wszystkich w świat zapomnianych niedzielnych obiadów, ciepłych rąk babci, pachnących pietruszką i rosołem, promieni słońca wczepionych w białą firankę, poczucia wspólnoty i przynależności do czegoś większego od nas samych, co niosło ulgę i poczucie bezpieczeństwa (*S*, III, 249).

Wydarzenie obfituje w zaskakujące, wspólnototwórcze sytuacje: wspólny posiłek – przyrządzany i spożywany; przyłączenie się sąsiadów; wycięcie między posesjami tymczasowego przejścia w gęsto rosnących tujach; szczere rozmowy ze śmiechem, wzruszeniem, płaczem; pozytywny odzew na zaproponowane odłożenie wszystkich telefonów komórkowych do plecionego koszyka; wspólne tańce w rytm utworów wygrywanych na saksofonie i wiolonczeli. Nie sposób wymienić tu pomniejszych korzyści psychicznych i emocjonalnych uzyskanych przez poszczególnych bohaterów.

² Barbara Myrdzik wymienia następujące cechy wspólnotowe: „opiekuńczość, czynność, życzliwość, empatia, ale też docenianie innych, wyrozumiałość oraz umiejętność wybaczenia. Wspólnotowość jest tym wymiarem postrzegania społecznego, którym kierujemy się, zawierając przyjaźnie; decyduje również o tym, z kim chcielibyśmy pracować. Jest swego rodzaju spoiwem społecznym, napędem do tworzenia i działania w imię wspólnej sprawy” (Myrdzik 2022, 25). Lubelska badaczka podejmuje refleksje na temat szkoły jako przestrzeni budowania wspólnoty, zwłaszcza w czasie „(po) covidowym”, który znacznie osłabił więzi międzyludzkie, a czułym barometrem tych zmian okazały się relacje młodych ludzi z innymi. Być może podobne przemyślenia legły również pośrednio u podstaw wizji literackiego świata trzech pokoleń w analizowanej powieści, bowiem czas powstawania utworu, według deklaracji autorki, obejmuje interwał: styczeń 2019 – czerwiec 2020 (Jędrzejewska-Wróbel 2021, 396).

Jednak najmłodszy i najstarszy w tej opowieści potrzebują również strefy niepokoju i niebezpieczeństwa jako koniecznych warunków rozwoju. Wpływają one bowiem na decyzyjność, sprawczość, niezależność (zastępując wyręczenie, przywiązanie do komfortu, nadmiar obowiązków i zajęć). Dlatego niepokorna Jarmina sprzeciwia się protekcjonalnemu traktowaniu seniorów w placówce, różnymi zabiegami infantylizującym i etykietującym starsze osoby³.

Można powiedzieć, że sześcioro najstarszych i najmłodszych bohaterów w porę na siebie trafia. Pisarka splątuje ich losy, by pokazać wzajemną wymianę myśli, uczuć, życiowej energii. Takiej możliwości nie miał inny nastolatek (Robert) opisany w utworze, który postanowił zakończyć życie aktem samobójczym. W toku zdarzeń pokazywany jest stopniowo, zawsze w sytuacjach osamotnienia⁴. Wiadomość o jego śmierci uczniowie otrzymują podczas szkolnego apelu. Nie oferuje im się jednak wsparcia psychologicznego. Zawiódł też program antyprzemocowy, który przyjęła placówka edukacyjna, gdyż prześladowany przez rówieśników w internecie młody człowiek nie uzyskał w niej pomocy.

Krystyna Zabawa, w szkicu poświęconym powieści, przygląda się moralnym wyborom bohaterów. Życie, oprócz prawdy i wolności, także do nich należy (Zabawa 2022, 87–105). Niezwykle trudny temat śmierci samobójczej młodych ludzi wymaga tu wręcz ratowniczego podejścia, również wobec zatrważających statystyk z ostatnich lat, a proza Jędrzejewskiej-Wróbel daje ku temu okazję, podobnie jak utwory Joanny Jagiełło (Jagiełło 2018) i Katarzyny Ryrych (Ryrych 2019). Barbara Pilecka, analizując osobowościowe korelaty prób samobójczych u młodzieży, zwraca uwagę na czynniki determinujące zachowania suicydalne (Pilecka 2005). Należą do nich m. in.: zaburzone relacje w rodzinie, emocjonalne problemy, wzrastająca przemoc wobec dzieci, uzależnienia od środków odurzających, samobójstwo w rodzinie, błędy wychowawcze rodziców. Komponentami zachowań suicydalnych stają się depresja i agresja, a kryzys psychiczny uruchamia działania autodestrukcyjne jednostki. Nowsze badania, oceniające ryzyko samobójstwa wśród młodzieży (Gmitrowicz, Makara-Studzińska, Młodożeniec 2019), wskazują na zakłócony obraz siebie u młodego człowieka w aspektach: rozwojowym, rodzinnym, psychologicznym, neurobiologicznym, somatycznym, społecznym itp. Ten ostatni krąg problemów poszerza się w ostatnim czasie o nowe media, które mogą zarówno przyczynić się do pogłębienia negatywnego stanu jednostki (np. poprzez hejterstwo, anonimowość kontaktu), ale również odegrać rolę pozytywną (np. istnienie platform i aplikacji umożliwiających lokalizację osoby wymagającej pomocy, zdalne terapie, fora dyskusyjne, czaty kryzysowe, dostępność testów pozwalających ocenić samopoczucie i nasilenie stanów lękowych) – zanim śmierć nie pozwoli już na rewizję błędnych ocen rzeczywistości!

W *Stanie splątania* pisarka zbliża niektórych bohaterów do granicy ryzyka zachowań suicydalnych. „Pilna” i „grzeczna” Maria dokonuje na przykład czasami samookaleczenia.

³ Dyrektorka po najmniejszych przejawach niesubordynacji ochoczo przypomina jednak pensjonariuszom, że na ich miejsce może przyjąć innych, oczekujących chętnych.

⁴ W pierwszych rozdziałach powieści Jędrzejewska-Wróbel łączy mentalnie i behawioralnie młodych bohaterów. Podobnie jak Robert opóźnia wejście do szkoły Lena. Stoją oboje nieopodal budynku, regulując oddech, nerwowo przetykając ślinę, milcząc. W sposób zbliżony do Roberta myśli też początkowo Miłosz: „Nigdy nic nie można zrobić. Nigdy. Trzeba wytrzymać. Robert wie to najlepiej. Znowu wbija wzrok w podłogę, mruży oczy” (S, 9).

Można jednak założyć, że terapia, na którą uczęszcza, obejmuje również ocenę poziomu jej autoagresji i proponuje aktywność prewencyjną. Robert, którego nie zdołano ochronić, jest w powieści bohaterem-cieniem, którego „biała” (bo złożona z niewiadomych) biografia dopomina się o analizę. Chłopiec potraktował śmierć jako sposób na rozwiązanie długotrwałych problemów i jako ich wynik. Powieściowy bieg jego życia może być wołaniem o uwagę, zapisem społecznej przestrogi.

W utworze różnice w rozumieniu zaistniałej tragedii widoczne są w rozmowie Miłosza z ojczymem:

- W życiu nie chodzi o to, żeby prosić o pomoc, ale żeby umieć rozwiązywać swoje problemy – przerywa mu Adam.
- No przecież właśnie rozwiązał! – krzyczy Miłosz. – Sam! (S, IV, 288).

Reakcje innych rodziców na wiadomość o śmierci Roberta również ograniczają się do pytań zabezpieczających ich własny komfort psychiczny. Maria jest indagowana, kiedy ma terapię, a matka Leny poleca córce podcast, który „zastąpi” im trudną rozmowę na ten temat. W umysłach młodych ludzi rozpacz miesza się ze złością. Czują się zagubieni i mają pretensje do siebie, że nie zaproponowali koledze udziału w wolontariacie. Mają wątpliwości egzystencjalne, duchowe, emocjonalne, psychiczne, bo: „Magazyn pojęć, z którego korzystali na co dzień, nagle okazał się niewystarczający” (S, IV, 293). W sukurs przychodzą najstarsi, w zasadzie obcy ludzie. Jarmina pomaga Marii oswoić dojmujące doświadczenie śmierci (dawniej brata, teraz kolegi), mówiąc o utracie córeczki: „Życie czasem tak boli, że myślimy, że ten ból nigdy nie minie, i wtedy chcemy skrócić cierpienie. Ale żałoba potrzebuje czasu. (...) Każdy ból w końcu minie, tego się nauczyłam. I że życie mimo wszystko jest warte przeżycia. Dlatego jak jest ciężko, trzeba prosić o pomoc” (S, IV, 302). Można założyć, że takie wypowiedzi pozwalają nastolatce (i czytelnikowi z pokrewnym doświadczeniem) przeżywać stratę, a także mentalnie przygotować się do rozmowy z rodzicami czy innymi dorosłymi. „Praca żałoby” nie zostaje w powieści uruchomiona; apeluje się tylko o możliwość współdzielenia trudnych przeżyć.

Tęsknota za wspólnotą

Już pierwsza fraza, od której rozpoczyna się powieść – „Na pierwszy rzut oka na korytarzu panuje atmosfera wesołego zamieszania” (S, 7) – sugeruje jakiś inny niż dostępny w szybkiej ocenie plan obserwacji, mylność pierwszego wrażenia, pozory sytuacji. Dalsza jej deskrypcja pokazuje anonimowe postacie w rozproszeniu, na szkolnym korytarzu w trakcie przerwy:

Ktoś się śmieje, ktoś je kanapkę, ktoś skacze, ktoś robi zdjęcie, ktoś kogoś popchnął, wcale nie przypadkiem. Słychać jednostajny szum rozmów, trzaskanie drzwiami do łazienki, nauczyciele, którzy nie

mają akurat dyżuru, pospiesznie chowają się w pokoju nauczycielskim. Ktoś przechodzi, ktoś kogoś mija, ktoś się potyka, ktoś biegnie po schodach (S, 7).

Z analogicznym opisem dyfuzyjnym mamy do czynienia, gdy po raz pierwszy obserwujemy seniorów w ośrodku:

Niektórzy siedzą na wózkach inwalidzkich, inni stoją oparci o metalowe chodziki i balkoniki. Kosmyki włosów na łysiejących czaszkach, zapadnięte policzki, nitki śliny przy ustach, wiotka skóra w brązowe plamy, głowy sztywno wyprostowane, przechylone albo bezwładnie opuszczone. Niektórzy patrzą przed siebie, inni przez okno. Jeszcze inni mają zamknięte oczy, a wyraz twarzy taki, jakby już nigdy nie zamierzali ich otworzyć (S, I, 38–39).

Fokalizacyjne wyłuskiwanie bohaterów z grupy poprzedzone jest właśnie takimi ujęciami, potęgującymi wrażenie ipsacji w tłumie i pustki w życiu osób tworzących przypadkową zbiorowość, być może dopiero przeobrazić się we wspólnotę. Wspólnota wymaga jednak więzi, pracy nad nimi, rzeczywistego kontaktu i rozmowy.

Jedno z wyobrażeń owych więzi oddaje metaforyczna wypowiedź Jarminy: „Świat to pajęczyna” (S, IV, 327). Pisarka kumuluje w tych słowach znaczenia wynikające z takich cech relacji, jak: naturalność wiązania, tworzenie splotu i jego niepowtarzalność, cielesno-emocjonalne zaangażowanie (abstrahując od konotacji arachnologicznych), współistnienie sytuacji (nie)bezpiecznych (w pajęczą sieć może zostać schwytyany owad, ale sama też jest narażona na zniszczenia, np. w wyniku wiatru). Motyw pajęczyny-sieci-nici powraca w wielu (auto)refleksjach bohaterów. W początkowych scenach powieści wspólne siedzenie w ciszy łączy osoby. Maria zapamiętuje je jako: „kojące poczucie zaplatania w czasie i bezpieczeństwa, miękkiego jak pajęcza sieć, której każde najdelikatniejsze drgnięcie napręża uwagę” (S, I, 85), a Miłosz „czuje, jak między nimi a siedzącymi obok starymi ludźmi ponad nieufnością, niechęcią i przepaścią lat tka się właśnie delikatna, niewidzialna nić tajemniczego porozumienia” (S, I, 85). W miarę zadzierzgiwania więzi ze starszymi ludźmi i rówieśnikami psychiczną stabilność odczuwa się także Lena, która myśli o przyjaciółkach: „Dodali swoje nitki i jej pajęczyna jest mocniejsza. A może to ona je dodała? Bo kto ją właściwie plecie”? (S, IV, 294). Deskrypcja relacji jako splotu czy tkaniny, a więc desygnatów bliskich pajęczej sieci, powraca również w przemyśleniach narracyjnie przypisanych najstarszym. Elodia

myśli o nitkach tej nowej znajomości, które z każdym piątkiem zaplatają się coraz ciasniej, tworząc wzorki i wzory. Raz piękne i promieniste, jak w pajęczej sieci, innym razem krzywe i przypadkowe, jak w tej serwetce. Ale Elodia wie, że doskonałość nie ma tu znaczenia, najważniejsze jest to, że osnowy dwóch kompletnie różnych światów – tego, który ma przed sobą wszystko, i tego, który już na nic nie czeka – spotkały się ze sobą. Tkanie się rozpoczęło (S, II, 160).

Przytoczone słowa konwenują z kreacją postaci z zamiłowaniem oddającej się rękodziełu. Ów tekstylny obraz eksponuje niepowtarzalność, emocjonalność i temporalność osobistego (współ)wykonania splotu, tkaniny, sieci. Odsunięcie efektu doskonałości na rzecz wymienionych własności zdaje się tu być wymierzone trochę przeciwko ambicjom pokolenia rodziców nastolatków.

Czynnikiem splatającym i zarazem splątującym losy bohaterów jest rozmowa – tyleż konieczna, co nieprzewidywalna. Miłosz – jak pozostali nastolatki – nosi w sobie pragnienie:

Rozmowy, podczas której zostałby wysłuchany i zrozumiany, która nie musiałaby donikąd prowadzić. W szkole, w domu i na korepetycjach oczekiwano od niego tylko z góry założonych odpowiedzi. Pytania – mimo deklaracji – były niemile widziane, podobnie jak wątpliwości. Na odmienne zdanie w ogóle nie było miejsca. Więc po co się odzywać? (S, I, 66).

Taką samą tęsknotę za dobrym kontaktem i wymianą myśli żywią starszaki. Młodzi otrzymują od interlokutorów autentyczne zainteresowanie, spojrzenie prosto w oczy, cierpliwe słuchanie, seniorzy – wieści ze świata i stymulację komunikacyjną. Autorka *Stanu splątania* tworzy zatem literackie reguły eutyki, respektując zasady dialogu jako wzajemnego formowania (Korwin-Piotrowska 2020). Powieściowi nastolatki wydają się szczególnie spragnieni rozmów, podczas których stopniowo uwalniają się od problemów; unarracjonując je, uspokajają się.

Pod wpływem rozmaitych działań eutykicznych, do których należą też pozawerbalne sposoby komunikacji, służących dobrej rozmowie i dobremu kontaktowi, budzą się w młodych ludziach marzenia o: „Społeczności, w której nikt się z nikim nie ściga i w której jest miejsce dla każdego, także dla nich – młodych i zagubionych” (S, III, 276). Najstarsi także chętnie uwolniliby się od stygmatyzujących opinii i słów, nazywających starość i choroby. Ich przemyślenia pisarka ze smutkiem lokuje w wymiarze nierealnego świata, nazywając je baśniami: „W tych baśniach nie ma takich słów, jak: «dom opieki», «alzheimer», «parkinson», «urojenia», «banda starych świrów»” (S, III, 274).

Wyobrażanie sobie społeczeństwa bez rywalizacji i akceptującego starość jest formą oglądu rzeczywistości, a także literackim ćwiczeniem socjologicznym, jak można przyjąć za Pawłem Prüferem (Prüfer 2013), stymulującym *praxis* jednostki. Badacz proponuje dwa wektory wyobraźni socjologicznej, zarazem determinujące dwa modele terapii: refleksyjno-ontologizującej oraz etyczno-teologizującej. W *Stanie splątania* zdecydowanie przeważa ten pierwszy, odnoszący się do dylematów i napięć związanych ze wzajemnym lokowaniem jednostki i społeczeństwa. Powieść zawiera jednak także wątki mieszczące się w drugim modelu, odnoszącym się do sfery aksjologii, etyki, zwłaszcza w związku z namysłem nad kresem życia. Odejście Bertrama – na własnych zasadach, zobrazowane jako tajemnicze rozplynięcie się w naturze (trochę na prawach konwencji onirycznej) – jest w istocie realizacją estetyki *ars bene moriendi*.

Przestrzeń komunikująca

Literackie konstrukcje przestrzeni mają w powieści najczęściej charakter trójmiejskowy (szkoła, osiedle, pensjonat). Nastolatki są portretowani na terenie szkoły i na terytorium miejskiego osiedla, na którym mieszkają. Natomiast wnętrza domów zostają przedstawione jako sfunkcjonalizowane, bez nadmiaru cech je wyróżniających, co z pewnością podkreśla system zabudowy szeregowej. Seniorom przypisano z kolei w zasadzie jedno miejsce, łączące właściwości mieszkalne i instytucjonalne – pensjonat dla starszych osób.

Ośrodek opieki i osiedle, jako strefy mieszkalne, zostały w powieści upodobnione. Twórczyni nadała im nazwy (odpowiednio: „Zaciszna Przystań” i „Lawendowe Wzgórze”), umieściła w otoczeniu utrzymywanej ludzką ręką zieleni, a następnie zamknęła (murem i kutą bramą, ogrodzeniem i szlabanem)⁵. Odizolowane, strzeżone terytoria łączy czynnik ludzki (np. taką rolę odgrywa trasa przemierzana przez młodych ludzi, a następnie droga, którą przeszli pensjonariusze, gdy ich spacer zakończył się spontaniczną wizytą w domu Zawadzkich). Wędrówka ożywia tę konfigurację przestrzenną. Wymaga ona odwagi (przejścia przez zalesiony teren, dzielący wskazane przestrzenie) i fizycznego wysiłku (zwłaszcza dla seniorów).

Pokoje mieszkalne seniorów ukazano jako podobne do siebie pomieszczenia, wypełnione przedmiotami, niczym rupieciarnie. W ich prezentacji zastosowano opis fragmentaryzujący i jednocześnie wskazujący na umasowienie wyglądu miejsc (podobnie jak w przypadku opisu osiedla). Pisarka mocno akcentuje ich odindywidualizowanie, wskazując na pewne mechanizmy związane ze wspomnianym gromadzeniem i przechowywaniem rzeczy:

stare meble, ściany obwieszane zdjęciami, wazony pełne papierowych kwiatów, zegary, obrazki, zakurzone serwisy do kawy, koronkowe serwetki, porcelanowe figurki, pluszaki, poduszki, makatki, kartoniki, zdjęcia, książki. Pokoje przypominają chaotycznie urządzone muzea, jakby ktoś nagle całe życie stłoczył w jednym niewielkim pomieszczeniu (*S*, II, 125–126).

Podobne fragmenty powieści wpisują się w koncepcję aktorstwa rzeczy i relacji ludzko-nie-ludzkich, proponowanych w antropologicznych badaniach Bruno Latoura (Latour 2010). Przedmioty, jak kotwice pamięci, trzymają bohaterów nie tylko przy życiu, ale i przy – by tak rzec – własnej biografii, rekonstruowanej dzięki nim codziennie od nowa.

Dopiero nawiązywane pomiędzy bohaterami więzi pozwalają na scalenie rozproszonych obrazów i wizerunków. Dotyczy to w szczególności wnętrza pensjonatu. Reprezentują one kończące się już życie trojga pensjonariuszy, całościowo oddają jego bieg (każdego

⁵ Enumeracyjny opis osiedla, celowo dzielący wyobrażoną przestrzeń na elementy, powoduje jej dekompozycję: „Kwadraty ścian, prostokąty okien, sterczący w niebo las lamp, poziome linie parkingu, płaskie płyty chodnika, anteny satelitarne, bramki, zamki, kłódki, alarmy, domofony, kody dostępu, hasła, loginy. Maria ma wrażenie, że gdyby nie płot, na którym siedzi, otaczający osiedle zwartym kordonem, wszystko rozsypałoby się jak zamek z piasku” (*S*, II, 115). Roksana Jędrzejewska-Wróbel przedstawia zatem także stechniczony i daleki od natury świat.

z nich) poprzez zdjęcia, typy przedmiotów i ich układ, rzeczy użytkowane stale i doraźnie. Pomieszczenia zyskują jednak też rys indywidualny, udzielony im przez mieszkańców. Jarminę, była profesorkę-antropolożkę, zadowalają książki, które przechowuje i czyta. Bertram dba o swój instrument muzyczny i utrzymuje wokół siebie porządek. Elodia, „zaśmiecająca” swój lokal, gromadzi materiały do prac plastycznych i robót ręcznych, którym z upodobaniem się oddaje⁶.

Geograficzne wyobrażenie miejsca nie jest ukonkretnione i doprecyzowane toponimem, z niewielkim wyjątkiem, który nie ma jednak odpowiednika w rzeczywistości. Podróżujący z ojcem Marii pensjonariusze i wolontariusze w końcowych scenach powieści zmierzają bowiem do nadmorskiej miejscowości o nazwie Pelagia, w której ma znajdować się niewielka posiadłość Betrama (niebędąca już zresztą jego własnością, o czym starszy mężczyzna przekonuje się na miejscu). Natomiast nastolatki i ich rodzice codziennie dojeżdżają do centrum dużego miasta, do szkół i miejsc pracy. Żaden urbonim nie wskazuje na jakieś z polskich miast. Można tylko bardzo umownie ustalić położenie miejsca akcji jako miejscowości na północy kraju, w niewielkiej odległości od morza lub nadmorskiej. Wielkomięjskość potwierdzałyby architektura, sposób zabudowy, istnienie dzielnicy biurowo-handlowej: „Wysokie biurowce ukradły prawie całe niebo, więc Lena wpatruje się w okna mijanych budynków. W każdym przez pionowe żaluzje widać właściwie to samo – ludzie wpatrzonych samotnie w ekrany laptopów, tabletów i komórek” (S, II, 98). Podobne fragmenty potwierdzają udział wykreowanej przestrzeni w komunikowaniu o wartościach, ideach.

Pisarka opowiada się za powrotem do kontaktu z naturą. Dlatego biosystemem znaczącym jest w powieści las, jako metaforyczny element odnoszący się do wielogatunkowych relacji (Konczal 2017) czy samodzielności wyboru, ale również jako metafora wiążąca ten żywy obszar z ideą społeczeństwa. W utworze Jędrzejewskiej-Wróbel odbywa się to inaczej niż w paraboli Magdaleny Tulli *Ten i tamten las*, w której bohaterowie zamieszkują las i poprzez mechanizmy ekskluzji oraz inkluzji pozycjonują swoją w nim obecność. W *Stanie splątania* leśne środowisko i krajobraz stanowią dostępną przestrzeń odzyskiwania równowagi oraz sił witalnych, wzorzec współistnienia. Pisarka zdaje się nawet koncepcyjnie iść w kierunku terapii lasem, która – według przewodników kąpieli leśnych – wpływa pozytywnie na układ krążenia, układ nerwowy, poziom hormonów, metabolizm i odporność, a także odpowiednio reguluje fizjologiczne wskaźniki stresu i łagodzi zaburzenia psychiczne (Simonienko 2021). Symptomatyczne jest w tym kontekście niewyrażenie przez rodziców zgody na nocowanie dzieci w lesie podczas szkolnej wycieczki. Niejako symbolicznie blokują oni możliwość sylwoterapii, odmawiają młodym ludziom prawa do dojrzewania jako procesu uzyskiwania własnego doświadczenia i (auto)weryfikacji błędów oraz do habituacji. Teren leśny, położony pomiędzy osiedlem i pensjonatem, w jakimś stopniu pozwala na sprawdzenie siebie. To do wędrówki po lesie odwołuje się Lena, gdy przełamuje lęk przed egzaminem: „Skoro przeszła przez las w nocy, teraz też da radę. Bierze głęboki oddech i sięga po butelkę z wodą” (S, III, 210).

⁶ Co ciekawe, pokoje nastolatków nie są tak spersonalizowane, jakby dopiero ich życie nabierało wagi, a ich miejsca dopiero czekały na wytworzenie.

Terapia międzypokoleniowej narracji

Powieść Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel otwiera motto będące cytatem z filmu *Stowarzyszenie Umarłych Poetów* w reżyserii Petera Weira, a w tym ciągu intertekstualnych przekształceń – właściwie trawestacją fragmentu prozy Henry'ego Davida Thoreau. Jego myśl powraca aktualnie w koncepcjach humanistyki środowiskowej w kontekście rozważań nad naturokulturą i antropoceniem jako „epoką człowieka” (Moore red. 2021). Próżno jednak szukać w zespole dydaktycznym, przedstawionym w *Stanie splątania*, nauczycieli występujących w roli duchowych wychowawców i przewodników (niczym John Keating stworzony przez Nancy Kleinbaum, którego we wspomnianym filmie zagrał Robin Williams). Opiekunami świadomymi autentycznych potrzeb nastolatków w XXI wieku nie są też rodzice.

Nawiązując do przymysłów teoretyka i praktyka „obywatelskiego nieposłuszeństwa”, pisarka prowadzi narrację w układzie rozwojowym – ku otwarciu i decyzyjności najmłodszych oraz najstarszych bohaterów. Świadczy o tym ciąg tytułów poszczególnych części: *Uśpieni*, *Spotkanie*, *Przebudzenie*, *Rewolucja*, *Wolność*. Intertekstualne pole odniesień wspiera też plan wyrażania treści w utworze. Postacie Jędrzejewskiej-Wróbel to bohaterowie czytający, sięgający po znane z lektur modele społeczno-poznawcze. Efekt literatury w literaturze i sztuki w sztuce osiągnąć jest tutaj głównie na podstawie książek z dzieciństwa (np. *Dzieci z Bullerbyn*, *Pięcioro dzieci i coś*), niekiedy także filmów. Jarmina w godzinach emisji programów telewizyjnych w pensjonacie dla seniorów ostentacyjnie czyta *Teleogłupianie* autorstwa neurobiologa Michela Desmurgeta. Odwołania te można uznać za lekturowe drogowskazy myślenia projektowanego w powieści⁷.

Wszelkie sytuacje społeczne, konstruowane przez pisarkę, sprawiają, że odbiorca w wieku od czternastu do stu lat, czyli reprezentujący dowolne z przedstawionych pokoleń, może dokonać autoweryfikacji własnego życia, wartości, którymi się kieruje, relacji, jakie współtworzy. Autorka powieści generuje rzeczywistość opartą na autentyczności doznań, asymetriach społecznych, kontrowersyjnych sytuacjach, codzienności generacji żyjących w drugiej dekadzie XXI wieku. Bohaterowie dzielą się obserwacjami na temat separacji społecznych dokonywanych ze względu na wiek: „Ludzie posegregowani według wieku zawsze wyglądają nienaturalnie. I trochę martwo, jak klocki Lego w pudełkach” (*S*, IV, 298). Metafory zamknięcia nazywają miejsca i sposoby izolacji (‘pudełko’, ‘przechowalnia’, ‘klatka’). Koncepcją przeciwważną jest myśl – podana jako wcielona w życie w USA – połączenia domu starców z domem dziecka. Ruch i kontakt to życie, do którego dążą dwa pokolenia peryferyjne.

Właśnie w aspekcie peryferyjności opisuje tekst jako terapię Klaudia Muca. Badaczka przygląda się narracjom o doświadczeniu choroby i niepełnosprawności, w szczególności narracjom o afazji. Tak sprofilowany zakres patografii rzeczywiście wytwarza „prowincje pola literackiego” (Muca 2020, 234). Nie dotyczy bowiem doświadczenia powszechnego, przedstawia natomiast indywidualny proces radzenia sobie z trudnościami. Autorka prac

⁷ W wywiadach i rozmowach pisarka kreśli własny czytelniczy świat dzieciństwa, zbliżony do proponowanego w utworze (Młynarczyk 2022).

o poetyczności doświadczenia i tożsamości zmierza ku krytycznej rewizji paradygmatu interpretacyjnego tekstu jako terapii (siebie). Stwierdza:

Tym, co wydaje się mi się deficytowe lub nawet negatywne w paradygmacie interpretacyjnym streszczającym się w haśle «tekst jako terapia» i pojawiającym się w pracach humanistyczno-medycznych oraz w dyskursie maladycznym, jest zakotwiczenie interpretacji poza sferą wspólnotową, publiczną i ograniczenie zainteresowania badawczego (poznawczego) do historii wyizolowanej jednostki (Muca 2020, 238).

Medycyna narracyjna czy humanistyka medyczna odnoszą się w pierwszym rzędzie do studiów przypadków, nawet jeśli później proponowane są uogólnienia obrazu choroby czy dysfunkcji w populacji. Można zgodzić się z Klaudią Mucą, że istnieje ryzyko absolutyzowania terapeutycznej funkcji pisania, które powoduje, że tekst traci performatywno-emancypacyjny charakter i nie wpływa na inne narracje społeczne.

Wydaje się, że literacka socjologia i terapia narracji, jaką uprawia Roksana Jędrzejewska-Wróbel, przeciwdziała jednak takiemu ryzyku. Pisarka dokonuje społecznej inkluzji grup peryferyjnych, mówiąc o warunkach tworzenia wspólnot i mając na uwadze zasadnicze funkcje tworzenia narracji o doświadczeniu (tutaj o izolacji, obojętności, osamotnienia, marazmu, oportunistycznym) – poznawczą, edukacyjną, terapeutyczną (Muca 2020, 242). Powieść wskazuje obszary i relacje, które powinny podlegać zmianom w kontakcie międzypokoleniowym. Jej wieloadresowość powoduje, że lektura tekstu jako terapia (bo o takim ujęciu możemy mówić, abstrahując od możliwego wymiaru autoterapii autorskiej) może przebiegać wieloaspektowo. Za autorką szkicu *Tekst jako terapia*, obserwującą filiacje literatury, medycyny i terapii, powtórzmy:

Chodzi tu więc nie o specjalizację w łączeniu perspektyw, tylko o kształcenie kompetencji interpretacyjnych, które da się wykorzystać w działaniu na rzecz doświadczenia; działaniu, które w gruncie rzeczy zmierza do przekroczenia tekstu. To przekroczenie wyobrażam sobie np. w następujący sposób: tekst stanie się narzędziem emancypacyjnym. Wspomoże aktywność społeczną, doprowadzi do mobilizacji na rzecz zmian; okaże się jednym ze sposobów wdrażania schematów działania uwzględniających interesy mniejszości, wcześniej pozbawionych inicjatywy hermeneutycznej, której trwałym, materialnym rezultatem staje się właśnie tekst doświadczenia i oparta na narracji wspólnota doświadczeń (Muca 2020, 245).

Upominając się o grupy peryferyjne, marginalizowane, zdominowane, literatura dla młodzieży projektuje działania społeczno-obywatelskie na szerszą skalę.

Bibliografia:

- Bogunia-Borowska Małgorzata, 2021, *Kultura odpowiedzialności*, w: *Kultura (nie)odpowiedzialności. Społeczne konteksty zaniechanej cnoty*, Bogunia-Borowska M. (red.), Warszawa, s. 35–60.
- Bula Danuta, 2018, *O istotną rolę seniorów w wychowaniu dzieci*, w: *W krajobraz literacko-kulturowy wpisane... Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Bernadecie Niesporek-Szamburskiej w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, Guzy A., Krzyżyk D., Ochwat M., Wójcik-Dudek M. (red.), Katowice, s. 497–505.
- Diduszko Hanna, 2022, *Splątanie światów*, „Nowe Książki”, nr 4, s. 93-94.
- Ganczar Maciej, Ładoń Monika, Olszański Grzegorz (red.), 2021, *Fragmenty dyskursu maladycznego*, Gdańsk.
- Gmitrowicz Agnieszka, Makara-Studzińska Marta, Młodożeniec Anita, 2019, *Ryzyko samobójstwa u młodzieży*, Warszawa.
- Hendryk Cezary, Sack Bernard, Moś Małgorzata (red.), 2006, *Szkoła i jej udział w kreowaniu ładu społecznego*, Szczecin.
- Jagiello Joanna, 2018, *Jak ziarnka piasku*, Warszawa.
- Jędrzejewska-Wróbel Roksana, 2021, *Stan splątania*, Kraków.
- Konczal Agata Agnieszka, 2017, *Antropologia lasu. Leśnicy a percepcja i kształtowanie wizerunków przyrody w Polsce*, Warszawa.
- Korwin-Piotrowska Dorota, 2020, *Eutoryka. Rzecz o dobrej (roz)mowie*, Kraków.
- Latour Bruno, 2010, *Splatając na nowo, to co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, Abriszewski K. (wstęp), Derra A., Abriszewski K. (przeł.), Kraków.
- Młynarczyk Irmina, 2022, *Książki, które dają do myślenia... Rozmowa z Roksaną Jędrzejewską-Wróbel*, „Guliwer. Kwartalnik o Książce dla Dziecka”, styczeń – luty – marzec, s. 58–68.
- Moore Jason W. (red.), 2021, *Antropocen czy kapitalocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, Hoffmann K., Szaj P., Szwebs W. (przeł.), Poznań.
- Muca Klaudia, 2020, *Tekst jako terapia. Humanistyka medyczna i badania nad reprezentacjami doświadczeń we współczesnej polskiej kulturze literackiej (wstępne rozpoznanie interdyscyplinarnego pola badań)*, „Prace Polonistyczne”, seria LXXV, s. 229–247.
- Myrdzik Barbara, 2022, *Szkoła jako przestrzeń budowania relacji wspólnotowych*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio N”, vol. VII, s. 23–40.
- Pilecka Barbara, 2005, *Osobowościowe korelaty prób samobójczych u młodzieży*, Kraków.
- Prüfer Paweł, 2013, *Wyobrażenia, terapia, społeczeństwo. Analiza socjologiczno-etyczna*, Kraków.
- Publicewicz Aleksandra, Oleszkowicz Anna, 2020, *Doświadczenie parentyfikacji a poczucie tożsamości w okresie wczesnej dorosłości*, „Psychologia Rozwojowa”, t. 25, nr 1, s. 85–99.
- Ryrych Katarzyna, 2019, *Hodowla*, Gdańsk.
- Schier Katarzyna, 2022, *Dorosłe dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa.
- Simonienko Katarzyna, 2021, *Terapia lasem w badaniach i praktyce*, Poznań.

- Zabawa Krystyna, 2021, *Zdrowie i starość. Obraz „starych ludzi” w powieści Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel „Stan splątania”*, „Czy/tam i Tu. Literatura Dziecięca i jej Konteksty”, nr 1–2, s. 32–51.
- Zabawa Krystyna, 2022, *Wybory moralne trzech pokoleń w „Stanie splątania” Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel*, w: *Prawa moralne w literaturze dla dzieci i młodzieży*, Janus-Sitarz A. (red.), Kraków, s. 87–105.
- Zabłocka Małgorzata, 2012, *Zrozumieć nieśmiałość. Aspekty diagnostyczne i terapeutyczne*, Bydgoszcz.
- Zimbardo Philip G., 2002, *Nieśmiałość. Co to jest? Jak sobie z nią radzić?*, Sikorzyńska A. (przeł.), wyd. 3, Warszawa.

O Autorce:

Katarzyna Wądolny-Tatar – profesor w Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Kierownik Katedry Teorii i Antropologii Literatury oraz przewodnicząca rady naukowej Centrum Badań nad Literaturą i Kulturą dla Dzieci i Młodzieży w tym uniwersytecie. Współredaguje jeden z naukowych roczników w uczelni. Jest także redaktorką wielu monografii zbiorowych (w tym: *Światy dzieciństwa. Infantyilizacje w literaturze i kulturze*, Kraków 2016, wspólnie z Małgorzatą Chrobak) i autorką kilku książek (m.in. *Narracje (re)konstrukcyjne, narracje interwencyjne, literackie reprezentacje dzieciństwa*, Warszawa 2021). Prowadzi zajęcia z zakresu poetyki, teorii i antropologii literatury, metodologii literaturoznawczej, literatury dla dzieci i młodzieży. Przewodniczy kapitule Nagrody Żółtej Cizemki.

***Umiesz czytać?*¹. Psychoedukacyjny potencjał powieści Emilii Kiereś**

Can you read? The psychoeducational potential of novels by Emilia Kiereś

Agnieszka Kwiatkowska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
ORCID 0000-0002-5178-631X

Streszczenie: Emilia Kiereś jest autorką powieści fantasy dla dzieci starszych i powieści realistycznych dla dzieci młodszych. Te ostatnie, adresowane do sześciolatków i nieco starszych czytelników, ukazują głównych bohaterów pokonujących kłopoty dzięki sile opowieści i wsparciu rodziny. W świecie przedstawionym omawianych powieści książki zajmują ważne miejsce, ale to nie one są źródłem pocieszenia czy środkiem do rozwiązania problemów. Dzieci czerpią wiedzę przede wszystkim z rozmów z bliskimi. W relacjach z nimi uczą się odpowiedzialności i samodzielności. Zaufanie, jakim opiekunowie darzą najmłodszych bohaterów, sprzyja ich rozwojowi. Powieści Emilii Kiereś uczą empatii, życzliwości i pomagają przełamywać nieśmiałość. Są doskonałą inspiracją do rozmów z dzieckiem i mogą być traktowane jako lektury psychoedukacyjne.

Słowa kluczowe: Emilia Kiereś, metalowa seria, sieroctwo, choroba, śmierć

Abstract: Emilia Kiereś is the author of fantasy novels for older children and realistic novels for younger children. The latter, targeting six-year-olds and slightly older readers, presents the main characters overcoming their troubles with the power of stories and the support of their families. Books have an important place in the world depicted in the novels under discussion, but they are not the only source of encouragement or the means to solve problems. Children acquire their knowledge primarily from conversations with their loved ones. It is from them that they learn responsibility and independence in their relationships. It is the trust that caregivers place in their youngest protagonists that is conducive to their

¹ Kiereś E., 2010, *Srebrny dzwoneczek*, Łódź, s. 18.

development. Emilia Kiereś's novels teach empathy, kindness, and help to overcome shyness. They provide an excellent inspiration for conversations with children and can be treated as psychoeducational readings.

Key words: Emilia Kiereś, metal series, orphanhood, illness, death

Proza Emilii Kiereś wpisuje się w wiele istotnych nurtów rysujących się w najnowszej polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży. Powieści dla nieco starszych czytelników, na oficjalnej stronie internetowej autorki polecane dla dzieci w wieku 9-12 lat, operują poetyką baśni, uruchamiają tradycję romantyczną i wykorzystują konwencję fantasy. *Lapis*, *Przepowiednia*, *Kwadrans czy Haczyk* to książki, które przyczyniły się do odrodzenia zatopionego królestwa². Utwory dla czytelników wkraczających w wiek szkolny i rozpoczynających dopiero samodzielną przygodę z lekturą mają charakter realistyczny, ale pozostają utrzymane w duchu programowego optymizmu – w świecie przedstawionym dobro przeważa nad złem, każda niefortunna przyгода ma szczęśliwe zakończenie, a bohaterowie żyją w harmonii z naturą i bliźnimi. Dramatyczne przeżycia – śmierć, ciężka choroba, sierocत्व – dotyczą zwykle postaci drugoplanowych. Główni protagoniści borykają się z mniej drastycznymi problemami, doświadczając bólu egzystencji w sposób dość łagodny, często zapośredniczony, dorastając w kochających i pełnych rodzinach. Rodzice – intelektualiści z klasy średniej – potrafią zapewnić swoim pociechom dobre warunki rozwoju, dostęp do dóbr kultury i bezpieczny dom, w którym nie brak książek.

W omawianych powieściach Emilii Kiereś niezbyt często można jednak napotkać sytuację, w której ktoś z bohaterów sięga po lekturę. Dorośli na pozór nie czytają wiele, pogrążeni w domowych i zawodowych obowiązkach, zajęci opieką nad dziećmi, zwierzętami, przygotowywaniem posiłków, dbaniem o ogród. Z drobnych sugestii można jednak wywnioskować, że książki wpisane są w świat przedstawiony, a obcowanie z nimi stanowi czynność tak naturalną, że niemal przezroczystą i nieodnotowaną w toku opowieści. Kiedy Tereska i Antek – bohaterowie *Miedzianego listka* – opiekują się małym Stasiem, głośne czytanie i wspólne oglądanie ilustracji to pierwsze zajęcie, jakie przychodzi im do głowy, choć szybko się orientują, że starannie wydane albumy lepiej trzymać z dala od niemowlęcych rączek. Książek nie brakuje również w domu cioci Ani, u której sześciolatnia Marysia spędza wakacje. Ciocia, chcąc zagospodarować dziewczynce wolne przedpołudnia, pyta: „Potrzebujesz czegoś? (...) Dam ci koc, to sobie rozbijesz obóz gdzieś na trawie. I jak to z tobą jest? Umiesz czytać? Na pewno umiesz... (...) No, to w swoim pokoju znajdziesz różne książki. Coś sobie wybierz” (Kiereś 2010, 18). Marysia nie protestuje. Wypełnianie czasu czytaniem i rysowaniem wydaje jej się jak najbardziej naturalne, choć bardziej ciekawi ją zapuszczony obszar ogrodu i tajemnicza sąsiadka.

Lektura, choć wpisana w ludzkie życie jak oddychanie czy spożywanie posiłków, nie staje się jednak dla postaci wykreowanych przez Kiereś czynnością terapeutyczną ani kojącą. Pociechę w kłopotach i wsparcie w obliczu egzystencjalnych dylematów bohaterowie

² Joanna Papuzińska, nawiązując do tytułu powieści Edwarda Słońskiego wydanej w 1918 r., określiła w ten sposób regres polskiej literatury fantastycznej dla dzieci, jaki nastąpił po II wojnie światowej. Papuzińska J., 2008, *Zatopione królestwo. O polskiej literaturze fantastycznej XX wieku*, Warszawa, s. 4-9.

czierpią z innego rodzaju opowieści – ze zwierzeń napotkanych ludzi oraz z niezwykłych fabuł wytworzonych siłą wyobraźni. Okazuje się, że cudza, powierzona w zaufaniu historia może być wielkim wsparciem, pozwala bowiem zaznać specyficznej wspólnoty doświadczeń i przełamać poczucie osamotnienia. Natomiast wysnute z wyobraźni wydarzenia stają się odskocznią od problemów dnia codziennego, umożliwiają chwilowe oderwanie od kłopotów i przeniesienie do sekundarnego świata, w którym wszelkie wyzwania zyskują zupełnie inny charakter.

Repertuar zachowań

Właśnie dzięki opisanym wyżej mechanizmom książki Emilii Kiereś mają terapeutyczny potencjał. Pokrzepiają, bo czytelnik może śledzić cudze perypetie, często podobne do jego własnych, związane przecież z typowymi dziecięcymi doświadczeniami (nieporozumieniami w szkole czy kłopotami z rodzeństwem). Świadomość powtarzalności sytuacji oraz możliwość przeanalizowania cudzych decyzji ułatwia zmierzenie się z własnymi problemami. Równocześnie dziecięcy model lektury, który zakłada „wejście” do świata przedstawionego, utożsamienie się z bohaterami i intensywne przeżywanie opisywanych wydarzeń, sprzyja oderwaniu od własnych zmartwień, na które później spojrzeć można z większym dystansem. Większość utworów Emilii Kiereś to opowieści o rozwiązywaniu problemów składających się na codzienne życie. Książki te mogą być stosowane zarówno w tradycyjnej bajkoterapii, jak i w szerszym rozumieniu tego terminu, jako wsparcie dziecięcego rozwoju i ułatwienie w przeprowadzeniu rozmów na trudne tematy dotyczące międzyludzkich relacji, samotności czy przemijania.

Biblioterapia, a zwłaszcza bajkoterapia, to bardzo pojemne pojęcie, które oznacza wykorzystanie literatury dziecięcej (nie tylko wpisującej się w baśniową czy bajkową konwencję) jako wsparcia terapii i rozwoju dziecka. W psychoterapii wykorzystywane są zazwyczaj fragmenty utworów literackich lub specjalnie w tym celu przygotowane opowiadania. Bajkoterapia jednak – jak zwraca uwagę Hanna Dymel-Trzebiatowska – funkcjonuje również poza kręgiem medycznym i stosowana jest „jako wariant kontaktu z dzieckiem, metoda rozwiązywania jego problemów, wspomaganie w rozwoju” (Dymel-Trzebiatowska 2014, 38). W tym przypadku literatura przywoływana jest przez rodziców, opiekunów, nauczycieli jako punkt wyjścia do rozmowy; wspólna lektura i przeżywanie przygód bohaterów stanowią ekwiwalent wspólnoty doświadczeń, a narracja oferuje gotowe formuły pomocne w nazywaniu konkretnych sytuacji czy emocji.

Według typologii proponowanej przez Marię Molicką opowieści Emilii Kiereś można zaliczyć raczej do utworów psychoedukacyjnych niż psychoterapeutycznych (Molicka 2002, 161). Bajki psychoedukacyjne „uczą skutecznych zachowań w sytuacji trudnej, dostarczają doświadczeń, budują samoświadomość dziecka” (Bajorek 2021, 261). Tak właśnie zaprojektowane zostały powieści Emilii Kiereś, ponieważ rozwijają inteligencję emocjonalną, proponują skuteczne strategie postępowania, ale nie narzucają gotowych rozwiązań. Proces myślowy podejmowany przez dziecko w trakcie lektury jest elementem biblioterapii, bo stanowi o zaangażowaniu nie tylko w losy bohaterów, ale również – dzięki utożsamieniu i empatii – we własny rozwój (Bajorek 2021, 261). Stosowane w literaturze przedmiotu

określenie „bajka psychoedukacyjna” nie ma charakteru genologicznego. Odnosi się raczej do każdego utworu, zarówno z realistyczną, jak i fantastyczną fabułą, który potencjalnie może przysłużyć się rozwojowi młodego czytelnika. Jest to formuła tak pojemna, że można ją odnieść niemal do całej literatury dla dzieci, operującej różnie pojmowanym dydaktyzmem lub po prostu wzbogacającej repertuar doświadczeń oraz doznań odbiorcy.

„Metalowe” powieści

Duży potencjał psychoedukacyjny mają przede wszystkim powieści Emilii Kiereś przeznaczone dla dzieci około siódmego roku życia (na stronie internetowej autorki jest to grupa wiekowa 6+³). Rodzeństwo: Marysia, Antek i Staś oraz ich kuzynka Tereska to pierwszoplanowe postaci cyklu, na który składają się tomy *Srebrny dzwoneczek* (2010), *Złota gwiazdka* (2018), *Miedziany listek* (2019) i *Cynowy rycerzyk* (2022). Epitety utworzone od nazw różnorodnych metali uspojnają porządek tytułów i nie pozostawiają wątpliwości, że przywołany zespół tekstów może być rozpatrywany jako całość zgodnie z intencją autorki. Główną bohaterką *Srebrnego dzwoneczka*, pierwszej powieści, jest Marysia, przygotowująca się do roli starszej siostry i rozpoczęcia nauki w szkole. W kolejnym tomie jej młodszy brat, Antek, uczeń trzeciej klasy próbuje znaleźć wspólny język z następnym dzieckiem w rodzinie – małym Stasiem, który – już jako kilkulatek – stanie się bohaterem tomu *Cynowy rycerzyk*. Główna bohaterka *Miedzianego listka*, Tereska – kuzynka Marysi, Antka i Stasia – w chwili gdy toczy się akcja powieści, rozpoczyna naukę w drugiej klasie.

Akcja wszystkich powieści dzieje się na wsi lub w niewielkim miasteczku. Ciocia Ania, czyli mama Tereski, gości w swoim domu, odziedziczonym po rodzicach i pięknie wyremontowanym, małą Marysię, a później także całą jej rodzinę. Tereska oraz jej kuzynostwo buszują po rozległym i zarośniętym ogrodzie, wypuszczają się na spacer do lasu, jeżdżą rowerami nad jezioro, odwiedzają koleżanki i kolegów. Dzieci na ogół przestrzegają zasad ustalonych z dorosłymi (nie wolno wychodzić na ulicę ani przechodzić przez ruchliwą szosę), w zamian za to zyskują sporą samodzielność, nieosiągalną w wielkim mieście. W mieście mieszka rodzina Marysi, Antka i Stasia, ale fabuła kolejnych powieści niezmiennie powiązana jest z domem cioci Ani oraz jego najbliższą okolicą, w której dzieci przeżywają swoje najwspanialsze przygody. To tutaj Marysia spotyka dzwoneczkową Wróżkę, Tereska z Antkiem budują wigwam i tropią potwora, a Staś znajduje dziwne jaja, pozostawione być może przez kosmitów. Emilia Kiereś nie wprowadza jednak do swoich powieści wątków fantastycznych. Wszystkie tajemnicze historie, choć stanowią o atrakcyjności fabuły, znajdują racjonalne wytłumaczenie. Tak naprawdę najważniejszym tematem tych książek jest zwyczajne życie oraz powiązane z nim problemy, na pozór zupełnie normalne i przeciętne, a w rzeczywistości dużo istotniejsze niż fantastyczne przygody.

Baśniowość, możliwość poszukania odskoczni w świecie sekundarnym, stanowi pociechę i dla bohaterów, i dla czytelników powieści Emilii Kiereś. Są to powieści realistyczne, ale dzięki charakterystycznej dla dziecka percepcji świata nabierają baśniowego charakteru. Marysia, Tereska, Antek czy Staś odkrywają w najbliższej okolicy baśniowe postaci, wróżki,

³ Strona internetowa Emilii Kiereś: <http://www.emiliakieres.pl/> (dostęp 1.12.2022).

potwory bądź kosmitów. Nic nie szkodzi, że wyjaśnienie wszystkich zagadek jest proste i spełnia wymogi prawdopodobieństwa, a logiczne wytłumaczenie ostatecznie przyjmowane jest także przez głównych bohaterów. Dzięki wyobraźni wcześniej jednak dokonuje się magiczny pasaż, który umożliwia czasowe przejście do świata baśni (Dymel-Trzebiatowska 2014, 50). Dzieci z łatwością przyjmują racjonalne wyjaśnienia, prowadzą one bowiem do szczęśliwego zakończenia, pozwalają zatem zachować optymizm i nadzieję.

Dziecko samodzielne

Fundamentem pozytywnego oddziaływania powieści Emilii Kiereś jest sposób kreacji dziecięcych bohaterów, przedstawionych jako osoby myślące, zasługujące na szacunek oraz partnerskie traktowanie. Marysia, Tereska, Antek i Staś podejmują poważne decyzje w wyważony i odpowiedzialny sposób, cieszą się zaufaniem rodziców, mają własne zdanie i potrafią je wyrazić. Nawet rozbrykany Staś czy nieśmiała Marysia są w stanie pokonać swoje ograniczenia i w chwili próby stanąć na wysokości zadania. Taki sposób ukazania postaci już sam w sobie pozytywnie oddziałuje na czytelnika, który utożsamiając się z bohaterami, zyskuje świadomość, że jest odpowiedzialny za własne życie, ważny i dostrzegany przez innych. W analizowanych powieściach dzieci cieszą się dużą samodzielnością – ośmioletnia Tereska sama wraca ze szkoły, Antek bez wahania organizuje wyprawę do lasu, Staś wypuszcza się na dalekie spacer. Ich opiekunowie wierzą, że zdrowy rozsądek uchroni dzieci przed pakowaniem się w kłopoty, a naturalna bystrość pozwoli roztropnie zagospodarować wolny czas. Wszyscy bohaterowie mogą liczyć na czułość i opiekę rodziców, ale nikt się nimi jakoś specjalnie nie zajmuje, nikt nie organizuje im atrakcji ani nie stara się zapobiegać nudzie. Wspólny spacer, wycieczka nad jezioro, zabawa łódką wystruganą z kory, rowerowa przejażdżka to właściwie wszystko, na co mogą liczyć dzieci, ale te proste rozrywki w zupełności zaspokajają ich emocjonalne potrzeby. Cieszą je też proste, codzienne czynności wykonywane wspólnie z rodzicami, jak prace w ogrodzie, układanie bukietów czy pomoc w kuchni.

Kilkulatki nie grymaszą przy stole, z apetytem jedzą przygotowane przez dorosłych posiłki, potrafią sami przygotować śniadanie, uczestniczą w rodzinnym gotowaniu. Kiedy w rozmowie z Marysią ciocia Ania stwierdza: „Nie mamy kakao. Dostaniesz herbatę”, Marysia podporządkowuje się temu, zadowolona z chrupiących bułek i świeżych rzodkiewek (Kiereś 2010, 15). W kolejnych dniach pobytu u cioci dziewczynka sama przygotowuje śniadanie („ukroiła sobie kawałek chleba, posmarowała go masłem, posypała solą i zjadła, zapijając to letnią herbatą z niebieskiego imbryka”, Kiereś 2010, 57), razem z ciocią jeździ rowerem po zakupy, a po powrocie uczestniczy w domowych obowiązkach. Ciocia szyje dla klientek, a Marysia siedzi na ganku i obiera przywieziony z targu rabarbar:

Obieranie rabarbaru nawet jej się podobało – skórka odchodziła od łydek cienkimi, zielonkawo-czerwono-różowymi paskami, za którymi ciągnęły się pojedyncze włókna. Podobał jej się kolor rabarbaru i jego miły, orzeźwiający, kwaskowaty zapach. Im dłużej obierała, tym większą miała ochotę na zimny kompot albo ciepły placek” (Kiereś 2010, 59).

Jak widać, Marysia sprawnie posługuje się nożem, a ciocia nie boi się powierzać jej zadań odpowiedzialnych, wymagających sporej samokontroli i dobrej koordynacji. Tereska, bohaterka *Miedzianego listka*, pod okiem taty sama wystrugała łódeczkę, posługując się ostrym nożem. Tata tylko udzielił jej rady: „pamiętaj: strugasz od siebie na zewnątrz” (Kiereś 2019, 56).

Włączenie się w obowiązki domowe też jest formą radzenia sobie z kłopotami. Rozwój samodzielności, zaradności oraz wzmocnienie więzi rodzinnych pomagają w pokonywaniu problemów. Mały człowiek, który samodzielnie eksploruje świat, potrafi sobie poradzić z przeciwnościami losu. Silne zakorzenie w rodzinie, poczucie przynależności do wspólnoty oraz empatia i przeświadczenie, że inni też są ważni, pozwala postrzegać indywidualne kłopoty z odpowiedniej perspektywy i chroni przed nadmiernym dramatyzowaniem. Bohaterom powieści bardzo pomaga świadomość, że ich troski nie są wyjątkowe, a podobnych emocji doświadczać może wiele osób, w tym również członkowie rodziny.

Kiedy sześciolatka Marysia, podczas wakacyjnego wyjazdu, tęskni za mamą, znajduje pokrzepienie w postawie cioci, która nie lekceważy dziecięcego smutku, ale też nie poświęca mu szczególnej uwagi. Załatwia sprawę czule i szorstko zarazem, bez zbędnych sentymentów:

Jak tam? – spytała ciocia, nie podnosząc wzroku i zdecydowanymi, szybkimi ruchami wyrwijając jeden chwast po drugim.

– Dobrze... trochę tęsknię za mamą – wyrwało się jej spod serca. Niepewnie rzuciła okiem na ciocię, ale widząc, że to wyznanie wcale jej nie zaskoczyło, poczuła się odrobinę lepiej.

– To całkiem normalne – stwierdziła ciocia. – Ale jakbyś chciała wracać do domu, to mów (Kiereś 2010, 37).

Marysia pokrzepiona zwykłą rozmową przyłącza się do pielienia chwastów, aby we wspólnej robocie znaleźć zapomnienie od trosk. Już wcześniej zresztą przeczuwała, że taka praca będzie jej się podobać i z ciekawością zaglądała do szopki z narzędziami:

Uchyliła skrzypiące drzwi, a one odsłoniły stojące równo łopaty, grabie, widły i motykę. W rogu, na jakiejś beczce, stała duża zielona konewka. Marysia uśmiechnęła się do siebie. Podobało jej się tutaj. Postanowiła, że będzie pomagać cioci w ogrodzie – to na pewno przyjemne zajęcie (Kiereś 2010, 11).

Typologia problemów

Problemy, z którymi mierzą się bohaterowie powieści Kiereś, można podzielić na trzy grupy: wyzwania podkoloryzowane przez dziecięcą wyobraźnię (kontakt z kosmitami czy wysłedzenie potwora przyczajonego w pobliskim lesie), bolączki dnia codziennego (kłótnia z koleżanką, zazdrość o młodszego brata, konflikty z rówieśnikami) oraz trudne doświadczenia dotyczące sfer naprawdę poważnych (sieroctwo, choroba, śmierć). Dziecięce problemy nie są jednak lekceważone ani traktowane jako mniej istotne od najpoważniejszych egzystencjalnych rozterek. Wręcz przeciwnie, poprzez baśń, w krainie wyobraźni, bohaterowie kolejnych powieści dotykają często spraw najtrudniejszych, oswajając się z nimi w możliwy

dla dziecka sposób. Rodzina Igi, która w czerwonym kapturku przemyka przez ośnieżony las, mierzy się z ciężką chorobą młodszego dziecka (*Złota gwiazdka*). Staś – badacz istot z Kosmosu – musi przeciwstawić się agresywnym łobuzom, nad którymi nie ma przewagi fizycznej (*Cynowy rycerzyk*). Marysia, zaprzyjaźniając się z Wrózką od srebrnych dzwoneczków, po raz pierwszy w życiu styka się ze starością, przemijaniem, śmiercią (*Srebrny dzwoneczek*). W perspektywie tak poważnych kwestii, odkrywanych i oswajanych właśnie przez baśń, codzienne problemy zyskują właściwą rangę i – omówione z rodzicami lub innymi zaprzyjaźnionymi dorosłymi – stają się możliwe do pokonania.

W *Złotej gwiazdce* problemy nakładają się na siebie warstwowo. Poszukiwanie dziewczynki w czerwonej czapeczce, która trochę przypomina Czerwonego Kapturka, utrzymane jest w konwencji fantazji i baśni. Antek, kontynuując letnią zabawę w Indian, wyrusza śladami tajemniczej nieznanym, przyczają się w leśnych kryjówkach, wkłada opaskę ze świerkową gałązką imitującą pióropusz. Za baśniową przygodą kryją się jednak poważne kłopoty obserwowanej dziewczynki, martwiącej się o chorego brata i tęskniącej za rodzicami przebywającymi wraz z nim w szpitalu. Antek ze świerkową gałązką we włosach z dzielnego Apacza zmienia się w dobrego ducha Świąt. Wspiera nowo poznaną koleżankę i wraz z całą rodziną pomaga jej ustroić dom oraz przygotować gwiazdkowe przysmaki. Dzięki temu doświadczeniu Antek bardziej docenia też własną rodzinę, w tym nawet małego brata, skupiającego na sobie uwagę rodziców i będącego źródłem nieustających kłopotów.

W powieściach Kiereś nie ma typowego punktu kulminacyjnego, powiązanego ze wszystkimi wątkami. Zwroty akcji dotyczące poszczególnych problemów zawsze jednak otwierają nową perspektywę i pozwalają inaczej spojrzeć także na pozostałe kłopoty. Świadomość, w jak trudnej sytuacji znalazła się Iga, sprawia że Antek zmienia postawę, jaką przyjął wobec własnych rodziców (*Złota gwiazdka*). Zwierzenia Jasia, który opowiada Teresce historię swojego sieroctwa, przeobrażają sposób myślenia dziewczynki na temat własnej samotności (*Miedziany listek*). Rozmowa z tajemniczą sąsiadką-wrózką pomaga Marysi przełamać nieśmiałość, a kolejne spotkania z naburmuszoną rówieśnicą pozwalają ćwiczyć kompetencje społeczne (*Srebrny dzwoneczek*).

Wobec przemijania

Okazuje się, że empatia oraz zaangażowanie w niesienie pomocy innym pozwalają w innym świetle ujrzyć własne problemy. Tak dzieje się w przypadku Tereski – bohaterki *Miedzianego listka*. Dziewczynka czuje się dość samotna. Nie ma rodzeństwa ani wielu przyjaciół, a ukochana koleżanka ze szkolnej ławki niespodziewanie woli bawić się z innymi dziećmi. Problemy Tereski, choć wydają się typowe dla dziecka w jej wieku, zostały w obrębie powieści potraktowane poważnie przez wszystkich dorosłych, zwłaszcza przez rodziców dziewczynki. Mama nie zbywa pytań Tereski o rodzeństwo; poważnie i szczerze rozmawia z córką, odkrywając przed nią trudne prawdy sformułowane na miarę jej możliwości:

– Ale czemu nie chcesz mieć więcej dzieci? – Tereska podniosła na nią piwne oczy.

Mama westchnęła i potarła czoło ręką.

– Chciałabym. Bardzo! Ale, niestety, nie zawsze można mieć to, czego się chce. Tak już jest. I trzeba się z tym pogodzić.

– Czyli już zawsze będę tylko ja?

Mama pokiwała głową.

– Aż Ty – powiedziała i spojrzała na córkę ciepło.

A Tereska nagle poczuła, że bardzo, bardzo ją kocha. Więc z szurgotem odsunęła krzesło i uściskała ją za szyję tak mocno, tak straszliwie mocno, że mocniej już się nie dało (Kiereś 2019, 74-75).

Dziewczynce pomagają też rozmowy z tatą prowadzone przy okazji wspólnych zajęć, np. podczas budowania i wodowania łądeczki z kory. Gdy łądeczka bezpowrotnie odpływa i ginie w oddali, Teresce robi się przykro, a cała sytuacja prowokuje rozmowę o utracie oraz przemijaniu:

– Czas płynie – skojarzyło się dziewczynce (...). – A my? My też płyniemy?

– Też. Jak twoja łądeczka. Płyniemy, płyniemy, aż znikamy na horyzoncie. A ci, co zostają, żałują, że nie mogli nas zatrzymać.

– Wcale mi się to nie podoba – mruknęła Tereska.

– Mnie też nie – przyznał tata i mocniej uściskał jej dłoń.

A ten uścisk dziwnym sposobem sprawił, że żal Tereski nagle się oddalił i stał się odrobinę mniej dotkliwy. Poczuli za to, że dobrze jest mieć tatę, z którym można porozmawiać o tylu różnych sprawach i który wszystko rozumie, Objęła go w pasie i mocno uściskała, a potem dziarsko poklepała po plecach (Kiereś 2019, 81-82).

Proza Emilii Kiereś jest wolna od doktryn religijnych (zwróciła na to uwagę Magdalena Kulus; Kulus 2013, 67), ale przynosi czytelnikowi pociechę również w płaszczyźnie metafizycznej, płynącą z niezbywalnego przekonania, że świat funkcjonuje według pewnego porządku i istnieje siła, która tego porządku pilnuje. Przeświadczenie o istnieniu harmonii niesie pokrzepienie.

Formy pokrzepienia

Mimo realistycznego charakteru fabuła powieści Emilii Kiereś doskonale wpisuje się baśniowy schemat. Bohaterowie reagują na zło, poddawani są próbie, dostają wsparcie od pomocników i choć nie pokonują zła ostatecznie, zyskują nad nim moralną przewagę, uczą się żyć ze świadomością o jego istnieniu, opowiadają się po stronie dobra. Dzięki pomocy Jasia, Tereska dowie się, gdzie mieszka potwór (*Miedziany listek*). Naburmuszona koleżanka pomoże Marysi w przewyciężeniu nieśmiałości (*Srebrny dzwoneczek*). Jasnowłose bliźniaczki udzielą wsparcia Stasiowi i wyjaśnią tajemnicę potencjalnej inwazji kosmitów (*Cynowy rycerzyk*).

Przebieg fabuły oraz role przypisane poszczególnym bohaterom z łatwością można osadzić w schemacie baśni opisanym przez Władimira Proppa, choć w gruncie rzeczy brak w prozie Kiereś wydarzeń przekraczających realistyczną konwencję. Dla sześciolatniego

dziecka taki sposób postrzegania świata wydaje się jednak jak najbardziej naturalny – fantazja przeplata się z życiem codziennym, współistniejąc obok niego, a sytuacje baśniowe tworzą konglomerat z wydarzeniami przyziemnymi i powszednimi. Wróżka może okazać się sąsiadką, potwór – zagubionym psem, jaja kosmitów – żelowymi kulkami wykorzystywanymi przy nowoczesnej hodowli roślin. Osadzenie magicznych postaci i przedmiotów w realnej rzeczywistości nie odbiera im atrakcyjności ani wagi. Umożliwia raczej budowanie pasażu między światem wyobraźni a rzeczywistością oraz skonfrontowanie fantazji na temat własnej odwagi i mądrości z sytuacjami z prawdziwego życia.

Doskonałym lekarstwem na kłopoty okazuje się działanie, zaangażowanie w otaczający świat, postrzegany przez pryzmat wyobraźni. Tereska próbowała wytropić potwora zostawiającego tajemnicze ślady w przydomowym ogrodzie. W przedsięwzięcie śledcze, nieco przypadkiem, zaangażowany został Jaś, kolega ze szkoły, który mimochodem zaprzyjaźnił się z Tereską. Bohaterowie i czytelnicy odkrywają, że otwartość i troska o innych sprzyjają nawiązywaniu nowych relacji. Ostatecznie Tereska, wzbogacona nowymi doświadczeniami, w rozmowie z mamą próbuje sformułować ważną życiową prawdę:

- Bo przedtem było mi smutno, że nikogo nie mam i jestem ciągle sama... (...) A teraz: ty mówiłaś, że macie AŻ mnie, Antek powiedział, że jestem jego ulubioną kuzynką, a Jaś – że jestem prawie jak jego siostra. (...) Więc na coś się przydadę! (...) I właśnie o to mi chodzi, że... uff, nie wiem, jak to powiedzieć.
- Ale ja wiem – uśmiechnęła się mama. – Najważniejsze nie jest to, kogo się MA, ale dla kogo się JEST. Prawda?” (Kiereś 2019, 137).

Rozmowy prowadzone z rodzicami zdecydowanie mają w prozie Kiereś charakter terapeutyczny. Rodziny przedstawione we wszystkich powieściach są otwarte na dialog, cenią każdego z członków wspólnoty, nie lekceważą niczyich problemów. Bliscy wspierają się wzajemnie i czują się za siebie odpowiedzialni. Nie tylko rodzice troszczą się o dzieci, również rodzeństwo dba o siebie nawzajem, a troska kierowana jest też ku obcym. Bohaterom, którzy dorastają w harmonijnie funkcjonującej rodzinie, dość łatwo przychodzi empatia i zrozumienie dla innych. To dzięki wartościom wyniesionym z domu Marysia umie zaprzyjaźnić się ze starszą sąsiadką, Tereska znajduje wspólny język z Jasiem, a Antek potrafi zorganizować święta dla Igi oraz jej rodziny. Siłę – pokazuje Kiereś – czerpiemy z relacji z bliskimi, z miłości budującej dobro. W pokonywaniu problemów pomagają opowieści i dialogi – cudze historie, w które trzeba się włączyć, kierując się empatią czy poczuciem odpowiedzialności oraz rozmowa z bliskimi, od których można oczekiwać wsparcia. Uważne wysłuchanie cudzej opowieści przynosi ulgę nie dlatego, że problemy innych wydają się większe, ale dlatego, że dotyka serca, wywołuje chęć działania i niesienia pomocy, a to pozwala dystansować się od własnych kłopotów. Możliwość dialogu z bliskimi daje natomiast szansę nazwania, a więc i oswojenia emocji, podjęcia postanowień i ułożenia planu radzenia sobie z kłopotami.

Młody czytelnik również otrzymuje pokrzepienie dzięki śledzeniu przygód bohatera, z którym nierzadko może się utożsamić. Przeżywa sytuacje trudne wraz z Marysią, Antkiem czy Stasiem, otrzymując równocześnie określone wzorce zachowań, które być może wypróbuje w realnym świecie. Życiowe zasady, mądre rady i egzystencjalne

refleksje formułowane w powieści dotyczą nie tylko głównego bohatera, ale mają charakter ogólny i mogą znaleźć zastosowanie w wielu sytuacjach. Dziecięcy odbiorca z łatwością może odnieść do swoich doświadczeń rozważania o różnicach między odwagą, brawurą i tchórzostwem (*Cynowy rycerzyk*) lub spojrzeć na własne relacje z innymi przez pryzmat przekonania, że „najważniejsze nie jest to, kogo się MA, tylko to, dla kogo się JEST” (*Miedziany listek*).

Dodatkowo przekierowanie uwagi na przygody książkowych bohaterów, wejście w świat przedstawiony i życie prawdziwym zmyśleniem, odwraca uwagę dziecka od tego, co dośkwiera mu w świecie pozatekstowym. Zanurzenie w fantazji nie jest jednak biernym ignorowaniem własnych problemów, ale ma charakter autoterapeutyczny (Kostecka 2021, 240) – pozwala w bezpiecznym, bo kontrolowanym siłą imagacji środowisku przeciwstawić różne sytuacje i zachowania, zyskać nową perspektywę, rozpoznać i nazwać własne uczucia. Książka staje się nośnikiem cudzych doświadczeń, przestrzenią umożliwiającą bezpieczne przepracowanie emocji, katalogiem gotowych formuł umożliwiających nazwanie abstrakcyjnych pojęć, propozycją określonych schematów postępowania i pretekstem do rozmowy z dorosłymi opiekunami. Analizowane tutaj powieści zakładają bowiem lekturę familijną, wspólną z dzieckiem, które – nawet jeśli czyta już samodzielnie – potrzebuje omówienia trudnych zagadnień poruszanych w kolejnych tekstach, zyskujących rezonans w jego świadomości zależnie od indywidualnych przeżyć i doświadczeń.

Rodzinne dialogi

Emilia Kiereś wierzy w siłę rodziny. Bez wsparcia bliskich, bez miłości, poczucia przynależności i wzajemnej odpowiedzialności za siebie żadna terapia nie wydaje się możliwa. Z omawianego cyklu powieści wysuwa się propozycja szczególnego dialogu z dzieckiem – rozmowy prowadzonej na płaszczyźnie werbalnej i poza strukturami języka. Słowa nie są w stanie zbudować wystarczającej bliskości, dać poczucia bezpieczeństwa, zmienić coś w sposobie postrzegania siebie lub świata. Kiedy Marysia zwierza się cioci Ani ze swoich zmartwień, nie od razu znajduje pokrzepienie.

– (...) i tak najpierw muszę skończyć szkołę – westchnęła ciężko. – Wiesz, że po wakacjach idę do szkoły?

– Wiem. Nie cieszysz się?

Marysia nie odpowiedziała. Ciocia rzuciła na nią szybkie spojrzenie.

– Szkoła jest fajna – powiedziała krzepiąco. – Poznasz nowe koleżanki i kolegów. I pewnie będziesz miała sympatyczną panią.

Marysia znów westchnęła, nagle przygnębiona.

Już wiele razy to słyszała: że jest wesoła, ładna i że nie można jej nie lubić. Tymczasem dzieci nie zawsze były dla niej miłe. Czasem, nie wiadomo dlaczego, w ogóle nie chciały z nią rozmawiać, parę razy jakiś chłopak na podwórku ją popchnął albo przezwał. (...)

– Właśnie tego się boję – wyznała. Nie wiem, czy te wszystkie dzieci... no... czy będą miłe... i czy w ogóle mnie polubią.

Ciocia spojrzała na nią poważnie.

– Ciebie nie można nie lubić – zapewniła. Na pewno znajdziesz mnóstwo przyjaciół.
To samo zwykle powtarzali rodzice – ale Marysia nie poczuła się bardzo pokrzepiona (Kiereś 2010, 22-23).

Dalszy ciąg tej pozornie tylko nieskutecznej rozmowy to kolejne sterty wspólnie wyrwanych chwastów, miska razem zjedzonych truskawek, wyprawa na targ i przygotowanie placka z rabarbarem. Eksploracja ogrodu, wspólne pielienie grządki z truskawkami (*Srebrny dzwoneczek*), zbieranie kamyków (*Cynowy rycerzyk*) czy układanie bukietów (*Miedziany listek*) to chwile, w których dopełniają się najważniejsze rozmowy – dziecięcym bohaterom udaje się zwerbalizować odczucia i nazwać emocje, a towarzyszący im dorośli udzielają skutecznego wsparcia, przystępnie formułując istotne życiowe prawdy. Kontakt z przyrodą uspokaja, wycisza, pozwala odnaleźć harmonię i sprzyja nawiązywaniu relacji. Dorośli bohaterowie powieści Emilii Kiereś w budowaniu kontaktu z dziećmi wykorzystują kawałki kory (z których razem można wystrugać łódeczkę), kolorowe kwiaty (zrywane z rabaty, aby podarować komuś piękny bukiet), pozornie nieatrakcyjne słomki (tworzywo pięknych ozdób świątecznych). Wspólne spędzanie czasu na łonie natury, razem wykonywane zadania pozwalają budować dobry kontakt i wypracować język skutecznej komunikacji.

Taką naukę wynoszą z lektury czytelnicy „metalowej” serii – zyskują szansę na wypracowanie skutecznego języka komunikacji oraz przekonanie, że rodzina stanowi źródło siły, a nie opresji. Ostatecznie nawet Stasiak, który zrewidował swoje podejście do brawury i ryzykanckich wyczynów podejmowanych wbrew zakazom rodziców, docenia wartość rodziny:

Stasiak przypomniał sobie, jaki pusty wydał mu się dom cioci w pierwszy tutejszy poranek. Ta myśl, która mu wtedy przyszła do głowy, była prawdziwa, teraz widział to wyraźnie: bez bliskich każde cztery ściany są tylko czterema ścianami. A teraz jeszcze stwierdził – jakie to ciekawe! – że kiedy ma się bliskich przy sobie, to nawet te cztery ściany nie są konieczne. Właściwie czasem wystarczy nawet ognisko i kilka pienków do siedzenia (Kiereś 2022, 110).

Bibliografia:

- Bajorek Anna, 2021, *Bajka terapeutyczna w propozycji edukacyjnej przedszkola*, w: *Noosfera literacka. Problemy wychowania i terapii poprzez literaturę dla dzieci*, Ungeheuer-Gołąb A., Chrobak M. (red.), Rzeszów, s. 257-266.
- Dymel-Trzebiatowska Hanna, 2014, *W poszukiwaniu odrobiny pocieszenia. Biblioterapeutyczny potencjał utworów Astrid Lindgren z perspektywy narratologii i psychoanalizy literackiej*, Gdańsk.
- Heska Kwaśniewicz Krystyna, 2014, *Jak płynie „Rzeka” przez ludzkie życie*, „Guliwer”, nr 4, s. 59-61.
- Kiereś Emilia, 2010, *Srebrny dzwoneczek*, Łódź.
- Kiereś Emilia, 2018, *Miedziany listek*, Łódź.

- Kiereś Emilia, 2019, *Złota gwiazdka*, Łódź.
- Kiereś Emilia, 2022, *Cynowy rycerzyk*, Łódź.
- Kostecka Weronika, 2021, *Wartość fantazjowania. Wzorce zachowań autoterapeutycznych we współczesnej prozie dla dzieci*, w: *Noosfera literacka. Problemy wychowania i terapii poprzez literaturę dla dzieci*, Ungeheuer-Gołąb A., Chrobak M. (red.), Rzeszów, s. 237-249.
- Kulus Magdalena, 2013, *Wszystko minie*, „Guliwer”, nr 4, s. 66-67.
- Molicka Maria, 2002, *Bajkoterapia. O lekach dzieci i nowej metodzie terapii*, Poznań.
- Papuzińska Joanna, 2008, *Zatopione królestwo. O polskiej literaturze fantastycznej XX wieku*, Warszawa.

O Autorce:

Agnieszka Kwiatkowska – profesorka w Zakładzie Teorii Literatury, Literatury XX Wieku i Sztuki Przekładu UAM, członkini Zespołu ds. Badań nad Literaturą i Kulturą Dziecięcą WFPiK, badaczka poezji awangardowej oraz literatury dla dzieci i młodzieży, zwłaszcza poezji pisanej przez kobiety. Jest autorką monografii poświęconej twórczości Juliana Przybosa *Tradycja, rzecz osobista. O poezji Juliana Przybosa* (Poznań 2012), współredaktorką *Pism zebranych Juliana Przybosa* (Poznań 2018) oraz monografii *Wiersze biedronki. O poezji dla dzieci pisanej przez kobiety* (Poznań 2018), a także współautorką monografii *Stulecie poetek* (Poznań 2018), w której przygotowała rozdziały dotyczące poezji dla dzieci. Badała literaturę dla dzieci dotyczącą Zagłady, publikowała na temat literatury dla dzieci i młodzieży analizowanej w perspektywie *disability studies*, jest autorką prac poświęconych twórczości takich pisarzy i pisarek jak: Danuta Wawiłow, Joanna Pollakówna, Ewa Szelburg-Zarembina, Paweł Beręsewicz, Wanda Chotomska, Zofia Rogoszówna, Joanna Papuzińska, Hanna Januszewska.

Dzieci „piszą” stan wojenny, dorośli „przepracowują” traumy. Pamięć stanu wojennego w świetle teorii Dominicka LaCapry

Children „write down” martial law, adults „rework” traumas. Martial law memory in light of Dominick LaCapra’s theory

Kamila Berthold

Streszczenie: Artykuł stanowi próbę zrozumienia traumy stanu wojennego. Przy pomocy aparatu pojęciowego wypracowanego przez Dominicka LaCaprę analizie poddane zostały dwa utwory – *Wilczek* K. Ryrych oraz *Wroniec* J. Dukaja. Chociaż myśl amerykańskiego badacza skupia się przede wszystkim wokół treści traumatycznych powiązanych z II wojną światową i Zagładą, to jednak jego teoria przystaje także do innych trudnych wydarzeń historycznych. Autorka artykułu stara się zrewidować sposób, w jaki pamięć o stanie wojennym została zoperacjonalizowana przez pisarkę i pisarza, a także spojrzeć na ich teksty poprzez pryzmat osobistej strategii osvajania traumy. Analizowane utwory pokazują, iż stan wojenny nie jest „doświadczeniem niczyim”, a więc właściwie obecnym-nieobecnym, dotyczącym każdego i nikogo, przeciwnie – to ważny problem społeczeństwa polskiego, który wymaga jednak przenicowania oraz nowego, być może także kreatywnego spojrzenia.

Słowa kluczowe: stan wojenny, trauma, dzieciństwo, Dominick LaCapra, literatura polska

Abstract: The article is an attempt to understand the trauma of martial law. Using the conceptual apparatus developed by Dominick LaCapra, two works of contemporary Polish literature – *Wilczek* by K. Ryrych and *Wroniec* by J. Dukaj – are analyzed. Although the thought of the American researcher focuses primarily on the traumatic content associated with World War II and the Holocaust, his theory also befits other difficult historical events. The author of the article seeks to revise the way in which the memory of martial law has been operationalized by the writers, and to look at their texts through the prism of their personal strategies for taming the trauma. The analyzed works show that martial law is not a „nobody’s experience”, that is, it is actually present-absent, affecting everyone and no one; on the contrary, it is an important problem of Polish society, but one that needs to be reframed and looked at in a new, perhaps also creative way.

Key words: martial law, trauma, childhood, Dominick LaCapra, polish literature

„Stan wojenny trzeba zrobić”, stwierdził Jacek Dukaj (Dukaj, Orliński 2009) – i trudno nie przyznać autorowi *Wrońca* racji. Jak bowiem twierdzi, centralną rolę w pamięci zbiorowej Polek i Polaków odgrywa trauma komunizmu, a ściślej rzecz ujmując – stanu wojennego właśnie. Słowa Dukaja odnoszą się przede wszystkim do pamięci kulturowej i związanego z nią przeformułowania oraz przepracowania pewnych treści w zbiorowej świadomości. Tego natomiast w przypadku wspomnień, zwłaszcza o 13 grudnia 1981 roku, brakuje. Zamiast uporządkowanej materii, która mieściłaby traumy i lęki żyjących wówczas ludzi, otrzymujemy najczęściej opowieści inteligenckie, których autorzy nie spojrzeli na zagadnienie z punktu widzenia zmieniającej się perspektywy odbiorczej. Tego *novum* dostarcza literatura popularna, w tym przypadku zorientowana (w domyśle) na dzieci i młodzież.

Warto przyrzeć się więc utworom dotyczącym stanu wojennego skierowanym do młodszego czytelnika. Chciałabym poddać analizie dwa teksty: *Wilczka* Katarzyny Ryrych oraz *Wrońca* Jacka Dukaja. Zainteresowanie nimi można uzasadnić rozwiązaniami formalnymi oraz fabularnymi, takimi jak chociażby gry słowne czy rozbudowany świat, w którym dominującą rolę odgrywa dziecięca wyobraźnia. O ile jednak utwór Dukaja oscyluje na granicy pomiędzy konwencją literatury dziecięcej tudzież młodzieżowej a intertekstualnym horrorem, o tyle książka Ryrych jest ze swojego założenia skierowana głównie do młodszego odbiorcy.

W interpretacjach tych utworów pomocne okazują się koncepcje Dominicka LaCapry. Badacz w swych pracach skupia się zwłaszcza na kwestii empatii, zwracając uwagę na wiktyzmiację¹ czy niekontrolowane utożsamianie się z ofiarami (Tokarska-Bakir 2004, 198-199). Ta kwestia wiąże się z pojęciem „empatycznego niepokoju”² (LaCapra 2015, 63), który może przerodzić się w pewne niebezpieczeństwo: „Trudność pojawia się wówczas, kiedy wirtualne doświadczenie empatii otwiera drogę do zawłaszczenia doświadczenia ofiary, zaś współczucie dla ofiary staje się utożsamieniem” (LaCapra 2015, 63). Dodatkowe zagadnienie stanowi kwestia „identyfikacji z oprawcą i pogłębiania własnych skłonności do wiktyzowania innych” (LaCapra 2009, 102). Szczególnie warto wykorzystać przemyślenia LaCapry w tych obszarach badawczych, których eksplorowanie wiąże się z groźbą rozwoju relacji i emocji przeniesionych, a więc z „fałszywym zawłaszczeniem

1 Wiktyzacja stanowi dość rozległe zagadnienie, mieszczące się w obrębie teorii psychoanalitycznych. Często pojawiające się głosy, „że każdy w jakimś sensie jest ofiarą (albo ocalałym)” (LaCapra 2015, 99), wpływają na generalizowanie i zacieranie różnic pomiędzy ofiarami a oprawcami. Wtórna wiktyzacja może pojawić się nawet w toku badawczym. LaCapra postuluje, aby naszym udziałem stawało się doświadczenie, „w którym stawiamy się w położeniu innego, nie zajmując jednocześnie jego miejsca, nie mówiąc za niego ani nie stając się substytutem ofiary, zawłaszczającym jej głos i cierpienie” (LaCapra 2009, 175). Właśnie dlatego najistotniejsze okazuje się przyjęcie postawy „empatycznego niepokoju”.

2 To sposób reakcji na wydarzenia traumatyczne powinien charakteryzować również świadków drugiego stopnia, w tym historyków i literaturoznawców. Chociaż nierzadko ten stan wywołuje utajone traumy, to jest niezbędny – dzięki empatycznemu niepokojowi można próbować przepracować czy też oswajać przeszłe wydarzenia, a także odróżniać nieobecność od utraty. Pierwszy rejestr LaCapra umieszcza na poziomie ponadhistorycznym (choć nie wyklucza rozmieszczenia ambiwalentnego), drugi – na poziomie historycznym. Nieobecność stanowi więc doznanie uniwersalne, niepowiązane z czasem, z kolei utrata zawsze dotyczy jakiegoś konkretnego wydarzenia, jest doświadczeniem namacalnym, nawet jeżeli trudno uchwytym (zob. LaCapra 2015).

bólu innego” (Kisiel 2016, 122). Stąd tak duże zainteresowanie dociekaniem Amerykanina wśród humanistów, w tym literaturoznawców. LaCapra skłania się ku zdystansowanemu, krytycznemu, aczkolwiek opartemu na szczerzej empatii podejściu do traumatycznych treści, a jak wskazuje Joanna Tokarska-Bakir, każdy badacz zajmujący się tak trudnym tematem powinien wypracować własną koncepcję rozumienia traumy (Tokarska-Bakir 2004, 197-198). W przypadku Zagłady określa to badaczka „kontekstem ocalenia”. Praca nad nim polega na nieustannym różnicowaniu punktów widzenia oraz na skoncentrowanym i zdystansowanym zrozumieniu.

LaCapra omawiał także koncepcje dotyczące strachu, silnie związane z mechanizmami traumy. Opierał się przy tym m.in. na refleksjach Zygmunta Freuda oraz Martina Heideggera. Amerykański teoretyk twierdził: „nie istnieje żadna konkretna rzecz, której można się bać” (LaCapra 2015, 76). To wskazuje na silne powiązanie lęku z nieobecnością, co stanowi punkt wyjścia do rozważań na temat istoty psychicznego cierpienia. Wynika to z faktu, iż nieobecność wzbudza w jednostce określone reakcje (nawet w kontekście somatycznym), lecz nie zostaje w pełni skonceptualizowana. LaCapra zwraca uwagę, że jednostka odczuwa przymus, aby lęk przed nieobecnym skonkretyzować, obsadzić na miejscu niewiadomego „namacalne” postacie, rzeczy, sytuacje – wówczas nieprzyjemne odczucia będzie można przenieść na konkret i w ten sposób rozpocząć proces eliminacji czy ujarznienia strachu (LaCapra 2015, 76). Te ustalenia są ważne, jeżeli spojrzeć się na procesy osvajania traumy rozwijane w *Wilczku* i we *Wroncu*.

Istotne w słowniku LaCapry pojęcia „utrata” oraz „nieobecność”, mimo że silnie się ze sobą wiążą, nie stanowią binarnej opozycji. Według wskazówek badacza, brak może przekształcać się w stratę i odwrotnie, ale – co szczególnie interesujące – również nieobecność można przeformułować w te dwa obszary (LaCapra 2015, 71). To otwiera ciekawe możliwości interpretacji literackiego przedstawienia traumy stanu wojennego.

Stan wojenny widziany oczami Wilczka

Katarzyna Ryrych swoją historię rozpoczyna dobrze rozpoznany obrazem – oto na ekranie telewizora pojawia się generał Jaruzelski, a więc ktoś, kto wzbudza lęki i wywołuje niepokoje społeczne, stając się swoistym insygnium stanu wojennego. Mały Wiktor dowiadyuje się o tajemniczym Wronie (oczywiście w „świecie dorosłych” jest to WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego), nie potrafi jednak go sobie wyobrazić. Wielokrotnie próbuje porównać stwora z wronami, chociaż zdają się one wyglądać zwyczajnie i niczym specjalnym się nie wyróżniać: „Nie mogłem sobie wyobrazić Wrona. Wrony znałem dobrze – brodziły w śniegu, kiedy razem z tatą szliśmy przez park na strajk. (...) Ale nigdy dotąd nie widziałem żadnego Wrona” (Ryrych 2018, 15).

W *Wilczku* pojawia się również sytuacja dosyć dobrze obrazująca koncepcję LaCapry dotyczącą lęku (zob. LaCapra 2015) – chłopiec tworzy z drutu oraz strzępków czarnego materiału prototypową figurkę Wrona, jego matka natomiast dodaje jej okulary. W ten sposób powstają dwa paradygmaty. Po pierwsze, WRON skojarzony z wielkim, czarnym ptaszyskiem reprezentuje nieokreśloną siłą rządzącą stanem wojennym. Po drugie, Jaruzelski jako wykonawca decyzji dziwnego Wrona to jednocześnie twarz ówczesnej władzy.

Ten gest budzi w bohaterach nadzieję na pokonanie traumy, lecz można to osiągnąć jedynie poprzez powrót do sytuacji wyjściowej, owego niezmiennego *status quo*, a to jest już niemożliwe. Wiktor-Wilczek dzięki stworzeniu figurki Wrona zamienia nieobecność na utratę. Tę interpretację wspierają koncepcje LaCapry, według których „lęk towarzyszący nieobecności może nigdy nie zostać całkowicie wyeliminowany czy pokonany, dlatego trzeba nauczyć się z nim żyć” (LaCapra 2015, 76).

W tym kontekście zakończenie książki jest wyjątkowo patetyczne, a jednocześnie interesujące. W finale, kiedy mieszkańcy Krakowa dowiadują się, że kolumna pancernych samochodów jedzie w stronę Huty im. Lenina, wychodzą tłumnie na ulicę. Spontaniczne zgromadzenie staje się z konieczności wyrazem oporu wobec zaistniałej sytuacji, a wieńczy je odśpiewanie polskiego hymnu. I chociaż sytuacja nie uległa zmianie, bowiem gdzieś nadal czai się Wron, to zakończenie daje nadzieję, iż młody bohater i jego rodzina poradzą sobie z pełną grozą sytuacją. Wiktor przyjmuje zmodernizowaną tożsamość – staje się dzieckiem odpowiedzialnym za innych, które ma poczucie własnej sprawczości oraz obowiązku (w granicach realizmu psychologicznego przyjętych przez konwencję literatury dziecięcej). Tym samym można wysnuć wniosek, iż powrót do spokojnej, niezmaconej niebezpieczeństwem przeszłości jest niemożliwy – w świecie Wiktora zaszło zbyt wiele ważnych zmian. Groźna sytuacja nie została zażegnana, nic już nie będzie takie jak dawniej – ale z drugiej strony pojawił się załazek buntu. Bohaterowie w pewien sposób okiełznali strach, jednak ich kontrola nad grozą i niepokojem jest ograniczona – w zakończeniu Ryrych chce zagwarantować nam jej utrzymanie, tak naprawdę jednak tego zamiaru nie realizuje.

Warto zauważyć, iż *Wilczek* jako opowieść o stanie wojennym jest szczególnym uogólnieniem. Wynika to z pojawiających się w historii schematów, symboli, uproszczeń, wśród których można wymienić np. historię o losach niedźwiedzia Wojtka bądź przypomnienie, że nie było *Teleranka*. Gdyby Wiktor nie dokonał rozdzielenia utraty i nieobecności poprzez emblematyczny gest stworzenia Wrona, a tym samym dookreślenia istoty stanu wojennego, tożsamość bohatera nie ukształtowałaby się w ten sam sposób – traumatyczne zdarzenia stałyby się jej fundamentem. Opowieść snuta przez chłopca jest próbą oswojenia traumy.

Dzieje dziadka Wiktora (w latach 1939-1945) są dla tej historii istotne. Odczytujemy to poprzez aluzje widoczne w kreacji apokaliptycznego nastroju – bohaterowie książki bowiem wprost wypowiadają się o bieżących wydarzeniach jako o wojnie, np. „Pomyślałem, że chyba naprawdę zaczęła się wojna, bo wszystko nagle zrobiło się jakieś inne” (Ryrych 2018, 17); „Żadna wojna nie jest dobra. Żadna. Ale kiedy brat zaczyna walczyć z bratem...” (Ryrych 2018, 32); „To wojna dorosłych (...), ale to dzieci będą się uczyć historii” (Ryrych 2018, 49). Chociaż należy zgodzić się z LaCaprą, iż „trauma historyczna jest konkretna” oraz nie każdy zostaje nią dotknięty (LaCapra 2015, 99), to doświadczenia z zimy 1981 roku stały się istotne dla wszystkich żyjących wówczas Polek i Polaków. Społeczeństwo pomimo podziałów stworzyło specyficzną wspólnotę, czego przykładem jest zgromadzenie opisane w zakończeniu *Wilczka*. Wspólnotę – jak trzeba zaznaczyć – naznaczoną nieobecnością. Wyklucza się bowiem z niej te jednostki, które nie pasują do narracji. Nie ma w książce żadnych ważnych bohaterów oprócz studentów czy rodziny Wiktora. Jeżeli

inne postacie pojawiają się w tym utworze, to wyłącznie jako tło, w dodatku często groźne lub nieprzyjacielskie.

W relacji Wiktora i jego dziadka ważny jest kontekst empatii i utożsamiania się z ofiarą. Wnuk niejako przejmując perspektywę reprezentowaną przez nestora rodu. Nie można mówić o zawłaszczeniu narracji, natomiast pojawia się przemieszczenie – oto dziadek, lekarz wojskowy, nominuje do rangi bohatera współczesnej historii wnuka, który od tego momentu staje się ważnym podmiotem wszelkich działań. I mimo iż początkowo w *Wilczku* wszystko rozgrywa się w atmosferze wypełnionej codziennymi problemami, to wraz z rozwojem akcji wciąż przekonujemy się o nadzwyczajności tych wydarzeń, co można by określić mianem „zwykłej niezwykłości”. Ryrych udało się wydobyć ważną cechę dziecięcej perspektywy, a więc postawę w pewnej mierze egoistyczną, kiedy to ustanowienie stanu wojennego dla tytułowego bohatera wiąże się ze zniszczeniem jego ulubionego kubka, a strajki kojarzą się z kolorowym szalikiem otrzymanym od ojca (Ryrych 2018, 5). W toku akcji czytelnik zaobserwuje jednak dystansowanie się wobec pamięci o traumatycznych doznaniach. Historia *Wilczka* okazuje się być bardzo poważna, chociaż nie brakuje w niej elementów gry i zabawy, charakterystycznych dla świata dzieci, rozładujących pełen grozy nastrój (związany głównie z niedookreślonym strachem: przed generałem Jaruzelskim, Wronem, wojną, a może przed niewypowiedzianym innym?). W taki sposób zostaje także przedstawione stworzenie drucianego Wrona. LaCapra pisze, iż gra czy zabawa

może w pewnych przypadkach wskazywać na krytyczną relację wobec nawiedzających daną jednostkę niczym upiory wydarzeń i może zostać odniesiona do próby zrównoważenia przepracowaniem rozgrywania w działaniu (LaCapra 2009, 134)³.

W *Wilczku* można zidentyfikować pewną formę manipulacji pamięcią, która byłaby formą „użycia i nadużycia przeszłości” (LaCapra 2009, 125). Jest to bowiem tak spreparowana historia, aby mogło ją zrozumieć i uwierzyć w nią dziecko, a jednocześnie niewolna od działania stereotypowych i konwencjonalnych wzorców postrzegania świata. Takie spojrzenie blokuje wszelkie próby osvajania traumy, a tym bardziej przeżycie etapu żałoby. LaCapra uważa, że kompulsywne powracanie do tragedii wynika z niemożności zachowania dystansu wobec traumatycznego wydarzenia (zob. LaCapra 2015). Tymczasem próba przewyciężenia tego stanu to w *Wilczku* ukonkretnienie w zabawnej formie postaci Wrona. Na rozgrywanie żałoby na etapie społecznym nie ma jednak miejsca. Opowieść Wiktora to głos podkreślający, iż stan wojenny jest wart przepracowania.

Gdy poddaje się analizie relację między brakiem i utartą, to siłą rzeczy widoczne stają się niebezpieczne możliwości. Jeżeli lokujemy te dwie kwestie wyłącznie na płaszczyźnie zbiorowej, możemy posunąć się do krańcowej, totalnej utopii bądź unifikacji społeczności (LaCapra 2015, 62). Równie zagrażający jest fakt pogrążenia się w nieskończonej melancholii, niewykonalnej żałobie. Jak pisze Przemysław Czapliński, melancholia jest wiecznym niespełnieniem (Czapliński 2001, 252-263). Melancholik właściwie nie wie, co

³ Grę z odbiorcami prowadzi także sama autorka *Wilczka*, pokazując tożsamościową ewolucję dziecka oraz prowokując do odkrywania czy rozpoznawania miejsc i wydarzeń z tamtych lat.

jest przedmiotem jego utraty. W świetle ustaleń LaCapry jest to nieprzerwana działalność nieobecności, niemającej ani początku, ani końca. Ten proces pozostawia podmiot w nieustającym zawieszeniu. Co równie istotne, to fakt, że melancholik jest właściwie jednostką bez tożsamości, funkcjonującą w sferze iluzji, ponieważ obiekt jego uczuć jest nieosiągalny, gdyż „niewiadomy” (Czapliński 2001, 252-263). Okazuje się więc, że próba przepracowania traumy zostaje przerwana i z tego też powodu niemożliwa do zrealizowania. Zrównywanie ze sobą kategorii utraty i nieobecności zdradza, iż jednostka znajduje się w niemożliwej do przekroczenia aporii, w stanie zacierania się opozycji między przeszłością a terażniejszością.

Niemożność przewyciężenia stanu melancholii w utworze Ryrych uwidacznia się, gdy przekonujemy się, iż przemilczane zostają bohaterskie czyny kobiet. Jeśli żałoba nie stanie się procesem ogólnospołecznym (dotyczącym wszystkich, bez wyjątku), to nie będzie ona w ogóle możliwa. Trauma stanu wojennego to wszystko, co „realne, radykalnie obce i niebezpieczne” (Kobielska 2016, 331) – z tego względu autorka przepuszcza historię Wiktora przez filtr mający złagodzić i skonwencjonalizować rzeczywistość. Chroni w ten sposób chłopca przez drastycznym wdarcie się do jego umysłu rzeczywistej traumy (por. Orbitowski 2009).

Zastanawiające jest, czy stan wojenny i jego ofiary są w pełni unaocznione. „W rzeczy samej pewne widma, które nawiedzają jednostkowy podmiot albo wspólnotę można pożegnać w procesie żałoby tylko wówczas, kiedy zostaną one umieszczone w historii: określone i nazwane jako utraceni inni” (LaCapra 2015, 85) – tak twierdzi autor *Historii w okresie przejściowym*, opisując tym samym możliwość łagodzenia bólu poprzez przejście od formy melancholijnej do przestrzeni żałoby. Dla straumatyzowanych ofiar oraz świadków wydarzeń z lat 1981-1983 stan wojenny to nadal niezakończona przeszłość. Przy czym istotne stają się zakłócenia pamięci, pojawiające się klisze, których odbiorcy oczekują, gdyż rozpoznają w wyobrażonych *ex post* sytuacjach własne doświadczenia. Okazuje się, że konstrukt ten można przetworzyć. Ryrych ubiera go w konwencję zabawy i dystansowania się, ale jej opowieść nie jest wolna od sztampowości.

Wroniec jako próba przełamania melancholii

„Posłuchajcie, to nie zdarzyło się naprawdę” (Dukaj 2009, 7) – tak swoją na poły realistyczną baśń, będącą też grą z pamięcią, rozpoczyna Dukaj. Już na samym początku czytelnicy zostają włączeni w strukturę opowiadania oraz pamiętania. Określenie *quasi-realizm* dość dobrze oddaje koncepcję konstrukcji i fabularności *Wronca*. Zabawa, w którą włącza odbiorcę Dukaj, opiera się na założeniu, iż wydarzenia fantastyczne, nieprawdopodobne oraz cudowne pozostają wyłącznie w sferze marzeń sennych czy wyobraźni dziecka. W końcu w zakończeniu powieści uderza nas typowy chwyt wykorzystywany w wielu utworach – zdaje się, że Adaś po prostu budzi się ze złego snu i mający w gorączce, a to, co się wydarzyło, było tylko ułudą. To wrażenie zaburza spotkanie chłopca z tytułowym Wroncem w kluczowym momencie historii.

Pierwsze słowa powieści wskazują na to, że autor od samego początku zawiązuje z odbiorcą swoisty pakt oparty na wątpliwościach. Zakończenie książki zdaje się sugerować,

iz „to mogło wydarzyć się naprawdę”, w końcu oniryczna podróż zostaje (jak mogłoby się zdawać) całkowicie zdroworozsądkowo wytłumaczona.

LaCapra, opierając się na tezach z książki *Trauma. A Genealogy* autorstwa Ruth Leys, przywołuje teorię mimetyczną w badaniach nad traumą. Według niej, nawet jeżeli „mamy do czynienia z kłamstwem czy »fabrykowaniem« prawdy, jest ono konstytutywne dla doświadczenia traumatycznego” (LaCapra 2009, 113), więc jeśli ofiara mija się z prawdą, to nie robi tego świadomie (przy czym warto zaznaczyć, iż teorie antymimetyczne zakładają możliwość symulacji traumy). W związku z tym pojawiają się liczne znaki zapytania, poddające w wątpliwość podział zaproponowany przez Leys. Należy je wziąć pod uwagę. Przede wszystkim LaCapra stawia pytanie: „czy trauma jest generalnie większa, gdy mamy do czynienia z wydarzeniem rzeczywistym, a nie tylko fantazmatycznym, nawet jeśli zakłada się, że musi istnieć jakiś fantazmatyczny wkład, aby wydarzenie stało się traumatyczne?” (LaCapra 2009, 116, podkr. – K.B.). Czy powinniśmy określać wagę traumy w zależności od tego, czy jest ona wynikiem zdarzeń historycznych (rozpoznawalnych, społecznie zrozumiałych) czy też zdarzeń jednostkowych (a więc pojawiających się w umyśle konkretnej osoby, nie zawsze mających przełożenie na określoną sytuację)?

Dla rozważań o *Wrońcu* istotne jest to, iż Adaś mógł zostać straumatyzowany także w sferze majaczeń. Nie wydaje się więc konieczne, aby czytelnik uwierzył w podróż przez ogarnięty stanem wojennym świat. Ważne jest, iż trauma pojawia się we śnie, a po przebudzeniu (realnym czy fikcyjnym) nie kończy się, a wręcz przeciwnie – uwydatnia jeszcze bardziej, mimo iż pamięć bohatera zostaje amputowana.

Trauma historyczna jest powrotem do doświadczenia pierwotnego, odbierającym jednostce podmiotowość, w tym także wiarygodność i zdolność formułowania jakichkolwiek sądów. Osoba dotknięta traumą jest niepewna samej siebie, cofa się więc do pozycji bezbronnego dziecka (LaCapra 2009, 119). Być może z tego powodu Adaś jest taką figurą właśnie – z pozoru niewiarygodnym dzieckiem, żyjącym w świecie własnej wyobraźni. Zakładam, iż w wyniku działania czynników traumatogennych w umyśle chłopca dokonał się rozłam – na *Ja* fikcyjne i *Ja* realne. Mimo iż wydarzenia historyczne w powieści są w sposób nierzadko makabryczny zniekształcone, to zabieg ten zdaje się chronić dziecięcego bohatera przed prawdziwą traumą (Orbitowski 2009). Łączy się to z performatywnym odgrywaniem bolesnych wydarzeń, które mogłoby rozpocząć proces przepracowywania trudnych doświadczeń. W finale powieści jednak dowiadujemy się, że reakcja ta nie nastąpi, bowiem członkowie rodziny Adasia (zgodnie z umową zawartą przez chłopca z Wrońcem) – a także w końcu sam Adaś – uważają jego przygodę za falsyfikat.

Trauma rozregulowuje ciało Adasia, dając o sobie nieustannie znać. Dlatego też dziecko rysuje przerażające rysunki, a wkrótce z jego nosa zaczyna kapać krew. To, co dorośli biorą za osłabienie, okazuje się silnymi somatycznymi przejawami bolesnych wydarzeń. Są to swego rodzaju „blizny” czy też „resztki” z przeszłości, które nie mogą zostać w pełni usunięte w świecie teraźniejszym (LaCapra 2009, 137). Nawet jeżeli jednostka nie będzie w stanie się ich pozbyć, to powinna (w koncepcji amerykańskiego badacza) w procesie żałoby i rytualnego odgrywania odpierać niszczycielską siłę, chcąc ją zawładnąć. Zdaje się, iż w tym duchu utrzymane są ostatnie słowa powieści: „Wieczorem Adaś obejrzał w telewizji Dobranockę i podobała mu się” (Dukaj 2009, 246). Jest to całkowite odwrócenie kliszowego stwierdzenia o „Teleranku”, a jednocześnie zdanie umożliwiające powrót

do codzienności, chociaż już naznaczonej traumą. Dziecko – ofiara trudnych i bolesnych zdarzeń – nie jest ich w ogóle świadome, co wynika z finałowego starcia z przerażającym i potężnym wrogiem. Wroniec rozszczepia tożsamość Adasia na *Ja*, które odegrało pewne wydarzenia i stawilo im czoła (dzięki mocy słowa) oraz *Ja* udręczone, zafiksowane na własnym bólu, nieskończenie przeżywające i niemogące się wyzwolić spod działania traumy (zob. LaCapra 2009, 121). Chłopiec powraca do domu, zanurza się w świat „realny” czy też „realniejszy” niż ten, w którym odbył wielką podróż, ale z pewnym ujawniającym się w sferze podświadomości przekonaniem: „przeżywanie czy rozgrywanie w działaniu scen traumatycznych może nigdy nie zostać całkowicie czy ostatecznie pokonane, a nawet może stać się matrycą dla kolejnych doświadczeń, szczególnie intymnego i wysoce katektycznego rodzaju” (LaCapra 2009, 122). Chłopiec nieświadomie próbuje w sposób kompulsywny odreagować sceny przemocy – przejawia się to chociażby w jego niepokojących rysunkach. Praca ta jednak skazana jest na porażkę, bowiem Wroniec usunął świadomą wiedzę o traumie.

Interpretując rzeczywistość *Wronca* jako przestrzeń odgrywania cierpienia, dzięki której „przeszłość zostaje performatywnie ożywiona” (LaCapra 2015, 90), zauważamy, iż Dukaj uruchamia krąg pamięci o stanie wojennym, proponując przy tym przepracowanie traumy historycznej (zbiorowej, a nawet społecznej) za pomocą zindywidualizowanej żałoby. Wykorzystując terminologię LaCapry, można stwierdzić, iż w książce przedstawiono pomost między przeszłością a teraźniejszością, zakładający bliskość i jednoczesny dystans między nimi. Bliskość na tyle intensywną, aby umożliwiła performatywną pamięć, a dystans na tyle duży, by nie dopuszczał do kompulsywności. W ten sposób możliwe jest myślenie krytyczne o druzgocących doświadczeniach (LaCapra 2015, 90). To, co przydarza się Adasiowi, jest swego rodzaju „teatralizacją” bolesnych scen, ale kontrolowaną i odpowiednio dozowaną – taką, która umożliwia „wszelkie działania zmierzające do nadania kształtu zbiorowo (i kulturowo) pamiętanym wydarzeniom” (Kobielska 2016, 325).

Tak w wywiadzie z Wojciechem Orlińskim o pracy pamięci stanu wojennego wypowiedział się sam Dukaj:

W miarę dorastania, w miarę zdobywania informacji wtórnej, z innych źródeł – sukcesywnie rewidujemy oryginalne wspomnienia, ujmując je w dopiero zdobyte schematy pojęciowe, i potem pamiętamy już tylko wspomnienia wspomnień i wspomnienia wspomnień wspomnień, aż się spotyka kilku trzydziestoparolatków i okazuje się, że wszyscy mają pod powiekami te same trzy-cztery emblematyczne obrazy (Dukaj, Orliński 2009).

Autor *Wronca* w trafny sposób ujmuje proces przyswajania nie-swojej pamięci. Dukaj postanowił zrewidować wspomnienia, jakie tworzyły się wówczas w umysłach jednostek, zwłaszcza dzieci i zostały znacząco utrwalone w kulturowym oraz społecznym przekazie przez różnorodne teksty. We *Wroncu* główną rolę żałobnego oraz performatywnego przetworzenia odgrywa słowo.

Słowo ma moc twórczą i sprawczą, a jego wasalem jest główny bohater. Ważne, iż siła Adasia tkwi nie tylko w piśmie, ale także w mowie. Po pierwsze, chłopiec potrafi posługiwać się maszyną do pisania. Pomaga mu to nie tylko ochronić rodzinę, ale także przedostać się do siedziby Wronca. Cała biurokratyczna machina nabiera w umyśle Adasia

znamion magii i tajemnicy (Błaszowska 2014). Dzięki temu słowo dziecka ma taką samą siłę działania jak oficjalne dokumenty tworzone przez wysokich rangą urzędników. Do pewnego momentu zapewnia to bezpieczeństwo bohaterom:

Adaś stanął na palcach i pokazał Milipantowi papiery Oficjalne.

– Przyszliśmy do babci, proszę pana. I wujka. I siostry. Małej.

Miłypan zgarbił się nad dokumentami.

Przeczytał, Wyprostował się. Zasalutował.

– Tędy, bywatele (Dukaj 2009, 111).

Po drugie, także w mowie chłopiec toczy walkę przeciwko złu:

Odtąd opowiadał już tylko bajki znane mu z książek. O piratach, o królach i rycerzach, o duchach i potworach, o gwiazdach i planetach, o Indianach. Huśtał nogami i rysował w powietrzu fantastyczne stwory. Jednorożce, roboty, krokodyle, ufoludki, feniksy, mały.

Słuchały dzieci i słuchali ich rodzice. A im dłużej słuchali, tym mniej i mniej szarzy się robili. Kolory wychodziły im na twarze i ubrania (Dukaj 2009, 109).

Za pomocą słowa tworzy także nową rzeczywistość, chociażby w sytuacji, kiedy dzięki formułce „Pantustał”, udaje mu się wydostać z kolejki do sklepu. Dzięki opowieściom może on również odnaleźć właściwą drogę do siedziby głównego antagonisty.

Jak pisze Marta Błaszowska, Adaś wykorzystuje „uproszczone rytualne akty mowy” (Błaszowska 2014, 93), umożliwiające zetknięcie ze sferą *sacrum*. Dla LaCapry przetworzenie strauumatyzowanej przeszłości w zabliznioną, lecz pozbawioną szwów terażniejszość jest możliwe poprzez narrację. Stąd też działanie chłopca, które można określić jako „leczenie mową”. Ustrukturyzowana oraz w logiczny sposób skomponowana opowieść przygotowuje w odpowiedni sposób grunt pod właściwie funkcjonującą pamięć, w której trauma, owszem, nadal będzie uwzględniona, natomiast nie wysunie się na pierwszy plan. Amerykański badacz pisze: „Narracja może również, szczególnie poprzez zaświadczenie i składanie świadectwa, pomóc w sposób performatywny otworzyć zamkniętą dotąd przeszłość” (LaCapra 2009, 159). To właśnie umożliwia Dukaj małemu Adasiowi.

Idiolekt chłopca postrzegam jako swoistą zabawę pomagającą po pierwsze – zwerbalizować trudne doświadczenie, a po drugie – skonkretyzować je i w ten sposób włączyć traumę w obręb przepracowywania oraz odgrywania. Poprzez uświęcone słowo Adaś staje się podmiotem o statusie ocalonego, jednak w chwili „powrotu” jawi się jako ofiara wydarzeń granicznych (takich jak utrata poczucia bezpieczeństwa i bliskich osób), która nie jest w stanie zdystansować się wobec nich (LaCapra 2009, 136-137). *Wroniec* to więc próba pokonania melancholii, w jakiej zamknięte jest polskie społeczeństwo.

Kiedy (...) utrata zmienia się w nieobecność (...), mamy do czynienia z impasem nieskończonej melancholii, niemożliwej żałoby i nierozwiązywalnej aporii, w której wszelki proces przepracowania przeszłości i jej historycznych strat okazuje się niemożliwy czy przedwcześnie przerwany (LaCapra 2015, 62).

Na poziomie społecznym ci, którzy przeżyli stan wojenny, pozostali na pozycji bezwolnych ofiar; w ich umysłach doświadczenie to pozostawiło niezabliźnioną ranę – traumę. Dukaj ukazuje czytelnikom zniekształcony stan wojenny (zob. Błaszczowska 2016, 86: „wydarzenie historyczne, do którego nawiązuje fabuła (...) nie zostaje nazwane wprost ani określone jako prawdziwe”) – zniekształcony za pomocą fantazji, języka, kompozycji, rozwiązań fabularnych oraz właściwej struktury. Czas ten został jednak zapieczętowany nieobecnością i zepchnięty w przepaść. Doskonale ilustrują to losy Adasia, który przeżył wiele strasznych i bolesnych zdarzeń, lecz ostatecznie zepchnął je w obszar nieobecnego – jego umysł nie był w stanie tych doświadczeń przepracować.

Historię przedstawioną we *Wrońcu* warto traktować jako pogrzeb odprawiony wydarzeniom stanu wojennego i wszystkim społecznym traumom. W ten sposób Dukaj ofiarowuje nam możliwość porzucenia postawy melancholijnej. Zdaje się, iż *Wroniec* dokonuje tego, czego nie był w stanie wyrazić *Wilczek* – nie próbuje ukryć traumy, a wręcz przeciwnie, intensywnie ją akcentuje, aby w finale symptomatycznie ukazać kondycję społeczeństwa w postaci figury małego chłopca. Mimo iż według LaCapry nieobecność nie wiąże się z wydarzeniem historycznym (LaCapra 2015, 66), to jednak nieświadomym udziałem społeczności może stać się niekiedy „nieprzekraczalna trauma historyczna” (LaCapra 2015, 99). Autor *Historii w okresie przejściowym* utrzymuje, iż rozgraniczenie pomiędzy traumą strukturalną a historyczną jest trudne, co łączyłoby się ściśle z wymagającą (ale oczywiście nie niewykonalną) dyferencją. To daje możliwość traktowania trudnego okresu początku lat osiemdziesiątych jako prawdziwej nieobecności, dotyczącej konkretnego wydarzenia, ale w ramach zbiorowego przetworzenia zepchniętej w sferę niejasnej mityczności.

W opowieści o Adasiu i Wrońcu najistotniejsze są słowa wypowiedziane przez samego Wrońca w kluczowej scenie, niejako kończące tę baśń:

OPUŚCISZ TE KRAINY. NIKT CI JUŻ NIE DA WIARY. CHOĆBYŚ MÓWIŁ I MÓWIŁ. PISAŁ I PISAŁ. TY TEŻ NIE UWIERZYSZ. BĘDĄ CIĘ NUDZIĆ. WYŚMIEJESZ POTWORY I CUDA I TAJEMNICE. SŁOWA BĘDĄ BRZMIAŁY JAK SŁOWA. PRZEJRZYSZ JE NA WYLOT. NIC INNEGO SIĘ ZA NIMI NIE KRYJE, TYLKO RZECZY. BĘDĄ CIĘ NUDZIĆ. OPUŚCISZ TE KRAINY I NIGDY NIE POWRÓCISZ (Dukaj 2009, 237).

„Słowa będą brzmiały jak słowa” – a więc bohater utracił na zawsze twórczą moc. Święta siła zostaje utracona na rzecz codzienności, fantazja zagłuszona w ramach traumy. Bolesne doświadczenie będzie uwidaczniać się w sposób niekontrolowany. Chłopiec już nie powróci do „tych krain” i zamknięty zostanie we własnym umyśle, w którym nic go już nie ochroni, bowiem czeka tam na niego tylko traumatyczna blizna. Język Adasia traci swoją magiczność i odtąd pełni funkcję wyłącznie nazywania, nie stwarzania. Tak wygląda w lustrze Dukaja pamięć o stanie wojennym w Polsce. To w sferze wrażliwości czytelnika leży rozpoznanie, czy zakończenie powieści umożliwi oswojenie pamięci o przeszłości, czy może odbiera nadzieję na przeżycie żałoby.

Podsumowanie

LaCapra wskazuje, iż historia często ciąży i nęka daną społeczność, stawiając przed nią nowe i zawiłe problemy. Badacz przekonuje, aby gruntownie zastanowić się nad kwestią żałoby czy pojęciem przepracowywania. Oba te zagadnienia nie gwarantują pełnego „wyleczenia” czy „zapomnienia”, ale stanowią punkty oparcia wobec treści traumatycznych. Potrzebne jest przepełnione empatią przywoływanie traumy, które umożliwi ofiarom zdystansowanie się od niej. Taki proces wymaga udziału całego społeczeństwa. Byłby to mechanizm terapeutyczny, który można włączyć w nurt Freudowskiej i Lacanowskiej „(auto)terapii słowem”. W takiej interpretacji opowieści o stanie wojennym zajmują szczególne miejsce.

Ryrych i Dukaj w swoich opowieściach nieco inaczej konkretyzują schematy dotyczące stanu wojennego. Najważniejsze jest jednakże to, iż obie te historie stanowią próbę reformułowania procesu odgrywania żałoby. W *Wilczku* bohater dokonuje transformacji nieobecności w utratę, z kolei we *Wrońcu* dochodzi do ostatecznego „rozprawienia się” z prywatnym oraz zbiorowym obrazem stanu wojennego. Opowieści te można – w większym bądź mniejszym stopniu – ująć w metaforę odprawiania pogrzebu. Komu lub czemu? Przede wszystkim własnemu *Ja* z dzieciństwa, *Ja* strauumatyzowanemu i niepotrafiącemu poradzić sobie z własnymi lękami, *Ja* boleśnie wspominającemu i rozpamiętującemu trudne sytuacje z przeszłości. Z tego względu jeszcze silniej uobecnia się rola dziecka – tego, „które patrzyło na PRL-owską rzeczywistość, niewiele z niej rozumiejąc” (Nowaczewski 2009, 187).

Bibliografia

- Błaszczowska Marta, 2014, „*Nic innego się za tym nie kryje, tylko rzeczy*”. *Rola słowa we „Wrońcu” Jacka Dukaja*, „Maska”, nr 23, s. 86-98.
- Czapliński Przemysław, 2001, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgia w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków.
- Dukaj Jacek, 2009, *Wroniec*, Jabłoński J. (ilust.), Kraków.
- Dukaj Jacek, Orliński Wojciech, 2009, *Stan wojenny trzeba zrobić*, <https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,7224800,stan-wojenny-trzeba-zrobic.html> (dostęp: 30.09.2022).
- Kisiel Anna, 2016, *Uraz – bliskość – nie-pamięć. Psychoanalityczny dyskurs traumy do Freuda do Ettinger*, „Narracje o Zagładzie”, nr 2, s. 115-132.
- Kobielska Maria, 2016, *Polska kultura pamięci w XXI wieku: dominanty. Zbrodnia katyńska, powstanie warszawskie i stan wojenny*, Warszawa.
- LaCapra Dominick, 2009, *Historia w okresie przejściowym*, Bojarska K. (przeł.), Kraków.
- LaCapra Dominick, 2015, *Trauma, nieobecność, utrata*, Bojarska K. (przeł.), w: *Antologia studiów nad traumą*, Łysak T. (red.), Kraków, s. 59-108.
- Nowaczewski Artur, 2009, *W szponach wronca. Baśń PRL-em napisana*, „Topos”, nr 6, s. 187-189.
- Orbitowski Łukasz, 2009, *Xavras Wroniec, czyli baśnie polskie*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/xavras-wroniec-czyli-basnie-polskie-135680> (dostęp: 30.09.2022).

Ryrych Katarzyna, 2018, *Wilczek*, Szyrszeń S. (ilust.), Łódź.

Tokarska-Bakir Joanna, 2015, *Kontekst ocalenia. O empatii i żalobie w historii, literaturoznawstwie i gdzie indziej*, „Ruch Literacki”, nr 2, s. 205-218.

O Autorce:

Kamila Berthold – absolwentka Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracę magisterską poświęciła rozważaniom dotyczącym traumy, pamięci, przełomów historycznych oraz dzieciństwa. Interesuje się również literackimi obrazami II wojny światowej i Zagłady.

Anna Świrszczyńska – poetka terapeutyczna?

Anna Świrszczyńska – a therapeutic poet?

Anna Krall

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Streszczenie: Artykuł przedstawia nowe spojrzenie na twórczość Anny Świrszczyńskiej. Proponuje reinterpretację liryków poetki za pomocą kategorii traumy i pamięci, obecnych w nowej humanistyce. Udowadnia, że poezja Świrszczyńskiej ma wymiar terapeutyczny, jest jednocześnie autoterapią oraz próbą przepracowania kobiecych, pokoleniowych i tożsamościowych traum.

Słowa kluczowe: poezja terapeutyczna, trauma, pamięć, Anna Świrszczyńska

Abstract: The article presents a new look at the work of Anna Świrszczyńska. It proposes a reinterpretation of the poet's lyrics using the category of trauma and memory present in the new humanities. It proves that Świrszczyńska's poetry has a therapeutic dimension, being at the same time self-therapy and an attempt to work through female, generational, and identity traumas.

Key words: therapeutic poetry, trauma, memory, Anna Świrszczyńska

Apoteoza kobiecości obecna w lirykach Anny Świrszczyńskiej spowodowała, że przypisane zostało jej – przez badaczy i (w głównej mierze) badaczki – miano poetki feministycznej. Choć była to interpretacja trafna, to spowodowała, że dzieła autorki zostały zamknięte w ramach jednego odczytania, co utrudniło możliwość odkrycia innych, nieszablonywych odczytań. Co więcej, w historii literatury określono ściśle miejsce, do którego Anna Świrszczyńska przynależy – jej utwory umiejscowiono bowiem w kręgu feministycznym.

Proponowana przeze mnie lektura poezji Świrszczyńskiej skupiać się będzie na terapeutycznym wymiarze liryków. Przez ten pryzmat postaram się ukazać, że są one próbą

odczuwania (a także przepracowywania traum) za Innego¹. Koncepcja poezji terapeutycznej stanie się projektem lektury afektywnie działającej na odbiorcę. Studia nad traumą stanowią więc będą podstawą do analizy kobiecych traum pokoleniowych (w tym wspólnoty doświadczeń), a także tożsamości kobiecej i jej rozproszenia.

Punktem wyjścia rozważań poetyckich Świrszczyńskiej jest ciało, wchodzące w wiele skomplikowanych relacji. Ciało to, przedstawiane jest przez Świrszczyńską jako zmienne, zależne od stanu psychofizycznego kobiety, a także jej życiowych doświadczeń. Jest więc płynne, a jego granice – choć wydawać by się mogły ściśle określone przez materialność bytu – łączą się i przeplatają z „ciałem duchowym”². Ta dwoistość pozwala na intensywne i dogłębne bytowanie w świecie. Świrszczyńska ukazuje również mądrość „ciała cielesnego”³. Choć wydaje się ono dzikie, „zwierzęce” i instynktowne, skrywa – zdaniem poetki – pierwotny, a więc naturalny potencjał rozumienia siebie-w-sobie i siebie-w-świecie. Ciało (zarówno „cielesne”, jak i „duchowe”) jest również „narzędziem”, dzięki któremu podmiotki liryczne dają, ale i otrzymują miłość, a także wchodzą w relacje społeczne i tworzą wspólnoty.

Fascynacja cielesnością oraz kobiecością okazuje się jednak być czymś więcej niż pogłosem autorskiego egocentryzmu. Ciało „cielesne” i „duchowe” pozwalają bowiem afektywnie odczuwać – zarówno radość, jak i cierpienie. Dają również możliwość przejęcia głosu Innego, niewysłuchanego – opowiedzenia o traumach kobiet dotkniętych wieloma problemami, w tym przemocą. Są one afektywnie obecne w obrazach poetyckich Świrszczyńskiej, a sama poetka staje się poetką-terapeutką, głosem (niewysłuchanych, milczących) kobiet. Trauma nierozzerwalnie związana jest z pamięcią, która w lirykach Świrszczyńskiej dzieli się na indywidualną, prywatną (tematyka rodzinna i miłosna) oraz zbiorową (okupacja, powstanie warszawskie⁴).

¹ W artykule posługiwać się będę terminem „Inny”, pojawiającym się w teorii Ettinger związanej ze spotkaniem z pamięcią i (powiązaną z nią) traumą Innego. Zob. Ettinger B., 2016, *Transkryptum: tropienie śladów pamięci z/w/z myślą o Innym*, Chromik A., Kisiel A. (przeł.), „Narracje o Zagładzie”, nr 2, s. 103-114.

² W artykule posługiwać się będę terminem Agnieszki Stapkiewicz, która wyróżnia u Świrszczyńskiej „ciało cielesne” i „ciało duchowe”. Zob. Stapkiewicz A., 2002, *Ciało cielesne i ciało duchowe w poezji Anny Świrszczyńskiej*, „Prace Polonistyczne”, nr 57, s. 117-169.

³ Zob. Stapkiewicz A., 2002, *Ciało cielesne i ciało duchowe w poezji Anny Świrszczyńskiej*, „Prace Polonistyczne”, nr 57, s. 117-169.

⁴ Pamięć zbiorowa, związana z traumatycznym doświadczeniem wojennym i powstańczym obecna jest w twórczości Świrszczyńskiej (w tomiku *Budowałam barykadę*). Trauma i pamięć w tym kontekście dotyczą także fizyczno-psychicznego funkcjonowania „ja” w trzech stanach – „przed”, „w trakcie” i „po” doświadczeniu wojny. Koncepcje tożsamościowe prowadzą w interpretacjach tych wierszy do pytań o usytuowanie lirycznego „ja” w świecie i stosunek do śmierci. Ze względu na obszerność tematu, a także – w moim odczuciu – przynależność do innego rodzaju traumy (historycznej, wspólnotowej, ale jednak dotyczącej określonej grupy – powstańców i mieszkańców Warszawy) zrezygnowałam w artykule z tematu powstańczego.

Krótką historia traumy

Judith Herman, opisując dzieje studiów nad traumą, zauważa, że jest to „historia nawrotów amnezji” (Herman 2020, 19), czyli rozwoju przeplatanego porzucaniem kolejnych koncepcji badawczych. Spowodowane jest to zmianami kulturowymi, ale i kontrowersjami, które za badaniami się kryły – nakazem moralnej odpowiedzialności, wiarygodnością ofiar, dyskursem politycznym umożliwiającym/wygaszającym badania czy świadomością społeczną i indywidualną (lub jej brakiem). Herman wspomina o trzech problemach w badaniach nad traumą; dotyczyły one hysterii, nerwicy wojennej (*shell shock*) i przemocy seksualnej, domowej (Herman 2020, 19-50).

Studia nad histerią, mianem której określano początkowo wszelkie „stany” kobiece⁵ (Herman 2020, 22) niezrozumiałe dla mężczyzn, podjęte zostały w XIX wieku przez neurologa Jean-Martina Charcota. Choć postrzeganie pacjentek z symptomami histerycznymi za sprawą jego badań zmieniło się na lepsze⁶, objawy towarzyszące hysterii (paraliż, amnezja) Charcot uznał za psychologiczne – zakładał, że mogą być wywołane przez pacjentkę sztucznie, a poradzić sobie z nimi można za pomocą hipnozy. Emocje i wypowiedzi pacjentek były dla Charcota jedynie symptomami, niemającymi większego znaczenia. Widoczna zmiana nastąpiła w badaniach prowadzonych przez jego następców, Sigmunda Freuda i Pierre’a Janeta, którzy dążyli do odkrycia przyczyn hysterii. Doszli oni do wniosku, iż histeria jest zmianą stanu świadomości wywołaną przez traumatyczne wydarzenia z przeszłości.

Lata 90. XIX wieku przyniosły kolejne odkrycie. Dowiedziono, że objawy hysterii mogą ustąpić, kiedy traumatyczne wspomnienia oraz towarzyszące im przemożne uczucia powrócą i zostaną wyrażone w słowach. Ta metoda leczenia stała się podstawą współczesnej psychoterapii. Janet nazwał ją analizą psychologiczną, Breuer i Freud używali zaś terminu „odreagowanie” (*abreaction*) lub „katharsis”. Jeszcze później Freud nazwał ją „psychoanalizą” (*psycho-analysis*). Ale najprostsze i zapewne najlepsze określenie stworzyła jedna z pacjentek Breuera, nazywając rozmowy te „leczeniem mową” (*talking cure*) (Herman 2020, 25).

Freud dzięki pracy z pacjentkami doszedł do wstrząsających jego zdaniem wniosków – podłożem hysterii najczęściej były traumatyczne doświadczenia związane z seksualnością, a co za tym idzie, naruszoną cielesnością. Jak wspomina Judith Herman, jego artykuł *W kwestii etiologii hysterii* można współcześnie traktować jako publikację poświęconą badaniom klinicznym nad wykorzystywaniem seksualnym w dzieciństwie. Przekonanie, że za stanami histerycznymi stoją traumy seksualne, zostało jednak porzucone przez Freuda – skala problemu, także w kręgach wysoko sytuowanych, była społecznie zbyt obciążająca⁷ (Herman 2020, 27-34). Nastąpił więc czas – wspomianej przez Herman – „amnezji”. Wyparcie przez Freuda swoich własnych przekonań na temat traumatycznej

⁵ Przypadek określana jako „histeria” uważana była za dotyczącą wyłącznie kobiety.

⁶ Wcześniej kobiety uznawane były za symulantki i odsyłano je do hipnotyzerów lub uzdrowicieli.

⁷ Herman wyjaśnia, że rozwijanie tej koncepcji przez Freuda było niemożliwe – mógłby wprawdzie kontynuować swoje prace na gruncie rodzących się nurtów feministycznych, te jednak zaprzeczały wyznawanym przez niego patriarchalnym poglądom.

etiologii hysterii było powodem, dla którego psychoanaliza, nadal zainteresowana seksualnością, skupiła się jednak na pragnieniach, popędach i fantazjach, rezygnując z badania autentycznego doświadczenia pacjentów.

Trauma powróciła po I wojnie światowej – niezliczona liczba mężczyzn wracających z pola walki zachowywała się jak opisywane wcześniej histeryczne kobiety. Początkowo przyczyn załamania żołnierzy szukano w ciele. Sądzono, że wstrząs wywołały wybuchające bomby lub inne urazy (to zaburzenie nazwano „szokiem bombowym” – *shell shock*), choć objawy widoczne były także u weteranów, którzy fizycznie nie ucierpieli. Przyczyny załamań okazały się inne – traumatyczne doświadczenia wojenne i towarzyszący im stres. Patriarchalny mit „silnego mężczyzny” niektórym badaczom nie pozwalał spojrzeć jednak na żołnierzy jako ofiary traumy, dlatego uznawano ich za „słabych moralnie” symulantów lub tchórzy.

Zainteresowanie traumą powojenną powróciło po II wojnie światowej, a także w wyniku wojny w Wietnamie. Tym razem jednak przyznano, że załamanie może przydarzyć się każdemu mężczyźnie, a stopień nerwicy wojennej zależy od ekspozycji na drastyczne wydarzenia wojenne. Po wojnie wietnamskiej wzrosła również liczba grup wsparcia dla weteranów, a także poziom świadomości społecznej na temat trwałych skutków konfliktów zbrojnych, odbijających się na przykład na zdrowiu psychicznym żołnierzy.

Lata 70. XX wieku to czas ponownego zainteresowania traumatycznymi doświadczeniami kobiet. Skala problemu znów okazała się zatrważająca. Żyjąc w świecie patriarchalnych praw, kobiety nie wypowiadały się o swoim życiu prywatnym, ponieważ mogło to narazić je na upokorzenie. Ich milczenie uznawano więc nierzadko za ciche przyzwolenie na rozmaite formy przemocy. Z pomocą przyszły ruchy feministyczne reagujące na krzywdy doznawane przez kobiety w życiu domowym. Temat wykorzystywania seksualnego stał się również tematem badań naukowych, co dowodzi, że początkowe hipotezy Freuda były trafne. Judith Herman⁸ zauważa, iż odkrycie oraz uświadomienie sobie wymiaru i skali owej przemocy było długim procesem. Dopiero w roku 1980 zespół stresu pourazowego (PTSD – *Posttraumatic Stress Disorder*) został uznany za jednostkę chorobową, a ofiary doświadczeń wojennych oraz dotkniętych gwałtem i przemocą seksualną bada się odąd poprzez pryzmat łączących je objawów.

Bessel van der Kolk, amerykański badacz i psychiatra zajmujący się traumą pourazową, stwierdza, że doświadczenie traumy obecne jest w życiu każdego człowieka – jeśli nie dotyka nas bezpośrednio, bez wątpienia doświadczył jej ktoś z najbliższego otoczenia. Van der Kolk mówi, że zarówno traumy mające skalę globalną (wywołane wojną, katastrofami), jak i osobiste, zostawiają po sobie ślad w pamięci – historycznej, kulturowej, ale też pokoleniowej:

odciskają piętno na naszych rodzinach, a mroczne sekrety niepostrzeżenie przechodzą z pokolenia na pokolenie. Ślady zostają też w naszych umysłach, zmieniają nasze emocje, wpływają

⁸ Choć Herman skupia się na kobiecej traumie, istotny jest również jej wymiar kulturowy. W Polsce ważnym zagadnieniem związanym z traumą jest doświadczenie wojenne, w tym Zagłada i powstanie warszawskie. Zob. Kobielska M., 2016, *Polska kultura pamięci w XXI wieku: dominanty, Zbrodnia katyńska, powstanie warszawskie i stan wojenny*, Warszawa; Grzebalska W., 2013, *Pleć powstania warszawskiego*, Warszawa.

na zdolność do odczuwania radości i wchodzenia w relacje intymne, a nawet na biologię i układ odpornościowy (van der Kolk 2018, 9).

Trauma wpływa negatywnie na osobę, która jej doświadcza, ale również przenosi się i wpływa na Innych, którzy przejmują ją i jej ślady, popadając w destrukcyjne stany emocjonalne. Jednym ze skutków może być „odrętwienie” – niemoc odczuwania emocji, obojętność, marazm.

Van der Kolk zauważa, że charakterystyczną cechą zachowania osób z PTSD (żołnierzy, molestowanych dzieci, osób zgwałconych) jest w y p a r c i e. „Normalne” funkcjonowanie w dalekiej perspektywie czasowej nie jest jednak możliwe, gdyż – jak pisze badacz – wymaga ogromnego nakładu energii. Jest to niewykonalne również dlatego, iż człowiek nosi w sobie p a m i ę ć o niewyobrażalnych krzywdach, poczucie wstydu i bezsilności. Część mózgu odpowiedzialna za przetrwanie nie blokuje dostępu do wspomnień, dlatego – nawet jeśli traumatyczne doświadczenie zostanie wyparte – wystarczy niewielkie zagrożenie, by obwody w mózgu ponownie się uruchomiły. W reakcji na nie pojawiają się u osób z syndromem posttraumatycznym negatywne emocje, reakcje agresywne i impulsywne, apatia, milczenie, trudności z wypowiedaniem się na temat traumatycznych zdarzeń, nieobecne spojrzenie, wyłączenie świadomości, ale też kłopoty z uporządkowaniem myśli, luki w pamięci czy opowiadanie o traumie bez cienia emocji.

Van der Kolk, badając pacjentów z syndromem PTSD, zauważył, że doświadczenie traumy stawało się dla nich paradoksalnie „sensem życia” – nie potrafili przejść nad nim do porządku dziennego. Choć negatywne doświadczenie kojarzone było głównie z bólem i cierpieniem, okazało się dla pacjentów niebezpiecznym uzależnieniem. Badacz zaobserwował, iż lęk, przerażenie i inne negatywne emocje są w stanie przekształcić się w perwersyjną przyjemność⁹, a brak bodźca prowadzi wręcz do syndromu odstawiennego (podobnie jak „bycie na głodzie” u osób uzależnionych). Jednym z przykładów takich zachowań jest wchodzenie przez ofiarę w ponowną relację ze swoim oprawcą lub powrót do miejsc, w których doświadczyła ona krzywdy¹⁰. Uzależnienie od bólu prowadziło do dystansowania się od bliskich; ci – nie będąc uczestnikami traumatycznych wydarzeń – byli wyłączani ze wspólnoty tych, którzy „doświadczyli” i „przeżyli”. Skoro więc najbliżsi nie byli w stanie zrozumieć, przez co przeszła ofiara traumy – tracili jej zaufanie.

Zespół stresu pourazowego wywoływany jest przez intensywne, graniczne wydarzenie (doświadczenie traumą) dotyczyć może zarówno ofiarę, sprawcę, jak i biernego obserwatora. W kontekście twórczości Anny Świrszczyńskiej zauważyć można próby „przejmowania” traumy i „przepracowywania” jej za Innych. Dominik LaCapra wspomina o freudowskim przeniesieniu traumy (LaCapra 2009, 97-138) i zauważa, że jest to jednak trudne do uchwycenia. Odwołując się do tez tego badacza, który rozpatruje problem w kontekście

⁹ Warto zauważyć, że powtarzanie i odtwarzanie to jest poza kontrolą – osoba, która doświadczyła traumy ma ograniczone możliwości panowania nad sobą. Opisywane przez van der Kolk reakcje będą więc stwarzać tylko pozory „perwersyjnej przyjemności” – przez afektywne reakcje uruchamiające się w ciele przy najmniejszym poczuciu zagrożenia.

¹⁰ U Świrszczyńskiej przykładem takich zachowań będą wszelkie przemocowe, toksyczne relacje miłosne, w które wchodzić i angażować się będzie (nieustannie, ponownie!) żeńskie ja liryczne.

uwikłania „ja” w Innego lub w przedmiot badań – czyli skupia się na przenoszeniu traumy jako wymianie, dialogu z przeszłością (i badaczami tej przeszłości) – u Świrszczyńskiej dostrzec możemy „zaraźliwość traumy”.

Za LaCaprą zapytać można, czy możliwe jest uniknięcie „przeniesienia”? Analizując poezję Świrszczyńskiej, należy dojść do wniosku, że jest ono wpisane w proces „przepracowywania” traumy. Istotne wydaje się również pytanie o reakcje Innego (w tym przypadku Świrszczyńskiej) na to działanie. Zdaniem LaCapry pojawić się może wówczas reakcja empatyczna lub współczująca. Pierwsza z nich zachowuje odmiennosc między tożsamością „ja” a Innym. Nie dochodzi więc do utożsamienia z przedmiotem badania (identyfikacji z ofiarą lub oprawcą). W utworach Świrszczyńskiej zauważalne jest działanie empatyczne; w lirycznych obrazach – jako poetka-terapeutka – ukazuje bezbronność kobiet względem oprawców, lęk, wycofanie i osamotnienie wobec traumatycznej przeszłości. Empatyzując¹¹ ze skrzywdzonymi, staje się głosem przejmującym los wszystkich kobiet.

Trauma pokoleniowa

Anna Świrszczyńska porusza w swoich lirykach problem traum kobiecych, w tym przemocy domowej i seksualnej ze strony mężczyzn. Oprawcami w jej utworach często są mężowie i ojcowie, a wstrząsające wydarzenia z przeszłości głęboko zakorzeniają się w ciałach i duszach kobiet, towarzysząc im przez całe życie, nie pozwalając o sobie zapomnieć także kolejnym pokoleniom:

Ciąży jej głowie sto lat snu,
którego nie dospała jej matka i prababka,
gdy budzik zapieje
jak kogut za oknem
o trzeciej rano.
(*Przebudzenie*, JB, s. 10)¹²

¹¹ Zob. Krawczyńska D., 2004, *Empatia? Substytucja? Identyfikacja? Jak czytać teksty o Zagładzie?*, „Teksty Drugie”, nr 5, s. 179-189; Tokarska-Bakir J., 2004, *Kontekst ocalenia. O empatii i żalobie w historii, literaturoznawstwie i gdzie indziej*, „Teksty Drugie”, nr 5, s. 190-199. Problem różnicowania pojęć takich jak empatia, współczucie i współodczuwanie poruszany jest w polemice Tokarskiej-Bakir z Krawczyńską. Dorota Krawczyńska definiuje współczucie jako bolesną emocję spowodowaną świadomością niezasłużonego cierpienia Innego. Zdaniem badaczki jest ono jednak doświadczeniem negatywnym, ponieważ zakłada identyfikację z cierpiącym. Empatia natomiast opisywana jest jako rekonstrukcja doświadczeń drugiej osoby, pozbawiona wartościowania i oceny. Doświadczenie to może być zarówno negatywne, jak i pozytywne. Co istotne, empatia pozwala na zachowanie świadomej odrębności „ja” od Innego, dystansowanie się od cierpiącego. Krawczyńska nie widzi jednak możliwości przyswojenia traum i krzywd. Możliwa jest jej zdaniem jedynie ich reinterpretacja; skazani jesteśmy niejako na nieustanne „odtworzenie ran”. Tokarska-Bakir uważa natomiast, że współczucie stanowi zagrożenie – poprzez nie zawłaszczamy czyjeś „ja”, przefiltrowujemy doświadczenie przez własne odczucia, skupiając się w rzeczywistości na sobie, a nie na cierpiącym. „Bezpieczniejszym” wyjściem jest więc empatia rozumiana jako współodczuwanie.

¹² Wiersze Świrszczyńskiej cytować będę, podając tytuł wiersza, skrót tytułu tomiku (*Jestem baba* - JB, *Cierpienie i radość* - CIR,) i stronę.

Obrazy wyłaniające się z liryków Świrszczyńskiej (a w szczególności z tomu *Jestem baba*) ukazują cierpienia kobiet, zwłaszcza z terenów wiejskich. Przedstawiane przez poetkę sytuacje liryczne są niezwykle przejmujące i często brutalne. Opisywane doświadczenia kobiet przekazywane są z pokolenia na pokolenie – to na ich barkach spoczywają wszelkie obowiązki domowe, wychowanie dzieci i praca w gospodarstwie. Wspomina o tym Kacper Poblócki:

dzięki babskim rzeczom [wszelkim pracom wykonywanym w gospodarstwie – A. K.] chłop uzyskiwał pieniądze, który dawał mu namiastkę niepodległości. Nawet jeśli była to wolność do przepicia tych pieniędzy w karczmie. Bojko: „chłop zwykle lubił wysiadywać i pić w karczmie, a żona się mozoliła w domu z dziatwą i gospodarstwem, wyglądając niecierpliwie jego powrotu. Gdy wrócił, robiła mu oczywiście słuszne wymówki, mąż je odpierał słowem, a potem pięścią i kijem” (Poblócki 2021, 133).

Żyjąc według patriarchalnych praw, kobieta miała być posłuszna, uległa i powściągliwa w słowach. Wchodząc w związek małżeński (często aranżowany, będący formalnością, transakcją), stawała się „własnością” mężczyzny – który, dzięki społecznemu przyzwoleniu, mógł znęcać się, stosować przemoc fizyczną i psychiczną, a nawet dopuszczać się gwałtu. Wszystkie te czynniki sprawiły, że kobiety uwikłane zostały w traumę pokoleniową, która nie przemija, wzmacniając paradoksalne przyzwolenie na krzywdy ze strony mężczyzn. Kobiety wręcz wychowywano w przeświadczeniu, że powinny być ciche i pokorne, a ich życiowym zadaniem jest bycie wzorową matką, żoną i kochanką. Świrszczyńska nie dość, że zauważa problem alkoholizmu w Polsce (Stapkiewicz 2014, 8-10) i związanej z nim przemocy wobec kobiet, to jeszcze pokazuje, jak kobiety doświadczają trudu, cierpienia i niezrozumienia¹³:

Dźwiga na plecach
dom, ogród, pole,
krowy, świnie, cieleta, dzieci.
Jej grzbiet dziwi się,
że nie pęknie.
Jej ręce dziwią się,
że nie opadną.
Ona się nie dziwi.
Podpiera ją jak krwawy kij
umarła harowaczka
jej umarłej matki.
Prababkę bili batem.
Ten bat
błyszczący nad nią w chmurze
zamiast słońca.
(*Chłopka*, JB, s, 9)

¹³ Zob. Stapkiewicz A., 2014, *Ciało, kobiecość i śmiech w poezji Anny Świrszczyńskiej*, Kraków, s. 7-17. Stapkiewicz zauważa, że Świrszczyńska uznawana była za temperamentną i emocjonalną „wariatkę”, a jej liczne apele w sprawie alkoholizmu były bagatelizowane i pozostawiane bez odpowiedzi.

Wiersz ten, zamieszczony również na początku książki Kacpra Poblóckiego *Chamstwo*, udowadnia, że Świrszczyńskiej nie było obce zagadnienie traumy pokoleniowej. Choć poetka odnosi się w głównej mierze do cierpienia kobiet, rejestruje także to, o czym pisze Poblócki pół wieku później, kwestionując mit o „wsi spokojnej, wsi wesołej”. Tłumaczy on, dlaczego inteligencja, opisując wieś, postrzega ją w sposób sielankowy (a nie dostrzega wyzysku i przemocy):

O momentach pogodnych pamiętano chętniej właśnie dlatego, że były wyjątkowe. Częściej też o nich opowiadano inteligentom, którzy ludowe piosenki i legendy spisywali. Bo bieda i upokorzenie rzadko bywają powodem do dumy. Lepiej przykryć je milczeniem. Albo wesołością (Poblócki 2021, 253-254).

Poblócki diagnozuje, że mit radosnego chłopstwa zakorzeniony jest w ideologii patriarchalnej (Poblócki 2021, 254). Opisując przemoc (w tym przypadku pańszczyźnianą) względem kobiet, zauważa, że były one przyrównane do zwierzyny, na którą można „zapolować”. Motyw przemocy (zazwyczaj seksualnej) często pojawia się w przyśpiewkach i pieśniach ludowych. Pod warstwą barwnych melodii rozgrywa się jednak dramat kobiecej codzienności. Poblócki przywołuje przykład jednej z pieśni mazurskich, w której stłuczony z winy pana dzban staje się pretekstem do wykorzystania seksualnego dziewczyny:

Przyparty do muru pan oferuje jej rzecz najcenniejszą: zapłaci za jej nieszczęście samym sobą. Tej propozycji dziewczyna nie może odrzucić: „Chwała Bogu z wysokości, / zem dostała jegomości; / za dziurawy dzban, dzban / dostał mi się pan” (Poblócki 2021, 121).

Gwałt staje się „aktem dobroduszości” pana. Poblócki dosadnie puentuje ten obraz:

Nie można chyba lepiej oddać ideologii patriarchalnej: pan stwarza problem, a następnie podsuwa rozwiązanie. Bierze to, czego pożąda, pozostając dobroczyńcą (Poblócki 2021, 121).

Autor *Chamstwa*, opisując dominację mężczyzn, wspomina o absurdach patriarchalnych relacji. Z jednej strony – kary, groźby, traktowanie kobiety jako istoty podrzędnej, nieustanne przemieszanie przemocy i złudnej dobroci, a także przerzucanie odpowiedzialności oraz poczucia winy na ofiary. Z drugiej – komplementy, pochlebstwa i przeprosiny. Dlatego właśnie trudno było wyzwolić się z patriarchalnych mechanizmów. Co więcej, Poblócki zauważa, że

Przemoc seksualna bierze się z dostępności. Sięgają po nią ci, którzy mają okazję pozwolić sobie na *connection* z istotą im podrzedną. A najlepsze okazje nadarzały się tam, gdzie panowały rodzinne stosunki, czyli w domach (Poblócki 2021, 121-122).

Przestrzeń, która powinna być więc miejscem bezpiecznym, staje się początkiem traumatycznych kobiecych zmaganiań – także w lirykach Świrszczyńskiej:

Każdym spojrzeniem
i każdym brakiem spojrzenia,

każdym słowem
i każdym brakiem słowa
przypomina jej
każdego dnia w tygodniu, miesiącu i roku,
że jest nieślubna.
(*Ojczym i pasierbica*, JB, s. 19)

Zwalił się w błoto,
chrapie na całą ulicę.
Przy nim
kuli się płacząc
sześciolatka.
(*Sześciolatka*, JB, s. 27)

Poetka udowadnia, że toksyczne relacje, w które angażować się będzie kobieta, wynikają z traum spowodowanych destrukcyjną więzią z ojcem. Pogarda wobec dziecka, wszelkie przemilczane, „nieprzepracowane” słowa i obojętność wpływają na obniżenie poczucia własnej wartości. Tym sposobem trauma pochłania dzieciństwo. Judith Herman, mówiąc o zerwaniu związków z Innymi, zauważa:

wiara w sens świata kształtuje się w relacjach z innymi od najmłodszych lat. Jej fundament stanowi podstawowe zaufanie zbudowane w relacji z pierwszym opiekunem (Herman 2020, 77).

Zaburzone poczucie bezpieczeństwa nie pozwala na prawidłowe kształtowanie się tożsamości. Wiąże się to bowiem ze zmniejszonym zaufaniem wobec wspólnoty, w której funkcjonuje człowiek. Co więcej, trauma sprawia, że osoba jej doświadczająca traci poczucie własnego „ja”. To właśnie z tego powodu bohaterki wierszy Świrszczyńskiej będą tak zawzięcie szukać siebie-w-sobie. Poetka, zbierając w lirykach tak trudne doświadczenia kobiece, eksponuje problem społeczny. Pyta, jak po tylu krzywdach, fizycznych i psychicznych, nosząc w sobie tak wiele traum, kobieta ma zaufać mężczyźnie? Nie powinno więc dziwić, że skrzywdzone „ciała cielesne i duchowe” kobiet mówią: „zdradzam cię z tą rozkoszą [którą mi dajesz - A. K.]”¹⁴, „[jestem - A. K.] czuła, czujna jak sprężyna, w każdym moim przytuleniu jest gotowość odejścia” (Świrszczyńska 1973, 83). Stwarzają dystans, który jest ich „pasem ratunkowym” (Świrszczyńska 1973, 81-82) i bezpieczną odległością. Kobiety-bohaterki mają problem z wejściem w szczęśliwą relację, ponieważ ich traumy wyłaniające się z pamięci, często nieprzepracowane (może też nieuświadomione), na to nie pozwalają – dusza i ciało pamiętają każdą krzywdę i każde zranienie.

Świrszczyńska, stając się głosem kobiet, pyta o ich tożsamość i historię, zaznaczając, że każde indywidualne „ja” jest w rzeczywistości częścią wspólnoty, którą Brach-Czaina nazywa doświadczeniem powszechnym (Brach-Czaina 2018, 161). Odpowiedzi, jakich udziela poetka (samej sobie, ale też innym) udowadniają, że los kobiet jest kulturowo uwiłkany w ciąg nieprzemijających traum. Ukazuje ona kobiety silne i złknięte, spełnione

¹⁴ Parafraza cytatu z A. Świrszczyńska, *Kochanków dzieli miłość (w:) Jestem baba*, s. 81-82.

i czujące pustkę, szczęśliwe i tęskniące, nieustannie szukające, cierpiące i doświadczające rozkoszy. Zdaniem Świrszczyńskiej, prawdziwe doświadczanie jest więc możliwe tylko dzięki świadomości dualizmu naszego „ja” i świata, i dzięki przyjęciu życia w całości, a zatem wymaga zgody zarówno na światło, jak i mrok. Koncepcja ta widoczna jest także w *Szczelinach istnienia* Brach-Czajny:

Wielkie cierpienie budzi przytomność istnienia, osadza w nim w pełni. Szczególnie jeśli jest niezawinione, krzywdzące, ponizające, gdy nie ma sposobu, by je zaakceptować, gdy rodzi bunt i każe wątpić w sprawiedliwość i wyższy ład. Im bardziej wstrząsa nami życie, tym mocniejsza jest nasza w nim obecność. (...) A przecież negatywne doświadczenie okrucieństwa odsłania czystą wartość istnienia nie tylko wobec tych, którzy osobiście upokarzającego cierpienia doświadczają, lecz także wobec tych, którym nie było ono dane bezpośrednio lub nie w równej mierze (Brach-Czajna 2018, 142).

Anna Świrszczyńska chce więc uleczyć nas z lęku, mimo świadomości kryzysu, w którym jesteśmy – a możemy to uczynić, akceptując trudy i wyzwania codzienności, dając przyzwolenie na szczęście i ból, miłość i odrzucenie. Pogodzenie to dać może nadzieję i siłę, by zawalczyć o swoje istnienie w świecie.

Trauma tożsamościowa

Trauma pokoleniowa jest również pretekstem do pytań o własne pochodzenie, tożsamość, a także przynależność do wspólnoty. Świrszczyńska zauważa, że trauma spowodowana jest wewnętrznym zagubieniem, niezrozumieniem, ale i faktem, że każdy człowiek jest częściami innych:

(...) Nie ja zrobiłam
swoje ciało.
Donaszam łachy po rodzinie,
obcy mózg, owoc przypadku, włosy
po babce, nos
zlepiony z kilku umarłych nosów.
Co mnie łączy z tym wszystkim? (...)
(*Grube jelito*, JB, s. 90-92)

Kobieta „składa się” z wielu elementów, dziedziczonych genetycznie. Podobieństwo do przodków nie jest jednak jedyną spuścizną po nich. Symboliczne „donaszanie łachów” po krewnych może być również dziedziczeniem traum, „zakotwiczonych”, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Ciało oraz umysł „przyjmują je” i muszą się z nimi zmagać. Osoba mówiąca „składa się” więc z części pozostałych członków rodziny, ponieważ jest uwikłana w traumy noszone przez babki, matki i córki:

Muszę walczyć z moim aniołem,
którego odziedziczyłam
po ojcu i matce.

Pał się
na ich łzach, jadł trawę
ich dwu nieszczęść,
pił wodę z czystych źródeł
ich cierpienia. (...)
On zjada moją skórę, moją sierść,
moje pazury i kły,
czym mam się bronić
przed światem.
Chyba zabiję mojego anioła.
Chyba on mnie zabije.
(*Muszę walczyć z aniołem*, CIR, s. 46)

Anioł, symbolizujący opatrność i bezpieczeństwo, zamiast być stróżem i powiernikiem, stanowi dla kobiety zagrożenie. Przyczynia się do tego fakt, że „karmił się” cierpieniem i krzywdami, których doświadczyli ojciec i matka. Odziedziczony po rodzicach, przenosi się na ich córkę, wywołując strach oraz wewnętrzny ból. Kobieta pragnie pozbyć się ciężących ran przeszłości, jednak staje się bezbronna, pozostawiona sama sobie – nawet własny anioł stróż jest przeciwko niej. Traумы powodują odizolowanie się od świata zewnętrznego i Innych, stanowiących dla kobiety jedynie źródło cierpienia i niebezpieczeństwa. Z jednej strony „dzikość ciała”, zjadanego przez anioła, symbolizować może próbę okiełznania i złagodzenia przez niego cielesnej pierwotności, zwierzęcości, z drugiej jest wyrazem jedyne ratunku kobiety, „mięsnego ciała cielesnego”¹⁵.

Warto wspomnieć o ukazany przez Świrszczyńską obrazie macierzyństwa – nieustannego przeplatania się skrajnych emocji, nieskończonej miłości i cierpienia. Ten słodko-gorzki obraz stanowi kolejną próbę terapii poezją – ukazuje bowiem uniwersalne prawdy: każda matka jest najlepszą opiekunką dla swojego dziecka, pomimo życiowych zmaganiań i popełnianych błędów. Świrszczyńska po raz kolejny wpisuje się zatem swoimi tekstami we współczesny dyskurs społeczny – matka ma prawo czuć potrzebę samotności czy własnej odrębności od dziecka. Szczęście i rozkosz patrzenia na małą istotę może przeplatać się z chwilami wycieńczenia, złości i kryzysu – także tożsamościowego. Macierzyństwo zdaniem poetki to – podobnie jak wszelkie życiowe doświadczenia – balansowanie między udręką a ekstazą, przykrością a uważną czułością.

Traumy noszone we dwójkę są lżejsze

Powiedziałam:
– Weź moje cierpienie,
boję się go, ono mi wygryza
ciepłe wnętrzości,

¹⁵ Nawiązuję do kategorii „mięsnosci” opisywanej przez Brach-Czainę. Zob. Brach-Czaina J., 2018, *Szczeliny istnienia*, Warszawa, s. 189-215.

chcę żyć, boję się go,
weź moje cierpienie,
noś je za nie.
Powiedział:
– Wezmę twoje cierpienie,
będę je nosił
oba, moje i twoje.
Wziął je
i nosi oba. Coraz niżej
pochyla się pod ciężarem.
(*Weź moje cierpienie*, CIR, s. 113)

Cierpienie, którego doświadcza bohaterka, wyniszcza i osłabia. Możliwością ratunku staje się dla niej relacja z mężczyzną – nie oprawcą, lecz tym, który wspiera i prawdziwie kocha. Dzięki niemu możliwa jest ucieczka z mroku, w którym trwa kobiece „ja”. Mrok, coraz bardziej pochłaniający, możliwy jest do przewyciężenia poprzez otwarcie się na innych, a także zrozumienie swojego ciała i poczucie spójności z nim. Pozwala to na większą świadomość istnienia dochodzących do głosu, niekontrolowanych afektów. Świrszczyńska w tej myśli znów przypomina ustalenia Brach-Czajny, która opisując przeżywanie życia jako nieustanne „krząctwo” i „wnikanie”, daje przyzwolenie na współlistnienie „w” i „z” czymś – w s p ó l n o t ą . To właśnie w innych filozofka dopatruje się kwintesencji i intensywności życia. Miłość rozumiana jest przez Brach-Czajnę jako otwieranie się na drugą osobę, ale i na cierpienie (za Świrszczyńską dodać można: wspólnie niesione cierpienie!). To właśnie ono pozwala zaistnieć czemuś nowemu, uporządkować wartości i idee. Wnikająca miłość jest więc współlistnieniem w cierpieniu.

Czy możliwe jest „wyleczenie się” z traumy? Świrszczyńska pokazuje, że kobieca siła pozwala wydostać się z pochłaniającej ciemności:

Znalazłam w sobie siłę,
żaden człowiek mi jej nie odbierze.
Człowieka
można zastąpić.
Zapłaciłam za tę naukę
cenę, której jest warta.
Przeszłam przez kąpiel z ognia,
jak wybornie
wzmacnia ogień.
Wyniosłam z niego
ogniotrwały uśmiech.
Nikogo już nie poproszę,
żeby mi położył rękę na głowie.
Oprę się
o siebie. (...)
(*Ogniotrwały uśmiech*, JB, s. 75)

Po wszystkich traumach, bolesnej „kąpieli w ogniu”¹⁶, żeńskie ja liryczne staje się silniejsze. Świrszczyńska pokazuje jednak, że nawet przepracowanie i opanowanie traumy nie prowadzi do stanu początkowego (stanu „sprzed”). Dystansując się od świata, kobieta mówiąca w liryku pozostaje „zamknięta jak średniowieczne miasto”¹⁷. Skutki traumy pozostają, powodując oddalenie się od innych (by nie skrzywdzili jej kolejny raz) i ucieczkę wewnątrz siebie. Trauma przerywa więź z samym sobą, ciałem, rodziną, światem oraz dzieli życie na to, co było „przed” i to, co jest „po” niej. Wyłącza również człowieka z pewnych obszarów uczuć – zaburza je, rozmywa. Świrszczyńska pokazuje, że traumę należy domknąć (cieleśnie i duchowo), by stworzyć ponownie więź z „utraconym”, przywrócić przerwana ciągłość i zaprzestać nieustannego powtarzania traumy pierwotnej (pisał o tym również van der Kolk, zaznaczając, że cykliczne jej powtarzanie jest symptomem nieprzepracowania).

Pełnia, o jaka pełnia.
Siła, o jaka siła.
Jestem pełna, jakbym była ciężarną gwiazdą,
jestem silna, jakbym mogła istnieć sama jedna
w przestrzeni.

Z cierpienia wyszła radość,
cierpiałam, dlatego mam prawo istnieć tak mocno.
Przeszłam piekło, dlatego dziś wychodzę
w niebo pogody,
w kuliste niebo silnej pogody,
potężniejszej pogody,
potężniejszej potęgi,
jak w środek głosu organów,
jak w środek rozdymającej się powodzi światła,
wchodzę w środek trwającego światła.
To światło śpiewa,
ja śpiewam,
jestem jednym z miliona głosów,
jednym z miliona promieni,
świecę. Sytuacja
nieprzyzwoicie mistyczna,
nic nie poradzę, mówię jak jest.
Światło wypływa z mego ciała,
z głowy, z podwójnej piersi,
z dziesięciu palców u rąk,
z dziesięciu palców u nóg
wypływa światło.

¹⁶ Parafraza cytatu z A. Świrszczyńska, *Ogniotrwały uśmiech* (w:) *Jestem baba*, s. 75.

¹⁷ Parafraza cytatu z A. Świrszczyńska, *Ogniotrwały uśmiech* (w:) *Jestem baba*, s. 75.

Rozciekam się,
rozsnuwam, rozprzestrzeniam,
skóra znika,
mieszam się z tym, co nie jest mną,
rozpuszczam się we wszystkim.
Roztopiona we wszystkim
nie istnieję,
to znaczy istnieję w sposób niewymownie
potężny.

To jest śmierć i nieśmiertelność,
to jest chyba nirvana.
Przepraszam za słowo, ale to naprawdę
ona.
(*Pieśń pełni*, CIR, s. 78-79)

Pełnia i związane z nią szczęście (s)pełnienia możliwe jest zdaniem Świrszczyńskiej tylko po przeżyciu, zrozumieniu, a także przepracowaniu traumy. Jednak nawet metaforyczne „przejście przez piekło [życia – A. K.]” pozwala na wniknięcie (Brach-Czaina 2018, 151-187), a tym samym czyste, przejrzyste i świecące przeniknięcie w istnienie. Cierpienie jest więc etapem przygotowawczym do głębszego pojmowania świata, a także „zatopienia się” bytu w istnienie. Jednym z doświadczeń naturalnie osadzających „w istnieniu” jest zdaniem Świrszczyńskiej miłość, w całej swej intensywności. Podobne stanowisko zajmuje Brach-Czaina, która dopatrując się źródeł aktu istnienia w miłości, pisze:

Istnienie okazuje się więc takim utożsamieniem z jakąś rzeczywistością, że w jednym ruchu wnikania zarazem poznajemy ją, współistniejemy z nią i ją stwarzamy. Choć ta rzeczywistość nie jest przez nas wymyślona, lecz napotkana, a nawet ofiarowana nam. Przyznaję, że brzmi to absurdalnie, ale jednak stwarzamy to, co do nas z zewnątrz przychodzi. Aby przekonać się o tym, trzeba poddać się miłości, gdyż są podstawy, by sądzić, że jest niezawodnym sposobem wnikania w istnienie (Brach-Czaina 2018, 187).

Poetka-terapeutka

Anna Świrszczyńska w swoich wierszach oddaje głos milczącym, cierpiącym i niewysłuchanym. Kiedy interpretuję jej poezję, nasuwa mi się konkluzja: Świrszczyńska, jako baczna obserwatorka świata zauważa, że potrzebna jest poezja „terapeutyczna”, by wszystkie krzywdy – pokoleniowe i kulturowe – spróbować przepracować. Diagnozuje, że w budowaniu „zdrowej” relacji miłosnej z partnerem przeszkadzają nieprzeżyte żaloby rodowe/wspólne/indywidualne, trudy kobiet i pamięć pokoleniowa o nich, niedomknięte relacje z byłymi partnerami czy niezabliźnione rany z dzieciństwa (przerwane więzi, toksyczne relacje).

Karolina Tkaczyk zauważa, iż osobiste traumy są dla wielu autorów oraz autorek impulsem do podejmowania i „przepracowywania” swoich lęków w twórczości artystycznej (Tkaczyk 2019, 131-149). Analizując dzieła Świrszczyńskiej, stwierdzić można, że terapeutyczny wymiar sztuki jest zarówno autoterapią, próbą zrozumienia siebie i otaczającej rzeczywistości, jak i możliwością „przepracowywania” traum za inne kobiety. Poetka, współodczuwając z nimi, wchodzi niejako w rolę terapeutki, przejmującej i przeżywającej doświadczenia pacjenta – co wiąże się z niebezpieczeństwem „traumy zapośredniczonej”, czyli przejęcia traum, a także posttraumatycznych doświadczeń i zachowań (Herman 2020, 177-192). Pisanie terapeutyczne Świrszczyńskiej wydaje się również bliskie opisywanym przez Herman etapom dochodzenia do zdrowia po doświadczeniach posttraumatycznych¹⁸ (Herman 2020, 193-260). Świrszczyńska przez swoje liryki stwarza możliwość zaistnienia „bezpiecznej kobiecej przestrzeni”, w której pamięć i przeżycie żałoby stanowi punkt zwrotny, pozwalający odbudować utraconą tożsamość, poczucie własnej wartości, a następnie przyłączyć się ponownie do wspólnoty. Terapia poezją pozwala więc na przejście od dystansu wobec swojego „wrogiego” ciała, zagrażających innych i chaotycznego świata do upragnionej i uzdrawiającej bliskości.

Poezja daje Świrszczyńskiej możliwość analizy własnych emocji, a także oswojania wielu życiowych doświadczeń. Udowadnia, jak istotna jest pamięć o przeszłości i jej znaczenie dla funkcjonowania jednostki. Twórczość ta okazuje się próbą balansu między bliskością a dystansem wobec osobistego „ja”, ludzi i świata. Tym samym staje się dla odbiorcy rodzajem „wspólnoty emocjonalnej”¹⁹ (Rosenwein 2015, 358-391). Poezja Świrszczyńskiej, będąc głosem wielu osobistych „ja”, składa się na historię kobiecej wspólnoty i staje się poezją terapeutyczną.

Bibliografia:

- Bennet Jill, 2014, *Wnętrza, zewnątrz: trauma, afekt i sztuka*, w: Budrewicz Z., Sendyka R., Nycz R. (red.), *Pamięć i afekty*, Warszawa, s. 145-180.
- Bielik-Robson Agata, 2004, *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość.*, „Teksty Drugie”, nr 5, s. 23-34.
- Bojda Wioletta, 2015, *Anny Świrszczyńskiej odkrywanie rzeczywistości*, Katowice.
- Brach-Czaina Jolanta, 2018, *Szczeliny istnienia*, Warszawa.
- Ettinger Bracha, 2016, *Transkryptum: tropienie śladów pamięci z/w/z myślą o Innym*, Chromik A., Kisiel A. (przeł.), „Narracje o Zagładzie”, nr 2, s. 103-114.
- Grądział-Wójcik Joanna, 2016, *Przymiarki do istnienia. Wątki i tematy poezji kobiet XX i XXI wieku*, Poznań.

¹⁸ Zob. Herman J., 2020, *Trauma. Od przemocy domowej do terroru politycznego*, Reimann M. (przeł.), Warszawa, s. 193-260. Badaczka zauważa, że terapia będąca podstawą powrotu do zdrowia psychicznego i fizycznego po traumie, składa się z etapów: bezpieczeństwa, pamiętania i żałoby, a także powrotu do wspólnoty.

¹⁹ Zob. Rosenwein B., 2015, *Obawy o emocje w historii*, „Teksty Drugie”, nr 1, s. 358-391. Badaczka wprowadza pojęcie „wspólnoty emocjonalnej”, tożsamej ze wspólnotą społeczną.

- Herman Judith, 2020, *Trauma. Od przemocy domowej do terroru politycznego*, Reimann M. (przeł.), Warszawa.
- Kisiel Anna, 2016, *Uraz - bliskość - nie-pamięć: psychoanalityczny dyskurs traumy od Freuda do Ettinger*, „Narracje o Zagładzie”, nr 2, s. 115-132.
- Kraskowska Ewa, 2015, *Poetka i joga*, w: *Laboratorium poezji kobiecej XX wieku*, Grądział-Wójcik J. (red.), Poznań, s. 29-41.
- Krawczyńska Dorota, 2004, *Empatia? Substytucja? Identyfikacja? Jak czytać teksty o Zagładzie?*, „Teksty Drugie”, nr 5, s. 179-189.
- Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym*, 2015, Nycz R., Łebkowska A., Dauksza A. (red.), Warszawa.
- LaCapra Dominick, 2009, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, Bojarska K. (przeł.), Kraków.
- Margalit Avishai, 2015, *Emocje przypomniane*, w: Wichrowska E., Szczepan-Wojarska A., Sendyka R., Nycz R. (red.), *Historie afektywne i polityki pamięci*, Warszawa, s. 65-94.
- Pamięć i afekty*, 2014, Budrewicz Z., Sendyka R., Nycz R. (red.), Warszawa.
- Pobłocki Krzysztof, 2021, *Chamstwo*, Wołowiec.
- Rosenwein Barbara, 2015, *Obawy o emocje w historii*, „Teksty Drugie”, nr 1, s. 358-391.
- Stapkiewicz Agnieszka, 2002, *Ciało cielesne i ciało duchowe w poezji Anny Świrszczyńskiej*, „Prace Polonistyczne”, nr 57, s. 117-169.
- Stapkiewicz Agnieszka, 2014, *Ciało, kobiecość i śmiech w poezji Anny Świrszczyńskiej*, Kraków.
- Świrszczyńska Anna, 1985, *Cierpienie i radość*, Warszawa.
- Świrszczyńska Anna, 1973, *Jestem baba*, Kraków.
- Tabaszewska Justyna, 2010, *Trauma jako estetyczne, afektywne doświadczenie. Próba analizy „empatycznej wizji”*, „Teksty Drugie”, nr 4, s. 221-234.
- Tkaczyk Karolina, 2019, *Terapeutyczny wymiar sztuki. Przepracowywanie traum choroby i śmierci w sztuce i literaturze – autoterapia artystów na podstawie fotografii Jo Spence, literatury Haliny Poświatowskiej oraz video Billa Violi*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne”, nr 1, s. 131-149.
- Tokarska-Bakir Joanna, 2004, *Kontekst ocalenia. O empatii i żalobie w historii, literaturowiedztwie i gdzie indziej*, „Teksty Drugie”, nr 5, s. 190-199.
- Van der Kolk Bessel, 2018, *Strach ucieleśniony. Mózg, umysł i ciało w terapii traumy*, Załoga M. (przeł.), Warszawa.

O Autorce:

Anna Krall – absolwentka Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania badawcze autorki skupiają się wokół afektywnego wymiaru poezji i literatury Zagłady.

Nie na miejscu. Strategie dysocjacyjne w poezji Karin Boye i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej

Out of place. Dissociative strategies in the poetry of
Karin Boye and Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

|| Maria Skoczyńska

|| Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

|| ORCID: 0000-0001-7138-621X

Streszczenie: Artykuł poświęcony jest zagadnieniu rozdarcia istniejącego w twórczości Karin Boye i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz wykorzystaniu przez nie terapeutycznej funkcji natury. Bohaterki liryczne tych poetek tęsknią za bezpiecznym miejscem, którego nie mogą we współczesnym świecie znaleźć. Wykorzystują więc strategię radzenia sobie z wewnętrznym rozdarciem, tj. „dysocjację literacką”. Analiza porównawcza twórczości Boye i Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej ma przybliżyć ich podejście do dysocjacji, a także sposób jej wykorzystywania w konkretnych tekstach poetyckich.

Słowa kluczowe: dysocjacja, poezja, Boye, Pawlikowska-Jasnorzewska, natura

Abstract: The article is dedicated to the issue of the split that exists in the works of Karin Boye and Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, as well as their use of the therapeutic function of nature. The lyrical heroines of these poetesses long for a safe place, which they cannot find in the modern world. Thus, they use strategies for coping with their inner struggle, i.e. “literary dissociation”. The comparative analysis of Boye’s and Pawlikowska-Jasnorzewska’s works is intended to provide an insight into their approaches to dissociation and how it is used in specific poetic texts.

Key words: dissociation, poetry, Boye, Pawlikowska-Jasnorzewska, nature

Smultronstället

Poprzez dysocjację w psychologii definiuje się spektrum doświadczeń, w trakcie których podmiot doznaje wrażenia oddzielenia się od rzeczywistości. Zaburzona jest wtedy relacja

podmiotu i otoczenia, niezintegrowane są w pełni wspomnienia bądź poczucie tożsamości. Łagodną, niepatologiczną odmianą dysocjacji są marzenia dzienne, czyli wszystkie wyobrażenia oraz myśli występujące, gdy dana osoba jest w pełni świadoma. Pisarze eksplorują ten obszar nadzwyczaj dokładnie – bez marzeń dziennych nie istniałaby wszak ogromna część literatury, do której mamy dostęp¹. Dlatego też warto zwrócić uwagę na wykorzystywanie strategii polegających na radzeniu sobie z poczuciem wewnętrznego rozdarcia i identyfikowaniu swojej osobowości – te strategie można nazwać dysocjacją literacką. Chyba każdy autor w momencie tworzenia dzieła dokonuje takiej dysocjacji, rozdzielając Ja od siebie i tworząc podmiot liryczny oraz światy emocjonalne. Czymże jest bowiem tworzenie nowego podmiotu, innego świata, jak nie jedną z możliwości istnienia w nie-rzeczywistości? Warto w tym momencie przywołać Gastona Bachelarda, który twierdzi, że marzenie dzienne jest łącznikiem marzyciela ze światem, pozostającym w bliskim związku ze świadomością. Dzięki zdolności do podejmowania autorefleksji pomaga ono marzącemu/poecie zyskać pewność co do własnego bytu. „Ja” marzyciela jest rozproszone, lecz dzięki marzeniu ze słów język umożliwia dostęp do świata wyobraźni poety, tym samym pozwalając mu na wyjście ze swojej samotności oraz poczucia nierealności. Bachelard pisze:

Wobec realnego świata można odkryć w sobie samym byt zatroskania. Jest się wtedy wrzuconym w świat, zdany na nieludzką świat, na negatywność świata, świat jest wtedy nicością tego, co ludzkie. Wymagania naszej funkcji rzeczywistości zmuszają nas do dostosowywania się do rzeczywistości, do ukonstytuowania siebie samych jako rzeczywistości, do produkowania dzieł, które są rzeczywistością. Ale czy marzenie, w samej swej istocie, nie wyzwala nas z funkcji rzeczywistości? Gdy się je weźmie w jego prostocie, wyraźnie widać, że jest ono świadectwem funkcji irrealności, funkcji normalnej, funkcji pozytywnej, która, na marginesie wszystkich brutalności wrogięgo nie-mnie, ocala ludzką psychikę przed obcym nie-mną (Bachelard 1998, 22).

W języku szwedzkim z kolei istnieje pojęcie *smultronstället* (dosłownie „miejsce poziomkowe” lub „tam, gdzie rosną poziomki”), czyli miejsce ukochane, do którego się tęskni, w którym jednostka czuje się bezpiecznie, prywatny raj, przyjemna przestrzeń o wartości sentymentalnej oraz personalnej. W odniesieniu do szwedzkiej poetki, Karin Boye, i polskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, marzenie i *smultronstället* to szczególnie ważne konteksty. W ich twórczości bohaterki liryczne (częstokroć mające znamiona autobiograficzne) tęsknią do takiego poziomkowego miejsca, nie mogąc dopasować się do miejsc, w których istnieją, szukają języka na opisanie swojej rzeczywistości, uzasadnienie związku siebie samych ze światem. Są nie na miejscu w rozumieniu niedopasowania do stawianych przed nimi oczekiwań i konwenansów; będąc „tu”, czują, że powinny być „tam”. Zmagają się z poczuciem nie-istnienia w realnym świecie. Wykorzystując terapeutyczne właściwości wszechobecnej natury, tworzą swój własny, poetycki świat. Boye i Pawlikowska napisały wiersze, w których kobiecy podmiot liryczny nie tylko doświadcza poczucia

¹ Wiedzę nt. dysocjacji przywołuję za: Matecka M., Wycisk J., 2003, *Dysocjacja: różnorodność kontekstów i znaczeń. Próba klaryfikacji*, „Czasopismo Psychologiczne”, nr. 9, s. 200.

bycia poza-sobą, bycia nie na miejscu i nierealności świata, ale też z dystansem spogląda na własną seksualność.

Boye to poetka, nowelistka, eseistka i krytyczka. Uważa się ją za ważną postać wczesnego modernizmu w Szwecji. W Polsce znana jest przede wszystkim z antyutopijnej powieści *Kallokaina*, na uwagę zasługuje jednak również jej twórczość poetycka, w której ważną rolę odgrywają symbolizm połączony z naturą oraz psychoanaliza (Forsås-Scott 2001, 98, 114-115). Jej wczesna twórczość nawiązuje do tematów oraz motywów z późnych lat 90. XIX wieku, szczególnie religijnych, lecz z biegiem czasu poetka wyzwala się z wpływów Schopenhauera, buddyzmu, katolicyzmu, rytmu i rymów na rzecz charakterystycznej ekspresyjności, powtórzeń, symbolizmu i kobiecej *multicaplity* (wielości), tworząc wiersze coraz bardziej ekspresyjne, oddalone od ich początkowej klasycznej formy, poświęcone także obiektom jej homoseksualnych pragnień. Poezja ta, realizując zrazu postulaty modernizmu, nie traci jednak nigdy z oczu wpływu, jaki mają standardy patriarchalnego systemu na jednostkę (Forsås-Scott 2001, 98). W debiutanckim tomie poetyckim *Möln*, którego tytuł na język polski można by przetłumaczyć jako *Chmury*, badaczka twórczości Boye zwraca uwagę na następującą ambiwalencję:

Podczas gdy wiersze stopniowo uznają rolę pragnienia, potrzebę objęcia życia w jego wielu formach, w tym ukrytych głębiach odsłoniętych przez psychoanalizę, wiele z nich ujawnia również ascezę, skrajny idealizm silnie zabarwiony chrześcijaństwem (Forsås-Scott 2001, 116)².

Helena Forsås-Scott z niejaką ostrożnością proponuje odczytanie poezji Boye przy użyciu dystynkcji między fallogocentryzmem, tj. uprzywilejowaniem męskiej wizji w opisie świata i człowieka (w której to, co kobiece, zepchnięte zostaje na margines)³, a żeńską *multicaplity* – tj. wielością, niejednoznacznością, częstkami kobiecości, które wymykają się fallogocentryzmowi (Forsås-Scott 2001, 117). Z kolei biografowie, tacy jak Margit Abenius, kładą nacisk na genderową/queerową interpretację poezji oraz rozterek ukazanych w twórczości Boye. Taka propozycja odczytania wynika z faktu, że poetka deklarowała się jako lesbijka⁴, rozdarta pomiędzy moralnymi zasadami społecznymi oraz kościelnymi (wahała się między buddyzmem a chrześcijaństwem, przechodziła też fazy wzmożonej religijnej aktywności) (Forsås-Scott 2001, 117). Uważam jednak, że można odczytywać te utwory w perspektywie bardziej uniwersalnej. Erik Hjalmar Linder uważa bowiem, iż poezja Boye „przede wszystkim odzwierciedla walkę między sprzecznymi filozofiami życia w latach międzywojennych”⁵.

² „While the poems gradually acknowledge the role of desire, of the need to embrace life in its multitude of forms including the hidden depths unveiled by psychoanalysis, many of them also reveal an asceticism, an extreme idealism strongly coloured by Christianity” (Forsås-Scott 2001, 116).

³ Przywołuję tę definicję za publikacją Rosi Braidotti *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, w tłumaczeniu Aleksandry Derry (Braidotti 2009, 287).

⁴ Warto zwrócić uwagę na to, że homoseksualizm uznawano w Szwecji za przestępstwo do roku 1944 (przywołuję za: Forsås-Scott 2001, 117).

⁵ „First and foremost reflects the struggle between conflicting philosophies of life in the inter-war years” (Forsås-Scott 2001, 113).

Inny badacz, Gunnar Brandell, twierdzi, że poezja Boye jest tylko sposobem na skonfrontowanie się z własnym doświadczeniem życiowym - częściowo się z nim zgadzam. Ale jednocześnie Brandell słusznie zauważa, że trajektoria jej poezji zmierza ku niekończącej „bitwie formy i bezkształtu w niej samej”⁶. To poezja poszukiwań, dookreślania kobiecej tożsamości, odnajdywania właściwej formy; w wyniku tych działań Boye ostatecznie zaproponowała nowy język opisanego wewnętrznego, pokawałkowanego, sfragmentowanego świata (Forsås-Scott 2001, 113).

Myślę, że konfrontowanie się z życiowym doświadczeniem oraz wszystkie wyżej wymienione cechy poezji Boye, czyli starcie formy i bezkształtu, żeńska *multiplicity*, odejście od fallogocentryzmu, uznanie wartości kobiecego pragnienia i samodefiniowania się, można odnaleźć także w poezji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Wspomniana na początku dysocjacja poetek, czyli poczucie nierealności świata, depersonalizacji, stabuizowanej seksualności, a także dążenie do bycia poza-bytem znajdują natomiast swój pełny wyraz w tych wierszach, w których autorki sięgają po motywy zaczerpnięte z natury.

To nie jestem ja

Wewnętrzna dezintegracja tożsamości podmiotu u Boye jest wyrazem tęsknoty za nieosiągalną ideą platońską, poczuciem nierealności „ja” istniejącego w rzeczywistości, płynnego w procesie ciągłego samostwarzania się. Nancy K. Miller pisze:

W ruchu od wytworu do wytwarzania (...) nacisk przesuwają się również z obrazu jakiegoś mocnego, scentralizowanego, czy też jednolitego podmiotu na bardziej dwuznaczną i kruchą tożsamość uzależnioną od nieokreśloności procesu. W tym modelu podmiot nie jest utrwalony w czasie i przestrzeni, lecz pozostaje w zawisłości od ciągłego momentu fabrykowania (Miller 2006, 490).

Poetycki wyraz zawieszenia objawia się boleśnie w rymowanym wierszu *Idea* z debiutanckiego, wydanego w 1922 roku, tomu *Möln (Chmury)*, w którym już w pierwszym wersie podmiot liryczny deklaruje mglisty, nieokreślony proces próby zdefiniowania się w pojedynczym odbiciu wodnym, odwołując się do istnienia poza regularnym nurtem czasu i przestrzeni:

Här går jag icke. Detta är ej jag.
Detta är en ljugande spegelbild bara,
spörjande och undrande var jag månne vara,
längtande att möta sin verklighet en dag.
(Boye 2022, 14)

Tutaj nie idę. To nie jestem ja.
To jest fałszywe odbicie lustrzane tylko,

⁶ „Battle of form and formlessness within herself” (Forsås-Scott 2001, 113).

pytające i zastanawiające się gdzie ja mogę być
tęskniące za spotkaniem swojej prawdziwości jednego dnia⁷.

Już w tej zwrotce następuje depersonalizacja podmiotu lirycznego, w której osoba mówiąca patrzy na siebie z zewnątrz, czuje, że nie jest w posiadaniu swojego „Ja”; „Ja” jest tylko odbiciem, stawiającym pełne niepokoju pytania o to, gdzie się podziela prawda tożsamości. Pragnie jej urzeczywistnienia. W akcie ucieczki przed bezradnością podmiot sięga po legendę, która sama w sobie nosi znamiona nierealności, mityczności, bytu w zawieszeniu pomiędzy czasem i przestrzenią a metafizyką. Może odwoływać się do faktów historycznych, ale jej źródło jest niejasne, wykracza poza ramy świata rzeczywistego. Legenda ukazana w wierszu Boye głosi, że w odległej krainie płynie lustrzana powódź niewidzialnego źródła, i w owym niezwykłym, wymarzonej, poziomkowym miejscu (niebie?) chodzą doskonale duchy, nasycone pięknem, istniejące swobodnie niczym lilie na brzegu:

Sagan förtäljer: långt i fjärran land
flyter en speglande flod ur osedd källa.
Tusende väsen, heliga och sälla,
luta sig som liljor över strandbräddens rand.
(Boye 2022, 14)

Legenda głosi: daleko w odległej krainie
płynie lustrzana rzeka z niewidocznego źródła.
Tysiące istot, świętych i niebiańskich,
pochyla się jak lilie nad krawędzią przelewającego się brzegu.

Tam też znajduje się prawdziwe „Ja” podmiotu, oblane blaskiem wiecznego światła:

(...) Det är de fullkomliga andarnas rike.
Där står i evig glans mitt verkliga jag.
(Boye 2022, 14)

(...) To jest doskonałych dusz królestwo.
Tam stoi w wiecznym blasku moje prawdziwe ja.

Wizję doskonałości przerywa *vreda strömmen*, „gniewny potok” – odbicie znika z fali, zostaje rozdarte. Od tego momentu „Ja” podmiotu skazane jest na błądzenie wokół – nie-realne, jakby wyśnione, złamane:

⁷ *Verklighet*, przełożone tu jako „prawdziwość”, może też być rozumiane jako „rzeczywistość”. Z tego, co mi wiadomo, wiersz ten, jak i *Valborgs natt* omawiany w dalszym ciągu tego artykułu, nie zostały przetłumaczone na język polski. Dlatego też, dla ułatwienia lektury, przytaczam swój przekład filologiczny. Leonard Neuger w *Ona czy on? Rozważania nad kategorią rodzaju w konteście przekładów poezji z języka szwedzkiego* pisze także o problemie płci podmiotu i jej nieprzetłumaczalności na język polski bądź na język inny niż szwedzki jako taki (Neuger 1997, 114-147); w przypadku Boye podpowiada płć kobiecą jako płć podmiotu lirycznego i taką też przyjmuję w swojej analizie.

(...) vandrar omkring, överklig som i drömmen,
ofärdig, sönderbruten, sökande sig själv
(Boye 2022, 14)

(...) przechadza się wokoło, nierealne jak we śnie,
niedokończone, złamane, szukające samo siebie

Poczucie rozpaczliwego rozdarcia wyraża się w pytaniu:

Hör jag ej flodens fjärran böljeslag?
(Boye 2022, 14)

Czyż nie słyszę w dali fal rzeki?

Przecucie istnienia czegoś, co się kryje tuż na krawędzi egzystencji podmiotu, ulotny refleks na tajemniczej wodzie, nie daje osobie mówiącej spokoju. Przelewa się w życiu wewnętrznym powódź tego, co jest prawdziwe, co ma potencjał zaistnienia, ale zawsze się wymyka, zostawiając świadomość ukrytego, zrodzonego z boskiej mocy Ja – to z jego głębi wydostaje się rzeczna woda:

Djupt ur mitt innersta djup dess vatten flyter.
(Boye 2022, 14)

Z głębi mego najgłębszego wnętrza płynie jej woda.

Celowo do zobrazowania dysharmonii Boye wybiera żywioł wodny. Woda jest płynna, przelewa się przez palce, zawsze znajduje się w stanie zmiany. Jako źródło może ukoić pragnienie, ale jednocześnie budzi niepokój potencjalną niszczycielską siłą rzeki. Ambiwalencja wody zostaje wykorzystana do ukazania napięcia między wewnętrznym i zewnętrznym światem. Judith Butler o zderzeniu właśnie tego, co wewnętrzne i tego, co istnieje zewnętrznie, pisze:

„Wewnętrzność” i „zewnętrzność” mają sens jedynie w odniesieniu do pewnej pośredniczącej granicy, której zadaniem jest stabilność. A owa stabilność, owa spójność jest w dużej części zdeterminowana przez porządki kulturowe, sankcjonujące podmiot i wymuszające jego odróżnienie od abjektu. Stąd „wewnętrzność” i „zewnętrzność” tworzą rozróżnienie binarne, stabilizujące i konsolidujące spójny podmiot. Gdy podmiot ów wystawiony jest na ryzyko, znaczenie i konieczność tych kategorii podlegają przemieszczeniu (Butler 2006, 521).

Dla Boye stabilność i spójność jest zachwiana; możliwość osiągnięcia pełni „Ja” jest tylko platońską ideą – pozostającą poza rzeczywistością, wieczną i nieruchomą. Rzeczywistość

nie jest poznaniem prawdziwym, tylko kopią faktycznej Idei, przelotnym odbiciem, do którego podmiot dąży. W jego materialnym świecie tożsamość, „Ja” po prostu nie istnieje – istnieje wyłącznie złamane, płynne, wiecznie szukające, podlegające przemieszczeniu nie-Ja.

Karin Boye żywo interesowała się teoriami Freuda, szczególnie we wczesnej fazie swojej twórczości, gdy próbowała odnieść się do istniejących systemów moralnych i religii. Kruchość ego, jego zmaganie się z egzystencją, i odważna afirmacja pragnienia czy też tęsknota za doskonałością, to archetyp Boye⁸. Można więc doszukiwać się w *Idei* wpływów Freudowskich, gdzie ego podlega zasadom realności, powstając w wyniku doświadczenia życiowego. Tym, co determinuje powstawanie ego, jest moment, w którym człowiek uczy się różnicować właśnie „Ja” i „nie-Ja”. Jak piszą Wiktor i Halina Czernianin:

Proces ten, zapoczątkowany we wczesnym dzieciństwie, towarzyszy każdemu człowiekowi do końca jego dni, spełniając rolę podstawowego mechanizmu poznawania zarówno siebie, jak i drugiego człowieka (Czernianin 2017, 16).

Ego reprezentuje świat zewnętrzny, kształtowany od wczesnego dzieciństwa; lecz poetka wychodzi poza obręb tego, co rzeczywiste, poszukując doskonałości, której przedstawicielem jest superego. Freud definiuje je jako :

wewnętrzną reprezentację wartości moralnych i ideałów uznawanych przez daną społeczność, które przekazywane są dziecku przez rodziców w procesie socjalizacji. Jest to instancja „moralna”, dążąca do doskonałości (Czernianin 2017, 16).

Superego Boye jest instancją zagubioną, a ego zostaje uwięzione w procesie samopoznania, w zawieszeniu nie-Ja. Nie-Ja w wodzie to nie-Ja, do którego ego nie dociera (zob. wers otwierający wiersz: „Tutaj nie idę. To nie jestem ja”). Nie-Ja nie jest cielesne, a legendarne dusze z mitycznej krainy także nie należą do rzeczywistości ciała, w związku z czym pojawia się dramatyczne napięcie tak opisane przez Judith Butler:

Jeżeli ciało nie jest „bytem”, ale jakąś zmienną granicą, powierzchnią o przepuszczalności regulowanej politycznie, praktyką znaczącą w obrębie pewnego pola kulturowego wyznaczającego hierarchię genderową oraz wymuszaną heteroseksualność, to jaki język nam pozostaje do zrozumienia owej cielesnej aktualizacji [enactment], genderu, tworzącego swe „wewnętrzne” znaczenie na własnej powierzchni? (Butler 2006, 526).

To, co cielesne, „przedstawia się jako znaczący brak” (Butler 2006, 522). Nie posiadając więc języka umożliwiającego zrozumienia cielesnego Ja, Boye ucieka się do obrazów natury, konstruuje język wizji odwołujący się do żywiołu wodnego. Strategią dysocjacyjną w tym wierszu jest więc wykorzystanie odbicia wody do wyrażenia płynności tożsamości

⁸ B. Svanberg, *That which breaks, that which bars*, w: *The History of Nordic Women's Literature*, <https://nordic-womensliterature.net/2012/02/18/that-which-breaks-that-which-bars/> (dostęp: 22.11.2022).

podmiotu, wyobrażenia o świecie Idei, kolejnego wcielenia *panta rhei* w interpretacji modernistycznej. Dzięki temu podmiot liryczny Boye jest w stanie – choć na chwilę – uchwycić w refleksie wody rozdarcie swojej własnej niematerialnej tożsamości, dokonując próby uzewnętrznienia tego, co wewnętrzne.

Dezintegracja tożsamości podmiotu pojawia się również u Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w utworze *Ja* (z tomu *Różowa magia*, który ukazał się w 1924 roku, czyli niewiele później od tomu *Möln* Karin Boye):

Było raz dziecko zabawne i tłuste. Umarło. Nie ma go nigdzie.
Biegało po domu, krzyczało. Są jeszcze jego fotografie w salonie.
Aż śmiać się i istnieć przestało, i nikt się nie zdziwił tej krzywdzie,
choć było tak kochane i rozpieszczane.

Gdy z domu powoli znikало, obyło się jakoś bez płaczu i pisku.
Zabawki, sukienki, niepotrzebne pamiątki zalegają poddasze.
Mama nieraz i do późnej nocy czuwała nad jego kołyską,
a jednak dzisiaj, gdy je wspomina — nie płacze.
Nazywało się tak jak ja, więc wszyscy myślą, że ja to ono,

i nie usypali mu gróbka, choćby takiego jak kopiec kreta.
Toteż płacze nocami w kominie, że je zapomniano, zgubiono,
że miejsce jego zajęła jakaś niedobra kobieta...
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 64)

Początek utworu sugeruje nieszczęście – śmierć dziecka, które nie doczekało się nawet maleńkiego grobu. Widoczne jest powiązanie obrazu tragicznej śmierci dziecka z obrazem dojrzewania. Tytuł utworu sugeruje zwrot ku samoświadomości oraz próbę samookreślenia, zrozumienia przejścia między „Ja”-dzieckiem a „Ja”-kobietą. Chociaż może powinno się uznać, że podmiotem jest kobieta, która wciąż nosi w sobie pamięć dziecka, wciąż (jeszcze) nie odnajdując się w swojej dorosłej roli. Co więcej, osoba mówiąca zdaje się do końca nie akceptować tego, kim jest obecnie. Podchodzi krytycznie do swojej obecnej postaci, mówiąc z niechęcią: „miejsce jego zajęła jakaś niedobra kobieta...” (Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 64). Kobieta jest tutaj zdystansowana, a o tym, że dziecko i dorosły to ta sama osoba, ale opisywana z perspektywy trzeciej, świadczy tytuł i wers z początku ostatniej strofy: „Nazywało się tak jak ja, więc wszyscy myślą, że ja to ono” (Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 64).

Całość utworu przywodzi na myśl nieubłagany cykl rozwoju natury, bolesne przepoczwarczenie się z larwy w imago. Dotkliwa jest niemożność przeżycia żałoby po dawnym, dziecięcym „ja”, co prowadzi do pozostawania w wiecznym stanie napięcia, niezgody na ostateczność przemiany (którego Pawlikowska się tak bała) i jej skalę. Nie ma tutaj żadnego rozwiązania, dysocjacja jest oddaleniem od siebie trudnych emocji. Podobnie zresztą dzieje się w *Skrzydłach wewnętrznych*, gdzie, tak jak Boye, Pawlikowska rozdziela

podmiot na to, co zewnętrzne i wewnętrzne, rozbijając swoją tożsamość między gąsienicą a promienną, piękną ważką:

Często patrzysz mi z oczu, promienna,
Do modrego podobna płomienia,
I wskroś włosów przeświecasz mi złotem,

Ważko moja wewnętrzna, o Psyche,
Której skrzydła poskładane i ciche
Czuję w sobie i tęsknię za lotem.

Nieraz słyszę, prężna latawico,
Jak mnie gnuśną zowiesz gąsienicą,
W piersi mojej uderzając ściany,

Gdy, przedwczesna i zła, szukasz wyjścia
Że mnie, mocno przywarłej do liścia,
W centrum żeru i trosk kapuścianych...
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 498).

Cielesność jest tutaj zmienną granicą, przesuniętą ze świata ludzkiego do świata przyrody. Ważkę nazywa się w utworze skrzydlatą Psyche (doskonałą boginią – uosobieniem duszy ludzkiej); obrazuje ona tę część tożsamości kobiety, która pragnie wyzwolenia, choć jest to „nie na miejscu” (bo przecież pragnienia, które czuje w postaci „poskładanych skrzydeł” sprawiających, że „tęskni za lotem”, są wręcz wstydlive). Co więcej, ważka staje się tu „prężną latawicą”. Ma to znaczenie dwuznaczne, bo odnosi się nie tylko do latającego owada, ale i do kobiety, której życie otoczenie uznało za rozwiązłe, nieprzystające do norm społecznych, okryte hańbą. Nie mogąc się wydostać, podążać za swoimi seksualnymi pragnieniami i eksplorować sensualnie świata, ważka jest nazwana „przedwczesną” (być może dlatego, że społeczeństwo nie zaakceptowałoby jej gotowości ujawnienia swojej dojrzałości cielesnej) oraz „złą”. Natomiast druga część tożsamości podmiotu to wspomniana już gnuśna gąsienica, która zanadto się boi ulecieć, „przywarta do liścia / W centrum żeru i trosk kapuścianych...”.⁹ Zestawienie lekkości ważki z gąsienicą kurczowo czepiającą się trywialnych „kapuścianych” marzeń tworzy obraz podmiotu rozdartego, będącego poza-sobą. Superego-ważkę skazuje się na uwięzienie, a sam podmiot zmuszony jest funkcjonować w postaci nie-Ja, dalekiej od doskonałości superego.

Bohaterka liryczna wiersza Pawlikowskiej sięga po odniesienie do natury, aby w ten sposób wyrazić to, czego nie może opowiedzieć wprost; znów ujawnia się Butlerowski „znaczący brak”. Podobnie zresztą dzieje się m.in. w wierszu *Barwy*, którego bohaterka męczy się w „białości swej bieli”, czekając, aż zostanie rozbita na tęczę. Tożsamość podmiotu jest pofragmentowana. Świat poetycki Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej jest światem, w którym, znów, jak w przypadku Boye, kobieta szuka możliwości spełnienia swoich pragnień czy

⁹ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Skrzydła wewnętrzne*, dz. cyt., s. 498.

namiętności, wyraża tęsknotę i w którym rządzą emocje oraz nieporządek, w przeciwieństwie do poukładanej, męskiej wizji rzeczywistości.

Pewnie, że boli

Najbardziej znanym utworem Karin Boye jest *Pewnie, że boli*¹⁰ (z tomu *För trädets skull, Dla dobra drzewa*, wydane w 1935 roku). To kolejny przykład wykorzystania natury jako motywu wspierającego podróż w głąb siebie, a przy okazji śmiały manifest kobiecości. *Pewnie, że boli* (oryginalnie zatytułowany *Till Elin Wägner* i dedykowany przyjaciółce Boye, obchodzącej w 1932 roku swoje pięćdziesiąte urodziny) ukazuje moment zawieszenia, wewnętrzną defragmentację w kwitnieniu wiosennych pąków. Żywioł ziemi zastąpił żywioł wody z omówionego wcześniej wiersza; zamiast odbicia są kruche gałązki na wietrze. Podmiot liryczny wymyka się odbiorcy, ukrywa w pejzażu zewnętrznym krajobraz pejzażu wewnętrznego:

Pewnie, że boli, gdy pękają pąki.
Bo czemuż by wiosna się wahała?
Czemuż by nasza tęsknota gorąca
miała pozostać gorzko-zmarzło-biała?
Łuska chroniła wszak przez całą zimę.
Czym jest to nowe, co prze i rozwiera?
Pewnie, że boli, gdy pękają pąki,
boli, co rośnie
i to, co zapiera.
Och, nie jest łatwo spadającym kroplom.
Drżące tęsknotą zwisają nabrzmiałe,
uczepione gałązki, pęcznieją i suną –
w dół ciężar je ciągnie, chociaż jeszcze trwają.
Ciężko w niewiedzy, strachu, niepewności
Ciężko, gdy otchłań wciąga i przyzywa,
nadal zwlekać, z drzeniem patrzeć w przepaść –
ciężko chcieć pozostać
i chcieć przepaść.
Naraz, gdy najtrudniej i nie ma ratunku,
pękają z tryumfem drzewa pąki,
naraz, kiedy obawa już nie powstrzymuje,
spadają z gałęzi migoczące krople
niepomne, że bały się tego, co nowe,
niepomne lęku przed drogą w nieznanie,
przez chwilę czują błogie ukojenie

¹⁰ *Jä visst gör det ont* istnieje w tłumaczeniu Małgorzaty Wasilewskiej-Chmury oraz Ryszarda Mierzejewskiego, przytaczam więc przekład Wasilewskiej-Chmury. Por. K. Boye, *Pewnie, że boli*, <http://babiniecliteracki.blogspot.com/2017/03/karin-boye-pewnie-ze-boli.html> (dostęp: 11.01.2024).

otoczone ufnością
tą, co stwarza ziemię.
(tłum. M. Wasilewska-Chmura)

Tylko momentami czytelnik zauważa, że istotna jest w tym utworze nie prozaiczna obserwacja wiosennego budzenia się do życia roślin, a sensualny opis dojrzewania. Osoba mówiąca zaczyna każdą strofę zastanawiająco upartym „pewnie, że boli”, a więc wypowiada się tonem pewnego zniecierpliwienia bądź stwierdzenia faktu oczywistego, niezaprzeczalnego. Cykl natury jest nieunikniony; co roku bowiem po zimowym śnie rozkwita. Skąd ta pewność? Skąd wiedza, że z pękaniem rozkwitających kwiatów wiąże się ból? Warto zdać sobie sprawę, że Boye antropomorfizuje podmiot stricte nieożywiony. Osoba mówiąca niesie w sobie dojrzałość doświadczenia, które każe jej przekazać dalej niepodważalność wiążącego się z nim bólu. To nie jest pojedyncze doświadczenie – to doświadczenie zbiorowej tęsknoty, ale głośno niewypowiedziane („nasza tęsknota gorąca”¹¹). Jednocześnie pojawia się nuta lekkiego zadziwienia. Z jakiego innego powodu, jeśli nie z powodu bólu, następuje wiosna? I zaraz po tym słyhać usprawiedliwienie – przecież pąki całą zimę przeczekały zmarznięte w oczekiwaniu na ten właśnie moment! Nie da się go uniknąć – odwieczna kolej rzeczy polega na tym, że cierpienie musi nastąpić, aby roślina mogła rosnać. Co kilka wersów osoba mówiąca dziwi się, jakby szukała zewnętrznego potwierdzenia, czy może jednak będzie wyjątek, że nie zaboli. Napięcie rośnie z wersu na wers, zastępując obraz pąków obrazem spadających kropeł wody (znow woda staje się symbolem zmiany). Antropomorfizacja postępuje: podmiot liryczny wie, jak trudno jest trwożnie trzęsącym się ze strachu kropłom, trzymać się kurczowo gałęzi, gdy grawitacja ciągnie je w dół. W połowie strofy strategia dysocjacyjna podmiotu nagle ulega pewnemu zaburzeniu – urywają się odwołania do natury, za to pojawiają się ludzkie uczucia, wiążące się z niepokojem, tęsknotą za stabilnością, spójnością, czyli niezmiennością. Osoba mówiąca odczuwa niepewność, ma poczucie defragmentacji. Jest to balansowanie na krawędzi tajemnicy, zew głębi, w którą chciałoby się i wpaść, i której chciałoby się uniknąć. Poczucie bezradnego zawieszenia podmiot liryczny Boye określa w punkcie kulminacyjnym jako chęć pozostania w znajomych, bezpiecznych granicach, a zarazem pragnienie znalezienia się w objęciach nieznanego.

W tym momencie należy zadać sobie pytanie – kim jest podmiot liryczny? Przyjmuję, że to kobieta, która przeszła już swój naturalny proces kobiecej inicjacji, i na podstawie doświadczenia potrafi określić rodzaj bólu towarzyszącego dojrzewaniu. Wie, że nie ma odwrotu, że po prostu tak musi być, albo próbuje samą siebie przekonać, że nie ma innej drogi. Czy ta niepewność mija? Owszem, ale tylko na moment. Sensualny, pełen witalności obraz rozkwitania odkrywa przed odbiorcą tajemnicę dojrzewania – niepozbanionego bólu, ale także siły, która pcha dorastające dziewczęta naprzód, ku światu.

Ostatnia strofa ukazuje moment podjęcia ostatecznej decyzji – wtedy, kiedy nic już nie pomaga w trwaniu w zawieszeniu, następuje sprawcze działanie. Pąki drzewa pękają razem

¹¹ Boye K., *Pewnie, że boli*, Wasilewska-Chmura M. (przeł.),

<http://babinieliteracki.blogspot.com/2017/03/karin-boye-pewnie-ze-boli.html> (dostęp 15.11.2022).

(jak przystało na doświadczenie zbiorowe) i na sekundę ufnie dają się ponieść żywiołowi wiosennych emocji. Sensualności (podszytej delikatnym erotyzmem) strach już nie powtrzyma. Końcowy wers zostaje przeniesiony, a co za tym idzie, następuje skończenie dotychczasowego wahania. W ufności podążania za naturalnym instynktem stwarza się świat. Na jak długo?

Świat kobiecej bohaterki wiersza Karin Boye to świat dysocjacyjny – i to podwójnie. Pierwsza dysocjacja to rozdzielenie czującego podmiotu od siebie samego, druga – odejście od spojrzenia jednostki na rzecz zbiorowego doświadczenia dojrzewania. Obserwatorka jest przy tym wszystkim czuła; wykorzystuje motyw natury jako drogę do przesunięcia nacisku z „ja” na „my”. Jest również wrażliwa na ból, wiążący się z poczuciem inności, przed którym nie umie się uchronić; stąd też potrzeba ukrycia się za motywem natury. Być może dlatego, że natura nie definiuje inności, a po prostu toczy się swoim rytmem, tym samym przynosi ukojenie. Nie jest więc zaskakującym wybór antropomorfizacji jako środka, dzięki któremu można podjąć próbę zdefiniowania swoich emocji.

Antropomorfizacja jest obecna także u Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – szczególnie w tomie *Pocałunki*, w którym miniatury poetyckie na wzór filozoficznych czterowierszy Omara Chajjama kończą się niezwykłą puentą. Bardzo często stawiają przed oczyma czytelnika postać kobiety zawiedzionej w miłości, która nie mówi bezpośrednio o swoich uczuciach, tylko korzysta z obrazowania zjawisk natury, aby podkreślić trudy przechodzenia miłosnego rozczarowania. Uzyskuje w ten sposób dystans, unika wylewności, a ta zwięzłość paradoksalnie nadaje doświadczeniu odpowiedni dramatyzm. Przesunięcie środka ciężkości z kobiety na naturę sprawia, że bohaterka mówiąca w wierszach obserwuje siebie z zewnątrz i tylko od czasu do czasu subtelnie napomyka o tym, co przeżywa. Jak zauważa Beata Morzyńska-Wrzosek:

[Pawlikowska-Jasnorzewska – przyp. autorki] zwracając uwagę na odczuwanie w bliskim kontakcie siebie i tego, co zewnętrzne, uruchamiając intensywne emocje, pragnienie afirmacji wspólnoty, jedności, jednocześnie bardzo wyraźnie ujawnia dążenie do unikania bezpośredniej ekspresji, do charakteryzowania bliskości w sposób zawołowany, wprowadzający szereg nieświadomych realizowanych w sferze doznania i wyznania (Morzyńska-Wrzosek 2013, 208).

Według badaczki polega to nie tylko na wydobywaniu szerokiej gamy przemian odwołujących się do erotyki i zjawisk zachodzących w przyrodzie, które wykazują i śmiałość, i subtelność, ale też na realizacji strategii dysocjacyjnej, umożliwiającej choć w części zdystansowanie się od tego, co negatywne, oraz przekierowanie swoich uczuć na świat zewnętrzny (co się dzieje także w późnej twórczości wojennej poetki, czyli np. w *Golebiu ofiarnym* czy *Róży i lesie płonącym*). W ten sposób w *Westchnieniach* zantropomorfizowane morze się smuci:

Morze jest dzisiaj smutne. Westchnienia się żalą
przy brzegu porośniętym siwozłotą sierścią.
Jak pierś wznosi się fala i ginie za falą.
Morze wzdycha falami, Ziemia – moją pierśią.
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 112)

Morskie fale imitują poruszanie się klatki piersiowej w rytm oddechu i są westchnieniami, a ziemia z kolei wzdycha za pośrednictwem bohaterki lirycznej, która w ten sposób staje się ziemią. Podobnie dzieje się w *Ogrodzie*, w którym zgodnie z cyklami natury zakwitają i przekwitają kwiaty – takim kwiatem jest serce rozczarowanej bohaterki:

Gdy wiosna zaświta,
jest w ogrodzie raz ciemniej, raz jaśniej.
Wciąż coś zakwita, przekwita.
Wczoraj kwitło moje serce. Dziś jaśmin
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 155).

W innym z kolei wierszu – w *Pszczole* – Pawlikowska wkłada w usta podmiotu słowa wyrażające zawód. Antropomorfizuje pszczołę, a żal przyrównuje do

gorzkiego miodu,
którym przepełniony
będzie wkrótce ul złoty
mojej egzystencji
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 129).

W *Pokrzywie widzianej z bliska* Pawlikowska-Jasnorzewska stosuje strategię podobną do Boye, poprzez metaforę rośliny ukazując tęsknotę i pragnienie tkwiące w kobiecie:

Z nasępionych kruźganków,
Z galerij obronnych,
Skąd zieleń, ogniem prażąc,
Wrogów upomina,
Wychylają się kwietne, półcalowe donny,
W mantylach fioletowych,
W różowych dominach –
I namiętnością gorsząc
Surową fortecę
Otwierają ramiona
Tęskne i kobiece...
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 421)

Opisując kłującą pokrzywę, wskazuje na niesamowitość kwitnienia tej rośliny i przyrównuje jej kwiaty do „półcalowych donn”, które stają w opozycji do „surowej fortecy”. Nie ma bezpośrednio wyrażonego „Ja”, są za to „one”, rozkwitające (dojrzewające, młode, dorosłe?) kobiety, pragnące wyrwać się z fortecy nieprzyjaznych im zasad, wyrażające swoją (gorszącą!) namiętność. Natura wskazuje na istotność przeżycia kobiecego, oddalonego od perspektywy fallogocentrycznej. To również świadczy o czułości obserwatorki – przygląda się ona pokrzywie z bliska, wcale nie przechodzi wobec niej obojętnie, dostrzega „kwietne,

półcalowe donny”. Zdaje sobie także sprawę z potencjalnej kruchości i podatności na zranienie owych donn, z tego, że świat nie jest im przyjazny, skoro je więzi w krągankach „prażących ogniem” liści. Dotyczy to również tych mężczyzn, którzy potencjalnie chcieliby znaleźć się w otwartych, tęskniących, kobiecych ramionach – niechybnie zostaliby ukarani przez ból poparzenia. Pawlikowska-Jasnorzewska wpisując zbiorowe doświadczenie kobiece w postaci pokrzywy i jej kwiatów, wymyka się pewnemu tabu dotyczącego odczuwaniu przez kobiety namiętności czy seksualnej samoświadomości. Ukrywając kobiecość za naturą, odrywając podmiot od ciała i czyniąc samą naturę cielesną, czyni takie doświadczenie bardziej naturalnym.

Zostać czy iść?

Natura w perspektywie Boye i Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej bywa schronieniem, normalizacją dotkliwego poczucia własnej cielesności i przestrzeni zajmowanej przez ciało; ale bywa także przestrzenią, w której rozgrywają się sprawy ostateczne. W *Valborgs natt (Nocy Walpurgii)*, z przywoływanego już tomu Boye *För trädets skull*, bohaterka liryczna stoi na ciemnej drodze w pobliżu góry losów, próbując rozstrzygnąć, czy powinna zostać w tym miejscu, w którym jest, czy też iść dalej mimo braku pewności, co może się stać, gdy ostatecznie zostanie uwolniona od wiecznych rozterek swojej egzystencji:

Sent omsider står jag vid ödenas berg.

(...) Stannar jag? Går jag? Vägen ligger mörk.

(Boye 2022, 160).

W końcu stoję na szczycie góry przeznaczenia.

(...) Czy [powinam]zostać? Czy [powinam] iść? Droga leży ciemna

Natura tym razem nie jest schronieniem, lecz nieokiełznanym żywiołem; nie ucieczką, lecz działaniem. Nieprzypadkowo wszystko dzieje się w noc Walpurgii. To czas legendarny, w którym – według podań – czarownice spotykają się z diabłami u stóp góry, i gdy pali się rytualnie ogromny ogień (Golden 2006, 1178). Noc Walpurgii oznacza dla podmiotu lirycznego czas potencjalnego wyzwolenia, oddania się ciemnym siłom, być może tej ciemnej sile kobiecości, tak obecnej w niejednym wierszu Boye – por. *Sköldmön (Wojowniczką; dosł. Tarczowa panna)* czy *Liliths sång (Pieśń Lilith)*. „Stworzenia półmroku”, fosforyzujące diabły o czarnych skrzydłach – tłoczą się wokół niej niczym burzowe chmury, kłębią się, wywołują poczucie zagrożenia spowodowanego chaosem żywiołu. Bohaterka ma do wyboru dwa rozwiązania: jeśli się zatrzyma, zostanie u stóp góry. Nie zazna wówczas cieleśnej rozkoszy, nie odkryje tego, co świat oferuje jej oczom do zobaczenia i doświadczenia. Będzie to tylko przeczuwać, widzieć w niespokojnych ruchach diabłów jedynie grę mgły. Świat ten pozostanie światem możliwym, ale nie realnym. W tym świecie nie ma magii ani niesamowitości. Jeśli jednak pójdzie dalej („jeśli” oznacza zawieszenie, możliwość, ale nie pewność), to nie będzie wiedziała więcej niż wie na ten moment:

Men går jag, går jag, då vet jag ingenting mer.

För den som tar de stegen

blir livet saga.

(Boye 2022, 160).

Ale jeśli pójdę, jeśli pójdę, wtedy nic więcej nie wiem.

Dla tego, kto podejmie te kroki

życie staje się mitem.

Jeśli bohaterka zdecyduje się na dostąpienie wtajemniczenia w rytuale, wówczas „życie staje się mitem” – czymś wykraczającym poza fakty i zwyczajne doświadczenia. Innymi słowy, te, którym starcza odwagi, mogą zostać zaliczone do grona czarownic (spółkujących?) przebywających z diabłami (mężczyznami?), czyli tymi, którzy ostatecznie będą w stanie dotknąć jej ciała.

I wreszcie bohaterka w ostatniej strofie podejmuje decyzję. Już nie jest tylko ‘sobą’, obserwatorką wydarzeń – jest niepohamowanym żywiołem. Utożsamia się z ogniem i wiatrem, przywołując sensualną wizję jeżdżenia na ognistych węzach, latania na skrzydlatych smokach wiatru:

Själv eld

skall jag rida på ringlande eldormar.

Själv vind

skall jag flyga på vingade vinddrakar.

(Boye 2022, 160)

Ja sam ogień

pojadę na wijących się węzach ognia.

Ja sam wiatr

polecę na skrzydlatych smokach wiatru.

Jej kobiecości nie powstrzymują już formy i zasady świata, z jakiego przybywa. Zatraca się zupełnie, redukuje się do nicości, do drobnej cząstki chaosu zmysłów zagubionego w burzy:

Själv intet,

själv förlorad i stormen

slungas jag död eller levande fram, ett öde framtidstungt.

(Boye 2022, 160)

Ja nic

zagubiona w burzy

rzucam się naprzód martwa lub żywa, przeznaczenie ciężące przyszłością.

Ostatni wers stanowi crescendo sztormu, w którym bohaterka się gubi, wiedząc, że ostatecznie rzuci się naprzód, niezależnie od konsekwencji. Nie określa tego pozytywnie lub negatywnie, po prostu czuje. Przywołanie wszystkich po kolei dzikich żywiołów natury – burzowych chmur, ognistych węży, rozszalałego wiatru, posępnej mgły – odzwierciedla chaos kłębiący się w jej niespokojnej duszy. Natura tutaj, choć nieco posępna, ma urok niesamowitości, któremu ostatecznie bohaterka nie jest w stanie się oprzeć. Terapeutycznym jest to, że w obliczu konieczności zdecydowania (w końcu) o swoim losie u podnóża wyobrażonej mitycznej góry w noc Walpurgii rodzi się w bohaterce pewność – impuls do działania, chęć poddania się pragnieniom zobrazowanym poprzez wizje, a w ostateczności wola wyzwolenia się z własnego ciała.

Pawlikowska w *Oczach na skrzydłach* także kreśli płomienny obraz wyrwania się z pewnych ram, ale w przeciwieństwie do *Nocy Walpurgii* pragnienie to prowadzi bohaterkę do zguby, samospalenia, uwięzienia we własnym ciele:

Ćmy srebrne ślepe i ciche lecą w ogniste sidła,
nie widzą złotego ciernia, który się chwiejnie żarzy.
Lecz czemu ja wpadłam w ogień, czemu spaliłam skrzydła?
Widać mam oczy na skrzydłach zamiast je mieć na twarzy...
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 141)

Nie można nie zauważyć pewnej groteskowości tego stwierdzenia, wyrazu gorzkiej drwiny z samej siebie. Oto bohaterka komentuje sytuację liryczną, w której się znalazła, z dalszej perspektywy czasowej – kiedy już zetknięcie się z ogniem jest faktem dokonanym, a co za tym idzie, pojawia się też dystans emocjonalny. W tej dysocjacji bohaterka utożsamia się z ćmą – tak samo jak owada, ciągnęło ją w ogień, mimo że powinna była zauważyć niebezpieczeństwo rozczarowania. Pojawia się mrok, nocna pora, niebo, ogień, niepewność co do tego, dokąd prowadzi droga:

Tęczowe oczy na skrzydłach nie wiedzą, gdzie lecieć trzeba.
I zawsze zmylą drogę. Bo na cóż skrzydłom oko?
Wpatrzy się ślepo w błysk świecy i myśli, że leci do nieba
(Pawlikowska-Jasnorzewska 2019, 141).

Pragnienie lotu w stronę ognia, instynktowne i niewytłumaczalne, odbiera zdolność wzbicia się w niebo. Inaczej niż w *Nocy Walpurgii*, czytelnik widzi bohaterkę już po podjęciu decyzji o swoim losie, gdy już ruszyła w kierunku ognia i namiętności (dostrzega ona również kruchość i ból związany z tym wyborem), ale wspólny dla kobiet z obu utworów jest fakt, że nie były w stanie oprzeć się urokowi niesamowitości i sile przyciągania przez to, co jest poza utartym szlakiem. Nawet jeśli rezultat okazuje się fatalny, to bohaterce Pawlikowskiej udaje wyrazić pragnienie i rozczarowanie w zaskakującym motywie natury (pragnienie jako pozarozumowe dążenie do żywiołu ognia, oczy na skrzydłach ćmy, rozczarowanie jako samospalenie). Nie ucieka ona od siebie samej, tylko tworzy siebie samą w postaci ćmy, przebywa poza-sobą w nierealnym świecie przyrody.

Wszystkie te obrazy jednocześnie oddalają i przybliżają czytelnikowi bezmiar targających podmiotem uczuć, a zarazem pomagają bohaterkom zrozumieć i przetworzyć swoje własne emocje, znaleźć dla nich ujście w świecie natury. Antropomorfizacja przeróżnych elementów przyrody tworzy wyjątkowy, Pawlikowskiej właściwy, język poetycki świata pofragmentowanego. Może dzięki temu podmiot dostaje szansę ratunku w postaci scalenia świata w jedność (człowieka i natury).

Być na miejscu

Karin Boye oraz Maria Pawlikowska-Jasnorzewska konsekwentnie udowadniały w swojej twórczości, jak wiele znaczyła dla nich natura. Gdy ich bohaterów i bohaterki liryczne rozczarowuje człowiek, pierwsze swe kroki kierują właśnie w jej stronę. Pejzaż zewnętrzny to odzwierciedlenie pejzażu wewnętrznego. Przyroda nie rządzi się człowieczymi prawami, stąd też tym, którzy doświadczają poczucia dysocjacji, przychodzi ona w sukurs. Zwłaszcza tym niedopasowanym, tym, którzy pragną wyzwolić się od własnej cielesności. Poetki pochodzą z różnych kręgów kulturowych, różne przyświecają im cele poetyckie – Szwedka wyraża przesunięcia związane z tożsamością płciową, Polka zwraca uwagę na przemijanie oraz to, w jaki sposób jest postrzegana jej bohaterka liryczna. Łączy je jednak szereg strategii dysocjacyjnych i bolesne odczuwanie własnej kobiecości oraz tęsknot.

Strategie dysocjacyjne u Boye i Pawlikowskiej polegają na utożsamieniu się podmiotu z siłami natury, wykorzystaniu ich do wyrażenia przeżyć wewnętrznych, zdystansowaniu się do własnego Ja lub wręcz przedefiniowaniu go (rozdzieleniu tego, co jest Ja i nie-Ja, nowemu podziałowi: Ja-człowiek-kobieta i Ja-element świata natury). Dysocjacja u poetek bierze się paradoksalnie z pragnienia asocjacji – stawienia czoła wyzwaniu, odnowienia się (nawet w innej postaci) i w konsekwencji uznania płynności oraz mnogości świata. Jako że nie jest to możliwe, bohaterki Boye oraz Pawlikowskiej uciekają w świat wizji i marzeń. To ucieczka od przestrzeni, którą zajmuje ciało, a jednocześnie Bachelardowskie samostwarzanie świata, w którym owo ciało może istnieć. Tym światem okazuje się rzeczywistość natury. Oferowana przez nią różnorodność skłania do poszukiwań wieńczonych zwykle utożsamieniem się z elementem natury lub poczuciem jedności z nią. W przyrodzie można bowiem znaleźć język wyrażający dojrzewanie i sensualność oraz omijający (choć czasem pokrętnie) istniejące wokół bohaterek tabu.

Obrazowanie przeżyć wewnętrznych poprzez zjawiska naturalne nie tylko świadczy o niewystarczalności języka/świata człowieka, ale także o pierwotności przeżywanych uczuć, o rozdarciu i poszukiwaniu poziomkowego, bezpiecznego miejsca, w którym kobiece bohaterki szwedzkiej oraz polskiej autorki (a może i one same) mogą istnieć „tutaj”. Już nie rozdarte, już nie wahające się, niepewne. W tym sensie natura to terapia, lekcja wypowiadania swoich uczuć, droga do scalenia świata pofragmentowanego bądź ocalenia siebie przed nie-sobą. W ten sposób podmiot liryczny w analizowanych wierszach Boye i Pawlikowskiej dokonuje asocjacji ze swoją tożsamością. Jest – ostatecznie – sobą, na miejscu.

Bibliografia:

- Bachelard Gaston, 1998, *Poetyka marzenia*, Brogowski L. (przeł.), Gdańsk.
- Boye Karin, *Idea*, <https://www.karinboye.se/verk/dikter/dikter/idea.shtml> (dostęp: 12.11.2022).
- Boye Karin, *Ja visst gör det ont*, <https://www.karinboye.se/verk/dikter/dikter/ja-visst-gor-det-ont.shtml> (dostęp: 12.11.2022).
- Boye Karin, *Pewnie, że boli*, Wasilewska-Chmura M. (przeł.), <http://babiniecliteracki.blogspot.com/2017/03/karin-boye-pewnie-ze-boli.html> (dostęp: 15.11.2022).
- Boye Karin, *Valborgs natt*, <https://www.karinboye.se/verk/dikter/dikter/valborgsnatt.shtml> (dostęp: 10.11.2022).
- Boye Karin, 2022, *Samlade dikter*, Stockholm.
- Braidotti Rosi, 2009, *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, Derra A. (przeł.), Warszawa.
- Czernianin Halina i Wiktor, 2017, *Zarys teorii psychoanalitycznej Zygmunta Freuda (1856-1939) w perspektywie psychologii literatury*, „Przegląd Biblioterapeutyczny”, t. VII, nr 1, s. 13-33.
- Forsås-Scott Helena, 2001, *Swedish Women Writing 1850-1995*, London.
- Golden Richard, 2006, *Encyclopedia of Witchcraft. The Western Tradition*, Greenwood.
- Matecka Monika, Wycisk Jowita, 2003, *Dysocjacja: różnorodność kontekstów i znaczeń. Próba klaryfikacji*, „Czasopismo Psychologiczne”, nr. 9, s. 199-206.
- Morzyńska-Wrzosek Beata, 2013, *Definiowanie osobowej bliskości. Z zagadnień kształtowania tożsamości w międzywojennej liryce Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, Bydgoszcz, <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/6950/Definiowanie%20osobowej%20blisko%C5%9Bci.%20Z%20zagadnie%C5%84%20ksza%C5%82towania%20to%C5%BCsamo%C5%9Bci%20w%20mi%C4%99dzywojennej%20liryce%20Marii%20Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.pdf?sequence=1&isAllowed=y> (dostęp: 12.12.2022).
- Neuger Leonard, 1997, *Z perspektywy tłumacza. Szkice o poezji szwedzkiej*, Kraków.
- Pawlikowska-Jasnorzewska Maria, 2019, *Złote myśli kobiety*, Warszawa.
- Svanberg Birgitta, *That which breaks, that which bars*, <https://nordicwomensliterature.net/2012/02/18/that-which-breaks-that-which-bars/> (dostęp: 22.11.2022).
- Teorie literatury XX wieku. Antologia*, 2006, Burzyńska A., Markowski P. (red.), Kraków.

O Autorce:

Maria Skoczyńska – absolwentka filologii polskiej ze specjalizacją przekładową, studiuje w Szkole Doktorskiej Nauki o Języku i Literaturze UAM. Jej zainteresowania badawcze obejmują literaturę XX i XXI wieku, studia nad przekładem, poezję i prozę pisaną przez kobiety, a także relacje polsko-szwedzkie w literaturze.

Podmiotowe strategie antropopoznawcze w charakteryzowaniu postaci

Subjective anthropic cognitive strategies in
characterizing characters

Mirosław Grzegórzek

Zespół Szkół Licealnych i Technicznych w Wojniczu

ORCID: 0000-0002-4857-2548

Streszczenie: Artykuł zawiera propozycję spojrzenia na „postać” poprzez humanistycznie definiowane kategorie gry i zabawy oraz genologiczną kategorię charakterystyki. Skoro gra literacka to szczególny rodzaj interakcji między twórcą dzieła a jego odbiorcami, oparty na ciekawości lub przyjemności, przyjęto założenie, że wśród wszystkich elementów gry, którymi autor oddziałuje na zainteresowanie czytelnika, postać odgrywa rolę kluczową. Każde spotkanie z postacią w doświadczeniu lektury zmienia jednocześnie „postać” doświadczającego, a takie dwuznaczne rozumienie rzeczownika „postać” sygnalizować może użycie go w znaczeniu substancjalnym, zbliżonym do kształtu i zarazem istoty czegoś. To z kolei daje możliwość spojrzenia na grę z „postacią” na godzinach polskiego jako na grę z proteuszowym kształtem genologicznym jej charakterystyki. W związku z tym zaproponowano cztery możliwe formuły, strategie antropopoznawcze – f i g u r y gry z gatunkiem i bohaterem: 1) zanurzenie w postaci, 2) przymierzanie kostiumu postaci, 3) szczególny związek z bohaterem, 4) lustro samego siebie. Wszystkie z tych „jednostkowych inscenizacji inności” zanurzone są w kategorii szczególnie predestynowanej do scalenia wszystkich kierunków zdobywania „wiedzy o sobie i osobie” na godzinach polskiego – empatii, definiowanej przez Elżbietę Mikoś jako „szczególny oddźwięk emocjonalny”.

Słowa kluczowe: gra, postać literacka, doświadczanie, inność, empatia

Abstract: The article proposes to look at the “character” through the humanistically defined categories of games and play and the genological category of characteristics. Since a literary game is a special type of interaction between the creator of a work and its recipients based on curiosity or pleasure, it was assumed that among all the elements of the game with which the author influences the reader’s interest, the character plays a key role. Each encounter with a character in the experience of reading changes the “character” of the experiencing person, and such an ambiguous understanding of the noun “character” may

signal its use in a substantial sense, close to the shape and, at the same time, the essence of something. This, in turn, gives the opportunity to look at the game with the “character” in Polish lessons as a game with the protean genological shape of the character’s characterization. Therefore, four possible formulas, anthropo-cognitive strategies have been proposed - figures of the game with the genre and the hero: 1) Immersion in the character, 2) Trying on the character’s costume, 3) A special relationship with the hero, 4) Mirror of oneself. All of these “individual stagings of otherness” are immersed in a category particularly predestined to combine all directions of acquiring “knowledge about oneself and a person” during Polish lessons - empathy, defined by Elżbieta Mikoś as “a special emotional resonance”.

Key words: game, literary character, experiencing, otherness, empathy

„Zabawa” i „gra” wpisują się w zbiór tych pojęć, które nie tylko w humanistyce XX wieku zrobiły wyjątkową karierę¹. Są często stosowane wymiennie (zob. Eco 2012, 377-402; Martuszevska 2007, 17-36), ponieważ trudno je precyzyjnie zdefiniować (zob. Kraska 2013, 5-52; Wołos 2002, 7-14, 26-34, 42-70, 72). Oba terminy przysparzają także literaturoznawcom – teoretykom literatury i dydaktykom - niemało kłopotu (Kolbuszewski 2002, 175-190). Dostrzegają ich potencjał integrujący w Teorii, która zastępuje teorię literatury (zob. Culler 1998, 9-26; Compagnon 2010, 5-20) .

Mianem gry można określić podstawową relację komunikacji literackiej między autorem, dziełem i czytelnikiem. Gra literacka to szczególny rodzaj interakcji między twórcą dzieła a jego odbiorcami² oparty na ciekawości lub przyjemności (zob. Martuszevska 2007, 66). Wśród wszystkich jej elementów postać odgrywa rolę kluczową. Już samo zainteresowanie bohaterem to warunek wstępny podjęcia gry: „najważniejszymi przedmiotami nie są wypadki, choćby niezwykle, ale – charaktery, dusze, składające się z elementów najtrwalszych, najużyteczniejszych i – nowych” – notował Bolesław Prus (cytat za: Martuszevska 2007, 65).

Z kolei według Goffmana jako grę można potraktować życie codzienne, gdyż „każda interakcja społeczna ma zawsze charakter (przynajmniej w części) spektaklu obliczonego na sprawienie odpowiedniego wrażenia na widzach” (Szmajke 1999, 13). Tym samym pojęcie

¹ „Wystarczy przywołać znane i mające status klasycznych antropologiczne teorie Johana Huizingi (Huizinga 2007) i Rogera Caillois (Caillois 1997). Na polu psychologii społecznej dysponujemy pracą Erica Berne’a (Berne 1997) (...). W filozofii wreszcie (...) mamy chociażby późnego Wittgensteina (Wittgenstein 1972), któremu zawdzięczamy kluczową również dla wielu prac literaturoznawczych koncepcję »gry językowej«, a w lingwistyce *Kurs językoznawstwa ogólnego* Ferdynanda de Saussure’a i pochodzące z [niego] (...) cytowane obrazowe porównanie systemu językowego jako gry w szachy” (cyt. za: Kraska M., 2013, *Prosta sztuka zabijania. Figury czytania kryminału*, Gdańsk, s. 6).

² „Partnerzy realizują wytyczne pewnego systemu, podejmując rozliczne czynności w sztucznie wyodrębnionym środowisku, realizując założone w systemie cele. Reguły systemu tworzą swoisty »język« umożliwiający partnerom wzajemne zrozumienie i prawidłowe działanie. Rola »wypowiedzi« w owym języku nie polega jednak przede wszystkim na komunikowaniu jakichś treści, ale na prowokowaniu określonych reakcji partnera w grze, na organizacji współdziałania, przynoszącego rozrywkę, kształcenie praktycznych sprawności, a wreszcie – zrozumienie reguł rządzących wszystkimi zjawiskami, które dają się opisać w systemie uprawianej gry” (Jarzębski J., 1982, *Gra w Gombrowicza*, Warszawa, s. 31).

gry łączy się ściśle z umiejętnością autoprezentacji (por. Szmajke 1999, 13-61). Mianem gry określić można również interakcje lekcyjne w teatrze życia szkolnego. W jego ramach podczas organizacji i realizacji procesu dydaktycznego uczniowie i nauczyciele przyjmują umowne role społeczne w różnych sytuacjach komunikacyjnych. Jednocześnie oba podmioty sytuacji dydaktycznych posiadają, ewoluującą na różnych etapach edukacyjnych, świadomość ekwiwalencji treści życia wpisanych w literaturę fikcjonalną, której centrum zawsze jest człowiek. Postać nie tylko ogniskuje na sobie uwagę odbiorcy, będącą wypadkową konstrukcji autorskiej³ oraz doświadczenia czytelniczego (zob. Martuszczyńska 2007, 68), ale również warunkuje decyzje i wynikające z nich działania nauczycielskie skupione wokół lektury. Te z kolei są źródłem różnorodnych doświadczeń czytelnicznych, pełniących przede wszystkim funkcję antropopoznawczą, a przez to – tożsamościowotwórczą.

W najnowszej refleksji teoretycznej kwestie relacji między tożsamością, identyfikacją i podmiotem nabierają wyjątkowej wagi, mimo że „pytania o tożsamość pozostawały zawsze w kręgu zainteresowań literatury, [a] dzieła literackie szkicowały (...) na nie odpowiedzi, czy to pośrednio, czy bezpośrednio” (Culler 1998, 127). Dzięki literaturze i jej formom podawczym (np. charakterystyce postaci), nie tylko bohaterowie odkrywają niekiedy, kim są:

Literatura nie tylko uczyniła tożsamość jednym ze swoich tematów; odegrała też istotną rolę w kształtowaniu tożsamości czytelników. Wartość literatury wiązano od dawna z doświadczeniami, które stają się udziałem czytelnika za pośrednictwem postaci, pozwalając mu poznać, jak to jest: znaleźć się w określonych sytuacjach, i tym samym wyrabiając w nim skłonności do takich a nie innych działań i odczuć. Dzieła literackie zachęcają do utożsamiania się ze swymi bohaterami przez ukazywanie rzeczywistości z ich punktu widzenia (Culler 1998, 130).

Zasygnalizowane przez Jonathana Cullera mechanizmy identyfikacyjne według jednych deprawują młodych czytelników, dla innych są szansą na stworzenie lepszych ludzi. Z pewnością jednak częściowe choćby utożsamienia z bohaterami w kolejnych zdarzeniach lektury nieustannie stwarzają tożsamość odbiorców. W perspektywie wyznaczonej przez czas i narrację jest to proces zawsze *in statu nascendi*. Tym samym każde spotkanie z postacią w doświadczeniu lektury zmienia „postać” doświadczającego. Takie dwuznaczne rozumienie rzeczownika „postać” sygnalizować ma również użycie go w znaczeniu substancjalnym, zbliżonym do kształtu i zarazem istoty czegoś⁴.

Przyjmując taką perspektywę, można spojrzeć na grę z „postacią” na godzinach polskiego jako na grę kształtem gatunkowym charakterystyki, która ma w uniwersum dyskursu charakter „proteuszowy”. Różnorodność gatunkowa form, kanałów i nośników charakteryzowania oraz wpisana we współczesność permanentna obecność autoprezentacji w interakcjach międzyludzkich wymusza poszukiwanie nowych sposobów zdobywania wiedzy o człowieku.

³ Poprzez mechanizmy fokalizacyjne czy immersyjne.

⁴ A więc jako coś, co charakteryzuje się określonymi, zróżnicowanymi właściwościami fizykalnymi, a zarazem coś, co jest w czymś najważniejsze.

Zaproponowane w dalszej części wywodu formuły gry z gatunkiem i bohaterem są jednymi z wielu możliwych prób wrywania się z impasu polonistyki szkolnej, skupionej na doskonaleniu kompetencji tekstotwórczej. Stan ten jest skutkiem uwikłania jej w źle wykorzystywane schematy metodyczne⁵. Sytuacji wpychania omawianej formy w stereotyp, a zarazem wypychania poza sferę komunikacji szkolnej (nowa formuła egzaminu ósmoklasisty) sprzyja również bez wątpienia nieznanostwo tradycji dydaktyki polonistycznej, bogatej w liczne, wartościowe i wciąż aktualne wzorce.

Zarazem propozycje nowych poetyk odbioru opartych na konfrontacji doświadczeń i „zmyśle udziału” (zob. Szymborska 2006, 8-9; Nycz 2012, 208-226; Nycz 2018, 7-15) (na linii autor – bohater – czytelnik) oraz na strategiach immersywnych, które są strategiami partycypacyjnymi, stymulują odbiorcę do wyobraźniowego (emocjonalnego, wewnętrznego) zamieszkania w świecie przedstawionym. Czytelnik zapomina się w rzeczywistości pozafizycznej, oswajając ją i udomawiając w swej wyobraźni (por. Myrdzik 2018, 42; Maj 2015, 378). Również możliwości przekraczania barier percepcyjnych, jakie daje focalizacja⁶, pozwalają wejść w swoistą grę z rzeczywistością, w której oglądanie świata z perspektywy bohatera jest jak najbardziej możliwe i pożądane. Jak pisze Barbara Myrdzik,

lektura z perspektywy czytelnika warunkowana jego własnymi predyspozycjami i kompetencjami stanowi ważne zagadnienie wiedzy o literaturze. Pojawia się nie tylko w koncepcji konkretyzacji, w teorii informacji i semiotyki; w dialogu z tekstem, a także w rolach czytelniczych, np. w utożsamieniu, interpretacji, grze (Myrdzik 2018, 34).

Krzysztof Kraska, analizując literacką grę w powieści kryminalnej, w odniesieniu do reakcji odbiorcy modelowanych przez tekst, zauważa, że w ludycznej poetyce lektury dla przyjemności najistotniejsza jest triada: ciekawość – suspens – zaskoczenie (por. Myrdzik 2018, 41; Kraska 2013, 88-94). Przyjmując założenie, że uczeń piszący charakterystykę jest w pewnym sensie detektywem, który najpierw obserwuje, następnie selekcjonuje materiał, a na końcu nadaje mu logiczny kształt i rozwiązuje „zagadkę postaci”, triadę można wykorzystać w pracy nad tym gatunkiem szkolnej wypowiedzi.

Realizacja warunku „ciekawości” sprowadza się nie tylko do wyboru bohatera interesującego z punktu widzenia ucznia (a więc do wyboru postaci, którą warto scharakteryzować). Chodzi również o zaciekawienie bohaterem, a więc o budowę takiej sytuacji

⁵ Sztandarowym przykładem jest skostniały schemat realizowany w ramach metody norm i instrukcji: przedstawienie postaci, wygląd zewnętrzny, wnętrze (charakter), ocena bohatera – bez uprzedniej odpowiedzi na pytanie: po co i jak charakteryzujemy?

⁶ Umieścić można ją na szerszym tle „antropologii zmysłów”, która stanowi w teorii literatury jeden z wątków ponowoczesnej refleksji nad związkiem „ciała i Teorii”. Jednym z problemów poruszanych w ramach badań jest „obecność w literaturze innosensorycznych światów, odległych od potocznego doświadczenia, całkiem odmiennie zorganizowanych ze względu na niedoczynność czy nadczynność jednego ze zmysłów” (Rembowska-Płuciennik M., 2010, *Dlaczego warto wrócić do zmysłów? Wokół literaturoznawczych inspiracji antropologią zmysłów*, w: *Jaka antropologia literatury jest dzisiaj możliwa?*, Czaplinski P., Legeżyńska A., Telicki M. (red.), Poznań, s. 131, 133, 137).

dydaktycznej⁷, w której postać zostanie wyrwana z utrwalonych przez szkolną tradycję kontekstów interpretacyjnych. Taką szansę może stworzyć antyschematycznie postawiony problem, a więc temat polecenia poprzedzającego stworzenie charakterystyki.

„Suspens”, czyli chwyt retardacyjny w narracji służący potęgowaniu napięcia, w kontekście pracy nad charakterystyką rozumieć można dwojako. Z jednej strony byłby on elementem budzącym „ciekawość” wpisanym w polecenie, z drugiej chodziłoby o takie gromadzenie, a następnie opracowywanie materiału, które aż do zakończenia rozważań o postaci pozostawałoby bez ostatecznej odpowiedzi. Jej brak stwarzałby możliwość etycznych reakcji czytelnicznych zakorzenionych w doświadczeniu uczniów (zob. Janus-Sitarz 2009, 200-201).

Z kolei „zaskoczenie” odnieść można nie tylko do rezultatu rozważań skupionych na postaci literackiej, której portret, profil wyłaniałby się z działań uczniowskich. Chodziłoby tu przede wszystkim o to, co postać zrobiła mnie, czytelnikowi: jak mnie zraniła, rozczarowała, dopełniła, przeraziła, pobudziła do działania, jakie uczucia wywołała, jak zapadła w pamięć, jakie nowe przestrzenie we mnie otwarła, jakie pytania pozostawiła bez odpowiedzi, czy i jak sprawiła, że stałem się inny (zob. Koziółek 2006, 82-83).

W zarysowanych kontekstach, oscylujących wokół kategorii lektury, gry, przyjemności i odpowiedzialności w lekturze, a także wyznaczonych przez powinności antropopoznawcze i tożsamościowotwórcze, wpisane w polimorficzny żywioł charakterystyki postaci w komunikacji szkolnej i pozaszkolnej (w tym jej potencjał autoprezentacyjny), zaproponować można cztery modelowe figury pracy na godzinach polskiego⁸.

Są one sprawdzoną w praktyce (zob. Grzegórzek 2020) próbą aplikacji aktualnych koncepcji teoretycznych do działań służących zdobywaniu wiedzy o człowieku poprzez doskonalenie kompetencji tekstotwórczych (i zarazem autoprezentacyjnych) na lekcjach języka polskiego. Przyjęto założenie, że aby były one skuteczne, powinny spełniać następujące warunki: 1) muszą redukować dystans na linii postać – czytelnik (bohater literacki – postać rzeczywista); 2) muszą wychodzić poza ograniczenia (gatunkowe i percepcyjne); 3) ich rezultatem musi być doświadczenie (Myrdzik 2018, 42; Maj 2015, 42). Konsekwencją przyjętej koncepcji jest hybrydyzacja gatunkowa, zmienność perspektyw⁹ oraz potencjalna obecność elementu autoprezentacji.

Figura 1: Charakterystyka jako zanurzenie w postaci – to propozycja takiej gry z postacią (za pośrednictwem polecenia, będącego podstawą wypowiedzi), by uczeń wcielił się całkowicie w bohatera. Przyjmując jego perspektywę, musi spróbować utożsamienia z postacią po to, aby popatrzeć na świat poprzez pryzmat myśli, uczuć i wartości, będących motywacją dla działań bohatera, a jednocześnie dokonać w jego imieniu autoprezentacji.

⁷ „Myślenie w kategoriach »dydaktyki sytuacyjnej« pozwala przekroczyć izolowane pojęcia, takie jak: lekcja, scenariusz lekcji, tekst, kartkówka, odpowiedź ustna i pisemna itd. Sytuacja dydaktyczna, wytworzona lub przechwycona ze zdarzenia lektury, daje szansę na uchwycenie heterogeniczności czytania i komentowania tekstu w klasie” (Koziółek K., 2006, *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*, Katowice, s. 47).

⁸ Nie znaczy to oczywiście, że nie może być ich więcej.

⁹ Zarówno związanych z podmiotem i przedmiotem wypowiedzi w zarysowywanych sytuacjach komunikacyjnych (zmienność ról), jak i proporcjami gatunkowymi projektowanej wypowiedzi (zmienność gatunków).

Przykładem polecenia, mieszczącego się genologicznie w szeroko pojętym genotypie charakterystyki-autoprezentacji, jest temat przygotowany na potrzeby rozmów o *Balladynie* Juliusza Słowackiego w klasie drugiej dawnego gimnazjum. Jego formuła ewoluowała w następujący sposób. Punktem wyjścia sytuacji dydaktycznej były słowa tytułowej bohaterki: „Zazdrozczę tej, co dzisiaj rano / Mną była” (Słowacki 1976, 145). Następnie cytat dookreślano pod względem sytuacji komunikacyjnej, którą musiał uwzględnić uczeń-bohater, co zarazem wyznaczało przestrzeń genologiczną dla twórcy wypowiedzi. Temat: „»Zazdrozczę tej, co dzisiaj rano mną była«. Balladyna opowiada o przyczynach i skutkach swojej metamorfozy” – zawęził realizację uczniowską do opowiadania. Z kolei polecenie: „Jestem Balladyna, kocham toksycznie... Autoportret kobiety złej” – z jednej strony zbyt poszerzało granice gatunkowe, z drugiej – za bardzo akcentowało wygląd zewnętrzny. Ostatecznie temat przybrał formę: „»Zazdrozczę tej, co dzisiaj rano mną była«. Balladyna o sobie samej. Autoportret kobiety złej (opowiadanie, autocharakterystyka, opis przeżyć wewnętrznych)”. Realizacje tak sformułowanego tematu przeszły najśmielsze oczekiwania autora do tego stopnia, iż jeden z uczniów podjął próbę stworzenia ballady (dumki, poematu), w której podmiotem mówiącym jest Balladyna posługująca się mową wiązaną, stylizowaną na teksty z epoki.

Figura 2: Charakterystyka jako przymierzanie kostiumu postaci – to konfrontowanie się z wartościami i sposobem życia, których reprezentantem jest postać. Przykładem polecenia realizującego modelowo zaproponowaną grę z postacią jest temat: „3 maja 1943 r. »Zośka« wydał harcowski rozkaz, który poświęcił pamięci »Rudego« i »Alka«. Ostatnie zdanie brzmi tak: «Janku i Alku, czuwamy i potrafimy pójść zawsze waszymi śladami». Czy dziś potrafiłabym/potrafiłbym pójść śladami któregoś z bohaterów *Kamieni na szaniec*? (wypowiedź argumentacyjna z elementami charakterystyki i autocharakterystyki)”.

Przytoczona propozycja odnosi się do lektury, która wciąż wywołuje żywe reakcje i emocje czytelników, a zarazem pozostała w kanonie po przejściu poreformatorskiej „zawieruchy lekturowej” (Janus-Sitarz 2019, 122). To ważne, bo już na wstępie procentuje wysoką motywacją do zajęcia stanowiska wobec postawionego zagadnienia. Jednocześnie temat zakłada skrócenie dystansu wobec bohaterów, nie przewiduje jednak pełnego z nimi utożsamienia. Uczeń ma się „zestawić”¹⁰ i porównać z daną postacią, przymierzyć jej „kostium” (realia życia, system aksjologiczny) na próbę, ale niekoniecznie w nim pozostać. Dookreślenia genologiczne w nawiasie zarysowują przestrzeń gatunków, którymi uczeń powinien się posłużyć, a zarazem balansują proporcje pomiędzy nimi. Formą nadrzędną jest wypowiedź argumentacyjna, w związku z tym elementy charakterystyki i autocharakterystyki (autoprezentacji) muszą pojawić się w funkcji rozwiniętych argumentów. Jest to w omawianym przypadku swego rodzaju kompromis między wpisana w charakteryzowanie funkcją antropopoznawczą a wymaganiami sprawdzanymi egzaminem ósmoklasisty, który, jak już powiedziano, nie tworzy sprzyjającego klimatu dla charakteryzowania, preferując binarny podział: opowiadanie – rozprawka.

¹⁰ Czyli umieścić figurę jakiegoś bohatera „obok siebie”, odnosząc ją do siebie uważnie, tym samym tworząc nową, relacyjną i refleksyjną jakość siebie.

Polecenie zarazem realizuje nowocześnie rozumiane funkcje formacyjne w „czasach niepokoju”¹¹. Formuła tematu daje pretekst do ustalania znaczeń słów ważnych dla każdego: miłość, przyjaźń, patriotyzm, zostawiając przy tym każdemu swobodę w ich definiowaniu i umożliwiając zajęcie wobec nich osobistego stanowiska. Jedno bowiem dobre pytanie ze strony nauczyciela, prowadzące do stawiania pytań przez uczniów, do samodzielnego uzgadniania znaczeń, negocjowania interpretacji, jest jednocześnie dla wszystkich szkołą szacunku dla inności (zob. Janus-Sitarz 2019, 121-132).

Figura 3: Charakterystyka jako szczególny związek z bohaterem – to formuła gry z postacią, która zakłada potraktowanie bohatera w funkcji „gabinetu luster”¹² czy pryzmatu, rzucającego nowe światło na samego charakteryzującego. O ile w propozycjach opisanych w figurach 1 i 2 punktem odniesienia dla autora charakterystyki był bohater literacki, o tyle ten za punkt odniesienia obiera samego ucznia. Temat charakterystyki: „Ta postać ma coś ze mnie... Opierając się na dowolnym tekście literackim, scharakteryzuj bohatera, z którym czujesz szczególny związek. Uzasadnij swój wybór ((auto)charakterystyka z elementami rozprawki)” zmusza *a rebours* do mówienia o sobie, a jednocześnie daje swobodę doboru przedmiotu porównania. Daje również możliwość otwarcia się uczniom nieśmiałym, dla których prezentowane postacie stają się swoistym *alter ego*. Zarazem temat można łatwo „uwolnić” z powinności literackich, dopuszczając do głosu postaci fikcyjne (w tym wirtualne) i rzeczywiste: filmu, komiksu, gier, vlogów i innych dziedzin popkultury („Mój wzór, autorytet, idol – charakterystyka postaci rzeczywistej lub fikcyjnej ważnej w moim życiu”¹³). Tego typu zabieg pozwala na lepszą orientację w świecie wartości nastolatków, których wyznacznikiem są preferowane wzorce osobowe¹⁴.

Figura 4: Charakterystyka jako lustro¹⁵ samego siebie jako innego – to wszelkiego rodzaju realizacje genotypu autoprezentacyjnego, szczególnie bliskie autocharakterystyce jako prototypowemu centrum¹⁶. Temat: „Jestem jaki jestem, gdyż... Moje odbicie w

¹¹ Określenie A. Janus-Sitarz.

¹² O dekonstrukcji antropologicznej metafory zwierciadła – zob. Burszta W.J., Piątkowski K., 1994, *O czym opowiada antropologiczna opowieść*, Warszawa, s. 38-39: „Nie ma żadnego zwierciadła, rozpadło się ono na szereg drobnych odprysków. Nie warto w ogóle do niego powracać, ponownie je mozolnie składać, gdyż byłoby to »złożenie« wyrażające kolejną obiektywistyczną iluzję. Byłby to powrót naszego zwierciadła, przez nas złożonego (...) Należy pogodzić się z utratą wygodnego lustra, ale nie wyrzucać jego kawałków (...) Znajdujemy się teraz w wesołym miasteczku, w autopoetyckiej sali luster, w których przeglądamy się z najrozmaitszych perspektyw. One nigdy nie ułożą się w spójny obraz, abyśmy mogli powiedzieć: »Patrzcie! Taki jest naprawdę świat! Tacy jesteśmy my!«”.

¹³ Temat ten jest charakterystyką i autocharakterystyką jednocześnie.

¹⁴ Niekiedy mogą być one sygnałem dysharmonii rozwojowych, co sytuuje charakterystykę w – zakorzenionej w tradycji – funkcji ważnego narzędzia we wczesnej diagnozie psychologicznej.

¹⁵ Nie można w tym miejscu i kontekście nie wspomnieć o Lacanowskim „stadium lustra” – konfrontacji dziecka z jednolitym obrazem własnego ciała (*imago*), a przez to – narodzinami odrębności ja, które – choć jest tylko odbiciem w lustrze, iluzją pojęciową – wraz z *innymi* dostarcza nam jednak wyobrażenia własnej tożsamości. (por. Dybel P., 1996, *Samowiedzenie w lustrze. Program antropologii psychoanalitycznej we wczesnych pismach Jacquesa Lacana*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria”, nr 4, s. 7-18).

¹⁶ Interesujące przykłady tak rozumianej autoprezentacji znaleźć można w niektórych podręcznikach do nauczania języka polskiego: 1) Napisz autocharakterystykę, której mottem będą słowa Wisławy Szymborskiej: „Jestem

lustrze samej siebie”, wymaga od twórcy wypowiedzi z perspektywy spojrzenia na siebie jako innego¹⁷. Nie jest to łatwe, zakłada dojrzałość emocjonalną piszącego i zaufanie do adresata wypowiedzi. Przeprowadzone badania (Grzegórzek 2020) dowiodły, że nastolatki w swoich autoprezentacjach są bardzo szczere, co z pewnością jest skutkiem i zarazem przyczyną atmosfery otwartości w klasie, szczególnie w dialogu za pomocą autocharakterystyki między piszącymi a nauczycielem (zob. Sporek 2014, 275-284). Spojrzenie na siebie za pomocą charakterystyki nie wyklucza również „wariantu zbiorowego” wpisanego w wypowiedź, czego przykładem jest temat: „Co Szekspir, bohater powieści Niziurskiego, powiedziałby o naszej klasie? (opowiadanie, charakterystyka zbiorowa, elementy autocharakterystyki)”.

Porównanie propozycji figur czytania postaci w szkole przy pomocy charakterystyki i ich wyznaczników zawiera poniższa tabela. Jednocześnie odwołując się do znanego z retoryki chwytu *prolepsis* (por. Okopień-Sławińska 2000, 437), podkreślić należy, iż zaproponowana w zestawieniu systematyka figur gry z postacią poprzez tworzenie ich charakterystyki jest jedynie modelem konceptualnym. Zaproponowane przykłady poleceń pokazują wyraźnie, iż poszczególne figury muszą się ze sobą splatać, łączyć i wzajemnie przenikać. Wynika to z amalgamatyczno-polimorficznego kształtu gatunkowego powiązanego z pragmatyką charakterystyki jako sposobu mówienia o człowieku.

Tabela 1. Modelowe figury czytania postaci. Zdobywanie wiedzy o człowieku przy pomocy charakterystyki

PERSPEKTYWA	FIGURA	RELACJA Z POSTACIĄ	DOŚWIADCZENIE
Punkt odniesienia	Figura 1	Pełna identyfikacja	Uczeń jest innym
POSTAĆ	Figura 2	Identyfikacja potencjalna	Uczeń mógłby być innym

kim jestem. Niepojęty przypadek jak każdy przypadek” (autocharakterystyka, el. interpretacji wiersza); 2) Wyobraź sobie, że jesteś w pracowni malarskiej i zamawiasz swoją karykaturę. Zapisz rozmowę między tobą a artystą, w której scharakteryzujesz siebie na tyle szczegółowo, by malarz mógł uwzględnić w takim portrecie twoje cechy i upodobania (dialog, charakterystyka); 3) „Wszystko się zmieniło. Do dzisiejszego popołudnia byłam/byłem...”. Napisz autocharakterystykę w formie wpisu do dziennika. Uwzględnij opis zdarzeń, które w istotny sposób wpłynęły na zmianę twoich poglądów, upodobań itp. (dziennik, opowiadanie, autocharakterystyka). Zob. Łuczak A., Prylińska E., Krzemieniewska-Kleban K., Suchowierska A., 2018, *Język polski. Między nami 8*, Gdańsk, s. 82. Prace bliskie prototypowi autoprezentacji szczególnie predestynowane są do lepszego poznania problemów uczniów (np. zaburzeń depresyjnych), będąc punktem wyjścia dla wzmacniania uczniowskiej samooceny - por. Janus-Sitarz A., 2019, *Funkcja formacyjna edukacji polonistycznej w czasach niepokoju*, w: *Kompetencje nauczyciela polonisty we współczesnej szkole. Między schematyzmem a kreatywnością*, Maciejak K., Trysińska M. (red.), Warszawa, s. 129.

¹⁷ „Trzecie zamierzenie filozoficzne, tym razem jawnie zawarte w naszym tytule, zajął się z poprzednim w tym sensie, że tożsamość *ipse* uruchamia dialektykę, która dopełnia dialektykę bycia sobą i bycia tym samym, mianowicie dialektykę *siebie* i *innego niż* (ten) *sam*. Dopóki pozostajemy w kręgu tożsamości rozumianej jako bycie tym samym, inność innego niż (ten) sam nie stanowi nic oryginalnego: »inny« znajduje się (...) na liście antonimów »(tego) samego«, obok »przeciwego«, »odrębnego«, »różnego« etc. Sprawa ma się inaczej, jeśli łączymy inność w parę z byciem sobą. Inność, która nie pochodzi (...) z porównania, sugerowana w naszym tytule, taka inność może tworzyć samo bycie sobą. *O sobie samym jako innym* sugeruje od razu, że bycie sobą w przypadku siebie samego zakłada inność w stopniu tak głęboko wewnętrznym, że jedno nie daje się pomyśleć bez drugiego” (Ricoeur P., 2003, *O sobie samym jako innym*, Chełstowski B. (przeł.), Kowalska M. (wstęp), Warszawa, s. 9).

Podmiotowe strategie antropopoznawcze w charakteryzowaniu postaci

Punkt odniesienia	Figura 3	Szczególny związek	Uczeń ma coś z innego / inny ma coś z ucznia
UCZEŃ	Figura 4	Tożsamość	Uczeń jest sobą jako innym

Źródło: opracowanie własne

To właśnie wpisane w koncepcję: 1) mieszanie punktów odniesienia i perspektyw w spojrzeniu na postać; 2) redukcja dystansu między przedmiotem charakterystyki a podmiotem jej twórcy, skutkująca próbami znoszenia granic percepcyjnych i międzygatunkowych; 3) pole do mówienia o doświadczeniach; 4) potencjalna różnorodność możliwych mediów i form komunikacji do wykorzystania – stwarzają szansę na ciągle żywą, pozbawioną schematyczności, obecność charakterystyki na godzinach polskiego, która nie boi się trudnych rozmów o człowieku wpisanym w literaturę i tym zdomowionym w Sieci.

Zaproponowane figury traktować trzeba jako strategie antropopoznawcze oparte na grze z postacią. Ich wykorzystanie na lekcji uzależnione jest od świadomego nakreślenia przez nauczyciela teleologii podejmowanej gry. Cele ogólne gier z postacią to ćwiczenie: 1) w sztuce autoprezentacji – przechodzenia od nieuświadomianych form autoprezentacji (na przykładzie i w relacji do postaci literackich) do świadomego zarządzania wywieranym wrażeniem (w imieniu bohaterów, a docelowo – swoim własnym); 2) w sztuce czytania i kreowania narracji – konstruowania własnej tożsamości¹⁸ w oparciu o historie innych, w tym przede wszystkim bohaterów literackich; 3) w sztuce mówienia i pisanie – tworzenia wypowiedzi i tekstów fortunnych w kontekście bliższej (egzamin zewnętrzny) i szerszej (wymagania współczesności) perspektywy pragmatycznej podejmowanych działań.

Kategorią, scalającą ogólnie zarysowane kierunki zdobywania wiedzy o człowieku, byłaby przede wszystkim empatia rozumiana przez Elżbietę Mikoś jako „szczególny oddźwięk emocjonalny”,

doświadczeni[e] zdziwienia, wywołanego siłą sprawczą niektórych utworów literackich, i skalą emocjonalno-intelektualnego pobudzenia czy wręcz współdziałania czytelnika w życiu psychicznym poznawanych postaci, [które] sprawia, że świadomość uczestniczenia w tym, co „zmyślone” (wejście w taką grę z fikcją), nie wyklucza reakcji empatycznych, a uczucia i doznania osób wykreowanych w tekstach wydają się rzeczywiste i przystawalne do naszych (Mikoś 2009, 7).

Jest to, bez wątpienia, istotna kategoria nie tylko w kontekście „współodczuwania” z postacią¹⁹ (zob. Davis 1999, 11-23), ale też ważna dla budowania tożsamości indywidualnej.

¹⁸ Indywidualnej i zbiorowej. „Tożsamość człowieka nie jest dana z góry, ale jest zdobywana w dynamice rozwoju, także w relacji dialogicznej z inną osobą. Jeśli chce on zrozumieć, kim jest, musi otworzyć się na to, co inne – inne w postaci osoby lub tekstu artystycznego, który pozwoli widzieć *jaśniej*, coś mu da, coś mu powie o świecie ludzkim i o nim samym” (Mikoś E., 2008, *Empatia w hermeneutycznej interpretacji tekstu literackiego*, „Polonistyka”, nr 2, s. 11).

¹⁹ E. Mikoś pisze: „W teorii empatii jednym z ważnych mechanizmów pobudzenia empatycznego jest przyjmowanie perspektywy Innego. Nie po to jednak, by odtworzyć w sobie to, co czuje inna osoba i móc powiedzieć: przeżywałem to samo i czuję podobnie, ponieważ jeśli nawet cierpiałem czy kochałem, to przecież kochałem i cierpiałem na swój sposób. Przyjmowanie perspektywy innego (choć zawsze wiąże się z pewnym ryzykiem wkroczenia w pułapkę wyobraźni) może dać pewną poznawczą świadomość sytuacji psychicznej i duchowej innej osoby – jej

Proces jej konstruowania odbywa się przecież zawsze w relacji do innych i siebie (niekiedy również jako innego). Pojęcie empatii ogniskuje również wokół siebie zagadnienia takie, jak: podmiotowość, zbiorowość, bliskość, dystans, pojedynczość, przyjmowanie ról, reakcje, spostrzeganie, podobieństwa, różnice, doświadczanie inności, relacje społeczne. Kontakty interpersonalne, które trudno wyobrazić sobie bez zachowań autoprezentacyjnych, również w empatii każą szukać podstaw skutecznej komunikacji, a co za tym idzie, współpracy między ludźmi, dzięki której świat i oni sami zmieniają się na lepsze.

Specyficzna zarazem dyspozycja emocjonalno-intelektualna, jaką jest empatia, wiąże się z teoriami etyzmu, „według których aspekt etyczny w postawie odbiorcy polega na odpowiedzialnej odpowiedzi na głos Innego” (Janus-Sitarz 2009, 234), czyli na otwartości na inną perspektywę, odmienne postawy i motywacje działań. „Podmiot empatyczny” otwiera się na wpływy zewnętrzne – na kontakt ze światem, drugim człowiekiem i otoczeniem (zob. Mikoś 2008, 8). Każde otwarcie się jest jednak ryzykowną grą (por. Attridge 2007, 171-175), której reguły wyznaczają: „własne” i „obce”, „rezygnacja” i „zawłaszczenie”, „akceptacja” i „nieufność” wobec postaci – innego, bez względu na to, czy jest nim bohater dzieła literackiego, uczeń czy nauczyciel, a więc „jednostkowe inscenizacje inności” (Attridge 2007, 173).

Bibliografia:

- Attridge Derek, 2007, *Jednostkowość literatury*, Mościcki P. (przeł.), Kraków.
- Berne Eric, 1997, *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich*, Izdebski P. (przeł.), Warszawa.
- Burszta Wojciech J., Piątkowski Krzysztof, 1994, *O czym opowiada antropologiczna opowieść*, Warszawa.
- Łuczak Agnieszka, Prylińska Ewa, Krzemieniewska-Kleban Kamila, Suchowierska Agnieszka, 2018, *Język polski. Między nami 8*, Gdańsk.
- Caillois Roger, 1997, *Gry i ludzie*, Tatarkiewicz A., Żurowska M. (przeł.), Warszawa.
- Compagnon Antoine, 2010, *Demon teorii. Literatura a zdrowy rozsądek*, Stróżyński T. (przeł.), Gdańsk.
- Culler Jonathan, 1998, *Teoria literatury*, Bassaj M. (przeł.), Warszawa.
- Davis Mark H., 1999, *Empatia. O umiejętności współodczuwania*, Kubiak J. (przeł.), Gdańsk.
- Dybel Paweł, 1996, *Samowiedzenie w lustrze. Program antropologii psychoanalitycznej we wczesnych pismach Jacquesa Lacana*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria”, nr 4, s. 7-18.
- Eco Umberto, 2012, *Huizinga i zabawa/gra*, w: tegoż, *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz*, Wajs J. (przeł.), Warszawa, s. 377-402.

myśli, uczuć, intencji. Granice rozumienia i odczuwania zawsze określa horyzont własnego doświadczenia” (Mikoś E., 2008, *Empatia w hermeneutycznej interpretacji tekstu literackiego*, „Polonistyka”, nr 2, s. 10-11).

- Grzegórzek Mirosław, 2020, *Charakterystyka postaci w szkolnej edukacji polonistycznej*, Kraków [praca doktorska, maszynopis].
- Huizinga Johan, 2007, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Kurecka M., Wirpsza W. (przeł.), Warszawa.
- Janus-Sitarz Anna, 2009, *Przyjemność i odpowiedzialność w lekturze. O praktykach czytania literatury w szkole. Konstatacje. Oceny. Propozycje*, Kraków.
- Janus-Sitarz Anna, 2019, *Funkcja formacyjna edukacji polonistycznej w czasach niepokoju*, w: *Kompetencje nauczyciela polonisty we współczesnej szkole. Między schematyzmem a kreatywnością*, Maciejak K., Trysińska M. (red.), Warszawa, s. 121-132.
- Jarzębski Jerzy, 1982, *Gra w Gombrowicza*, Warszawa.
- Kolbuszewski Jacek, 2002, *Konwencje ludyczne w szkolnej interpretacji tekstu literackiego*, w: *Metodyka literatury*, t. 2, Pachecka J., Piątkowska A., Sałkiewicz K. (wybór i wstęp), Warszawa, s. 175-190.
- Koziołek Krystyna, 2006, *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*, Katowice.
- Kraska Mariusz, 2013, *Prosta sztuka zabijania. Figury czytania kryminału*, Gdańsk.
- Martuszevska Anna, 2007, *Radosne gry. O grach/zabawach literackich*, Gdańsk.
- Maj Krzysztof M., 2015, *Czas światoodczucia: immersja jako nowa poetyka odbioru*, „Teksty Drugie”, nr 3, s. 368-394.
- Mikoś Elżbieta, 2008, *Empatia w hermeneutycznej interpretacji tekstu literackiego*, „Polonistyka”, nr 2, s. 6-12.
- Mikoś Elżbieta, 2009, *Lekcje empatii. Czytanie poezji dwudziestowiecznej w liceum. Literatura – psychologia – dydaktyka*, Kraków.
- Myrdzik Barbara, 2018, *Czy immersja jest nową poetyką odbioru?*, „Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis. Studia ad Didacticam Litterarum Linguae Polonae Pertinetia”, nr 9, s. 34-44.
- Nycz Ryszard, 2012, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa, s. 208-226.
- Nycz Ryszard, 2018, *Odkrywanie zmysłu udziału*, „Teksty Drugie”, nr 1, s. 7-15.
- Okopień-Sławińska Aleksandra, 2000, *Prolepsis* [hasło], w: *Słownik terminów literackich*, Sławiński J. (red.), Wrocław-Warszawa, s. 437.
- Rembowska-Płuciennik Magdalena, 2010, *Dlaczego warto wrócić do zmysłów? Wokół literaturoznawczych inspiracji antropologią zmysłów*, w: *Jaka antropologia literatury jest dzisiaj możliwa?*, Czapliński P., Legeżyńska A., Telicki M. (red.), Poznań, s. 129-138.
- Ricoeur Paul, 2003, *O sobie samym jako innym*, Chełstowski B. (przeł.), Kowalska M. (wstęp), Warszawa.
- Słowacki Juliusz, 1976, *Balladyna*, Inglot M. (oprac.), Wrocław-Warszawa.
- Sporek Paweł, 2014, *Uczeń jako inny, nauczyciel jako inny. Edukacyjny dialog na tle filozoficznej koncepcji człowieka Józefa Tischnera*, w: *Podstawy Edukacji 7. Trendy cywilizacyjne*, Piasecka M., Irasiak A. (red.), Kraków, s. 275-284.
- Szmajke Andrzej, 1999, *Autoprezentacja: maski, miny, pozy*, Olsztyn.
- Szyborska Wisława, 2006, *Rozmowa z kamieniem*, w: *też, Zmysł udziału. Wybór wierszy*, Kraków, s. 8-9.
- Wittgenstein Ludwig, 1972, *Dociekania filozoficzne*, Wolniewicz B. (przeł. i wstęp), Warszawa.

Wołos Marta, 2002, *Koncepcja „gry językowej” Wittgensteina w świetle badań współczesnego językoznawstwa*, Kraków.

O Autorze:

Mirosław Grzegórzek – doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa (specjalność dydaktyka polonistyczna). Nauczyciel dyplomowany języka polskiego oraz historii i wiedzy o społeczeństwie w szkole średniej z ponaddwudziestoletnim stażem, autor kilkudziesięciu artykułów z dydaktyki i metodyki nauczania literatury i języka polskiego. Zainteresowania badawcze: genologia szkolnych gatunków wypowiedzi, stylistyka praktyczna, metodyka ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, narracyjne i antropologiczne konteksty odbioru literatury w szkole, historia i tradycja dydaktyki polonistycznej, film jako element kształcenia polonistycznego, literatura XIX i XX wieku.

O niedoskonałościach ChatGPT i wątpliwym wykorzystaniu go w obecnym kształcie technologicznym w nauczaniu języka polskiego oraz w badaniach naukowych

About the imperfections of ChatGPT and its dubious use in its current technological shape in teaching Polish and in scientific research

Beata Prościak

Zespół Szkół Technicznych im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku
ORCID: 0000-0003-0717-9931

Marcin Prościak

Uniwersytet Śląski w Katowicach
ORCID: 0000-0002-8355-4548

Renata Suszyło-Martula

Zespół Szkół Technicznych im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku
ORCID: 0009-0004-9124-8542

Małgorzata Sroka

Zespół Szkół Technicznych im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku
ORCID: 0009-0004-2365-0724

Streszczenie: Celem artykułu było pokazanie wad ChatGPT – z punktu widzenia nauczycieli polonistów – w kontekście możliwości wykorzystania go przez uczniów przy pisaniu wypracowań szkolnych z języka polskiego w szkole średniej oraz w badaniach naukowych. Aby opisać problem wykorzystano ankietę internetową o zasięgu ogólnopolskim w czterech losowo wybranych grupach na Facebooku. Ponadto przeprowadzono analizę jakościową tekstów wygenerowanych przez ChatGPT. Okazało się, iż sztuczna inteligencja poprawnie analizuje badania ankietowe jedynie w około 57,6%; nie sprawdza się też przy pisaniu dłuższych wypowiedzi pisemnych na poziomie szkoły średniej. ChatGPT, generując wypracowania, popełnia liczne błędy rzeczowe, ortograficzne, stylistyczne oraz językowe.

Słowa kluczowe: ChatGPT, sztuczna inteligencja, wady, błędy, język polski, nauka, wypracowanie

Abstract: The purpose of the article was to show the disadvantages of ChatGPT – from the point of view of Polish language teachers – in the context of its possible use by students when writing school essays in Polish in high school and scientific research. Among the research methods in social research, a nationwide online survey was used in four randomly selected Facebook groups. In addition, a qualitative analysis of the texts generated by ChatGPT has been carried out. It turned out that artificial intelligence correctly analyzes surveys only about 57.6% of the time; it also fails to write longer written statements at the high school level. ChatGPT, when generating essays, makes numerous factual, spelling, stylistic, and linguistic errors.

Key words: ChatGPT, artificial intelligence, flaws, mistakes, Polish language, science, essay

Inspiracja i cel

Inspiracją do napisania artykułu było nowe wyzwanie dla nauczycieli wszystkich przedmiotów – sztuczna inteligencja AI (ang. *artificial intelligence*) oraz autorskie opracowanie (Prościak B., Prościak M., Samko H., 2023) metody aktywizującej – gamifikacji błędów i faktów – sytuującej nauczyciela podczas lekcji w roli programisty gier komputerowych i pozwalającej w ten sposób monitorować pracę uczniów. Gamifikacja umożliwia bowiem takie sterowanie procesem lekcyjnym, aby młody człowiek mógł korzystać z dobrodziejstw współczesnej technologii, ale również potrafił wychwycić błędy, zarówno w „myśleniu” sztucznej inteligencji, jak i w swoim. Dzięki tej metodzie oceniana jest również rzeczywista wiedza ucznia. Można dzięki niej np. zweryfikować prawdy i błędy zawarte w tekstach generowanych przez AI. Nauczyciel może choćby polecić sztucznej inteligencji zredagowanie stanowiska lub argumentu do konkretnego tematu, a uczniom zaproponować wyszukiwanie i poprawienie popełnionych przez bota błędów, a także zredagowanie lepszego stanowiska lub argumentu. Głównym celem tego artykułu jest natomiast pokazanie wad ChatGPT z punktu widzenia nauczycieli polonistów w kontekście wykorzystania go przez uczniów przy pisaniu wypracowań szkolnych z języka polskiego w szkole średniej.

Kilka słów o różnicach między myśleniem AI a myśleniem człowieka

Sztuczna inteligencja to zbiór modeli matematycznych oraz algorytmów, działających podobnie jak ludzki mózg. Sztuczna inteligencja rozwija się poprzez wprowadzanie danych do „sztucznego umysłu” (Machura 2023). Z jej początkami wiąże się nazwisko Alana Turinga. W 1950 roku powstał słynny test nazwany jego imieniem, dzięki któremu można było prowadzić konwersację przez komputer z ludźmi oraz programami komputerowymi (Gigerenzer 2023)¹.

¹ Niektórzy badacze twierdzą, że AI może pozbawić ludzi pracy. Mówi się m.in. o tym, że ChatGPT w przyszłości zastąpi człowieka w wielu dziedzinach. Wśród nich wymienia się np. pracę zdalną, obsługę klienta, transkrypcje i tłumaczenia, sprzedaż, analizę danych, pisanie tekstów. Sztuczna inteligencja może okazać się lepsza od człowieka

Źródłem ludzkiej zdolności postrzegania rzeczywistości – jak twierdzą niektórzy naukowcy – są modele myślowe i myślenie kontekstowe. Modele myślowe pozwalają ludziom dostrzegać prawidłowości. Nazywa się je ramami – działają w tle i ludzie często nie są świadomi ich istnienia. Cechą charakterystyczną każdej z ram jest to, że pozwalają spojrzeć na problem z różnych punktów widzenia. Człowiek, posługując się ramami, skupia się na istotnych elementach problemu. Duże znaczenie ma również myślenie kontrfaktyczne, skoncentrowane na wyobrażonych alternatywach naszej rzeczywistości, w których zmienia się jedna lub kilka rzeczy (Kennet, Mayer-Schonberger i Vericourt 2022).

Porównując możliwości człowieka i sztucznej inteligencji, badacze podkreślają, że AI nie potrafi tworzyć i używać ram. Dzieje się tak dlatego, że ludzie, tworząc ramy, zadają pytania, które wcześniej nie były formułowane (gdyż potrafią kreować światy przez siebie wyobrażone). Komputery takiej zdolności nie mają. To jest największe ograniczenie sztucznej inteligencji (Kennet, Mayer-Schonberger i Vericourt 2022). Stąd niektórzy badacze przestrzegają przed bezwarunkową wiarą w potęgę algorytmów. Podkreślają oni, że nie radzą one sobie z niepewnością i dobrze działają tylko w stabilnych sytuacjach. Z tego powodu sztuczną inteligencję należy traktować raczej jako bardziej lub mniej użyteczne narzędzie do wykonywania określonych zadań (Gigerenzer 2023).

Sztuczna inteligencja w edukacji i innych dziedzinach życia człowieka

Podaje się wiele przykładów wykorzystania technologii informatycznych i komputera na lekcjach języka polskiego (Kulig-Kozłowska 2017). Uczniowie wykorzystują ChatGPT chociażby po to, aby rozwiązał zadanie w krótkim czasie (Kulig-Kozłowska 2017). Narzędzie to może również wytłumaczyć użytkownikowi, krok po kroku, na przykład sposób rozwiązywania zadań matematycznych oraz nauczyć pisanie prostych programów komputerowych. Ponadto potrafi przeprowadzić analizę tekstów przesłanych jako dane wejściowe. Jest także w stanie generować wypracowania oraz notatki potrzebne na zajęcia lekcyjne (Machura 2023). Warto nadmienić, że wytwarzanie tekstów przez ChatGPT stało się elementem procesu wydawania książek oraz czasopism. Istnieje jednak poważna obawa dotycząca poziomu wiarygodności generowanych informacji przez AI, ponieważ do szkolenia modelu wykorzystuje się niezwyfikowane bazy danych oraz wypowiedzi użytkowników AI, które mogły być kłamstwami (Hu 2023). Sztuczna inteligencja może więc bez problemu napisać wypracowanie za ucznia, ale wygenerowana przez nią treść powinna skłaniać do krytycznego dystansu.

Bezpieczeństwo korzystania ze sztucznej inteligencji

Meta, spółka macierzysta Facebooka, przedstawiła wyniki badań wskazujące, że ChatGPT był używany przez hakerów w dziesięciu rodzajach złośliwego oprogramowania (Carly

również w grze w brydża, w diagnostyce psychiatrycznej czy nawet w malowaniu obrazów. Istnieją też koncepcje, że AI może być nauczycielem na poziomie podstawowym (Duszczyk 2023).

2023). Istnieje również poważne zagrożenie dla prywatności i bezpieczeństwa użytkowników, ponieważ ChatGPT może uzyskać dostęp do wielu poufnych lub prywatnych informacji. Nadal nie rozwiązano kwestii, jak uwzględniać prawa autorskie do danych oraz jak dbać o etyczne wykorzystywanie owych danych. Istnieje natomiast zgoda co do tego, że problem wymaga sformułowania nowych odpowiednich norm prawnych (Sukhpal Singh, Rupinder 2023).

Warto przypomnieć, w jaki sposób sztuczna inteligencja ocenia prawdziwość informacji zmagazynowanych w bazie wiedzy. Uczenie maszynowe jest definiowane jako zdolność systemów komputerowych do uczenia się na podstawie doświadczeń, bez wyraźnego nauczania lub programowania (Shahriar, Kadhim 2023). Za pomocą tego procesu tworzone są sieci neuronowe w programie – to dzięki nim analizuje się miliony tekstów oraz źródeł, poszukując między nimi podobieństw (Korytowska 2023). ChatGPT został zbudowany za pomocą technologii GPT 3.5, należącej do rodziny dużych modeli językowych (LLM). Są to zaawansowane systemy, oparte na wspomnianych sieciach neuronowych, wykorzystujących ogromne zbiory danych oraz rozwinięte architektury modeli do analizy prawdopodobieństwa, sekwencji słów i liczby parametrów (Shahriar, Kadhim 2023). Jednak ChatGPT nie osadza informacji w kontekście, co może wprowadzić odbiorcę w błąd (Duszczyk 2022).

Sztuczna inteligencja umie przedstawić wiele wariantów wypowiedzi różniących się zarówno stylistycznie, jak i doбором przykładów oraz kontekstów. Naukowcy z Politechniki Wrocławskiej wywnioskowali, że potrafi rzeczowo uzasadniać, przejawia duży poziom kreatywności, ale za to ma niską zdolność do przekazywania emocji. Jednak zastosowana w dyskusjach ideologicznych wykazuje brak emocjonalnej neutralności i tendencję do powierzchownego oceniania treści (Kocoń i in. 2023).

Badanie – temat pracy i kryteria oceniania

Mimo swoich niedoskonałości ChatGPT jest przydatnym narzędziem edukacyjnym, pomagającym w nauczaniu i samokształceniu. Uczniowie powinni być jednak zaznajamiani ze skutkami używania sztucznej inteligencji. Dzięki temu nie będą oni traktowali odpowiedzi uzyskanych od AI jako bezbłędnych.

Dlatego naszym celem badawczym uczyniliśmy analizę wypracowań pisanych na dany temat przez ChatGPT w początkowej jego wersji oraz po udoskonaleniu (czyli wygenerowanych w styczniu oraz w kwietniu 2023 roku). Tworząc kryteria ich oceny, pod uwagę wzięto te, które są opisane w *Informatorze maturalnym*. Wśród nich wyróżnia się następujące:

- brak błędu kardynalnego
- odwołanie do lektury obowiązkowej wybranej z listy lektur zamieszczonej w arkuszu egzaminacyjnym
- wypracowanie przynajmniej częściowo dotyczy problemu wskazanego w poleceniu
- wypracowanie przynajmniej częściowo jest wypowiedzią argumentacyjną (Centralna Komisja Egzaminacyjna 2021, 30).

Kierując się tymi kryteriami, przeanalizowano trzy wypracowania napisane przez ChatGPT², zawierające odpowiedź na następujące polecenie: „Napisz tekst argumentacyjny na temat «Miłość – inspiruje, ale czasem podcina skrzydła». W pracy odwołaj się do wybranej lektury obowiązkowej w Polsce, innego utworu literackiego oraz wybranych kontekstów. Praca powinna liczyć co najmniej 400 słów” (Centralna Komisja Egzaminacyjna 2022, 17).

Analiza wypracowań pisanych przez sztuczną inteligencję

Wypracowanie nr 1 (ChatGPT, styczeń 2023, pisownia oryginalna)

„Miłość jest jednym z najważniejszych motywów w literaturze. Z jednej strony inspiruje ona do działania i przemiany, jednak z drugiej strony może również podcinać skrzydła. Jednym z przykładów takiego konfliktu jest postać Edypa z mitu greckiego, którego historię opowiada Sofokles w swojej tragedii „Król Edyp”. Edyp jest zakochany w swojej żonie Jokaste, która jest jego biologiczną matką. Jego miłość do niej jest inspirująca, jednak jednocześnie prowadzi do jego tragicznego losu, gdyż jego miłość jest nieakceptowana przez bogów.

Innym przykładem jest „Romeo i Julia” Williama Shakespeare’a, gdzie miłość tytułowych bohaterów również jest inspirująca, jednak jednocześnie prowadzi do ich śmierci. Romeo i Julia są zakochani w sobie, jednak ich miłość jest nieakceptowana przez ich rodziny, co prowadzi do serii nieporozumień i konfliktów. Miłość Romeo i Julii jest inspirująca, ponieważ ich miłość jest silniejsza niż rodzinne wojny, jednak jednocześnie prowadzi do ich śmierci.

Można również wspomnieć o „Lalkarzu” Bolesława Prusa, w którym miłość Izabeli do Stanisława Wokulskiego jest inspirująca, ponieważ pozwala jej na przezwycięzenie swojego niższego pochodzenia i zdobycie wyższego statusu społecznego. Jednak jednocześnie ta miłość jest przyczyną jej tragicznego losu, ponieważ Wokulski nie jest w stanie jej pokochać.

Na tym przykładach można zauważyć, że miłość może być inspirująca, ale jednocześnie prowadzić do tragicznych konsekwencji. Miłość może być źródłem szczęścia i radości, ale również bólu i cierpienia. W literaturze często przedstawiana jest jako silna siła, która potrafi przemienić bohaterów, jednak czasami jest to siła destrukcyjna, która prowadzi do tragicznych skutków.

Warto również zwrócić uwagę na to, jak miłość jest przedstawiana w kontekście społecznym. W powieściach takich jak „Król Edyp” czy „Lalkarz” miłość często jest ograniczana przez normy społeczne i rodzinne. Edyp i Izabela muszą walczyć z przeszkodami, jakie stawiają przed nimi ich rodziny, aby

² W trakcie badań, pod oknem tekstowym służącym do komunikacji z ChatGPT, zostało zamieszczone ostrzeżenie przed niesprawdzonymi oraz błędnymi informacjami generowanymi przez AI: „ChatGPT May pro duce inaccurate information about people, places, or facts. ChatGPT May 24 Version” („ChatGPT może generować niedokładne informacje o ludziach, miejscach lub faktach. Wersja ChatGPT z 24 maja”).

mogli być razem. Ta walka pokazuje, jak silny wpływ na miłość ma kontekst społeczny i jak trudno jest przewyciężyć takie ograniczenia.

W „Romeo i Julii” natomiast, miłość bohaterów jest ograniczona przez wojny rodzinne, które prowadzą do ich śmierci. Ta powieść pokazuje, jak miłość może być przyczyną konfliktu i jak trudno jest przewyciężyć takie przeszkody.

Podsumowując, miłość jest jednym z najważniejszych motywów w literaturze, która inspiruje do działania, jednak również może podcinać skrzydła. Miłość jest silną siłą, która potrafi przemienić bohaterów, jednak czasami jest to siła destrukcyjna, która prowadzi do tragicznych skutków. Kontekst społeczny również ma wpływ na miłość, pokazując jak trudno jest przewyciężyć ograniczenia i jak miłość może być przyczyną konfliktu”.

W pracy, która została wygenerowana przez AI, zabrakło wyodrębnionego graficznie wstępu. Zaburzona jest także jej struktura (brak akapitu już przed pierwszym argumentem). Wywód nie ma charakteru tekstu argumentacyjnego, zawiera głównie schematyczne i powierzchowne sformułowania, świadczące o nieznanym treści przywołanych utworów. ChatGPT nie zna właściwego tytułu *Lalki* i pisze o „Lalkarzu” Prusa, nie eliminując tego błędu w dalszej części rozważań. Praca zawiera błędy językowe, rzeczowe, w tym kardynalne. Sztuczna inteligencja np. nie rozpoznała, że *Król Edyp* to dramat, a nie powieść.

Wypracowanie nr 2 (ChatGPT, kwiecień 2023, pisownia oryginalna)

„Miłość, jako złożona i wielowymiarowa emocja, od zawsze była tematem literatury. W utworach literackich często pojawia się jako siła, która inspiruje, daje nadzieję i mobilizuje do działań. Jednocześnie, może również stanowić przeszkodę w osiągnięciu celów i zniweczyć plany życiowe. Przykłady takiej dwulicowości miłości można znaleźć w wielu dziełach literackich, w tym w „Romeo i Julii” Williama Shakespeare’a oraz „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.

W „Romeo i Julii” miłość między tytułowymi bohaterami jest silna i namiętna, a jednocześnie stanowi przeszkodę w osiągnięciu szczęścia. Miłość ta inspiruje Romea i Julię do przekraczania granic, które rządzą społeczeństwem i ich rodzinami, co prowadzi do tragicznego finału. Romeo i Julia zostają uwięzieni w spiralę miłości, która w końcu przecina im skrzydła i prowadzi do śmierci obojga. Ich miłość, mimo że była piękna i niosła ze sobą nadzieję, stała się przyczyną ich nieszczęścia.

Innym przykładem dwulicowości miłości w literaturze jest „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. W utworze tym miłość jest siłą, która mobilizuje bohaterów do działania, ale jednocześnie staje się przeszkodą w realizacji ich planów. Wesele stanowi metaforę Polski, która świętuje swoje narodziny, ale jednocześnie pozostaje uwięziona w tradycji i nie potrafi się wyzwolić. Miłość, jaką czuje Włodzimierz dla Jadwigi, mobilizuje go do działania, ale jednocześnie odbiera mu siłę i pozbawia skuteczności. W końcu Włodzimierz musi wybrać między miłością a realizacją swoich celów, a jego decyzja staje się symbolicznym wyborem między tradycją a nowoczesnością.

Podobnie jak w literaturze, miłość może mieć dwulicową naturę również w życiu codziennym. Często stanowi ona inspirację i motywację do działań, ale jednocześnie może prowadzić do niepowodzeń i porażek. Miłość może wprowadzać niepewność i chaos do życia, co często prowadzi do podjęcia skrzydeł i utraty motywacji. Jednocześnie, pozytywny wpływ miłości na życie człowieka jest nie do przecenienia. Często stanowi ona siłę napędową, która pomaga przetrwać trudne chwile i daje nadzieję na wybranej tematyce, odwołując się do dalszych przykładów i argumentów.

Przykładem pozytywnego wpływu miłości na życie człowieka może być miłość do rodziny i przyjaciół. To uczucie mobilizuje do dbałości o bliskich i pozwala na zbudowanie trwałych więzi, które stanowią oparcie w trudnych sytuacjach. Miłość ta daje poczucie bezpieczeństwa i przynosi wiele radości, a jednocześnie nie ogranicza swobody i nie wprowadza chaosu do życia.

Innym przykładem pozytywnego wpływu miłości może być miłość do pracy. To uczucie mobilizuje do działania, pomaga w osiąganiu celów i rozwijaniu się. Miłość do pracy pozwala na realizację pasji i zainteresowań oraz na budowanie kariery zawodowej. Jest to siła napędowa, która pozwala na osiągnięcie sukcesu i spełnienie marzeń.

Jednocześnie, negatywny wpływ miłości na życie człowieka może być związany z miłością romantyczną. Uzależnienie od partnera/partnerki i potrzeba ciągłej obecności i uwagi może prowadzić do rezygnacji z własnych celów i zainteresowań. Miłość może wprowadzać chaos do życia i prowadzić do trudnych sytuacji emocjonalnych, zwłaszcza w przypadku nieodwzajemnionych uczuć czy zdrad.

Podsumowując, miłość jest złożoną emocją, która może mieć zarówno pozytywny, jak i negatywny wpływ na życie człowieka. W literaturze często pojawia się jako siła inspirująca, ale jednocześnie prowadząca do tragedii. W życiu codziennym miłość może mobilizować do działania i dawać poczucie bezpieczeństwa, ale jednocześnie wprowadzać chaos i prowadzić do podjęcia skrzydeł. Wszystko zależy od kontekstu i od sposobu, w jaki człowiek postrzega miłość oraz jak ją interpretuje”.

W tej pracy przedstawione są różne stanowiska, ale niepoparte właściwymi przykładami z tekstów literackich. ChatGPT nawet w wersji udoskonalonej prezentuje schematyczne wywody na temat miłości. Przywołując *Wesele* Wyspiańskiego, popełnia błędy kardynalne. Trudno też dostrzec związek między sposobem łączenia zdań a opisywanym za ich pomocą stanowiskiem. Błędy językowe, stylistyczne (w tym frazeologiczne) utrudniają zrozumienie sensu wypowiedzi.

Analizując wyżej wymienione usterki, można więc postawić hipotezę, że AI może generować fałszywe informacje³. Widać jednak pewną zmianę między styczniem a kwietniem 2023 roku. W tym czasie ChatGPT poprawił się w zakresie budowania spójności

³ Można by było próbować doprecyzować pytania zadawane sztucznej inteligencji, jednak w artykule zakłada się, że uczeń, korzystając z ChatGPT, wpisuje treść zadania dokładnie w takiej formie, w jakiej sformułował je nauczyciel. Mamy świadomość, że sposób sformułowania polecenia jest istotny i może wpłynąć na wyniki badań. Umiejętność redagowania odpowiednich pytań dla sztucznej inteligencji to jednak kompetencja, której jeszcze współcześni licealiści mogą nie posiadać.

tekstu. Jednak dalej popełniał błędy rzeczowe i kardynalne. Zazwyczaj nie przywoływał właściwych przykładów z tekstu i posługiwał się ogólnikami.

Analiza ankiety badawczej

W celu pokazania możliwości oraz ograniczeń ChatGPT, za pomocą formularza Google, przeprowadzono wśród 137 respondentów ogólnopolską ankietę pt. „O Twoim idolu”. Ankieta była stworzona w celu rozpoznania cech charakterystycznych, którymi kierują się respondenci przy wyborze swojego idola (np. ich osobowość, propagowane wartości, zainteresowania). Została ona opublikowana w czterech losowo wybranych, aktywnych grupach na portalu społecznościowym Facebook.

ChatGPT otrzymał pytanie: „Proszę pogrupować następujących idoli młodzieży na podstawie ich zajęć”. Na podstawie wygenerowanych danych sprawdzono liczbę poprawnych i błędnych odpowiedzi w zakresie przyporządkowania poszczególnych idoli do charakteru wykonywanych przez nich zajęć. W celu zweryfikowania błędów popełnionych przez sztuczną inteligencję, obok nazwisk idoli, w nawiasach, zostało dopisane ich prawdziwe zajęcie. Oto odpowiedzi wygenerowane przez ChatGPT w kwietniu 2023 roku:

Tabela nr 1. Idole – sportowcy

Sportowcy	Liczba powórzeń	Poprawnie	Błędnie
Cristiano Ronaldo (portugalski piłkarz na pozycji napastnika, złoty medalista Mistrzostw Europy 2016)	2	X	
Robert Lewandowski (polski piłkarz, występujący na pozycji środkowego napastnika w hiszpańskim klubie FC Barcelona oraz w reprezentacji Polski)	2	X	
Karol Wojtyła / Jan Paweł II (papież)	1		X
Thomas Shelby (jest weteranem wojennym i przywódcą niesławnego gangu „Peaky Blinders”)	1		X
Billy Butcher (fikcyjna postać i antybohater z komiksu i serialu The Boys)	1		X
Benzema (francuski piłkarz pochodzenia algierskiego, występujący na pozycji napastnika w arabskim klubie Al-Ittihad)	1	X	

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

Tabela nr 2. Idole – osoby związane z mediami społecznościowymi / youtuberzy

Osoby związane z mediami społecznościowymi / youtuberzy	Liczba powtórzeń	Poprawnie	Błędnie
Johnny Sins (amerykański aktor pornograficzny, reżyser i youtuber)	1	X	

O niedoskonałościach ChatGPT i wątpliwym wykorzystaniu go w obecnym kształcie technologicznym w nauczaniu języka polskiego oraz w badaniach naukowych

Julia Żugaj (polska piosenkarka, influencerka i tiktokerka)	1	X	
Poziomka13 (patoyoutuber)	1	X	
Lexy (polska influencerka i tiktokerka)	1	X	
Buzkaa (youtuber)	1	X	
Lhcloudy (zawodowy gracz e-sportowy)	1	X	

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

Tabela nr 3. Idole – naukowcy

Naukowcy	Liczba powtórzeń	Poprawnie	Błędnie
Maria Skłodowska-Curie (polsko-francuska uczona zajmująca się fizyką doświadczalną i chemią fizyczną, laureatka Nagrody Nobla z fizyki i chemii)	1	X	

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

Tabela nr 4. Idole – politycy

Politycy	Liczba powtórzeń	Poprawnie	Błędnie
Jill Biden (amerykańska pedagog, pierwsza dama Stanów Zjednoczonych od 2021 roku, druga dama Stanów Zjednoczonych w latach 2009–2017)	1	X	

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

Tabela nr 5. Idole – osoby związane z muzyką

Osoby związane z muzyką	Liczba powtórzeń	Poprawnie	Błędnie
Kali (polski raper i aktor)	1	X	
Mata (polski raper, piosenkarz, aktywista społeczny oraz twórca tekstów)	1	X	
Xntentacion (polski streamer i szachista)	1		X
Guzior (polski raper i autor tekstów, członek wytwórni QueQuality)	1	X	

Kanye West (amerykański raper, wokalista, producent muzyczny, projektant mody oraz kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w 2020 roku)	1	X	
Lil Dopek (początkujący artysta muzyczny)	1	X	
Michał Wiśniewski (polski piosenkarz, autor tekstów, aktor, przedsiębiorca, filantrop, prezenter telewizyjny)	1	X	

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

Tabela nr 6. Idole – celebryci/aktorzy

Celebryci/aktorzy	Liczba powtórzeń	Poprawnie	Błędnie
Jan Paweł II (papież)	1		X
Jan Kochanowski (polski poeta epoki renesansu)	1		X
Tom Holland (brytyjski aktor, odtwórca m.in. roli Spider-Mana)	1	X	
Johnny Sins (amerykański aktor pornograficzny, reżyser i youtuber)	1	X	
Cristiano Ronaldo (portugalski piłkarz na pozycji napastnika, złoty medalista Mistrzostw Europy 2016)	1		X

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

Tabela nr 7. Idole – inne zajęcia

Inne	Liczba powtórzeń
Pablo Escobar (kolumbijski baron narkotykowy)	1
Ted Bundy (amerykański seryjny morderca)	1
Damazys Macoch (polski zakonnik paulinów, przestępca kryminalny, morderca)	1
Project Cross Enduro (youtuber nagrywający o tematyce motocrossowej)	1
Piotr Łuszcz (polski raper i producent muzyczny)	1
Ewroon (streamer na platformie Twitch)	1
Giorgi Tevzadze (gruziński drifter uliczny)	1
Krzysztof Kononowicz (polski działacz polityczny i samorządowy, aktywista lokalny, wideobloger oraz patostreamer)	1
Jacek Murański (polski aktor oraz zawodnik MMA)	1
BTS (południowokoreański siedmioosobowy boysband)	1

Źródło: opracowanie własne na podstawie odpowiedzi ChatGPT oraz ankiety badawczej

O niedoskonałościach ChatGPT i wątpliwym wykorzystaniu go w obecnym kształcie technologicznym w nauczaniu języka polskiego oraz w badaniach naukowych

Warto zauważyć, że niektóre osoby występują w kilku kategoriach, ponieważ mają różne zajęcia lub są znane z różnych rodzajów aktywności. ChatGPT większość przykładów pogrupował w sposób poprawny, lecz zdarzyło się parę pomyłek. Przyporządkował trafnie osiemnastu idoli, błędnie ośmiu. Dwunastu idoli nie zdołał przypisać do żadnego zajęcia, a trzech powtórzył w odmiennych kategoriach zajęć. Wynika z tego, że ChatGPT nie wie, kim są osoby z kategorii „inne” oraz nie potrafi opisać, czym się zajmują.

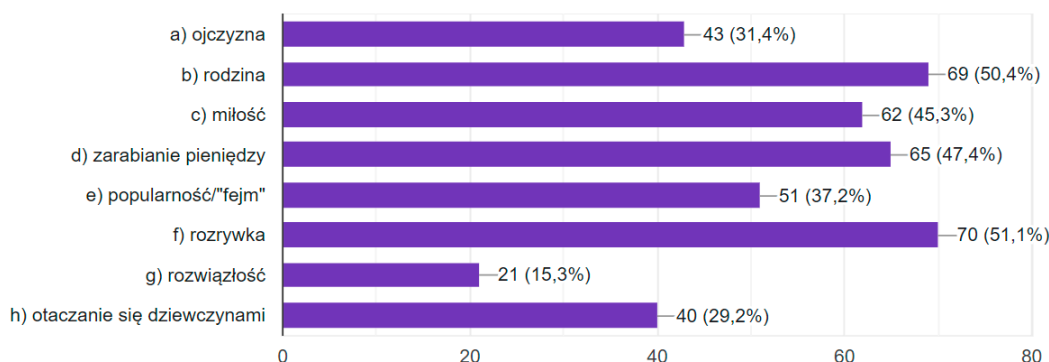
Współczynnik poprawności wyrażony w procentach wyniósł:

$$\frac{18 \text{ (poprawne przyporządkowania)}}{33 \text{ (liczba wszystkich idoli podanych przez respondentów)}} * 100\% \approx 57,6\% \text{ poprawności}$$

Jak widać sztuczna inteligencja była skuteczna jedynie w około 57,6% przyporządkowań.

Badanie ankietowe miało też sprawdzić możliwości bota w zakresie rozpoznawania wartości. W tym celu we wspomnianej ankiecie internetowej zadano respondentom dwa pytania dotyczące wartości, jakie propagują idole. Poniżej zostały zaprezentowane odpowiedzi respondentów internetowych.

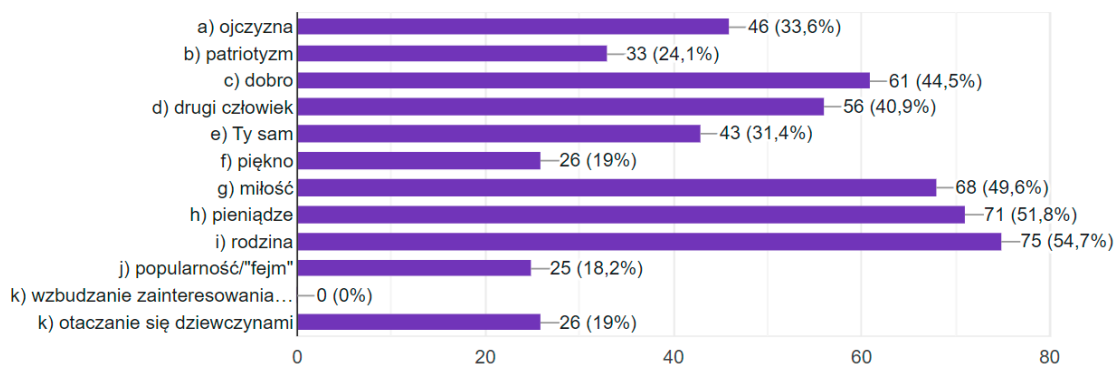
Zdjęcie nr 1. Jakie wartości propaguje Twój idol?



Źródło: formularze Google na podstawie ankiety własnej

Z zestawienia wynika, że wśród wartości propagowanych przez idole, respondenci najczęściej wymieniali rozrywkę i rodzinę. Były one prawie jednakowo ważne dla około połowy badanych. Nieco mniej wybrało miłość (45,3%) i pieniądze (47,4%). Na piątym miejscu uplasowała się popularność (37,2%), na szóstym – ojczyzna (31,4%), na siódmym – otaczanie się osobami innej płci (29,2%). Dodatkowo trzeba wspomnieć, że badani wśród wartości wymienili również rozwiązłość (15,3%).

Kolejne pytanie ankietowe sprawdzało, jakie wartości są najważniejsze w życiu samych respondentów.



Źródło: formularze Google na podstawie ankiety własnej

Z wykresu wynika, że respondenci najbardziej cenią rodzinę (54,7%), pieniądze (51,8%), miłość (49,6%). Drugi człowiek stanowi wartość dla 40,9% badanych, a tych, którzy uważają, że sami są wartościowi było 31,4%. Poza tym 19% badanych stwierdzi, iż ważne jest dla nich również piękno oraz otaczanie się ludźmi innej płci. Najrzadziej wymieniano popularność. Jest ona istotna dla 18,2% respondentów.

Następnie ChatGPT został zapytany o najbardziej odpowiednie wartości reprezentowane przez idoli z badania ankietowego. Pytanie brzmiało: „Którzy idole młodzieży z podanej listy reprezentują najbardziej właściwe wartości?”. Oto odpowiedź wygenerowana przez AI (pisownia oryginalna):

„Ocena wartości idoli młodzieży jest subiektywna i może różnić się w zależności od osobistych przekonań, przekonań kulturowych, czy religijnych. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to, którzy idole reprezentują najbardziej właściwe wartości, ponieważ wartości są kwestią indywidualnych przekonań i norm społecznych.

Jednakże, spośród wymienionych osób, można wskazać kilku, którzy byli znani ze swojego zaangażowania w promowanie wartości, takich jak empatia, tolerancja, praca dla dobra innych czy zachowanie moralności:

1. Maria Skłodowska-Curie - polska naukowiec, laureatka dwóch Nagród Nobla, znana ze swojej pasji do nauki i pracy na rzecz postępu w dziedzinie fizyki i chemii.

2. Jill Biden - pierwsza dama Stanów Zjednoczonych, znana ze swojej aktywności na rzecz edukacji i zaangażowania społecznego.

3. Karol Wojtyła/Jan Paweł II - były papież, znany ze swojego wkładu w promowanie pokoju, pojednania, i wartości chrześcijańskich na całym świecie.

Pamiętaj, że wybór idoli i ich wartości zależy od indywidualnych przekonań i doświadczeń każdej osoby. Ważne jest, aby samemu zastanowić się, jakie wartości są dla nas najważniejsze i szukać inspiracji u osób, które reprezentują te wartości.”

Z ankiet wynika, że takie wartości jak rodzina, miłość i pieniądze są ważne zarówno dla około połowy idoli, jak i dla około połowy samych respondentów. Z kolei ojczyzna jest wartością bardziej znaczącą dla uczestników badań ankietowych niż ich idoli. Zdecydowaną różnicę w deklarowanych wartościach widać w przywiązaniu respondentów do dobra i piękna. Natomiast idolom bardziej zależy na rozrywce i popularności (skupiają się oni także na sobie, rodzinie i pieniądzu). Z kolei ChatGPT za najbardziej wskazane wartości uznał takie, jak: empatia, tolerancja, praca dla dobra innych oraz moralność. Przywiązanie do ojczyzny okazało się nieistotne. Spośród osób proponowanych przez respondentów wymienił trzy postacie najbardziej popularne w dziedzinie nauki, polityki i religii: Marię Skłodowską-Curie, Joe Bidena oraz Jana Pawła II.

Wnioski

Z badań ankietowych wynika, że ChatGPT, generując wypracowania, popełnia liczne błędy rzeczowe, ortograficzne, stylistyczne oraz językowe. Nie potrafi sobie też poradzić z identyfikacją postaci i myli fakty. Nauczyciele powinni jednak zdawać sobie sprawę z tego, że – mimo tych niedoskonałości – uczniowie i tak zapewne będą z tego narzędzia korzystać. Dlatego to wypracowania pisane w klasie nadal najlepiej odzwierciedlają rzeczywisty poziom wiedzy oraz umiejętności uczniów. Aby ten poziom zweryfikować warto sięgnąć po wspomnianą wcześniej metodę aktywizującą – gamifikację błędów oraz faktów⁴. Zakłada się w niej, że uczeń, który w tekście wygenerowanym przez sztuczną inteligencję potrafi właściwie wskazać błędy, musi przecież mieć odpowiednią wiedzę i umiejętności. Dodatkowo metoda ta uwzględnia również potrzeby uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Nauczyciel wykorzystując elementy gier i techniki ich projektowania, wpływa także na zwiększenie motywacji i zaangażowania uczniów podczas lekcji.

Warto dodać, że błędy popełniane przez ChatGPT nie dyskwalifikują możliwości jego wykorzystania w edukacji i nauce. Badania odnosiły się bowiem tylko do przykładowego wariantu jego zastosowania w dydaktyce polonistycznej. Nie wykluczamy, że w przyszłości poziom jakości danych generowanych przez sztuczną inteligencję ulegnie poprawie. Może się to wydarzyć w błyskawicznym tempie.

Bibliografia:

Duszczyk Michał, 2023, *Sztuczna inteligencja króluje w polskiej sieci*, „Rzeczpospolita”, nr 68, s. 18.

⁴ Dokładny opis tej metody znajduje się w publikacji *Nowatorska metoda gamifikacji błędów oraz faktów w praktyce szkolnej – kilka słów o jej wdrożeniu w kontekście podtrzymywania uwagi uczniów*. Zob. bibliografia do niniejszego artykułu.

- Duszczuk Michał, 2022, *Rewolucja ChatGPT. Te boty zmienią świat?*, „Rzeczpospolita cyfrowa”, nr 40, s. 1.
- Gajosowa Paulina, 2023, *Bot byłby tańszy od polonisty*, „Polonistyka. Innowacje”, nr 17, s. 135- 148.

Netografia:

- Brady D. Lund, Ting Wang, Nishith Reddy Mannuru, Bing Nie, 2023, *ChatGPT and a New Academic Reality: Artificial Intelligence-Written Research Papers and the Ethics of the Large Language Models in Scholarly Publishing*, (on-line), https://www.researchgate.net/publication/369129406_ChatGPT_and_a_New_Academic_Reality_Artificial_Intelligence-Written_Research_Papers_and_the_Ethics_of_the_Large_Language_Models_in_Scholarly_Publishing (dostęp: 21.08.2023 r.).
- Carly Page, 2023, *Hackers are increasingly using ChatGPT lures to spread malware on Facebook*, (on-line), <https://techcrunch.com/2023/05/03/malware-chatgpt-lures-facebook/?guccounter=1> (dostęp: 21.08.2023 r.).
- Hu Krystal, 2023, *ChatGPT sets record for fastest-growing userbase—analyst note*, (on-line), <https://www.reuters.com/technology/chatgpt-sets-record-fastest-growing-user-base-analyst-note-2023-02-01/> (dostęp: 21.08.2023 r.).
- Jianyang Deng, Yijia Lin, 2023, *The Benefits and Challenges of ChatGPT: An Overview*, (on-line), https://www.researchgate.net/publication/367106604_The_Benefits_and_Challenges_of_ChatGPT_An_Overview (dostęp: 21.08.2023 r.).
- Kocóń Jan, Cichecki Igor, Kaszyca Oliwier, Kochanek Mateusz i in., 2023, *ChatGPT: Jack of all trades, master of none*, 2023, (on-line), <https://arxiv.org/pdf/2302.10724.pdf> (dostęp: 23.08.2023 r.).
- Korytowska Anna, 2023, *ChatGPT w edukacji. Jakie niesie ze sobą szanse i zagrożenia?*, (on-line), <https://technologia.dziennik.pl/aktualnosci/artykuly/8735492,chatgpt-edukacja-agnieszka-uba.html> (dostęp: 24.08.2023 r.).
- Nabiałek Jolanta, 2023, *Jak się nie narobić, ale zarobić? Napisz opowiadanie z ChatGPT*, (on-line), <https://forsal.pl/lifestyle/technologie/artykuly/8666413,chatgpt-opowiadania-clarkersworld-magazine.html> (dostęp dnia: 20.08.2023 r.).
- Machura Michał, 2023, *ChatGPT w szkole - Szanse i zagrożenia*, (on-line), https://samorzad.pap.pl/sites/default/files/2023-04/Chat_GPT%C2%A0w_szkole_-_szanse_i_zagro%C5%BCenia.pdf (dostęp: 21.08.2023 r.).
- Beata Prościak, Marcin Prościak, Halina Samko, 2023, *Nowatorska metoda gamifikacji błędów oraz faktów w praktyce szkolnej – kilka słów o jej wdrożeniu w kontekście podtrzymywania uwagi uczniów*, <https://wwr.edusfera.press/Nowatorska-metoda-gamifikacji-bledow-oraz-faktow-w-praktyce-szkolnej-kilka-slow-o-175493,0,1.html> (dostęp: 12.12.2023 r.).
- Shahriar Sakib, Kadhim, Hayawi, 2023, *Let's Have a Chat! A Conversation with ChatGPT: Technology, Applications, and Limitations*, (on-line), <https://arxiv.org/ftp/arxiv/papers/2302/2302.13817.pdf> (dostęp dnia: 21.08.2023 r.).

Sukhpal Singh Gill, Rupinder Kaur, 2023, *ChatGPT: Vision and Challenges*, (on-line),
<https://arxiv.org/ftp/arxiv/papers/2305/2305.15323.pdf> (dostęp dnia: 21.08.2023 r.).

Aneks:

Grupy na Facebooku biorące udział w badaniu ankietowym:

ArQuelownia (98 tys. użytkowników)

<https://www.facebook.com/groups/ArQuelownia>

Dysleksja a języki obce (1,5 tys. użytkowników) <https://www.facebook.com/groups/1776049222702182>

Dysleksja i inne specyficzne trudności w uczeniu się – wsparcie i rozwój (4,4 tys. użytkowników) <https://www.facebook.com/groups/404859333223219>

Oczami Dyslektyka – dysleksja, dysgrafia, dysortografia, dyskalkulia... (1,9 tys. użytkowników) <https://www.facebook.com/groups/oczamidyslektyka/>

O Autorkach i Autorach:

Beata Prościak (e-mail: beata@dr-prosciak.pl) – doktor nauk humanistycznych, autorka czterdziestu publikacji naukowych. Brała czynny udział w kilkunastu konferencjach naukowych ogólnopolskich i międzynarodowych. Pracowała w Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu oraz jako adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania w Rzeszowie. Jest nauczycielem dyplomowanym z 28-letnim stażem pracy w Zespole Szkół Technicznych im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku) oraz artystką (wystawa obrazów w Gallery Steiner w Wiedniu, 2022). Odznaczona została Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2019).

Marcin Prościak (e-mail: lancelo920@gmail.com) – student Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach na Wydziale Nauk Ścisłych i Technicznych, na kierunku *informatyka inżynierska* (specjalność: *projektowanie aplikacji webowych*). Uczestnik konferencji naukowych krajowych i międzynarodowych. Autor kilku publikacji. Z zawodu programista gier komputerowych i aplikacji webowych. Od dwóch lat pracuje jako programista w CreativPuls Informationservice GesmbH w Wiedniu. Pasjonat kolekcjonerskich gier karcianych m.in. Yu-Gi-Oh!. Twórca autorskiej gry karcianej.

Renata Suszyło-Martula (e-mail: renesarna@wp.pl) – magister, nauczyciel dyplomowany języka polskiego z 28-letnim stażem pracy w zawodzie. Egzaminator maturalny. Współautorka trzech publikacji naukowych. Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Małgorzata Sroka (e-mail: goniasroka72@gmail.com) – magister, nauczyciel dyplomowany języka polskiego z 27-letnim stażem pracy w zawodzie, egzaminator maturalny.

Ludzkie i prawdziwie bliskie. Pamięci prof. dr hab. Swietłany Musijenko

Human and Truly Close. In Memory of Professor
Swietłana Musijenko

Grażyna B. Tomaszewska
Uniwersytet Gdański
ORCID: 0000-0001-9467-8426

Streszczenie: W artykule próbuje się ukazać wyjątkowość osoby i dorobku naukowego prof. dr hab. Swietłany Musijenko. Zmarła 8 sierpnia 2023 roku naukowczyni stworzyła w uczelni grodzieńskiej Katedrę Filologii Polskiej, a następnie Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza. Nawiązała współpracę z wieloma ośrodkami naukowymi w Polsce, dzięki czemu mogło dochodzić zarówno do wymiany młodzieży studenckiej, jak i badaczy zafascynowanych wspólnotowymi, komparatystycznymi relacjami kulturowymi, tak ważnymi w rejonach, w których zawsze mieliśmy do czynienia z różnorodnością języków, tradycji, kultur. Bogata działalność prof. Musijenko pozwalała nie tylko na rozwój myśli naukowej, ale i stanowiła znaczącą przeciwwagę dla wszystkich tendencji rozgraniczających wspólnotowe więzi. Swoją biografią i naukową aktywnością dowiodła, jak wielką wartość ma współpraca ponad podziałami.

Słowa kluczowe: pamięć, prof. Swietłana Musijenko, grodzieńska polonistyka, współpraca, przyjaźń

Abstract: The article seeks to portray the uniqueness of the individual and scholarly contributions of Professor Swietłana Musijenko. The scientist, who passed away on August 8, 2023, established the Department of Polish Philology at the Grodno University and later the International Institute of Adam Mickiewicz. She fostered collaborations with numerous academic institutions in Poland, facilitating the exchange of both student youth and researchers captivated by communal and comparative cultural relationships, so significant in regions where linguistic, traditional, and cultural diversity has always been present. Professor Musijenko's extensive activities not only contributed to the advancement of scholarly thought but also served as a significant counterbalance to all tendencies that aimed to delineate communal bonds. Through her biography and scholarly pursuits, she demonstrated the immense value of cooperation transcending divisions.

Key words: memory, Prof. Swietłana Musijenko, Grodno Polish philology, collaboration, friendship

Wisława Szymborska w wierszu *Psalm* pisze:

O jakże są nieszczelne granice ludzkich państw!
Ile to chmur nad nimi bezkarnie przepływa,
ile piasków pustynnych przesypuje się z kraju do kraju,
ile górskich kamyków stacza się w cudze włości
w wyzywających podskokach!

Czy muszę tu wymieniać ptaka za ptakiem jak leci
albo jak właśnie przysiada na opuszczonym szlabanie?
Niechby to nawet był wróbel – a już ma ogon ościenny,
choć dziubek jeszcze tutejszy. W dodatku – ależ się wierci!

Z nieprzeliczonych owadów poprzestanę na mrówce,
która pomiędzy lewym a prawym butem strażnika
na pytanie: skąd dokąd – nie poczuwa się do odpowiedzi.

Och, zobaczyć dokładnie cały ten nieład naraz,
na wszystkich kontynentach!
Bo czy to nie liguster z przeciwnego brzegu
przemycą poprzez rzekę stutysięczny listek?
Bo kto, jeśli nie mątwą zuchwale długoramienna
narusza świętą strefę wód terytorialnych?

Czy można w ogóle mówić o jakim takim porządku,
jeżeli nawet gwiazd nie da się porozsuwać,
żeby było wiadomo, która komu świeci?

I jeszcze to naganne rozpościeranie się mgły!
I pylenie się stepu na całej przestrzeni,
jak gdyby nie był wcale wółprzecięty!
I rozleganie się głosów na usługanych falach powietrza:
przywoływawczych pisków i znaczących bulgotów!

Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce.
Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr (Szymborska 2023, 365-366).

Opublikowany po raz pierwszy w 1972 roku wiersz uzmysławia paradoks związany z formalno-politycznym postrzeganiem przestrzeni, wyznaczanym przez granice, bariery, podziały, którym zaprzecza cała natura. Jak to u Szymborskiej bywa, ten pokawałkowany sztucznie ludzki świat ma wydźwięk ironiczny, bo taki porządek można stworzyć jedynie mocą sztucznych, narzuconych odgórnie decyzji. Wiersz kończy się dwuwersem akcentującym nie tylko rozbieżność ludzkiego i pozaludzkiego ładu, ale podkreślaną przez ludzką koncepcję porządku obcość: „Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce. / Reszta to

lasy mieszane, krecia robota i wiatr”. Podkreśla on jakieś fundamentalne wyobcowanie człowieka z całego pozostałego świata, pewien rodzaj uzurpacyjnego, sprzecznego z całą naturą, porządku. Ale sugeruje również, że główną funkcją ustalanych dla społeczności ludzkich granic nie byłoby wcale pragnienie porządku, ładu, ale przede wszystkim pragnienie podkreślania wykluczających się wzajemnie obcości, generujących fobie, uprzedzenia, wartościujące hierarchie, obawy, niepokoje, a w konsekwencji wrogość. Ten rodzaj obcości produkuje nie mniej restrykcyjne i niszczące ludzką wspólnotę granice, niż te istniejące formalnie. W tym kontekście zdanie „Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce” staje się intertekstualnym komentarzem do słynnego hasła Terencjusza „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce”. Komentarzem ironicznym czy raczej pełnym gorczy, skoro „co ludzkie” zdaje się być głównie zaprzeczeniem otwartości na różnorodność, inność, prawo do ciekawości i wolności przekraczania ograniczeń własnego tylko świata. Jeśli byłoby prawdą, że „Tylko co ludzkie jest prawdziwie obce”, to człowiek – w opozycji do całego porządku natury i kosmosu – byłby jedynie „producentem” różnych form wykluczania, zamykania, przeciwstawiania; byłby po prostu strażnikiem klinicznych czystości pomiędzy porozdzielanymi światami.

A przecież i ludzka rzeczywistość to głównie „lasy mieszane”. Zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z wielowiekowym współistnieniem wielu kultur, języków i tradycji. Pomimo różnych nadziei, świat, w jakim istniejemy, jest światem, który temu naturalnemu łaadowi w dużej części zaprzecza. Tym większym darem są osoby, które potrafią uwalniać nas od tych ograniczeń. One świadczą, że „co ludzkie potrafi być” nie tylko „prawdziwie obce”, ale również prawdziwie bliskie. One przełamują klątwę ludzkiego wyobcowania na poziomie dosłownym (realne granice państw) oraz metaforycznym („granice” kulturowe, mentalne, ideowe). Dzięki nim możemy „przepływać” ponad granicami niczym chmury, „przesypywać” się z kraju do kraju jak piasek, „przysiądać” jak ptak nad obcym już szlabanem czy na podobieństwo mgły „rozpościerać” się ponad wyznaczonymi tylko dla nas rejonami.

Taką nieocenioną osobą była prof. dr hab. Swietłana Musijenko, długoletnia kierowniczka założonej w 1989 r. Katedry Filologii Polskiej w Państwowym Grodzieńskim Uniwersytecie im. Janki Kupały oraz przewodnicząca Międzynarodowego Instytutu Adama Mickiewicza. Jak podkreśla Małgorzata Czermińska:

Swietłana Musijenko jest nie tylko profesorem, osobą o wielkim dorobku jako badaczka literatury, wykładowczyni i promotorka młodej kadry filologicznej oraz organizatorka kształcenia uniwersyteckiego i życia naukowego. Jest także żywym wcieleniem idei pobratymstwa czterech narodów i kultur słowiańskich: białoruskiego, polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego (Czermińska 2013, 47).

Uczennica znakomitego imagologa, prof. dr hab. Wiktora Choriewa, potrafiła stworzyć wolną od ksenofobicznych uprzedzeń wspólnotę międzynarodowych, starszych i młodszych, naukowców z Białorusi, Rosji i Polski skupionych z jednej strony na specyficznie szeroko rozumianej geopoetyki ziemi, która była od wieków kulturowym i narodowym „lasem mieszanym”, skłaniającym w sposób naturalny do badań komparatystycznych, skupionych na problematyce porównawczej literatury polskiej, białoruskiej i rosyjskiej, z drugiej – z inspiracji Choriewa – na sposobach kreacji obrazu i postrzegania innego/

obcego (Musijenko, 2013, 28). W stworzonej przez nią wspólnocie języki białoruski, polski, rosyjski czy ukraiński nie były walczącymi o prymat konkurentami, ale współtworzyły wzbogacając się wzajemnie dialog.

Powstała z inicjatywy prof. Swietłany Musijenko w 1989 roku Katedra Filologii Polskiej na grodzieńskim uniwersytecie współpracowała z Instytutem Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Rosyjskiej Akademii Nauk, jak również z wieloma ośrodkami uniwersyteckimi w Polsce: Uniwersytetem Pedagogicznym w Krakowie, Akademią Podlaską w Siedlcach, Uniwersytetem Łódzkim, a następnie z Uniwersytetem w Białymstoku, z którym realizowała – w ramach stworzonej przez Jarosława Ławskiego Katedry Badań Filologicznych „Wschód-Zachód” – liczne projekty konferencyjne i wydawnicze.

Począwszy od 1990 roku, polonistyka grodzieńska utrzymywała kontakty również z Wydziałem Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego: Instytutem Filologii Polskiej oraz Instytutem Rusycystyki i Studiów Wschodnich. Te międzyuczelniane kontakty owocowały wieloma znaczącymi osiągnięciami. Przede wszystkim w ich ramach dochodziło do rokrocznej wymiany studentów między uniwersytetami. Ponadto pracownicy Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego oraz Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego opracowali program nauczania języka i literatury polskiej oraz, pierwszy na Białorusi, trzatomowy podręcznik dla szkół z językiem polskim (Czermińska, Musijenko (red.), 1997–2000).

Trudno zapomnieć o niezwyklej aktywności konferencyjnej Swietłany Musijenko i kierowanej przez nią Katedry. Przyczyniała się ona nie tylko do rozwoju i wymiany myśli naukowej w skali międzynarodowej, ale i do współtworzenia oraz zacieśniania pozainstytucjonalnych związków między uczestnikami konferencyjnych spotkań, współtworząc wspólną porozumienia ponad narodowymi czy ideologicznymi uprzedzeniami. Znaczące miejsce wśród konferencyjnych projektów zajmowali polscy twórcy związani z Grodnem, ziemią grodzieńską i nowogrodzką, szczególnie Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa czy Zofia Nałkowska. Wyjątkowym wydarzeniem była z pewnością – zorganizowana w 1997 roku – międzynarodowa konferencja z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Mickiewicza, w której wzięli udział uczestnicy nie tylko z Białorusi, Polski, Litwy, Rosji, Ukrainy, ale też Francji, Włoch czy Szwajcarii. Pięciotomowa publikacja pokonferencyjna była efektem naukowej aktywności ponad stu badaczy i badaczek¹. Nie mniej znaczące były również następne międzynarodowe konferencje. Wymienię te, w których bezpośrednio uczestniczyłam: w 2005 roku, w 150. rocznicę śmierci Mickiewicza – „Przyjaźń, miłość, nienawiść oraz mała ojczyzna”, w roku 2007 – „Melodie, barwy, zapachy w «małej ojczyźnie» Adama Mickiewicza”, w 2009 roku – „Mickiewicz a kultura współczesna”. I chociaż w 2009 r. Musijenko zrezygnowała z kierowania Katedrą Filologii Polskiej (pozostając pracownikiem rodzimej uczelni), to zarazem powołała Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza skupiający środowisko polonistyczne z Białorusi, Rosji i Polski. W ramach tej instytucji o charakterze zarówno naukowo-badawczym, jak i edukacyjno-popularyzatorskim zorganizowała m.in. w roku 2014 międzynarodową konferencję naukową poświęconą Zofii

¹ Tomy pokonferencyjne *Adam Mickiewicz i kultura światowa* były wydawane w latach 1998-2000 w różnych ośrodkach akademickich: Grodzień, Siedlcach, Warszawie, a jeden z nich także w Gdańsku (Bachórz, Choriew (red.), 1998).

Nałkowskiej: „Grodno w życiu i twórczości Zofii Nałkowskiej”, a w roku 2016 – „Pamięć kultury: żywe słowo Elizy Orzeszkowej”². Efektem wszystkich spotkań konferencyjnych były monografie wieloautorskie (por. Musijenko (red.), 2006, 2008, 2010, 2015; Ławski, Musijenko (red.), 2019).

Talent organizacyjny (a z pewnością i dyplomatyczny) Musijenko pozwalał uczestnikom konferencyjnych spotkań na bezpośredni kontakt z przestrzenią bogatej geografii literackiej związanej z bohaterami konferencyjnych spotkań. Obradowaliśmy przecież w Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku (odbudowanym domu rodzinnym poety), wspinaliśmy się na Górę Zamkową, rozpoczynając wędrówkę od położonej u jej stóp fary, kościoła p.w. Przeobrażenia Pańskiego. To w nim (choć jeszcze w drewnianym) Władysław Jagiełło brał, w 1422 roku, ślub z ostatnią swą żoną, Zofią Holszańską, matką przyszyłych królów, ale i w nim, 12 lutego 1799, został ochrzczony Adam Mickiewicz. Tam również mamy prawdopodobną wersję zaginionego cudownego obrazu, którego moc – zgodnie z treścią Inwokacji do *Pana Tadeusza* – miała przywrócić zdrowie nieprzytomnemu Mickiewiczowi-dziecku. Spacerowaliśmy brzegami urokliwej Świtezi, byliśmy też w Bolcienikach, dawnym dworze Wawrzyńca i Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej, gdzie w pobliskim lasu oglądaliśmy legendarny kamień: miejsce tragicznego rozstania kochanków. Odwiedziliśmy również grób Maryli w Bieniakoniach. Podziwialiśmy także wspólnie Kanał Augustowski, szlak wodny prowadzący do Bałtyku poprzez dopływy Niemna i dopływy Wisły, część szlaku Batorego, który łącznie z zespołem budowli i urządzeń został uznany za pomnik historii.

Mogliśmy też być bezpośrednio obecni w miejscach związanych z literacką oraz biograficzną przestrzenią autorki *Nad Niemnem*. Obradowaliśmy w Muzeum Elizy Orzeszkowej w jej grodzieńskim domu, w którym żyła i tworzyła do śmierci. Odwiedziliśmy położoną nad Niemnem legendarną mogiłę Jana i Cecylii oraz autentyczną mogiłę czterdziestu powstańców styczniowych w Miniewiczach. Wzruszaliśmy się pozostałościami po dworze rodzinnym pisarki w Miłkowszczyźnie, a tym bardziej znajdującą się tam szkołę jej imienia. Poznaliśmy również miejsca związane bezpośrednio z Zofią Nałkowską, mieszkającą w Grodnie w czasie, kiedy była żoną pułkownika Jura-Gorzechowskiego. Dużą część swej aktywności naukowej poświęciła Musijenko autorce *Niedobrej miłości*. Należy podkreślić, że Muzeum Zofii Nałkowskiej – powstałe w Grodnie w 1989 r. dzięki jej staraniom i odkrytym przez nią nieznanym materiałom – było wcześniejsze od założonego w 1990 w Polsce, w Górkach Wołomińskich pod Warszawą. Dzięki Musijenko udało się również zlokalizować, mieszczący się w pobliżu koszar, dom na ulicy Akademickiej 15, w którym mieszkała pisarka z mężem podczas pobytu w Grodnie (Czermińska 2013, 49). Trudno też zapomnieć o niezwykłości samego Grodna ze Starym i Nowym Zamkiem (miejscem abdykacji – 25 listopada 1795 r. – ostatniego naszego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego), bazyliką katedralną p.w. św. Franciszka Ksawerego, ufundowaną przez

² Przy czym konferencja w 2016 r., podobnie jak w 2014, wpisywały się, jak podaje Jarosław Ławski (kierownik blisko współpracującej z grodzieńskimi polonistami Katedry Badań Filologicznych „Wschód-Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku) w cały wieloletni i wieloetapowy cykl konferencji, współorganizowanych również przez ośrodek polonistyczny w Mińsku, zaświadczać – jak pisze Ławski – „jak nienaturalne są granice, którymi usiłuje się rozdzielać tak bliskie, posiadające wspólne korzenie kultury, jak polska i białoruska”. (Ławski 2015, 234)

Stefana Batorego, cerkwią św. Borysa i Gleba, Soborem Opieki Matki Bożej czy Starą Synagogą.

Musiejenko brała również aktywny udział w Kongresach Polonistyki Zagranicznej. W związku z realizowanymi projektami i stażem naukowym wielokrotnie gościła także w Gdańsku i gdańskiej uczelni. Czynn timer uczestniczyła w międzynarodowych konferencjach naukowych organizowanych przez Instytut Filologii Polskiej: w 2005 roku w konferencji w 150. rocznicę śmierci Mickiewicza: „Mickiewicz w Gdańsku” (Bachórz, Oleksowicz (red.), 2006), w 2011 roku w konferencji w stulecie urodzin Miłosza: „Czesława Miłosza «północna strona»” (Czermińska, Szalewska (red.), b.d.), w 2012 w konferencji poświęconej problemom związanym z dydaktyką kształcenia polonistycznego: „Jestem, więc mówię. Między niebytem a formami istnienia” (Tomaszewska, Kapela-Bagińska, Pomirska (red.), 2014).

Niezwykła działalność prof. Swietłany Musiejenko została w Polsce uhonorowana poświęconym jej tomem *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy* (Ławski, Janicka, Kowalski, Zabielski (red.), 2013), a na Białorusi – dedykowaną jej monografią: *Studia Polonica. Tom Jubileuszowy poświęcony Swietłanie Musiejenko* (Chmialnicki, Brazgunowa (red.), 2019). Z prawdziwą dumą przyjęliśmy też fakt, że w 2019 roku Musiejenko została uhonorowana „Nagrodą Polonicum”, wręczaną zagranicznym naukowcom za wybitne osiągnięcia w zakresie krzewienia języka, historii i kultury polskiej na świecie.

W roku 2019, po zakończeniu IV Kongresu Dydaktyki Polonistycznej w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i w związku z planem organizacji następnego Kongresu w Gdańsku, mieliśmy wielką nadzieję na spotkanie na nim naszych grodzieńskich przyjaciół. Niestety, nie pozwoliła na to sytuacja polityczna i historia, zdecydowanie zamykająca prawo do funkcjonowania – zainicjowanych przez Swietłanę Musiejenko – „lasów mieszanych”. Zmarła 8 sierpnia 2023 r. w Mińsku naukowczyni zawsze była jednak niezwykła w pokonywaniu trudności i przełamywaniu definitywnych barier. Jej odwaga, determinacja, upór miały swoje źródło w nadziei, że świat może być jednak lepszy niż jest, a „co ludzkie” nie musi być tylko „prawdziwie obce”. Ta jej duchowa spuścizna jest nam współcześnie bardzo potrzebna.

Bibliografia:

- Adam Mickiewicz i kultura światowa*, ks. II, 1998, Bachórz J., Choriew W. (red.), Gdańsk.
- Czermińska Małgorzata, 2013, *Profesor Swietłany Musiejenko żywot i sprawy*, https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/8412/1/M_Czerminska_Profesor_Swiet%C5%82any_Musiejenko_zywot_i_sprawy.pdf (dostęp: 17.08.2023).
- Czesława Miłosza „północna strona”*, b.d., Czermińska M., Szalewska K. (red.), Pelplin.
- Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury. Studia i glosy*, 2019, Ławski J., Musiejenko S. (red.), Białystok-Grodno.
- Historia literatury polskiej*, t. 1-3, 1997-2000, Czermińska M., Musiejenko S. (red.), Mińsk.
- Horevskie čtenia, vyp. 2, Pamât' kul'tury. Grodno v Žizni i tvorčestve Zof'i Nalkovskoj*, t. 1, 2: zbornik naučnyh rabot, 2015, Musiejenko S. (red.), Grodno.

- Jestem, więc mówię. Między niebytem a formami istnienia*, 2014, Tomaszewska G. B., Kapela-Bagińska B., Pomirska Z. (red.), Gdańsk.
- Ławski Jarosław, *Międzynarodowa Konferencja Naukowa „białorusko-polskie stosunki literackie. Problemy imagologii (interpretacje Choriewowskie). Mińsk, 11 X 2015. Sprawozdanie*, https://www.ksiaznicapodlaska.pl/site/bibliotekarz/31/18_Jaroslaw_Lawski.pdf (dostęp: 21.08.2023).
- Мелодии, краски, запахи «малой родины» Адама Мицкевича: сборник научных работ*, 2008, Мусиенко С. Ф. (red.), Гродно.
- Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, 2006, Bachórz J., Oleksowicz B. (red.), Gdańsk.
- Musijenko Swietłana, 2013, *Profesor Wiktor Aleksandrowicz Choriew. Spojrzenie z Grodna*, https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/8385/1/S_Musijenko_Profesor_Wiktor_Aleksandrowicz_Choriew.pdf (dostęp: 17.08.2023).
- Pogranicza, Kresy Wschód a idee Europy, seria III: Prace ofiarowane Profesor Swietłanie Musiejenko*, 2013, Ławski J., Janicka A., Kowalski G., Zabielski Ł. (red.), Białystok.
- Studia Polonica. Tom Jubileuszowy poświęcony Swietłanie Musijenko*, 2019, Chmialnicki M. M., Brazgunowa A. U. (red.), Mińsk.
- Szyborska Wisława, 2023, *Wiersze wszystkie*, Kraków.
- Tvorčestvo Adama Mickeviča i sovremennâ mirovaâ kul'tura: sbornik naučnyh rabot*, 2010, Musijenko S. (red.), Grodno.
- „З краю Навагрудскага ...”: (малая айчына ў жыцці і творчасці Адама Міцкевіча): зборнік навуковых прац, 2006, Мусиенко С. Ф. (red.), Гродно.

O Autorce:

Grażyna Bożena Tomaszewska – prof. dr hab., Instytut Filologii Polskiej UG, literaturoznawczyni, dydaktyczka literatury i tekstów kultury zajmująca się zwłaszcza sztuką interpretacji. Autorka monografii: *Mickiewicz – Krasiński. O wyobraźni utopijnej i katastroficznej* (2000), *Jak widzi dusza? Estetyka i metafizyka światła w „Panu Tadeuszu”* (2007), *Zagubiona przestrzeń i co dalej....* (2013), *Praktyki czytania. Ponowoczesna interpretacja a szkoła* (2019), *Przeciw gotowym odpowiedziom. Literatura i dydaktyka literatury w czytelnicznych spotkaniach* (2021), *Dwuznaczność. Niewygody i dobrodziejstwa opozycji nieczystych* (2022), współredaktorka m. in. tomów: *Sztuka interpretacji. Polska poezja XX i XXI wieku* (2014), *Adaptacje. Szkolne użycia (anty)teorii literatury* (2018).

Antropologiczna potrzeba uczenia się – projekt dydaktyczny dla szkoły ponadpodstawowej¹

Anna Marko

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0009-0006-8374-0267

Humanista-sygnalista w szkole

W eseju pt. *Humanista sygnalista* Ryszard Koziółek pisze o społecznych zadaniach literatury:

Czytanie, rozumienie i używanie literatury to rodzaj kulturowego zestawu ratunkowego, z którego jednak trzeba korzystać *przed* wypadkiem, ponieważ jego ratunkowa funkcja polega na symulowaniu katastrofy lub problemu i umożliwianiu ich antycypacji. Dzięki lekturowej iluzji prawie doświadczamy tego, co czytamy. **Przeżywanie „na niby” pozwala nam wiedzieć i czuć bez konieczności osobistego doświadczenia, a na dodatek treść tych przeżyć jest atrakcyjnie i precyzyjnie nazwana** (Koziółek 2019, 18, podkr. A. M.).

Zastanawiając się nad ważnymi społecznie zagadnieniami, które można by „przeżyć” na lekcjach języka polskiego na etapie ponadpodstawowym, szybko doszłam do wniosku, że nie trzeba szukać daleko. Sama szkoła i to, co się w niej dzieje, generuje bowiem wiele problemów i pytań zawsze aktualnych z perspektywy uczniów. Proponuję więc, byśmy przyjrzeni się szkole i jej popandemicznej kondycji.

¹ Artykuł powstał w ramach zajęć z metodyki nauczania języka polskiego prowadzonych przez prof. UAM dr hab. Krzysztofa Koca.

Punkt wyjścia

Pandemia COVID-19 w odniesieniu do edukacji ujawniła przynajmniej dwie rzeczy. Z jednej strony – ku zaskoczeniu niektórych uczniów – okazało się, że szkoła jest potrzebna. Proces uczenia się przebiega skuteczniej i szybciej, jeśli odbywa się w interakcji; uczniowi potrzebny jest nauczyciel-przewodnik i koledzy-towarzysze intelektualnych zmagania (nie wspominając o socjalizującej funkcji szkoły). Dlatego pewnie koniec okresu nauki zdalnej przyjmowany był z ulgą. Choć parę lat temu trudno byłoby w to uwierzyć, w trakcie pandemii wszyscy zatęsknili za szkołą: uczniowie, rodzice, nauczyciele.

Z drugiej strony, z wyjątkową jaskrawością wyszły na jaw wszystkie bolączki szkoły: zwłaszcza nacisk na odtwarzanie wiedzy faktograficznej czy nastawienie na zdobywanie ocen (za wszystko). Ze wstydem trzeba było również przyznać, że większość uczniów miała trudności z motywacją do nauki i z dyscypliną pracy. Powszechnie były opowieści o tym, że dzieci wprawdzie logowały się na zajęcia, ale, kryjąc się za monitorem (bez włączonej kamery), dosypiały albo surfowały w Internecie. Zwycięsko (albo przynajmniej bez szwanku) wyszli z pandemii ci, którzy mieli wystarczająco dużo motywacji i samodyscypliny, by pokierować własną pracą bez wyraźnych bodźców zewnętrznych². Ale byli to raczej nieliczni.

Niektórzy obserwatorzy wyprowadzali stąd wniosek, że szkoła jest potrzebna, bo młodym człowiekowi potrzebny jest przymus. Nad tym, błędnym moim zdaniem, wnioskiem chciałabym się zatrzymać. Szkoła, owszem, jest potrzebna jako miejsce bezpiecznej, ukierunkowanej eksploracji świata. Przymus zewnętrzny nie ma z tym jednak nic wspólnego. Dlaczego nie wzmacniamy woli zdobywania wiedzy? Nie podsycaamy pragnienia jej poszukiwania i pogłębiania? To wcale nie są idealistyczne postulaty, o ile przyjmujemy, że uczenie się stanowi jedną z podstawowych potrzeb człowieka.

Refleksja o istocie procesu uczenia się pojawia się w szkole bardzo rzadko. Na lekcjach wychowawczych czasem omawia się zasady skutecznego zapamiętywania: używaj kolorowych markerów i fiszek, notuj przestrzennie, powtarzaj krócej, ale częściej itd. Nie ulega wątpliwości, że techniki uczenia się to bardzo ważny temat. Ale nawet opanowanie takich technik nie osładza trudu chodzenia do szkoły rozumianej jako niechciana konieczność.

Cel: profilaktyczny, propedeutyczny i metapoznawczy

Stąd wzięły się trzy cele proponowanego w tym tekście projektu. Po pierwsze, przekierować uwagę ucznia z wysiłku, jaki trzeba nieraz włożyć w zdobywanie wiedzy³, na korzyść i przyjemność intelektualną, jaką daje jej zdobycie.

² Moje rozważania dotyczą uczniów starszych, tj. z wyższych klas szkoły podstawowej i ze szkół ponadpodstawowych. Sytuacja dzieci najmłodszych oraz uczniów potrzebujących specjalistycznego wsparcia rysowała się oczywiście inaczej.

³ Z ważnym zastrzeżeniem: nie bójmy się mówić o wysiłku i nie oszukujmy się nawzajem, że uczenie się to wyłącznie zabawa: wielkie rzeczy wiele kosztują.

Po drugie, uświadomić uczniowi jego autonomię w procesie uczenia się. Dzieci i młodzież nie mają oczywiście wpływu na kształt podstaw programowych. Każdy uczeń może jednak w trakcie codziennej, indywidualnej nauki zdecydować, którym zagadnieniom poświęcić więcej uwagi, by pogłębić interesujące go treści (jak mówi stare porzekadło: ludzie dzielą się na samouków i nieuków). Ostatecznie bowiem, to od niego samego zależy, jakie zdobędzie wykształcenie i jakim będzie człowiekiem (por. Kłakówna 2003, 21-24 i 101-108).

Po trzecie warto pokazać uczniowi, że uczenie się jest jednym z typowo *ludzkich* działań – umożliwia rozwój i zachowanie godności w najbardziej krytycznych sytuacjach. Chodzi bowiem o to, by młodzi ludzie przeszli od bierności do aktywności: przekreślili znak równości między nauką a szkołą (nauka nie ogranicza się do szkoły), zrozumieli, że nauka to coś, czego w istocie bardzo potrzebują, a w konsekwencji zrozumieli, że są architektami własnego wykształcenia.

Wskazówki praktyczne i przebieg zajęć (propozycja cyklu lekcji)

Treści projektu ułożone są wynikowo: każde kolejne ogniwo wzmacnia poprzednie. Po wspólnych ustaleniach poczynionych w punkcie wyjścia (stereotyp), można dalej pracować razem lub rozdzielić zadania pomiędzy grupy, które na koniec przedstawią klasie wnioski ze swojej pracy. Efekty działań warto byłoby zaprezentować społeczności szkolnej (np. w formie gazetki). Rozważyć można także przygotowanie szkolnej konferencji na temat: Czy potrzebna nam jest szkoła? Zagadnienia projektowe stanowiłyby wtedy podstawę opracowania uczniowskich referatów, których celem byłoby naświetlenie problemu uczenia się z różnych stron.

STEREOTYP

Proponuję wyjść od bardzo prostego ćwiczenia: zebrania skojarzeń łączących się z nauką. Można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że będą one raczej negatywne (nauka = szkoła, książki, wysiłek, zmęczenie, nuda, przymus, nierealne wymagania, klasówki, oceny, fakty, uczenie się na pamięć, ściąganie itd.). Być może pojawią się też pozytywne, choć emocjonalnie neutralne wyrażenia typu: szanse na dobrą przyszłość, ciekawość świata, głód wiedzy. Jeśli sformułowane zostaną hasła takie jak: współpraca, wspólna zabawa, będą traktowane raczej jako wyjątek, okazjonalne przełamanie reguły. Możliwe, że uczniowie przywołają bardzo popularne memy dotyczące uczenia się lub szkoły.

Wniosek: W stereotypowym ujęciu nauka oznacza coś trudnego i nieciekawego. Nauka kojarzy się głównie ze szkołą.

1. PROBLEM – STARY JAK ŚWIAT...

Okazuje się, że problem organizacji systemu szkolnego, nieadekwatnego do zainteresowań, możliwości i potrzeb uczniów, nie jest nowy. Narzekali na instytucję szkoły już starożytni. Jest w *Wyznaniach* świętego Augustyna zaskakująco uniwersalny fragment, w którym autor,

patrzac wstecz na lata mlodości, poddaje krytycznemu ogladowi metody stosowane przez swoich nauczycieli:

Czemuż więc nie cierpiałem języka greckiego (...)? (...) [G]orzko smakował memu chłopięcemu podniebieniu. Myślę, że tak samo smakuje Wergiliusz małym Grekom, gdy muszą wkuwać jego wiersze w taki sposób, jak my wkuwaliśmy Homera. Sama trudność języka obcego skrapiała żółcią wszystkie greckie uroki bajecznych opowieści. Przedtem nie znałem żadnych słów greckich. **Groźbami, karami zmuszano mnie do ich poznawania.** To prawda, że i łaciny niegdyś nie rozumiałem, wtedy gdy byłem niemowlęciem. Ale nauczyłem się jej, po prostu słuchając, bez lęku i batów, gdy piastunki mnie pieściły, gdy wszyscy śmiali się do mnie i wesoło się ze mną bawili.

Nauczyłem się łaciny bez gróźb i kar, gdyż własne serce mnie przynaglało, bym jak najszybciej zaczął wyrażać jego pragnienia. Nie mógłbym ich wyrazić, gdybym nie nabył pewnej liczby słów — nie od nauczycieli, po prostu od ludzi, którzy do mnie mówili, a potem słuchali, gdy ja zacząłem mówić. Jasno z tego wynika, że **swobodne zainteresowanie bardziej sprzyja uczeniu się języka niż jakakolwiek przymusem narzucona pilność** (Św. Augustyn 2018, 44-45, podkr. A. M.).

Augustyn odnosi się do lekcji języków obcych: jako natywny użytkownik języka łacińskiego musiał w szkole nauczyć się greki, koniecznej, by móc poznawać literaturę i filozofię. Używając współczesnej terminologii metodycznej, powiedzielibyśmy, że odrzuca on metody oparte wyłącznie na pamięciowym opanowywaniu materiału (łącznie się z bardzo surowym egzekwowaniem zapamiętanych treści⁴), a opowiada się za uwzględnieniem wrodzonej predyspozycji dziecka do poznawania rzeczy nowych. Kilkanaście wieków później trafność tych intuicji potwierdzą badania z psychologii rozwojowej, pedagogiki, glottodydaktyki, neurobiologii.

Analizując w klasie fragment *Wyznań*, można odnieść się do lektur poznanych przez uczniów w kl. 4-8, a osadzonych w realiach szkolnych (*Szyfowe prace* Stefana Żeromskiego, ale także *Sposób na Alcybiadesa* Edmunda Niziurskiego oraz *Mikołajek* Renné Goscinnego i Jeana-Jacquesa Sempégo). Warto wspólnie zauważyć, że teksty te, tak różne, na swój sposób opisują szkolne sytuacje problemowe.

Wniosek: Nauka w szkole, jak każde zjawisko społeczne, może generować problemy. Jest wiele obrazów szkoły utrwalonych w literaturze. Często akcentowany jest rozdźwięk między treściami i metodami nauczania a motywacją i zainteresowaniami uczniów.

2. PODWAŻENIE STEREOTYPU

Po tym, jak uchwycimy negatywny stereotyp szkoły, spróbujemy go przełamać. W tym celu proponuję obejrzenie (w szkole lub wcześniej w domu) filmu *Polarny rok* (2018, reż. Samuel Collardey, czas trwania: 94 min.). Film opowiada historię młodego duńskiego nauczyciela, który podejmuje pracę w szkole na Grenlandii. Nietrudno zgadnąć, że początki są bardzo trudne: obie strony (duński nauczyciel i społeczność grenlandzkiej osady), pełne nieświadomych uprzedzeń i oczekiwań, są jeszcze niegotowe do współpracy.

⁴ Używając terminu, który zaistniał ostatnio w obiegu publicystycznym, chciałoby się powiedzieć, że była to *ocenoza* w starożytnym wydaniu.

Proces analizy i interpretacji obrazu filmowego może przebiegać wokół pytań:

- Czego spodziewał się Duńczyk, jadąc na Grenlandię?
Młody człowiek oczekiwał szybkiego sukcesu: pewny własnych kompetencji, był przekonany, że uda mu się zyskać sympatię uczniów i wzbudzić u nich zainteresowanie nauką. Wyobrażał sobie Grenlandię jako idylliczną krainę z pięknymi widokami. Nie brał pod uwagę, że zimno i śnieg dadzą mu się we znaki ani – że w tamtejszej społeczności (jak w każdej innej) istnieją problemy społeczne, jak alkoholizm, marazm wobec braku perspektyw, niechęć do zmian itd., które, dotykając rodziców, odbijają się na dzieciach.
Jeśli rozmowa będzie szła sprawnie, warto zwrócić uwagę, że figurę społecznika-idealisty, który „rozbija się o życie”, odnajdziemy i w szkolnym kanonie – w *Silacze i Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego.
- Z czego wynikały niepowodzenia nauczyciela?
Problemem był z jednej strony idealizm i, początkowo, brak otwartości na nowe doświadczenia. Z drugiej strony młody nauczyciel nie był przygotowany na obiektywnie trudne warunki pracy: społeczność grenlandzka nie tylko nie przyjęła go życzliwie, ale wręcz nie chciała zaakceptować go u siebie; niektórzy opiekunowie sami odciągali dzieci od nauki, podważając sens chodzenia do szkoły.
- Jak traktowali Grenlandczycy Duńczyków i duńską kulturę?
Obowiązek szkolny, realizowany w języku duńskim, rozumiany był przez mieszkańców osady jako zagrożenie dla ich grenlandzkiej tożsamości. Duńskich nauczycieli, z którymi trudno było się porozumieć (nauczyciele z założenia nie uczyli się miejscowego języka, żeby motywować ludność do komunikacji po duńsku, miejscowi jednak wcale zmotywowani nie byli), traktowano jak funkcjonariuszy opresyjnego systemu i wykluczano ze wspólnoty (np. nie odpowiadając na pozdrowienia).
- Kiedy nastąpił przełom we wzajemnych relacjach?
Gdy nauczyciel postanowił poznać bliżej warunki życia i zwyczaje, a także podstawy języka mieszkańców osady. Pozwoliło mu to lepiej zrozumieć uczniów, a z czasem dostosować metody nauczania do ich potrzeb.
- Kto uczył się od kogo?
Obie strony uczyły się przede wszystkim otwartości na innego – na inną kulturę i zwyczaje – oraz wrażliwości na inne sposoby myślenia i przeżywania świata (można to nazwać rozwojem kompetencji społecznych). Uczniowie, to oczywiście, poznawali treści przewidziane programem nauczania – początkowo opornie, z czasem coraz chętniej. Nauczyciel z kolei poszerzył swoje kompetencje o czynności typowe dla Grenlandczyków (powożenie psim zaprzęgiem, myślistwo – można to nazwać kompetencjami zawodowymi typowymi dla tej szerokości geograficznej).
- Kiedy młodzież zaczęła się uczyć?
Kiedy nauczyciel dostrzegł, że może wpisać treści nauczania w doświadczenie życia na Grenlandii, a uczniowie zrozumieli, że owe treści bezpośrednio wiążą się z życiem – mogą im pomóc w ich przyszłych „dorosłych” aktywnościach, czy to będzie myślistwo czy rybołówstwo (scena lekcji geografii na dachu budynku szkoły: czytanie i lokalizowanie mapy, wyznaczanie kierunków świata).

Wnioski:

- Nauka odbywa się w interakcji (ludzie uczą się od ludzi, ktoś potrafi więcej w jednej dziedzinie, ktoś inny w drugiej).
- Nauka odbywa się poprzez modyfikację doświadczenia już posiadanego.
- Nauka nie ogranicza się jedynie do wiedzy faktograficznej – obejmuje również cały szereg kompetencji społecznych (umiejętności interpersonalnych).
- Zatem – nauka odbywa się ciągle (w każdej sytuacji, w każdej rozmowie)! Może to być proces sterowany, nastawiony na zdobycie konkretnej wiedzy bądź umiejętności, ale zachodzi niezależnie od naszej świadomości.

3. CO MÓWI PSYCHOLOGIA ROZWOJOWA

Uzyskane w poprzednim ćwiczeniu wnioski na temat natury procesu uczenia się proponuję zestawić z potwierdzającymi je ustaleniami psychologii i neurobiologii (w formie popularnonaukowej).

Kluczowe będą tu dwie wzajemnie powiązane metafory rozwoju poznawczego człowieka: dziecko jak mały naukowiec (Piaget) i dziecko jako praktykant (Wygotsky).

Piaget lubił mawiać o dzieciach „mali naukowcy”. Naukowcy, gdy napotkają problem, starają się wyciągać wnioski z obserwacji, najpierw dopasowując je do już istniejących teorii, a jeśli to się nie udaje, „naciągając” te teorie lub tworząc nowe. Tak samo dzieci, początkowo usiłują wykorzystać znane sobie sposoby asymilowania nieznanego wydarzenia, a następnie akomodują własne istniejące wzorce myślenia i działania tak, by wpasować w nie nowe doświadczenia. W obu przypadkach jednostka aktywnie angażuje się w poszukiwane rozwiązanie. Eksperymentuje (prawdopodobnie metodą prób i błędów) z różnymi sposobami osiągnięcia zrozumienia, a w końcu, w wyniku aktu twórczego, podejmuje wyzwanie i w ten sposób tworzy zadawalające przejście między obserwacją a zrozumieniem (...) (Schaffer 2018, 188-189).

Z kolei według Wygotskiego „dziecko nie jest osobą samotnie rozwiązującą problemy, która musi polegać wyłącznie na własnych działaniach. Jest za to partnerem we wspólnym przedsięwzięciu – młodszym współpracownikiem lub – lepiej – *praktykantem*” (Schaffer 2018, 223, podkr. jak w oryginale). Na czym polega zmiana? Otóż:

Podobnie jak Piaget, Wygotski podkreślał *konstruktywistyczną* naturę rozwoju poznawczego: dzieci odgrywają aktywną rolę w gromadzeniu wiedzy i osiąganiu sprawności w rozwiązywaniu problemów. Jednak w przeciwieństwie do Piageta nie wierzył w to, by mogły one osiągnąć to na własną rękę. Mogą to uczynić tylko we współpracy z innymi ludźmi, w kontekście wspólnie podejmowanych przedsięwzięć. Stanowisko to stało się znane pod nazwą **konstruktywizmu społecznego** (Schaffer 2018, 225, podkr. jak w oryginale).

Manfred Spitzer widzi w uczeniu się aktywność typowo ludzką:

Jeśli coś wyróżnia człowieka spośród innych istot żywych, to to, iż potrafimy się uczyć i czynimy to przez całe życie. Uczymy się pić, biegać, mówić, jeść, śpiewać, czytać, jeździć na rowerze, pisać, liczyć,

uczymy się angielskiego i zasad dobrego wychowania, osiągając w tym większe lub mniejsze sukcesy. Jeszcze później uczymy się, aby przede wszystkim być dla innych, traktować siebie z przymrużeniem oka; uczymy się, jak przeżyć miesiąc za emeryturę i jak godnie odejść (...).

Uczymy się metodą prób i błędów (jak dziecko podczas ssania piersi czy chodzenia), **uczymy się przez przyglądanie się, słuchanie, powtarzanie tego, co robią inni** (jak w przypadku śpiewania, jedzenia czy mówienia) albo przez wkuwanie, np. słówek. Wielu ludzi stawia znak równości między uczeniem się i wkuwaniem, czyli brakiem radości. Ale takie podejście też jest wyuczone!

Uczenie się wcale nie odbywa się wyłącznie w szkole. Wręcz przeciwnie: *Non scholae, sed vitae discimus* – to odnosi się nie tylko do *celu uczenia się* (czyli dla życia, nie do klasówki), ale także do tego, *gdzie* uczenie się odbywa: w życiu i poprzez życie (a czasami nawet wtedy, gdy dzieje się to w szkole!) (Spitzer 2007, 11, podkr. A. M.).

Z powyższych fragmentów należałoby w toku analizy wyodrębnić i przedyskutować z uczniami następujące zagadnienia:

- a) potrzeba uczenia się jako nasza „cecha gatunkowa”,
- b) uczenie się jako proces aktywny i twórczy,
- c) uczenie się jako proces społeczny (interakcje!).

Powstaje jednak problem: **skoro uczenie się jest wpisane w naturę człowieka, to dlaczego tak trudno nam się do tego zmotywować?** Spitzer (2007, 144) proponuje odwrócić perspektywę: „ludzie są z natury zmotywowani i nie potrafią inaczej, gdyż służy temu bardzo efektywny układ wbudowany w ich mózg”. Pytanie nie brzmi zatem, jak się motywować, ale: **jak się nie demotywować?** Jak organizować sobie samemu warunki do nauki, które pomogą uaktywnić zdolności, ciekawość i chęci, które wszyscy dostaliśmy „w prezencie” od natury? Podobne pytania stawiali sobie na przełomie XIX i XX wieku ludzie, których dziś uważamy za wielkich reformatorów pedagogiki. Wspólnym mianownikiem programów powstających wówczas szkół i ruchów alternatywnych było uwzględnianie natury dziecka oraz zasada wychowania przez działanie.

4. NAUKA PRZEZ DZIAŁANIE: DWOREK CIOSOWY OLGI MAŁKOWSKIEJ

Mało kto dziś pamięta, że w dwudziestolecie międzywojennym działała w Sromowcach Wyżnych szkoła założona przez Olgę Drahonowską-Małkowską, współtwórczynię harcerstwa na ziemiach polskich. Połączona z internatem szkoła, w której obowiązywały nietuzinkowe zasady współbywania i uczenia się, przeszła do historii jako Dworek Cisowy. Zachowane relacje absolwentów i współpracowników Dworku, a także zapiski samej Małkowskiej, poświadczają niesamowitą atmosferę miejsca, które inspirowało, wyzwalało talenty, przygotowywało do samodzielności.

Małkowskiej zależało, by w szkole uczyło się nie więcej niż dwadzieścioro uczniów, „aby można było każdemu dziecku zapewnić indywidualną opiekę i żeby szkoła jak najbardziej przypominała charakterem dużą rodzinę” – dlatego też przyjmowano zarówno chłopców, jak i dziewczynki (Broniewska, Broniewska, Broniewski 2000, 178). Jej idea

urzeczywistniła się niemal cudem – Małkowska nie dysponowała funduszami na budowę, ale dostała na ten cel dużą sumę pieniędzy od skautki angielskiej zainspirowanej jej pomysłem.

System edukacyjny i wychowawczy Cisowego Dworku oparty był o nowe, w tamtych czasach rewolucyjne, osiągnięcia pedagogiki (m.in. wdrożono plan daltoński⁵). Dbano o wysokie kwalifikacje zatrudnianej kadry, której umożliwiano też zawodowy rozwój – języków uczyły przez konwersacje nauczycielki zza granicy, Polki z kolei wysyłane były za granicę na pobyty studyjne (m.in. do Anglii czy do Belgii – przywołana niżej Tola Retingowa odbyła staż w brukselskiej szkole Ovide'a Decroly'ego, znanego z zasady wychowania „dla życia przez życie”).

Przytoczmy dłuższy passus ze wspomnień Małkowskiej o znamienym tytule *Zaczęło się od marzenia...*:

Szkoła dworkowa obejmowała teraz [tj. na początku lat 30. – A. M.]: szkołę powszechną i gimnazjum (4 lata). W szkole podstawowej były dwie nieprzeciętne nauczycielki: Fiedlerówna, czyli Fidelek, i Tola Retingowa.

Fidelek przeszła bardzo specjalne wykształcenie. (...) Wysłałam ją więc do Anglii, do sławnej szkoły Bedales (płd. Anglia). Tam odbyła roczną praktykę, powróciła odrodzonym człowiekiem.

Tolę Retinger wysłałam do Belgii. (...) Szkoła ta miała nazwę: „Pour la vie – par la vie”. Pierwszy rok nasza Tola praktykowała w różnych klasach (na poziomie naszej szkoły powszechnej), a po roku zaproponowano jej normalne nauczanie w szkole. Więc jeszcze rok pozostała w szkole i wróciła pełna nowych idei i pomysłów. W ten sposób Dworek się wzbogacił i dojrzewał. One otwierały się na szeroki świat, a dzieci korzystały.

W gimnazjum też nowy duch zaczął panować. Gimnazjum przyjęło tzw. metodę Daltona (sic). Nie istniał już staroświecki „podział godzin”. Dzieci dostawały tygodniowe „przydziały” z każdego przedmiotu, które musiały w dowolnych godzinach przygotować. Nie było wykładów, tylko dzieci na podstawie wskazówek umieszczonych w przydziałach we wskazanych książkach zbierały potrzebny do opracowania materiał. Klasy były podzielone według przedmiotów, a więc: historii, matematyki, geografii, chemii itd. Dziecko mogło do woli najpierw cały materiał z historii opanować, potem brać się do innych przedmiotów lub robić jeden przedmiot, póki się nim nie znuży. Dziecko uczyło się studiować, uczyło się samodzielności. Leniwe dzieci, które pierwsze dni przefurzyły, miały potem olbrzymi materiał na samym końcu do przerobienia, a że „przydział” musiał być w tygodniu skończony, więc poświęcały na to swoje wolne chwile i wnet się przekonywały, że taka niedbała praca absolutnie się nie opłaca.

Z końcem każdego roku szkolnego zdawały nasze dzieci egzaminy w szkołach rządowych. Nie zdarzało się, żeby któreś z naszych dzieci nie zdało. Dzieci z klas gimnazjalnych zdawały albo w Krakowie, albo w gimnazjum zakopiańskim – zależnie od życzenia rodziców. Cieszyły się one dobrą opinią zarówno w Krakowie, jak i w Zakopanem. Egzaminujący podkreślali bystrość orientacji i inteligencję u tych dzieci (Broniewska, Broniewska, Broniewski 2000, 174-175).

⁵ Plan (lub: system) daltoński – koncepcja edukacyjna likwidująca tradycyjny podział na przedmioty, klasy i lekcje, opierająca się na indywidualnej pracy uczniów według problemowego planu nauczania. Twórczynią tego systemu była amerykańska nauczycielka Helene Parkhurts (1887-1957), która nowe podejście wdrażała w swojej praktyce szkolnej w mieście Dalton (Massachusetts, USA) – stąd nazwa (por. Wołoszyn S., 1964, *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*, Warszawa, s. 416-417).

Dworek Cisowy był pięknie położony w Pieninach, na stoku góry, w pobliżu Dunajca, nie dziwi więc, że często wychodzono na kilkugodzinne piesze wycieczki. Zaskakujące jest jednak, że szkoła dysponowała własnym... wagonem kolejowym, co umożliwiało odbywanie wielodniowych podróży po całym kraju. Aby wykorzystać czas w trakcie przejazdów, część wagonu przystosowano do prowadzenia lekcji; zaś po dotarciu do celu zaczynały się zajęcia ze sztuki, historii czy geografii w plenerze:

Tym to wagonem urządziłyśmy z dziećmi (zwykle z 1-klassy) wspaniałe wycieczki. Zwiedziłyśmy Pomorze, Wołyń, Huculszczyznę, Śląsk, Polskę centralną. Projekt każdej wycieczki uzgadniałam wprzód z dyrekcją kolei w Krakowie, a więc przerwy dłuższe i krótsze w podróży, trasy. Wagon był naszym stałym domem w podróży. Stał zwykle na którymś ze ślepych torów, a myśmy z niego robiły wypadki w okolice. Lekcje odbywały się normalnie, tylko zamiast suchych wykładów dzieci miały lekcje poglądowe poparte żywymi obiektami (Broniewska, Broniewska, Broniewski 2000, 171).

Dla Małkowskiej bardzo ważne było całościowe podejście do ucznia i jego edukacji. Po latach, w 1981 roku, napisze: „Miała to być szkoła wychowująca nowy typ obywateli Polski” (Broniewska, Broniewska, Broniewski 2000, 181). Dlatego przywiązywała dużą wagę do atmosfery i tworzenia przyjacielskich relacji:

Stworzyliśmy ośrodek, w którym szczerze mówiąc dzieciom było dobrze. Tu rosły nieskrępowane przykrymi nakazami i zakazami, a równocześnie nie nakazy, ale atmosfera domu kierowała ich postępowaniem i do pewnego stopnia ich myśleniem.

Stawanie okoniem nie sprawiało przyjemności, przeprowadzanie swego widzimisię dawało zbyt małe rezultaty, po prostu nie opłacało się.

Nie było ważnych i mniej ważnych, nie było uprzywilejowanych w żadnej dziedzinie naszego życia. Byliśmy „rodziną” i to naprawdę kochającą się rodziną.

Oczywiście były dysonanse, nieporozumienia, krótkie spięcia, lecz to jest nieuniknione w każdym większym zespole (Broniewska, Broniewska, Broniewski 2000, 174-176)⁶.

Warto byłoby spróbować zanalizować i uchwycić fenomen Dworku Cisowego: na czym polegał? Czy uczniowie chcieliby uczyć się tak dziś? Co można by przenieść w teraźniejszość? Co się zdezaktualizowało?

Jeśli znajdą się w klasie uczniowie-harczerze lub uczniowie, którzy z ruchem harcerskim mieli styczność, mogą być przewodnikami po tej sekwencji zajęć. Opis Dworku Cisowego i realizowanej tam filozofii nauczania można znaleźć w wielu publikacjach skautowych dostępnych w bibliotekach drużyn czy hufców⁷.

⁶ Uczciwie trzeba dodać, że spełnianie przez tak funkcjonującą szkołę wymogów stawianych placówkom publicznym stanowiło nie lada wyzwanie, o czym Małkowska też, nie bez żalu, wspomina, pisząc o „idiotycznych przepisach”... (!) (Broniewska, Broniewska, Broniewski 2000, 175).

⁷ Zob. np. monografia Głowackiej-Sobiech (2003) czy obszerne wspomnienie samej Małkowskiej o filozofii szkoły i jej budowie pt. *Zaczęło się od marzenia... Cisowy dworek 1925-1939*, w: Broniewska, Broniewska, Broniewski (2000).

5. W SYTUACJI KRYZYSOWEJ, W SYTUACJI GRANICZNEJ: AKTYWNOŚĆ UMYŚLU JAK DESKA RATUNKOWA

Uderzające jest, z jak wielką intensywnością potrzeba uczenia się daje o sobie znać w sytuacjach granicznych, zdawałoby się nauce niesprzyjających. Wysilek intelektualny w pewnym sensie umożliwia wtedy przeżycie – pozwala bowiem w trudnych warunkach zachować dobrą i stabilną kondycję psychiczną, a plan dnia uwzględniający pracę umysłową daje namiastkę normalności.

Na liście lektur uzupełniających dla poziomu rozszerzonego w liceum znajdują się *Zapiski więzienne* kardynała Stefana Wyszyńskiego. Motyw samokształcenia i organizacji pracy intelektualnej (a szerzej: nieustannej pracy nad sobą i samodyscypliny) potraktujmy jako jeden z kluczy do tego tekstu, który na pierwszy rzut oka może wydawać się odległy od rzeczywistości szkolnej lub onieśmielać osobą autora i historyczną wagą wydarzeń, do których się odnosi.

Czytelnik *Zapisków więziennych* szybko dostrzega, jak wiele uwagi kardynał Wyszyński poświęca od samego początku uwięzienia organizacji swojego czasu:

30 września 1953 – piąty dzień więzienia

(...)

Postanawiam sobie tak urządzić czas, aby zostawić jak najmniej swobody myślom dociekliwym. I dlatego po Mszy świętej (...) rozpocząłem lekturę kilku książek na zmianę, by różnorodność tematu chroniła od znużenia. Znalazłem jedną książkę francuską o świętym Franciszku, niewielką, ale niezwykle wartościową, a drugą książkę włoską – zbiór przemówień. Te dwie książki służyć mi mają jako ćwiczenia językowe.

Lekturę przerywam odmawianiem godzin kanonicznych mniejszych, by w ten sposób pracę łączyć z modlitwą. Breviarz odmawiam, chodząc po pokoju, by brak powietrza uzupełnić ruchem. Wieczorem, gdy się już robi ciemno – a mamy brak światła – odmawiam różaniec, wędrując po pokoju (Wyszyński 2006, 29).

Duchowny wie, że stały i jednocześnie urozmaicony plan zajęć, w którym ważną część stanowi studiowanie, uchroni go przed poczuciem beznadziei. Ciekawa jest również przebijająca z kart *Zapisków* świadomość, że człowiek jest psychofizyczną jednością, dlatego należy zatroszczyć się równocześnie o ciało, umysł i ducha. Ksiądz Wyszyński potrafi zaaranżować modlitwę, pracę umysłową i regularny ruch w... czterech ścianach pokoju-więzienia (!), zadowolając się tym, co w pokoju znalazł. Później, w kolejnych miejscach odosobnienia, do planu dnia włączony zostanie spacer, a nawet praca w ogrodzie. Do historii przeszedł słynny rozkład zajęć, ułożony przez kardynała dla siebie i swoich współwięźniów: księdza Stanisława Skorodeckiego i siostry Marii Leonii Graczyk.

20 października 1953

(...)

Ustala się nasz tryb życia w Stoczku jak następuje:

5.00 Wstanie.

5.45 Modlitwy poranne i rozmyślanie.

6.15 Msza święta ks. Stanisława.

7.00 Moja Msza święta.

8.15 Śniadanie i spacer.

9.00 *Horae minores* [Godziny mniejsze brewiarzowe – A. M.] i częśćka różańca.

9.30 Prace osobiste.

13.00 Obiad i spacer (druga częśćka różańca).

15.00 Nieszpory i kompletorium.

15.30 Prace osobiste.

18.00 *Matutinum cum Laudibus* [Godzina czytań z jutrznią – A. M.].

19.00 Wieczera.

20.00 Nabożeństwo różańcowe i modlitwy wieczorne.

20.45 Lektura prywatna.

22.00 Spoczynek.

(Wyszyński 2006, 49-50).

2 lutego 1955 roku, już z Prudnika Śląskiego, w liście do ojca, kardynał zapisze:

Po [porannym – A. M.] spacerze pracuję nad książką; to samo po południu. Czas wypełniłem sobie tak szczelnie, by nie pozostawała ani jedna chwila na bezcelowe rozmyślania. Właśnie dlatego upływa mi niezwykle szybko; nie dostrzegam niemal odchodzących tygodni i miesięcy (Wyszyński 2006, 179).

Przywołany plan dnia może wydawać się rygorystyczny. W rzeczywistości dawał uwięzionym oparcie – nie traktowali oni okresu pozbawienia wolności jako czasu zmarnowanego, lecz w ramach możliwości, jakie były im dostępne, starali się ten czas wykorzystać. Uczniowie mogą prześledzić rozkład czasu poświęconego na różne czynności. Być może z zaskoczeniem zauważą, że harmonogram przewiduje codzienny odpoczynek na świeżym powietrzu (spacer), regularny sen (7 godzin, co mieści się w normie 7-9 godzin snu dla dorosłego człowieka), czas spędzony w samotności, wyciszenie (w przypadku osoby duchownej było to rozmyślanie i modlitwa). Na pracę kardynał poświęcał tylko ok. 7 godzin (mniej niż przeciętny uczeń współczesnego liceum...). Rozmowa na lekcji może prowadzić do takich mniej więcej wniosków:

- 1) Paradoksalnie to nie zwiększanie czasu poświęconego na pracę intelektualną gwarantuje dobre wyniki, ale odpowiednie skupienie w trakcie jej wykonywania, a także odpowiednie proporcje wysiłku i odpoczynku.
- 2) Wykonanie planu może wyjść lepiej lub gorzej, ale brak planu sprzyja prokrastynacji

(odkładaniu ważnych zadań na później) lub wypełnianiu czasu czynnościami niekonstruktywnymi (dla kardynała bezcelowe było zamartwianie się). Uczniowie mogą nazwać swoje pułapki na drodze do efektywnej nauki.

Przez cały okres uwięzienia ksiądz Wyszyński ponawia prośby o dostarczenie mu różnych książek. Prośby pozostają czasem bez echa, czasem są spełniane. Niesamowite wrażenie robią zachowane w *Zapiskach*... długie listy różnorodnych i wielojęzycznych lektur, a także opis czytelnicznych wrażeń i przemyśleń:

4 października 1953

Nadto prosiłem o następujące książki: Dobraczyńskiego – *Listy Nikodema*, Manzoni – *Promessa sposi* [wł. *Narzeczeni* – A. M.], dzieło zbiorowe *Maria* (2 tomy), rosyjskie wydanie Tołstoja – *Wojna i pokój*, Grabskiego – *200 miast*, Thielsa – *O kapłaństwie*, świętego Tomasza à Kempis – *Naśladowanie* (Wyszyński 2006, 32).

Na osobną uwagę zasługuje zestawienie tego, co się na wspomnianych listach lektur znajduje (zob. też np. 29-punktowa lista lektur z 17 listopada 1953 roku): nie są to tylko książki teologiczne czy te z zakresu prawa kanonicznego oraz kolejne tomy brewiarza, ale także powieści i poezja (w językach polskim, francuskim, włoskim, rosyjskim), słowniki potrzebne w trakcie obcojęzycznej lektury, a także, co może zdziwić uczniów, konstytucja PRL, *Poemat pedagogiczny* Antoniego Makarenki czy *Moralność komunistyczna* Haliny Maślińskiej.

30 października 1955 roku pojawia się kolejna notatka dokumentująca zachowanie wewnętrznego spokoju mimo uwięzienia:

Praca nasza w Prudniku, która już w Stoczku bardzo się rozkręciła, tutaj stała się bardzo intensywna. Obydwaj [tj. kardynał Wyszyński i ks. Skorodecki – A. M.] nie mieliśmy czasu na gawędy, na towarzyskie próżnowanie. **Pomimo bardzo skromnego zasobu książek, zdołaliśmy rozkręcić studia systematyczne.** Ksiądz studiował historię Kościoła, powtarzał teologię; zaczął pisać różne szkice liturgiczne, mały podręcznik dla ministrantów, kazania. Przystąpił z zapałem do nauki języka włoskiego. Prowadziliśmy konwersację łacińską i włoską podczas wszystkich posiłków i spacerów. Nadto wieczorem działał lektorat języka niemieckiego ze starej „geografii podręcznej”, która liczyła tysiąc stron. (...)

Podobnie jak w Stoczku, pilnowałem ściśle porządku dnia, przechodząc od czynności do czynności, od książki do książki, bez zwłoki. Wyprosiłem sobie, by moi towarzysze nie odwiedzali mnie od godziny 9.00-13.00 i od 15.00-18.00. Tylko niedziele i święta zmieniały ten porządek. **Dzięki temu osiągnąłem to, że czas upływał niezwykle szybko**, że nie poddawałem się rozważaniom nad przeszłością, że byłem wolny od smutku i tęsknot za innym życiem (Wyszyński 2006, 274-275, podkr. A. M.).

To, co można by wyinterpretować z tego fragmentu w rozmowie z uczniami, to **umiejętność pracy nad sobą i samodyscyplina, które przynoszą owoce w momentach krytycznych.** Wyśilek intelektualny, a nie poddanie się marazmowi, pozwolił uwięzionym przetrwać czas odosobnienia bez większych szkód osobistych.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół, tj. zakresy godzinowe przeznaczone przez kardynała na umysłową pracę indywidualną, kolejno cztery i trzy godziny z rządu. Takie „lektorium” nie jest może zaskakujące w przypadku osoby duchownej (praktykuje się je m.in. w zakonach kontemplatywnych czy w seminariach). Niedawno jednak ten właśnie sposób organizacji pracy – w 3-4-godzinnych odcinkach czasowych i bez dostępu do mediów – zdobył niezwykłą popularność w świecie nauki i biznesu (pod nazwą „praca głęboka”)⁸.

Zapiski więzienne kardynała Stefana Wyszyńskiego współgrają z innym świadectwem intensywnej pracy intelektualnej w niesprzyjających warunkach, spisaniem przez Natalię Tułasiewicz (1906-1945) – poznańską polonistkę, zamordowaną w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Tułasiewiczówna, w trakcie okupacji zaangażowana w tajne nauczanie, w 1943 roku jako pełnomocniczka Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie zgłosiła się dobrowolnie do pracy w fabryce w Hanowerze, by towarzyszyć tam Polkom wywiezionym na roboty przymusowe. Pozostawiła po sobie dziennik, w którym notowała wrażenia i przemyślenia z różnych lektur, reminiscencje z rozmów, a nawet szkice do własnej twórczości literackiej (planowała napisanie poetyckiej parafrazy *Psalterza* o znamienym tytule *Psalmy wojny i pokoju*). Zachowały się listy pisane z Hanoweru, w których relacjonuje organizowane przez siebie, mimo wyczerpującej pracy w fabryce, działania pomocowe, edukacyjne i kulturalne (przerywane nierzadko alarmami przeciwlotniczymi), podnoszące ducha wśród robotnic⁹.

Godne uwagi w tym kontekście jest jeszcze jedno świadectwo z czasów II wojny światowej. Władysław Szpilman w swoich wydanych drukiem wspomnieniach z lat 1939-1945 zanotował, że gdy ukrywał się po ucieczce z getta warszawskiego, bardzo już wycieńczony chorobami, głodem i samotnością, starał się prowadzić namiastkę normalnego (!) trybu życia: przywoływał w pamięci treści wszystkich przeczytanych książek, utrwał język angielski, prowadząc konwersacje z samym sobą, w myślach powtarzał i „przepalcowywał” swój repertuar – po to, by po wojnie móc wrócić do zawodu pianisty i kompozytora. Nawet w sytuacji skrajnego wyczerpania intelektualny wysiłek niósł go, dawał zajęcie i nadzieję, a to zwiększało szansę na przetrwanie (Szpilman 2002, 140 i 158).

Po omówieniu dzienników kardynała Wyszyńskiego (i ewentualnie zapisków Natalii Tułasiewicz oraz Władysława Szpilmana) pod kątem organizacji pracy intelektualnej w trudnych warunkach uczniowie mogą być tyleż zainspirowani, co przytłoczeni – wszak były to osoby wielkiego formatu, dorosłe, uformowane, doświadczone w pracy nad sobą. Historia w sytuacjach granicznych stawia jednak również dzieci. Dlatego zaproponowałabym uczniom lekturę fragmentów *Mrówki w słoiku. Dzienników czecheńskich 1994-2004* Poliny Żerebcowej.

⁸ Gdyby uczniów zainteresował wątek pracy głębokiej – przez wieki praktykowanej intuicyjnie, a której skuteczność potwierdziły dziś badania – można zaproponować im lekturę fragmentów popularnonaukowej książki Cala Newporta (2020) pt. *Praca głęboka. Jak odnieść sukces w świecie, w którym ciągle coś nas rozprasza*.

⁹ Zapiski i listy można znaleźć w książce: Natalia Tułasiewicz (2013), *Przeciw barbarzyństwu. Listy, dzienniki, wspomnienia*.

Polina Żerebcowa, pisarka i dziennikarka, w momencie wybuchu wojny w Czeczenii miała dziewięć lat. Przez kolejnych dziesięć lat (1994-2004) prowadziła dziennik, który stanowi dziś przejmujące świadectwo dorastania w Groznm w czasie pierwszej i drugiej wojny czeczeńskiej: „ponad trzydzieści zeszytów z jej zapiskami i rysunkami stało się swoistym **sposobem na przetrwanie** (...). Swoje dzienniki traktowała jak najbliższego powiernika, który pomagał jej radzić sobie z rzeczywistością przerastającą dziecięce siły” (Knyt 2018, 5, podkr. A. M.).

5 października 1994

Strzelali! To było taaakie straszne! Płakałam. A dziadek Idrys, nasz sąsiad, powiedział, żebyśmy się nie bały, że nie będzie wojny. Bardzo mocno biło mi serce. Były wybuchy.
Boję się chodzić do szkoły.

1 lipca 1995

Czytam książki. Mniej się już bawię. Wczoraj budowałyśmy miasta z kamieni i kwiatów. Teraz zwyczajnie bawimy się w historię. Historię o tym, jak się coś wydarzyło. Potem o tym zapomniano i wydarzyło się znowu (Żerebcowa 2018, 41).

Wielokulturowe korzenie rodziny stanowiły dodatkowy problem w kraju objętym wojną także na tle etnicznym.

1 października 1996

Dzieci w szkole mnie nienawidzą. Kiedy szłam do domu z Alonką, rzucały w nas kamieniami. Ja ich nawet nie znam. Po prostu dowiedziały się, że mamy rosyjskie nazwiska, i krzyczały: „Ruskie świnię!”
To moja nowa szkoła, szósta klasa (Żerebcowa 2018, 59).

Historię Żerebcowej w kontekście prezentowanego cyklu można odczytać m.in. jako przykład pełnego pasji zdobywania wykształcenia w trakcie wojny i mimo barier kulturowych (w tradycji muzułmańskiej kontynuowanie przez dziewczynkę nauki na wyższych szczeblach nie było sprawą oczywistą):

25 marca 2002

(...)

Nie wiem, jak wytłumaczyć temu obywatelowi, że jestem zdecydowana się dalej uczyć. On uważa, że kobiecie to na nic. W rodzinach muzułmańskich dziewczyny rzadko zdobywają wyższe wykształcenie. A ja marzę o dyplomie wyższej uczelni! (Żerebcowa 2018, 383-384).

Z zapisków Żerebcowej przebija świadomość własnych pragnień i możliwości, wyznaczenie sobie ambitnych celów („Ja w siebie wierzę”) i determinacja w ich osiągnięciu („Jestem inna. Wierzę w cuda”). Interesujące jest to, że dziewczyna nie pisze o chęci zdobycia

wykształcenia ze względu na „większe szanse”: perspektywę wyższych zarobków (mama sugeruje jej, że praca w fabryce dawałaby pewniejsze utrzymanie) czy prestiż społeczny. Żerebcowa chce iść na studia, bo czytanie i uczenie się są jej pasją. I nie pozostaje to w sferze deklaracji: Polina wytrwale przygotowuje się do zajęć szkolnych, a potem uniwersyteckich, późnym wieczorem, dopiero gdy wróci z pracy (m.in. sprzedaje książki na rynku i pisze artykuły do gazety, gdyż musi wspierać finansowo rodzinę).

13 czerwca 2001

Trzeci rok czytam po ciemku. Ukradziono nam lampkę naftową. Na razie nie udało nam się kupić drugiej. Moje ubranie się rwie (Żerebcowa 2018, 437).

9 maja 2002

(...)

W nocy, po odrobieniu lekcji i gimnastyce, zatopiłam się w tomiku Nizamiiego Ganjaviego. Czytałam do rana przy lampce naftowej (...) (Żerebcowa 2018, 386).

23 kwietnia 2003

Byłam w gazecie „Plus”. Zostawiłam w redakcji swoje artykuły. (...)

Postanowiłam eksternistycznie zdawać egzaminy od razu z 2-3 lat. Dam radę. Zaproponowałam to w dziekanacie. Nie zgodzili się. Powiedzieli:

– Czegoś takiego jeszcze u nas nie było!

W takim razie będę się uczyć na dwóch fakultetach. Byłam na uniwersytecie. Może powinnam pójść na wydział filologiczny? **Nie mogę tracić czasu. Człowiek powinien zdążyć w tym życiu zrobić i się nauczyć jak najwięcej.** (...)

Mama odradzała mi pójście na studia. Mówiła, że wyższe wykształcenie nie jest mi do niczego potrzebne. (...)

W zeszłym roku sama się dowiedziałam, gdzie znajduje się uczelnia, pojechałam tam bez biletu (nie miałam pieniędzy na przejazd, uciekłam bez płacenia) i się dostałam. Nikt mi nie pomagał, nie wspierał, w ogóle mało kto wierzył, że mi się uda. Ja w siebie wierzę (Żerebcowa 2018, 440, podkr. A. M.).

8 maja 2003

(...)

Przeczytałam ostatnio *Fausta* Goethego. To stara książka z 1902 roku z biblioteki mojego dziadka, ocalała cudem. Już nie wiem, czego mogłabym się uczyć na pamięć. Znam prawie całego *Hamleta* i *Otella* Szekspira (Żerebcowa 2018, 444).

Mimo niespokojnej sytuacji w rodzinnym mieście i braku warunków do nauki, udaje jej się zdać maturę i dostać na studia. Najchętniej studiowałaby na dwóch kierunkach i zdałaby egzaminy w przyspieszonym tempie.

17 maja 2002

Wczoraj byłam w szkole. Oddałam prace pisemne. Zabiegałam o dopuszczenie mnie do egzaminów z jedenastą klasą. Dostałam ustne pozwolenie. Mam nadzieję na sukces! (Żerebcowa 2018, 387).

16 lipca 2002

(...)

Zaliczyłam wszystkie egzaminy! Co prawda, przy pracy kontrolnej z matematyki pomogła mi Anja z siostrą. Dziękuję! **Dzięki zajęciom w szkole nawet nieźle zniosłam cały ten rok.** Na świadectwie mam ostatecznie trzy oceny dobre. Reszta to piątki.

Postanowiłam spełnić swoje marzenie. Pójdę na studia. Wszyscy się ze mnie śmieją, nie wierzą, że mi się uda: „Nędzarzy bez pieniędzy nie przyjmują!”, a ja nie jestem taka jak wszyscy. Jestem inna. Wierzę w cuda (Żerebcowa 2018, 390, podkr. A. M.).

To zamiłowanie do nauki zaprowadziła ją wysoko. Ukończyła psychologię, pracowała jako nauczycielka i dziennikarka w Moskwie. Z powodu represji za swoje publikacje o wojnie w Czeczenii w 2013 roku opuściła Rosję. Uzyskała azyl polityczny w Finlandii.

Wniosek: W sytuacji granicznej (uwięzienia, ukrywania się, lęku spowodowanego wojną) aktywność umysłowa (uczenie się nowych rzeczy, powtarzanie, pisanie, czytanie) pozwala zachować stabilność psychiczną i godność.

6. NAUKA SPOSOBEM NA... LĘK.

Przywołane wyżej świadectwa praktykowania aktywności umysłowej w sytuacjach granicznych warto zestawić teraz z fragmentem popularnonaukowego artykułu na temat sposobów łagodzenia lęku, stanowiącego dziś jedną z chorób cywilizacyjnych. Ze względu na tempo życia i niestabilność gospodarczą stany lękowe stają się doświadczeniem coraz większej liczby osób, zarówno dorosłych, jak i dzieci oraz młodzieży. Z psychologicznego punktu widzenia jednym ze sposobów łagodzenia lęku może być właśnie... nauka.

Nauka sposobem na walkę z lękiem

Jeszcze niedawno pokutowało przekonanie, że „nie nauczysz starego psa nowych sztuczek”, innymi słowy, że mózg człowieka rozwija się do momentu osiągnięcia dorosłości, a potem już tylko degeneruje. Jednak najnowsze badania z neuropsychologii – kanadyjskich uczonych Donalda Oldinga Hebba i Normana Doidge’a – dowodzą, że mózg jest plastyczny, zdolny do budowania nowych połączeń i rozwoju. Oczywiście u dorosłego zmiany te następują wolniej niż u dziecka lub nastolatka, jednak można „nauczyć starego psa nowych sztuczek”.

Niemiecki socjolog Ulrich Beck już kilka lat temu pisał, że żyjemy w społeczeństwie ryzyka. Niewiele jest zawodów, w których można przepracować całe życie, a w chwili obecnej szczególnie mocno widać konieczność bycia elastycznym i posiadania umiejętności przebranżowienia się.

Jednak nawet jeśli pracujemy w zawodzie, który aktualnie daje stabilizację i niskie ryzyko utraty pracy, wiele osób doświadcza lęku związanego z ogólną sytuacją kryzysu gospodarczego. **Badania pokazują, że warto uczyć**

się różnych rzeczy, nawet niezwiązanych z pracą. Sama świadomość, że coś umiemy, może być kojąca i łagodzić lęk. Jednocześnie, decydując się na naukę nowych rzeczy (zwłaszcza tych praktycznych – związanych z rzemiosłem), pobudzamy mózg bardziej intensywnie do rozwoju. Jeżeli nauka odbywa się w formie zajęć praktycznych poszerzamy swoją sieć społeczną – krąg znajomych, co też wpływa pozytywnie na samopoczucie. Nauczenie się czegoś nowego, zwłaszcza z nowej dziedziny, daje jednocześnie większe poczucie kontroli nad swoim życiem i nastawia bardziej optymistycznie do przyszłości (Białecka 2022, podkr. A. M.).

Proponuję, by uczniowie wypisali z tekstu i przedyskutowali korzyści, jakie daje uczenie się nowych rzeczy: a więc poczucie kontroli nad własnym życiem, wzmocnienie poczucia własnej wartości, kontakty towarzyskie, pozytywne patrzenie w przyszłość. Licealiści z pewnością będą w stanie podać przykłady zależności stopnia odczuwania lęku od świadomości posiadanej wiedzy – sytuacji stresowych doświadczają przecież przed każdym sprawdzianem. Zwykle ktoś, kto jest przygotowany, a przynajmniej może stwierdzić, że uczciwie się uczył, odczuwa mniejszy lęk niż ktoś, kto nerwowo powtarza na ostatnią chwilę. Nieobce jest uczniom zapewne także uczucie radości towarzyszące opanowaniu trudnego materiału czy napisaniu pracy pisemnej, z której są dumni. Osoby uczące się wspólnie mogą podzielić się z klasą doświadczeniem współpracy i jej edukacyjnych (oraz towarzyskich) korzyści.

Wniosek: Uczenie się nowych rzeczy stymuluje mózg, a poczucie, że coś umiemy, nastawia optymistycznie do życia – co w konsekwencji koi lęk. Dlatego warto uczyć się nowych rzeczy, także niezwiązanych ściśle ze szkolnymi (zawodowymi) obowiązkami.

7. NAUKA *CON AMORE*?

Jeden z profesorów uniwersyteckich zachęcał swoich studentów, żeby uczyli się wykładanego przez niego przedmiotu *con amore* – z miłością, z przejęciem, z pasją. „Jeśli cię nie interesują te treści, to po co w ogóle tu przychodzisz i się męczysz?” – pytał prowokacyjnie, zmuszając ich do zastanowienia się nad swoją motywacją.

Zbliżając się do końca cyklu zajęć poświęconego szkole, a szerzej potrzebie uczenia się rozumianej jako potrzeba antropologiczna, tj. właściwa człowiekowi, można zatrzymać się jeszcze nad freskiem Rafaela Santiego *Szkola ateńska* i etosem nauki w świecie starożytnym (oraz jej związkami z filozofią – ‘umiłowaniem mądrości’). Punktem wyjścia niech będzie 15-minutowa audycja Programu Drugiego Polskiego Radia pt. *Szkola ateńska. Rozwiąż renesansowy rebus* z cyklu *Jest taki obraz* z 8 listopada 2015 roku, w którym o tajemnicach fresku opowiada Grażyna Bastek. Dobrze byłoby, żeby uczniowie zidentyfikowali sportretowanych na fresku filozofów i reprezentowane przez nich szkoły filozoficzne, określili atmosferę towarzyszącą uprawianiu nauki przez starożytnych, sformułowali symboliczne przesłanie dzieła, ale także zastanowili się nad tym, co różni współczesną szkołę od szkół antycznych (m.in. powszechny obowiązek nauki, który wymusza systemowe rozwiązania, ale umożliwia każdemu dostęp do wykształcenia). Zainteresowani mogliby przygotować referaty o początkach nauki w świecie antycznym.

Na koniec warto byłoby odpowiedzieć na pytania: Czy możliwa jest dziś szkoła, do której chodzi się *con amore*? Czy na przecięciu przymusu, jaki narzuca zinstytucjonalizowany system szkolny, i wolności, którą każdy z nas jest obdarzony i nawet w szkole ją zachowuje, jest miejsce na miłość do nauki?

Zakończenie

W świetle tego, co zostało powiedziane, nie ulega wątpliwości, że szkoła ma sens. Ale nie dlatego, że uczniowie potrzebują przymusu, lecz dlatego, że potrzebują warunków, w których ich naturalny głód wiedzy zostanie zaspokojony, oraz innych ludzi, którzy pomogą im szlifować pomysły i docierać do celu. Nastawienie do szkoły wymaga przededefiniowania w taki sposób, by kojarzyła się ona raczej pozytywnie z miejscem, w którym można praktykować tę najbardziej ludzką – zdaniem przywoływanego już Spitzera – aktywność: uczenie się.

Większość ludzi kojarzy uczenie się ze szkołą, wkuwaniem i ryciem, potem i łzami, złymi ocenami, wyczerpującymi klasówkami. Nie okłamujmy się: uczenie się nie ma dobrej opinii. Uważane jest za coś nieprzyjemnego. Kiedy się uczymy, często nagradzamy się później za nasz trud (zgodnie z mottem: za każde francuskie słówko kawałek czekolady), a kiedy mamy wolne, to znaczy, że nie musimy się uczyć. Podzieliliśmy nasz czas na taki, który niestety musimy spędzić w szkole (uniwersytecie, szkole zawodowej, na kursach doszkalających itp.) i na taki, kiedy mamy wolne i rzekomo się niczego nie uczymy.

Taki stan rzeczy nie jest w zgodzie z ludzką naturą. Wręcz przeciwnie: **jeśli miałbym wymienić jedną aktywność, do której człowiek nadaje się najlepiej, tak jak albatros do latania czy gepard do biegania, to jest to właśnie uczenie się.** (...) To, że jesteśmy stworzeni do uczenia się, udowadniają niemowlęta. One potrafią to chyba najlepiej; i jeszcze nie mieliśmy okazji, by je tego oduczyć (Spitzer 2007, 21, podkr. A. M.).

Bibliografia :

RAMA TEORETYCZNA DLA PROJEKTU:

Kłakówna Zofia A., 2003, *Przymus i wolność*, Kraków.

Knyt Agnieszka, 2018, *Wprowadzenie*, w: Żerebcowa P., *Mrówka w słoiku. Dzienniki czeńskie 1994-2004*, Warszawa, s. 5-9

Koziołek Ryszard, 2019, *Humanista sygnalista*, w: tegoż, *Wiele tytułów*, Wołowiec, s. 7-30.

FRAGMENTY TEKSTÓW ZAPROPONOWANYCH DO ANALIZY (pozycje podkreślone są ujęte w podstawie programowej):

literackie i dzienniki

Broniewska Olga, Broniewska Grażyna, Broniewski Jacek (zebrali i oprac.), 2000, *Druhna Oleńka. Zapiski*, Warszawa (zwłaszcza rozdział: *Zaczęło się od marzenia... Cisowy dworek 1925-1939*).

Szpilman Władysław, 2002, *Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939-1945*, Szpilman A. (wstęp i oprac.), Hosenfeld W. (fragmenty pamiętnika), Biermann W. (posł.), Kraków.

- Św. Augustyn, 2018, *Wyznania*, Kubiak Z. (przeł.), Kraków (ZR, lektura obowiązkowa).
Tułasiewicz Natalia, 2013, *Przeciw barbarzyństwu. Listy, dzienniki, wspomnienia*,
Tułasiewicz D. i Judkowiak B. (oprac.), Poznań.
Wyszyński Stefan, 2006, *Zapiski więzienne*, wyd. 6 popr. i uzupeł., Warszawa (ZR, lektura
uzupełniająca).
Żerebcowa Polina, 2018, *Mrówka w słoiku. Dzienniki czeczeńskie 1994-2004*, Knyt A.
(tłum.), Warszawa.

popularnonaukowe i naukowe

- Białecka Bogna, 2022, *Łagodzenie lęku*, <https://bognabialecka.pl/artykuly/lagodzenie-leku/> (dostęp: 26.05.2023).
Głowacka-Sobiech Edyta, 2003, *Twórcy polskiego skautingu – Olga i Andrzej Małkowsky*, Poznań.
Newport Cal, 2020, *Praca głęboka. Jak odnieść sukces w świecie, w którym ciągle coś nas rozprasza*, Warszawa.
Schaffer H. Rudolph, 2018, *Psychologia dziecka*, Wojciechowski A. (przeł.), Brzezińska A. (red. nauk.), Warszawa.
Spitzer Manfred, 2007, *Jak uczy się mózg*, Guzowska-Dąbrowska M. (przeł.), Jagodzińska M. (red. nauk. wyd. pol.), Warszawa.

audiowizualne

- Collardey Samuel (reż.), 2018, *Polarny rok*, Francja, 94 min.

wizualne

- Santi Rafael, ok. 1510, *Szkoła ateńska*, fresk, Stanze Watykańskie (fotografie fresku dostępne w domenie publicznej).

audialne

- Jest taki obraz*, audycja Programu Drugiego Polskiego Radia, tytuł odcinka: „*Szkoła ateńska*”. *Rozwiąż renesansowy rebus*, prowadzący: Michał Montowski, gość: dr Grażyna Bastek, data emisji: 8.11.2015, <https://www.polskieradio.pl/8/406/Artykul/1541955,Szkola-atenska-Rozwiaz-renesansowy-rebus> (dostęp: 26.05.2023).

O Autorce:

Anna Marko – absolwentka lingwistyki stosowanej oraz filologii polskiej, doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk o Języku i Literaturze (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu). Nauczycielka języka niemieckiego, specjalizuje się w nauczaniu dwujęzycznym na poziomie szkoły podstawowej. Ukończyła kurs dramy edukacyjnej I i II st. (Stowarzyszenie Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ, Warszawa).